

De I 1
OGÓLNEGO ZBIORU TOM 147.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1877.

SERYA V.

Wrzesień.

TOM III. — ZESZYT IX.

WARSZAWA.

Skład i Eksp. Główn. w Księg. GEBETHNERA i WOLFFA.

Ukończono druk dnia 1 września 1877 r.

T R E Ś Ć

	stron.
I. Bunt wójta krakowskiego Alberta, z r. 1311. Opowiada- nie historyczne. Przez Michała Bobrzyńskiego.	329
II. Listy z Czech. Przez Adolfa Smorzowskiego.	348
III. Trzecia pieśń Iliady. Przełożył wierszem miarowym Paweł Popiel, b. prof. Szk. Gł. warszawskiej.	365
IV. Wjazd tryumfalny króla Sobieskiego do Warszawy, w 1677 r. Przez Aleksandra Wejnerta.	376
V. Kronika paryzka, literacka, naukowa i artystyczna.—Podró- że po dalekich krajach, (<i>En pays lointains</i>), p. Ksawerego Marmier.— <i>Souvenirs d'un Officier Polonais</i> : Pamiętniki generała Brandta, wydane przez barona d'Erneuf.—Wystawa Sztuk Pięknych w Paryżu: Rzeźby: p. Chapu: <i>Mysł</i> , nagrobek pani d'Agoult. <i>Posąg Berryera</i> : <i>Chrystus Robotnik</i> . Mercier: <i>Geniusz sztuki</i> . Perraud: <i>Pożegnanie</i> . Gustaw Doré: <i>Amor i Parka</i> . Guillaume: <i>Małżeństwo u Rzymian</i> . Blanchard: <i>Herkules i Omsalia</i> . <i>Achiles pod namiotem</i> . Marqueste: <i>Welleda</i> . Fal- gueres: <i>Posąg Lamartina</i> dla miasta Macon. Pani Beaumont Castries: <i>Medalion Szopena</i> .—Epopoea Jordana: <i>Niebelungi</i> , <i>Sztuka czytania</i> przez Ernesta Legouvé.— <i>Siedziby Kornela</i> , p. Fournier. Wiktor Hugo i Lecomte de Lisle. Opera p. Kowalskiego: <i>Gilles de Bretagne</i> . —Nowoczesne Paryasy; <i>Kagoty i Cyganie</i> . Moneta i weksle u staro- żytnych ludów.—Dział architektury na przyszłorocznej wystawie pa- ryzkiej.	384
VI. O układzie i metodzie wykładu nauki skarbowej. Studium krytyczne. Przez J. Oczapowskiego.	410
VII. Znaczenie świata roślinnego w podaniu i w poezyi ludu pol- skiego. Przez Artura Gruszeckiego.	426
VIII. PRZEGLĄD PISMIENICTWA KRAJOWEGO I ZAGRANICZNEGO.	
Katedra plocka i jej biskupi. Zebrał i opisał ksiądz W. Krzy- żanowski. Płock, 1876 r., str. 183. Przez Ernesta Swieżawskiego.	454
O charakterze i znaczeniu niektórych głównych doktryn re- ligijnych i filozoficznych Azji, przez Karola Puini. Rzym, 1877. Przez T. S.	462
Gospodyni wiejska. Pismo ilustrowane dla kobiet, poświę- cone gospodarstwu domowemu: obejmujące gospodarstwo mléczne, ho- dowlę zwierząt domowych, ogrodnictwo, pszczolnictwo, jedwabnictwo i wszelkie gałęzie wchodzące w zakres zajęć kobiecych. Dwa razy wychodzi na miesiąc, 1 i 15, w jednym ark. w 4-co. Przez K. Wł. W.	476
IX. Wiadomości bieżące, literackie, naukowe i artystyczne	482
X. Nekrologia.	492



De. 111.

BUNT

WÓJTA KRAKOWSKIEGO ALBERTA, Z ROKU 1311.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE.

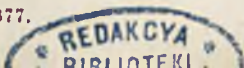
WYKŁAD PUBLICZNY, MIANY W LISTOPADZIE 1876 R. W KRAKOWIE

PRZEZ

Michała Bobrzyńskiego.

Chodząc dziś po ulicach Krakowa, niepodobna stworzyć sobie obrazu jego minionej świetności. Tylko oko znawcy może rozpoznać dzieło zniszczenia, nad którym pracował koniec XVIII wieku, i smutniejsze jeszcze czasy byłej Krakowskiej Rzeczypospolitej. Przeszły przez nasz starożytny gród nędza materialna i ubóstwo ducha, które zamiast w przeszłości czerpać do nowej pracy i do nowego rozwoju otuchę, starało się ją wszelkimi sposobami z pamięci i widoku swoje- go wykreślić. Osobliwszy wandalizm prześladował każdy strop dębo- wy w komnatach, każdy łuk gotycki w podwojach i sieniach, każdą kolumnę w facycie domów; łamał śmiałe dachówkowe szczyty, zacie- rał tynkiem każdy ślad rzeźby i ciosu, bo przez wszystkie te resztki i ślady dawna wielkość przemawiała gorzkim wyrzutem do umysłów pokolenia, które tak głęboko upadło. Trzeba dziś szerokiej znajomo- ści dziejów, trzeba gruntownych studyów, trzeba ujrzeć miasto jak Norynberga, które dawną swą szatę uniało zachować, ażeby stwo- rzyć sobie obraz stolicy polskiej z XV, XVI i XVII-go stulecia, ażeby stawić sobie przed oczy tę barwną a zarazem poważną mozaikę goty- ku, renesansu i barokka, na którą w Krakowie składały się świątynie i gmachy publiczne, drobne ale urocze, artystyczne domy i domki mieszczańskie, i wspaniałe dwory senatorskich rodzin i miejskich ma- gnatów, Morsztynów, Bonarów, Pipanów, Lubomirskich, Wielopol- skich, Kmitów, i... ktoby ich wszystkich wyliczył?

Ale Kraków ten wielki, wspaniały, sięga początkami swojemi co najwyżej czasów Kazimierza Wielkiego. Jakże wyglądał przedtém, przed Kazimierzem w XIII-ém i w początkach XIV-go stulecia? Po- dróżnego, który wówczas przebiwszy się przez gęste lasy znalazł się w obliczu Krakowa, inny uderzał widok. Nie było jeszcze przedmieść, nie było Kazimierza, Kleparza, które osobne później stanowiły miasta. Kraków zamykał się w obrębie dzisiejszych plantacyi, strzegły go nie- tyle słabe mury, ile szerokie rowy i ostrokoły. Jeżeli je gość przekro-



czył, znalazł już też same co dzisiaj i tak samo nazwane ulice, przy nich domy chędogie, ale skromne, wystawione przeważnie z drzewa, po części jeszcze strzechą słomianą pokryte, ogrodami od siebie zwykle odgraniczone; znalazł rynek w pośrodku z ratuszem i handlowemi kramami, w miejscu późniejszych świątyni ujrzał kościołki, w których styl gotycki łamał się dopiero z romańskim. Było się gdzie pomodlić, można było znaleźć gospodę i posiłek; ale jeżeli gościem owym był Polak, i na ulicy do przechodnia w ojczystym języku przemówił, przekonał się, że go nierozumiano, że mowa polska kończy się u bram miasta, a w obrębie jego żywioł i język niemiecki wszechwładnie panuje. Przekonał się, że tylko gród książęcy na Wawelu, groźnie nad miastem wiszący, zapewnia mu jako Polakowi bezpieczeństwo i przymuszoną gościnność.

Takim był Kraków w chwili, w której jedną kartę z jego dziejów zamyślamy odtworzyć. Musiały straszne klęski spaść na biedną Polskę, że na jój ziemi powstało, na jój łonie wykarmiło się gniazdo z narodowym żywiołem i duchem tak sprzeczne, tak mu przeciwne i wrogie. W takie klęski obfitowało rzeczywiście trzynaste stulecie. Komuż nie stanęły w pamięci, kto raz o nich zasłyszal, owe straszne napady Mongołów, które tylekroć Polskę ówczesną zalały. Pierwsza nawała prowadzona przez samego Batuchana, spaliwszy Sandomierz, Kraków i Wrocław, a oparłszy się dopiero o Lignicę, nie pozostawiła po sobie kamienia na kamieniu, a otworzyła wrota nieustannym najazdom barbarzyńskiej dziczy. Słabi w skutek podziałów po śmierci Krzywoustego książęta, nie mogli im stawić skutecznego oporu, a tak w krótkim przeciągu czasu dzielnica, na której niegdyś pierwsi Bolesławowie swoje opierali potęgę, gdzie kwitnęło rolnictwo, a pod ostoną grodów polskie zastynały się rozwijać miasta, stała się jedną wielką, przerażającą pustynią. Resztki ludności, które nie padły pod mieczem i ogniem najeźdźców, które nie poszły w gorszy od śmierci jasyr, błąkały się po lasach wystraszone, wylękłe; społeczeństwo straciło swoją spójnię, brakło do pracy rąk, kapitału, a nadewszystko otuchy. Wówczas dla kraju pogrążonego w ostatniej ruinie, pozostał jeden środek ratunku, obosieczny, ale ostatni, jedyny: sprowadzenie i osiedlenie Niemców, chętnych zawsze do pochodu na Wschód, w słowiańskie dziedziny. Nie było chwili do stracenia, chwycili się go oburącz książęta, a osobliwie panujący podówczas w ziemi krakowskiej, sandomierskiej i sandeckiej, Bolesław Wstydlawy. Przykład księcia naśladowali biskupi krakowscy, naśladowały przedewszystkiem zamożne i Niemcami obsadzone opactwa w Miechowie na Świętym-Krzyżu, w Sieciechowie, na Tyńcu, w Mogile i t. p. Kolonizowały się Niemcami ze Szlązka, z Saksonii, z Frankonii, a nawet z Flandryi, wsie polskie, miasteczka i miasta. Wówczas też na zgłiszczach dawnego polskiego Krakowa odbudował się nowy niemiecki Kraków. Obraz tej kolonizacji skreślony jest w przywileju wydanym miastu w r. 1257 przez Bolesława Wstydlawego, a przechowanym dotychczas w orygi-

nale w tutejszém miejskiem archiwum. Jest to formalny kontrakt, zawarty między panującym a przedsiębiorcami kolonizacyi.

Przedsiębiorców takich było trzech: Gedeon zwany Stylwoyt, Jakub, niegdyś sędzia z miasta szlązkiego Nisy i Dytmar Wolk, wszyscy trzech oczywiście Niemcy, prawdopodobnie ze Szlązka przybyli. Zobowiązali się oni miasto Kraków samymi cudzoziemcami zaludnić i odbudować, ale pod warunkami, które im książę Bolesław w przywileju zapewniał.

Zakreślono obszar ziemi, na którym miało się wznieść i z niego użytkować nowo powstające miasto. Wisła stanowiła jego południową granicę, Mogiła wschodnią, rzeczka Prądnik północną, posiadłości klasztoru zwierzynieckiego zachodnią. Wsie Rybitwy i Krowodrza, leżące w tym obrębie, pastwisko na Błoniach i łąki, las na górze Chwacimech, dziś św. Bronisławy, rybołówstwo, młyny wodne na Prądniku i Wiśle: wszystko to stanowić miało wieczystą i nieograniczoną własność Krakowa. Na tym obszarze gromadzili się koloniści, których przedsiębiorcom ze wszystkich stron Niemiec stosunkami i wpływem swoim udało się ściągnąć, i których wieść o zakładającym się wielkiem mieście, o korzystnych dla jego rozwoju warunkach, o łaskawości książąt i udzielonych przywilejach wabiła. Najważniejszym z tych przywilejów było nadanie miastu prawa magdeburskiego. Było to zapewnieniem, że przybysze niemieccy, osiedlający się w Krakowie, znajdą tu drugą swoją ojczyznę, urządzoną na wzór najgłośniejszego podówczas w całych północnych Niemczech Magdeburga. Na modłę magdeburską miały się w Krakowie zorganizować cechy, urządzić rada miejska i wójtowskie sądy. Kraków otrzymał samorząd w najrozleglejszém tego słowa znaczeniu. Żaden urzędnik książęcy nieśmiał granicy miasta w urzędowym charakterze przestąpić, żadnego urzędnika nieśmiał książę do nadzoru nad sprawami miejskimi ustanawiać. Ludność polska włościańska do obywatelstwa miejskiego nie miała przystępu. Miasto posiadało prawo bicia monety, swobodę od podatków na lat sześć, wolność podróżowania z towarzyszami po całym kraju bez opłaty ceł na lat dziesięć, obowiązek służby wojennej w granicach krakowskiego księstwa ¹⁾.

Korzystając z tyłu przywilejów, a niemając ciężarów, urządził się też i zabudowywał Kraków sposobem niemieckim. Podług planu z góry obmyślanego stanęły najpierw domy stanowiące czterokątny rynek *Ring*, większy niż gdziekolwiek w Niemczech, jak na stolicę wielkiego wkrótce państwa przystało; dalej ulice: *Burg-gasse*, grodzka prowadząca do wawelskiego grodu, *Spiteler-*, *Florians-*, *Johannis-*,

¹⁾ Przywilej ten lokacyjny drukowany już kilkakrotnie, między innymi w Wiszniewskiego *Hist. liter.*, wydany jest: *in colloquio juxta villam quae Coporina vulgariter opellatur a. d. MCLLVII nonas Junii*. Tekst jego jak i późniejszych przywilejów krakowskich, opieramy na kodeksie praw miasta Krakowa, przygotowanym do druku przez dr. Fr. Piekosińskiego.

Slavkorsen-, Stephanis-, Schuh-, Juden-, Wissner-, Bruder-gasse, to jest Szpitalna, Floryańska, Świętojańska, Sławkowska, Szczepańska, Szewcka, Żydowska, Wiślana, Bracka, i inne pomniejsze. Ofiarami ogółu i szczodrobliwością Iwona Odrowąża wznosiły się częścią z gruzów, częścią z nowego, oprócz kapliczki św. Wojciecha, kościoły: *Unserer lieben Frau, heligen Crucis, sinte Marc* i *sinte Stephanis*, t. j. maryacki, św. Krzyża, św. Marka i św. Szczepana, obok klasztorów Franciszkanów i Dominikanów. Książę Bolesław wystawił wreszcie własnym nakładem Sukiennice i kramy na środku rynku, obok miejskiego *rathhausu*, ratuszu ¹⁾. Wszystko to otoczone rowami, wałami i jakimś takiem obwarowaniem, przedstawiało całość w sobie zamkniętą, pełną ruchliwego życia, a o ile początkowo skromną, o tyle z każdym dniem silniej się rozwijającą, i nieustannym napływem obcej ludności, osobliwie ze Szlązka, wzmaganą.

Niemcy krakowscy pojeśli wybornie geograficzne swe stanowisko. Położeni tuż prawie przy granicy swojej dawniej ojczyzny, zachowawszy z nią ścisłe stosunki, a widząc przed sobą niezmierzone przestrzenie Wschodu, chwycili w swoje ręce pośrednictwo w handlu między Zachodem a Wschodem. Dwie wielkie drogi handlowe w Krakowie się krzyżowały: jedna prowadziła od brzegów morza Czarnego przez Lwów do Wrocławia, druga z Moskwy i Nowogrodu przez Sącz do Węgier i Wiednia. Otóż mieszczenie krakowscy, otrzymawszy najpierw od Bolesława czasowe, następnie zaś od Leszka Czarnego zupełne uwolnienie od ceł, a wyrabiając sobie pomału wolność handlu na Mazowszu, w Węgrzech, Rakusiech, na Rusi, a nawet w odległej Moskwie ²⁾, skupiali w swoich rękach handel całego Wschodu i olbrzymie zeń ciągnęli korzyści. Druga połowa XIII w. zesłała im rzeczywiście na ciężkiej, ale płodnej i dla nich i dla całego kraju w błogie następstwa pracy. Społeczeństwo polskie, słowiańskie, nie mogło im w tej pracy niewątpliwie równego dotrzymać kroku, to też przedział między jednym a drugim żywiołem coraz to więcej wzmagał się i zaostrzał. Brutalna pycha niemiecka rozpostarła się w krakowskich murach, a ciągnąc jawnie ku Niemcom, naród polski, który jej użył gościny, traktowała na każdym kroku ze wzgardą i lekceważeniem.

Dawali do tego, niestety, niemało powodu sami Polacy. Śmierć Przemysława w okropną całą kraj pogrążyła przepaść. Władysław Łokietek nie był w stanie utrzymać się wobec Leszka kujawskiego i Henryka głogowskiego, którzy do różnych części jego dziedzictwa rościli sobie prawa, i pomimo walk i układów tracił jedną po drugiej dzielnicę. Zmuszony do ucieczki zagranicę, rozpoczął ową sławną wę-

¹⁾ Nieoszacowanym źródłem do ówczesnej topografii Krakowa jest świeżo przez dr. Fr. Piekosińskiego wydany: *Liber actorum, resignationum nec non ordinationum civitatis Cracoviae, 1300—1375 (Monumenta mediæ ævi historica, Tom. IV)*.

²⁾ Przywileje z kodeksu praw miasta Krakowa.

drówkę, w której z człowieka słabego charakteru i ciasnych poglądów wyrość miał późniejszy wielki król i bohater. Tymczasem w państwie jego rozprzęgły się wszystkie węzły społeczne i polityczne, i dopiero Wacław król czeski w r. 1300 siłą podboju ładu mu i porządek wewnętrzny przywracał. Wpłynęło to jednak na naród otrzeźwiająco. Pod obcym jarzmem zbliżyły się ku sobie dzielnice, złożyły na bok nienawiści i waśnie, i poznały się na dobrodziejstwie silnego i jednolitego rządu. Myśl jedności narodowej wydobyła się w całym kraju z taką potęgą, że kiedy Łokietek zahartowany w tułaczce stanął u jego granic, jarzmo czeskie prysnęło i bezpowrotnie upadło. Skończyła się epoka podziatów, rozpoczęła epoka historycznych unii.

Jaką wśród tych wszystkich minionych przewrotów rolę odgrywał Kraków, nie tu miejsce szczegółowo opowiadać i kreślić. Wystarczy zaznaczyć, że występował jako odrębna, samoistna potęga, z którą każdy, obcy czy swój, musiał koniecznie się liczyć, o którą się musiał ubiegać. Posiadanie Krakowa rozstrzygało niemal o posiadaniu całej małopolskiej dzielnicy, bo na stolicę wszystkie tak liczne wsie i miasteczka niemieckie okoliczne się zapatrywały. Kraków pilnował przedewszystkiemi swych interesów, przechylał się na stronę tego, kto mu większe przywileje, większą samoistność zapewniał, i kto mu dawał rękojmię, że przyrzeczeń dotrzyma. Zawiedziony na Czechach, dotknięty nieraz do żywego przez Ulrycha Borkowicza, starostę króla Wacława, którego groźne zastępy na grodzie wawelskim kwaterujące żadnego nieznosiły oporu, ujrawszy teraz Łokietka powracającego zwycięzko do dzielnicy przodków, Kraków przechylił się na jego stronę, nie pierwój jednak, aż nowy monarcha nowym przywilejem z r. 1306 dawne prawa zatwierdził i nowych, ile tylko miasto mogło żądać, udzielił. Mieściło się tu przedewszystkiemi prawo przymusowego składu. Żaden obcy kupiec w myśl tego prawa nie miał mijać Krakowa, lecz przybywszy tu ze swoim towarem, musiał go mieszkańcom krakowskim odprzedać. Postanowienie to łatwo było podówczas wykonać. W kraju zupełnie bezdrożnym, drogi wiodące przez Kraków były to szlaki jedyne, wijące się wśród nieprzebranych dziewiczych lasów i jeszcze więcej niedostępnych moczarów, mirem, to jest opieką książęcą nad podróżnymi i towarem ich obwarowane. Zboczyć z nich dla karawany kupieckiej było istnym niepodobieństwem. Teraz więc mieszczenie krakowscy kupowali tanio towar przychodzący zarówno z Zachodu jak z Północy, Południa i Wschodu, a nałożywszy mu dowolną cenę, wysyłali go i jeździli z nim w przeciwnym kierunku. Konkurencja upadła, Kraków chwycił w swoje ręce najzupełniejszy monopol. Podobne skupienie wszystkich korzyści handlowych w rękach jednego miasta, połączone z uszczerbkiem drugich, dałoby się zresztą wytłumaczyć, gdyby Kraków był się nawzajem poczuwał do ciężarów publicznych, do wspierania środkami swemi materialnymi państwa, które mu tak wyjątkowo zapewniało stanowisko. Ale niemiecka ludność Krakowa nie troszczyła się w dziwnym swym egoizmie o losy

państwa, wymówiła sobie zupełną wolność od ceł, podatków i służby wojennej, a Łokietek, pragnąc za jakąkolwiek cenę mieć ją za sobą, musiał w owym pamiećnym przywileju z r. 1306 na wszystko zezwolić ¹⁾. Niedosć jednakże na tém. Za przykładem Krakowa wszystkie miasta, miasteczka, kościoły, klasztory, zaczęły się podobnych uwolnień od ciężarów publicznych domagać. Żadne z nich nie chciało za Krakowem pozostać w tyle, ani Sącz, ani Sandomierz, najmniej zaś biskupstwo krakowskie, na którym siedział niemiecki Szlązak Muskata. Posypały się przywileje ²⁾. Następstwa nie dały długo na siebie czekać. Nie minęło lat kilka, a objawił się w państwie Łokietkowym stan nienaturalny, nieznośny, wiodący z nieubłaganą koniecznością do katastrofy.

I.

Trudnemi były dla Łokietka rządy. Łączenie i utrzymanie dzielnic, przyzwyczajonych do chodzenia samopas, nieustanne najazdy wschodniej dziczy, pretensye Czech i Niemiec, budząca się nakoniec z zakonem krzyżackim śmiertelna walka, wymagały nieustannych wysiłków i ofiar od kraju, który dopiero co tak ciężkie przesilenie przebył, wymagały skupienia wszystkich sił i zasobów, jakimi mógł rozporządzać. A jednak w skutek przywilejów udzielonych niemieckim osadom, część społeczeństwa najzamożniejsza, korzystając z opieki państwa, usuwała się uporczywie od jego wspierania i zwałała ciężary publiczne na ludność polską, na szlachcica i chłopa. Ludność ta dźwigała podwójny ciężar patriotycznie, lecz rozpaczliwie. Rola była jedynym jej utrzymaniem, ale hasło wojenne i nagi miecz przebiegający po wsiach na znak pospolitego ruszenia, nieustannie od pługa odwoływały. Nędza zaglądała pod strzechy, a tu pod bokiem kwitnęły miasta, zamykając się w świeżo odbudowanych i wzmocnionych murach, rozpieły się opactwa i zamożne klasztory. Zrodziła się straszliwa zawiść społeczna, zaostrzona różnością pochodzenia i mowy, zaczęły rabunki przejeżdżających kupców i najazdy kościelnych włóści, którym skołatany książę żadną miarą nie mógł położyć tamy. Nieraz może i książę w ostatecznym niebezpieczeństwie zażądał posiłków, a spotkawszy odmowę przywilejami jurystycznie uzasadnioną, w krewkości swojej utracił resztę cierpliwości, nałożył cło lub zbrojne zastępy na jednej lub drugiej posiadłości kościelnej rozmieścić. Naprężyła się struna, aż raz pęknąć musiała z łoskotem.

1) Przywilej składu z r. 1306 *pridie Idus Septembris Cracoviac*. Przywilej ogólny z tegoż roku drukowany w rozprawie Helola o klasztorze jędrzejowskim.

2) Zob. przywileje w Kodeksie dyplomatycznym małopolskim, str. 165 sq., w Kodeksie kapitulnym krakowskim, str. 147 sq.

Dziwném zaślepieniem, niepomowaną tylko dumę wytłumażyć możemy, że tym, który ją pierwszy przeciął, były osady niemieckie, a na czele ich miasto Kraków. Zapominając, niechcąc się domyślić, że przyczyna złęgo leży w nich samych, w egoizmie ich własnym, osady niemieckie całą winę składały na panującego, skarżyły się na naruszenie i złamanie ich przywilejów, gardziły żywołem polskim, a przecież obawiały się ruchu narodowego, który się wśród niego rozbudził, postanowiły zerwać umowę, mocą której się uroczyście Łokietkowi poddały, obce niemieckie książętko na tron powołać i Małopolskę ostatecznie do wielkiej niemieckiej przyłączyć ojczyzny. Takim był plan, który długo knowany, w r. 1311 do wybuchu ostatecznie dojrzał. Przypatrzmy się aktorom, którzy wystąpili w wielkim tym naszych dziejów dramacie ¹⁾.

Poznać tu należy przedewszystkiē organizacyę wewnętrzną Krakowa. Na czele miasta stały dwa kolegia urzędnicze. Jedno z nich tworzyli rajcy miejscy, w liczbie sześciu wybierani corocznie przez miasto. Oni tu sprawowali zarząd, pilnowali przedewszystkiē interesów, przemysłu i handlu, prowadzili politykę handlową, która zarazem rozstrzygała o całym stanowisku miasta. Drugie kolegium składało się z siedmiu ławników mianowanych przez radę, i całą władzę sądową wykonywało. Organizacya miejska była więc republikańską, jednakże wśród tēj małej Rzeczypospolitej przeważny głos i stanowisko zajmowali wójtowie. Przypomnijmy sobie owych przedsiębiorców, których Bolesław Wstydlivy użył do kolonizacyi i odbudowania zniszczo-

¹⁾ Źródła do buntu Alberta: 1) Przebieg buntu opowiadają nam wiarogodnie lecz wielce lakonicznie współczesne roczniki, mianowicie zaś rocznik kapitulny krakowski w swém dopełnieniu i rocznik kujawski. Opowiadanie Długosza (Tom III, nowego wydania pag. 68) zupełnie wiarogodne, opiera się zapewne na rocznikach i na tradycyi. Tradycya ta musiała się żywo przechować, bo po uśmierzeniu buntu nastąpiły konfiskaty, które dobrze zapamiętali następcy poszkodowanych, starając się przez cały XIV wiek o ich odwołanie. Nie można dla tego samego gardzić Miechowitą (pag. 205) i Nakielskim (pag. 236), którzy mogli nadto posiadać nieznanne nam zapiski miechowskie, a pierwszy w każdym razie tradycya. 2) Dyplomaty obejmujące konfiskaty zarządzzone po buncie, uzupełniają historya buntu wybornie, dając nam poznać, po czyjēj stronie w czasie buntu stanęły pojedyncze osoby, instytucye i miasta. 3) *Liber actorum civitatis Cracoviensis* podaje nam nareszcie dokładną chronologię buntu i spisy urzędników miejskich w czasie buntu wybieranych, i po jego uśmierzeniu przez Łokietka usuniętych lub pozostawionych.

Zachowując pracy naszēj pierwotną cechę popularnego wykładu, objaśnimy go w odpowiednich miejscach dokładnie zebranymi ustęпами źródeł, przezco i uczonym badaczom daną będzie sposobność przekonania się, co w opowiadaniu naszēm wprost jest ze źródeł wyjętē, a co jest tylko mniē lub więćej zawiłēj kombinacyi wynikiem.

nego przez Tatarów miasta. W nagrodę zasług, jakie około tego dzieła łożyli, nadał im władzę wójtowską dziedziczną, i hojnie ją uposażył. Trzydzieści łanów roli, szosta część dochodów z kramów sukienych, dochody z wszelkich kramów i rzeźni, szosta część gruntów w mieście a przedewszystkiem opłaty i kary, w które tak dalece obfitowało sądownictwo ówczesne, wszystko to było ich udziałem i wyposażeniem. To téż potomkowie owych kolonizatorów Krakowa wrosli na wójtostwie miejskiem w pierwszorzędnym magnatów. Wójtostwo swe uważali oni jako prawnoprywatne podzielne dziedzictwo, ztąd téż rozrodziwszy się licznie, rozmaite udziały w niem posiadali. Z początkiem XIV-go stulecia jedni z nich, jak Henryk, zadawali sobie pobieraniem przypadających na nich dochodów ¹⁾; drudzy, jak Jaska, ubiegali się o urzędy radzieckie i przewodniczyli w radzie miejskiej lub wójtowskim sądzie ²⁾; inni reprezentowali miasto na zewnątrz, prowadzili jego sprawy dyplomatyczne na dworze książęcym, oraz z postronnymi dworami i miastami, z któremi Kraków w najrozmaitsze się zapuszczał stosunki. Takim wójtem najwyższym był Albert. Czyto téj zasadzie, że największa część w dziedzictwie wójtowskiem jemu przypadła w udziale, czy téż swoim osobistym talentem i charakterem wznosił się on tak wysoko, że wszystkich innych za sobą pociągnął i na drugi plan stanowczo usunął. Zwykłe codzienne obowiązki urzędu nuzęły go, zastępował się Jaskem, lub téż inne osoby z pośród krakowskiego mieszczaństwa do przewodniczenia radzie i sądom w swoim imieniu przeznaczają ³⁾. On sam z wielmożami małopolskiej dziel-

¹⁾ Do rozwikłania nader zamąconych ówczesnych stosunków krakowskiego wójtostwa, zbyt mało posiadamy źródeł. Rozklasyfikowanie osób z nazwą „wójta krakowskiego“ występujących opieram na następujących wnioskach:

Henryk występuje jako *advocatus Cracoviensis* i sołtys w Wilkowie w przywileju tynieckim (Kod. tyn. str. 78), wraz z *Liber actorum* zapiska 208 jako *Heyndenrich der Woyt*, lecz taż sama księga nie wymienia go nigdy jako sprawującego obowiązki wójtostwa.

²⁾ *Jasco, Jescho* według *Liber actorum* przewodniczy radzie jako *advocatus Cracoviensis* w r. 1289—1300, zaś w latach 1307, 1309 i 1311 czytamy *Vorden dise ratherren gecorn: Her Jeske der voyt*. Wspomniany jest jako wójt także w zapiskach 97, 153. W przywilejach i rooznikach o nim żadnej wzmianki, ale Nakielski mieni go krownym Alberta i zowie *advocatus inferior*.

³⁾ Za takiego wójta urzędnika uważaćby należało niejakiemu *Peter Guis*, o kórym w *Liber act.* czytamy pod r. 1306 *Her Peter Guis der vas voyt.*, pod r. 1310 *Her Peter der Guisse vas zchu demele voyt*. Zapiski odnoszą się do spraw sądowych, pod r. 1300 występuje zaś *Peter Guis cum septem scabinis*, prezydował więc w sądzie. Pod r. 1311 *Her Ortlib unde her Petzcolz waren voyte in deme selben Jare*.

nicy przestawał, świadcował im na przywilejach odnoszących się do nowych niemieckich kolonizacyi, ze starostą Ulrychem Boskowiczem trudne utrzymywał stosunki, później prowadził rokowania z Łokietkiem i umowę uroczystą z r. 1306 imieniem miasta z nim zawarł ¹⁾. W osobie jego skupiały się dwa dążenia, dwie władze. Wobec miasta, jako posiadacz książęcego wójtostwa przedstawiał interes książęcy i publiczną władzę; wobec samego księcia, jako wójt dziedziczny, nieusuwalny, strzegł samorządu miasta i jego samoistności. Potęgą więc jego, na którąkolwiekby się stronę przerzucił, dla drugiej stawała się niebezpieczną i groźną. Na nieszczęście wzgarda dla polskości i niepohamowana ambycya i duma nie pozwoliły Albertowi, w pięknej roli pośrednika między dwoma żywiołami wytrwać; sprawiły, że sam jako herszt, jako głowa rokoszu miejskiego wystąpił. Obmyślenie środków i planu rokoszu świadczy o jego niepospolitej energii i zdolnościach.

Zapewnienie się ze strony miasta żadnych nie przedstawiało trudności. Byli i tutaj chociaż Niemcy z krwi i kości, ale ludzie spokojniejsi, z głębszém poczuciem obowiązków zaciągniętych w obec kraju i tronu. Do tych należeli przed innymi Heynmann von Muchow, Hincza von Dornburch, Peter Morizii, Wilhelm i Vigant von Lupczicz, celujący dostatkami, statecznością, zaszczytami niejednokrotnie urzędem radzieckim. Ale prąd ogólny, który ludność krakowską w przepaść unosił, przerósł ich. Niemożąc stawić mu czoła, usunęli się, kiedy stanowcza zbliżała się chwila. W dniu 17 maja 1311 r. odbyły się wybory. Wyszli z nich rajcami najzagorzalsi nieprzyjaciele księcia polskiego i kraju, tacy Jaske der woyt, Herman von Rathibor, Tylman Brant, Hincza von Ketzser. Kierowała wyborami widocznie ręka Alberta. Petzcoltz von Rosna i Ortlieb sprawowali z jego ramienia sądy ²⁾.

Zapewniwszy sobie miasto, należało zliczyć sprzymierzeńców. Najważniejsi z góry już zostali ujęci. Wójtowie sandomierscy Witek i Zygfryd związali się najściślej z przygotowanym zamachem. Spodziewano się słusznie, że przykład dany przez obie stolice znajdzie w mniejszych miasteczkach niemieckich niewątpliwy odgłos. Licznie podówczas na prawie niemieckim poosadzone wsie, tém więcej również mogły wchodzić w ogólną rachubę, że znakomitsi mieszczanie krakowscy i sandomierscy mieli w nich dziedziczne sołtystwa.

Chodziło jeszcze o pozyskanie duchowieństwa. Klasztory obsadzone Niemcami, liczone do sprzymierzeńców. Zajmował między nimi

¹⁾ Albert występuje jako wójt sam jeden we wszystkich rocznikach i przywilejach w r. 1295 (Kodeks małop. str. 147), 1299 (Kod. małop. str. 158), 1303 (Kod. kapit. str. 147), 1306 (Kod. małop. str. 166), 1307 (Kod. kap. str. 151), 1311 (Kod. małop. str. 178). W *Liber actorum* wspomniany jest w zapiskach prawno-prywatnych nr. 2, 133, 214, nigdzie zaś w urzędowym charakterze.

²⁾ *Liber actorum* pag. 22.

jedno z pierwszych miejsc klasztor Bożogrobców w Miechowie, a na jego czele stał opat Henryk brat rodziny wójta krakowskiego Alberta ¹⁾. Jemu też przeznaczono propagandę w duchowieństwie zakonném, rozporządzającym niezmiernymi przez kolonistów niemieckich zaludnionymi dobrami. Duchowieństwo świeckie, polskiego pochodzenia, do przeciwnego należało obozu, ale na stolicę biskupią wdarł się jeszcze za panowania czeskiego Jan Muskata Szlązak zniemczyły, osobisty nieprzyjaciel Łokietka. Udobruchany w r. 1306 przywilejami zatwierdzającymi go w posiadaniu miasta Sławkowa, kasztelanii kieleckiej, tarczeńskiej, iłżeckiej, bieckiej z wieloma dobrami, nadaniem zamku chęcińskiego i całego szeregu wsi ²⁾, pokłócił się wkrótce z Łokietkiem. Zajęcie dóbr i miasta biskupiego Biecza przez wojsko książęce, groźny list sprzyjającego Łokietkowi papieża Bonifacego, ugięty na chwilę hardego biskupa ³⁾. Znowu jednak wybuchały spory, Łokietek wtrąca go do więzienia, papież wyzwała ale upokarza i surowo karci ⁴⁾. Zemsta zawrzała w sercu Muskaty, Albert z nią umiał wybornie korzystać i wraz z proboszczem krakowskim Adamem duszą i ciałem dla planów swoich go zyskał.

Nie było chwili do stracenia. Żyło na Szlązku, na drobnój opolskiej dzielnicy, książątko imieniem Bolesław, wyrodek krwi Piastowskiej, nawskroś zgermanizowany, a im słabszy i chudszy, tém żądniejszy dostatków i panowania. Z nimto porozumiał się Albert, jego za narzędzie buntowniczego zamachu obmyślił.

II.

Pod jesień 1311 r. buchnął rokosz groźnym płomieniem w Krakowie. Zjawia się książę Bolesław ze swoją drużyną, mieszczanie otwierają mu bramy, ofiarują ich klucze, prowadzą w tryumfie i sadzają na książęcej stolicy ⁵⁾. Miasta i wsie niemieckie w ziemi krakow-

¹⁾ Według Miechowity i Nakielskiego. Opowiadanie ich, że Henryk nie należał do buntu i że tylko za jego pokrewieństwo z Albertem mścił się na klasztorze Łokietek, nie zasługuje oczywiście na żadną wiarę.

²⁾ Kodeks dypl. Kapit. Krak. str. 147.

³⁾ Długosz z wielką oględnością opowiada te zajścia. Prawdziwe światło rzucają na nie Monumenta Theinera I p. 113.

⁴⁾ Mon. Thein. I, 116.

⁵⁾ Rocznik kapitulny, dopełnienie. Monumenta Poloniae Bielowskiego I, 815:

„Anno incarnationis d. n. J. Chr. 1312 (mylnie zob. dalszą uwagę) cives Cracovienses, *rabie furoris germanici perusti*, fraudis amici pacisque palleati hostes et occulti, domino Władyzłao duoi Cracovic, Sandomirie ac domino tocius regni Polonie, quemadmodum Judas osculum prebentes, vice iuramenti prestantes cautelam, deposito Dei timore contradixerunt et Bolezlaum ducem Opoliensem induxerunt...

skiej i sandomierskiej pospieszają z hołdem, rządowi Łokietka usuwają się pod stopami ziemią; on sam zaskoczony z nienacka buntem na zamku krakowskim, broni się jak lew z garstką wiernej drużyny i odpięra coraz to groźniejsze szturmy ¹⁾. Albert stoi na szczycie potęgi, Łokietek widzi przed sobą ponowną tułaczkę. Ale zahartowany tyłoma przejściami umysł jego nie rozpacza, wola budzi się do tém większej energii, im straszniejsze niebezpieczeństwo. Ani Albert wójt, ani Henryk opat, ani Muskata biskup nie wiedzieli jakiego mają przeciwnika, z kim do śmiertelnej porwali się walki.

Śpieszą na odsiecz Łokietkowi zbrojne hufce polskiego rycerstwa i włościan, skupiają około narodowego sztandaru; ale drobna to tylko garstka w porównaniu z siłami rokoszu, zagrożona w swoich własnych domostwach, niezdolna rozbić kamiennych murów miast i groźnych baszt, klasztorów i zamków. Łokietek znajduje jednak sposób, jakby je można pokonać; postanawia zdobyć je z wewnątrz, niemogąc z zewnątrz skuteczniej wyłomu. Zaprawiony na zatargach z zakonem krzyżackim, przyzwyczajony walczyć w nich bronią samego zakonu, ocenia jednym rzutem oka, że bunt niemiecki wtedy tylko pokona, jeżeli w łono jego zdoła rzucić żagiew wewnętrznej niezgody. Znał na wskroś nieprzyjaciół, wiedział w którą stronę uderzyć, działał z zimną krwią, stanowczo, z pewnością zwycięstwa, z niezrównanem mistrzostwem.

Zostawiwszy w krakowskim grodzie dostateczną załogę, rzuca się do Wiślicy, zwołuje wiec a Sandomierz ma głównie na myśli. Panovali tam buntowniczy wójtowie Witko i Zygfryd, ale istniało również stronnictwo przeciwne, skupiające się około Ruperta i Marka, synów Marka, niegdyś wójta sandomirskiego, którego Witko i Zygfryd jeszcze za Leszka Czarnego pozbawili wójtostwa. Tychto deposedowanych właścicieli wójtostwa sandomierskiego przemyślny książę za swoje narzędzie używa. Zjawiają się w Wiślicy, przed wiec zgromadzony wytaczają swą sprawę; zapada w d. 13 października 1311 roku wyrok ²⁾, skazujący Witka i Zygfryda za zbrodnię majestatu na utratę

¹⁾ Rocznik kujawski. Mon. Pol. III, 208:

„Revolutis autem sex annis (od r. 1306 r.) Albertus advocatus et cives Cracovienses iterum se dicto duci Wladislawo opposuissent, clausa civitate Boleslawum duce[m] Opolie sibi in dominum et defensorem vocaverunt, quem venientem cum magno gaudio suscipientes, ei claves omnium portarum tradiderunt. Sed castrum Cracoviense per duce[m] Wladislawum et suos fideles milites tenebatur....

²⁾ Kodeks dypl. małopolski str. 176:

...Nos Wladyslawus dei gratia... quod inspectis fidelitatibus et fidelibus servitiis, quae Nobis, baronibus et dominiis nostris fideles et constantes viri ministri nostri Rupertus et Marcus filii Marci quondam advocati Sandomiriensis plurimis annis in omnibus necessitatibus nostris publice, iucunde et hilariter praestiterunt, bona sua et proprias pro salute nostra et dominiorum nostro-

wójtostwa a przysądzając je uroczyście Markowi i Rupertowi. Zaopatrzeni formalnym wyrokiem, wsparci hufcem książęcym zbierają Marek i Rupert stronników i rozpoczynają walkę domową z uzurpatorami i ich poplecznikami, w skutek której Sandomierz i pomoc jego jest dla buntu krakowskiego straconą. Łokietek postanawia odosobnić Kraków, z całą swą siłą zbrojną rzuca się na drobniejsze osady, poskramia je pojedynczo i porządek przywraca ¹⁾. Mieszczanie krakowscy niezdobyci w swych murach, w szerszém polu nieprzyzwyczajeni do walki, czoła mu stawić i walnej wydać bitwy nie śmieją.

Miał zresztą i Kraków swojego rywala w Nowym-Sączu, miście założoném niedawno w ziemi sądeckiej, stanowiącej wiano żony Łokietka Jadwigi. Droga handlowa z Krakowa do Węgier na Sącz prowadziła. Sądeczanie pragnęli ją opanować, a z nią handel węgierski pojsięć. Kraków im w tém przeszkadzał. Kupcy krakowscy przechodzili do Węgier, mijając wolno komorę książęcą celną w Rytrze; Sądeczanie musieli wszelkie towary odprzedawać w Krakowie i dalej z niemi nie mogli postąpić. Ztąd śmiertelna w Sączu przeciw Krakowowi nienawiść. Obawiał się jój nie bez przyczyny wójt Albert i dlatego bezpośrednio przed wybuchem rokoszu wstawiał się u Łokietka za Sądeczanami. Chcąc ich przynajmniej zobojętnić, wyjednał im przywilej uwalniający ich od ceł w całym Łokietkowym księstwie ²⁾. Późne to jednak były umizgi. Na wieść o buncie Sądeczanie poznali, że godzina ich działania wybiła, zachęceni nadto przez panią swoją Jadwigę, obdarzeni w d. 21 lutego 1312 r. nowym przywilejem wolność przewozu towarów im gwarantującym ³⁾, stanęli po stronie Łokietka ze zbrojną pomocą i wspię-

rum diversis et variis periculis liberaliter exponentes, advocatiam civitatis nostrae Sandomiriensis, quam ex successione hereditaria et paterna habebant de iure sed per dolos et fraudes et tempora contraria contra Deum et iustitiam de facto nefarie fuerunt privati, sicut publice coram nobis et Senatus nostri consulta in audientia publica comprobarunt... restituumus... veros et legitimos heredes eiusdem advocatiae faciendo. Verum si privilegia cuiuscunque Witkoni, Zyffrido vel filiis eorum concessa super eadem advocatia apparent, propter fraudes, dolos et traditiones ac excessus, quos contra nos consortemque nostram et nostra dominia commiserunt, lacee Maiestatis crimen atrociter perpetrantes, ex consilio et unanimi assensu baronum nostrorum decrevimus et pronuntiamus esse nulla... Actum apud Wisliciam in colloquio sub a. 1311, II calendas novembris.

¹⁾ Rocznik kujawski. Mon. Pol. III, 209: „Demum castris omnibus in terra Cracoviensi et Sandomiriensi potenter expugnatis.“

²⁾ Inaczej trudno wytłómaczyć sobie racją bytu przywileju tego wydanego w r. 1311 w Sączu bez daty dnia i miesiąca, na którym świadkuje Albert (Kod. dypl. małop. str. 177).

³⁾ Kodeks dypl. Mucz. i Rzyszcz. III, 174: „...Hedvigis Dei gratia ducissa.. obsequiorum merita plurimorum, quibus viri discreti et fideles cives nostri Sandecenses necessitate urgente nobis placere et grati esse didicerunt,

rali go wytrwale z uczuciem radości z niechybnego upadku swoich współzawodników.

Zwiększały się więc z każdym dniem zastępy Łokietka. Przemądry książę zresztą i na poskromienie opata miechowskiego i zwerbowanych przezeń klasztorów skuteczny znalazł środek. Opat benedyktyński na Tyńcu, *abbas centum villarum*, patrzy niemile na przeważny wpływ i rosnącą rolę swego miechowskiego sąsiada. Chociaż sam Niemiec i klasztor jego niemiecki i wsie osadzone Niemcami, nie to jednak nie zmniejsza jego nienawistnych uczuć do miechowskiego opata. W dobrach tynieckich wiele sołtystw znajduje się w posiadaniu zbuntowanych krakowskich mieszczan. W Kaszowie, Pisarach i Śmierdzącój, tuż pod okiem opata rządzi Suderman, w Prądniku, Różnowie i Krzywěj Dąbrowie bracia Jakób i Paczold, ostatni świeżo na wójtowstwo sądowe w Krakowie wyniesiony, w Radziszowie Jan, w Prądniku między wielu mieszczanami ma swoje grunta także Hincza de Kaczer, a nawet wójt krakowski Henryk sołtystwo w Wilkowie posiada. Nieźle byłoby przechylić się na stronę Łokietka, przyczynić do zupełnej zagłady Miechowa a w nagrodę nadto zagarnąć sołtystwa. Czy opat z tą myślą wystąpił, czy Łokietek mu ją podsunął, niepodobna odgadnąć, dość, że w d. 21 grudnia 1311 r. w obec Wojciecha wojewody i Prandoty kasztelana sandomierskiego, w obec Jana z Brzeska kasztelana i Floryana podkomorzego krakowskiego, w obec całej hierarchii urzędniczej i rycerstwa w obozie pod Dobrzycami zgromadzonego, zapada wyrok ¹⁾, w którym Łokietek mieszczanom krakowskim

cum cives Cracovienses a consorte nostro carissimo et a nobis puerisque nostris per infidelitatem recesserunt, alium ducem nobis in subversionem et eliminationem de dominiis nostris, iam praedictis inducere laborantes ad omnes partes terrarum; sed praehabiti cives Sandecenses, nolentes consentire traditionibus ipsorum, tamquam viri veraces et constantes nobis adhaerentes in fide, qua nobis tenebantur, inviolabiliter praestiterunt, cuius de causa, benignitate, prout dignitati nostrae convenit, diligenter intuentes fidelia servitia et continua, ipsis et eorum posteris damus... Actum in castro Cracoviensi ab a. 1312. X, Kal. Martii...

¹⁾ Kodeks dypl. Tyniecki str. 77: ...,nos Wladizlaus dei gratia... quod propter demerita publica, periuria, traditiones, proditiones, commissiones criminis laesae Maiestatis, quas cives civitatis nostrae Cracoviensis nequandissime in nos heredesque nostros ac *gentem Polonicam* atrociter perpetrarunt, tradentes civitatem dictam principibus peregrinis, evellendo et exterminando nos suos veros et legitimos dominos et heredes: et maxime Zudrmanus de Pissar, Cassow et Smirdenza, Johannes de Radesow et Vola, Jacobus et Paczoldus de Rosnow, de Prandnik, de Kriua Dubrova scolteti, Heyncza de Kaczer et alii sui ibidem in Prandnik mansos habentes, Henricus advocatus Cracoviensis in Uilkov et omnes alii, quicumque habent bona mobilia et immobilia a monasterio Thynciensi, eodem iustitia exigente de maturo consultu nostrorum baronum et heredes ipsorum nomine Domini invocato omnibus possessionibus... exnunc sententialiter et perpetuo exuimus... et reducimus dicta

„za występki publiczne, złamanie przysięgi, zdradę i zbrodnie obrażenie majestatu, które bezbożnie i srodze przeciw nam i potomstwu naszemu oraz narodowi polskiemu popełnili,” wszystkie sołtystwa w dobrach klasztoru tynieckiego leżące odbiera i klasztorowi na własność przyznaje. Ogromne zasoby tego klasztoru otwierają się Łokietkowi, Miechów szturmem zdobyty, opat Henryk i zakonnicy ratują się ucieczką do Węgier, dobra ich zabrane na skarb, klasztor zamieniony w gród książęcy i osadzony załogą pod dowództwem Jana Budziejowego ¹⁾. Kara była bezwzględna, przykład stanowczy działał otrzeźwiająco na buntownicze osady, wszystko poddaje się Łokietkowi, tylko jeden Kraków tém większą się wściekłością zapala.

III.

Przywódcy buntu wiedzieli już, że nic do stracenia niemają, postanowili prowadzić rzecz do ostatka. Piątego maja (1312 r.) przyszyły nowe wybory ²⁾. Oczyszczono radę miejską z żywołów, które jeszcze zamało wydały się zdecydowanemi, wszedł w jej skład między innymi Suderman przywódca całego pospólstwa, roznamiętniony odebraniem mu sołtystw na rzecz tynieckiego klasztoru, rozpoczął się terroryzm tém straszniejszy, im bliżej, im niechybniej upadek się zbliżał. Ludność zamożniejsza cierpiała na tém niezmiernie, zaczęła coraz to bierniej się zachowywać, coraz to więcej od sprawy buntu odwracać. Zaczęły się pomału tajne z Łokietkiem konszachty. Były rajca Hincza Ketzler, ten sam, któremu Łokietek odebrał posiadłość w Prądniku, czyto z obawy sroźszej kary, czy też w nadziei nadgrody za zdradę, na jego rzecz pracował; tak samo Mikołaj z Zawichostu, rajca a co dziwniejsza wszyscy nowowybrani ławnicy stanęli po stronie Łokietka, który wiedząc o wszystkiem, co w mieście się dzieje, czekał teraz i z umysłu pomału do Krakowa z wojskiem swoim się zbliżał.

Trwoga opanowała umysły. Niejeden już pragnął ocalić się zdradą. Pierwszym jednak, który zdradził otwarcie miasto, był książę opolski Bolesław. Po krótkich rokowaniach opuszcza z drużyną

bona plene et integre ad ius et proprietatem cum omni dominio et iure ad monasterium et conventum Thynciensem... Actum apud Dobsiez in castris anno d. 1311 in die beati Thomae apostoli praesentibus fidelibus nostris..."

¹⁾ Rocznik Miechowski, Mon. Pol. II, 883: „a. 1311 ecclesia Mechoviensis incastellata per Johannem filium Budivogii.” (Nakielski p. 236, Miechowita p. 205).

²⁾ Liber actorum pag. 25. „In den iaren gotis driehundert vnde in deme zwelftem iare worden dise ratherren gecorno an deme vritage in der Crucevoychen: Her Herman von rathibor, Her Suderman, Her Petzecholtz von rosna, Her Hencce von deme Hoynhuse, Her Nyclas von zavicostz, Her Paul von deme Brige, Her Moritz, Her Peter de bemisse. Vnde dis sint soppen des selben iaris...”

swoją, z Albertem i kilkoma najwinniejszymi miasto i bez walki wydaje je Łokietkowi ¹⁾. W Krakowie po ich ucieczce sądny dzień nastął. Słaby opór ulicznej czeredy hufce Łokietka złamały bez trudu i rozpoczęły rzeź bez litości! Kogo na ulicach schwytano, kazano mu wymówić: „soczewica, koło, miele młyn,” a poznawszy po wymowie Niemca, ścinano ²⁾. Głównych sprawców rokoszu pochwytywano włóczono końmi po ulicach, ćwiertowano za miastem, a poszarpane ich ciała wystawione na pastwę krukowi, długo jeszcze świadczyły, że Łokietek najlepszy pan dla wiernych poddanych, dla zdrajców jest bez litości.

Żelazna jego dłoń nad Krakowem zawisła. W miejscu, gdzie niegdyś stał dworzec wójta Alberta, pomiędzy murami miasta, ulicą Mikołajską i św. Rocha wznosił się zamek książęcy przezwany „gródkiem.” Brama Mikołajska z basztą w skład jego wchodziła. Książę miał odtąd w każdej chwili wolny przystęp do miasta, a załoga trzymana na gródku zapewniała posłuszeństwo jego stanowczym rozkazom ³⁾. Przeciął Łokietek i odebrał przywilej udzielony miastu w roku 1306 ⁴⁾.

W d. 14 czerwca 1312 r. zaraz po opanowaniu miasta mianował Łokietek sam po raz pierwszy nową radę i wójtów spośród mieszczan, którzy zdala od buntu umieli się utrzymać, lub w czasie buntu, jak Hincza von Ketzser i Mikołaj z Zawichostu po jego stronie stanęli; dlatego też samego ławników wybranych w maju, spokojnie się zachowu-

¹⁾ Rocznik małopolski Mon. Pol. III: „a. 1312 civitas Crac. duci Wladislao contradicit et ducem opoliensem induxit, qui mox post duos menses (?) advocatum et potiores recepit et civitatem duci Wladislao vendidit, et tradidit per fraudem.”

²⁾ Rocznik Krasieńskich. Mon. Pol. III: „a. d. 1332 (mylnie) Albertus advocatus Cracoviensis cum concivibus suis Boleslao duci Opaviensi (mylnie) civitatem Cracoviensem tradiderunt et privati sunt advocatia et qui nesciebant dicere soczowycza, kolo, mylye mlyn, decolati sunt omnes.”

³⁾ Rocznik kapit. dopełn. Mon. Pol. II, 815 ciąg dalszy: „...qui (Bolezlaus) tandem cum dicto Wladizlao Loketcone concordavit illatisque quam pluribus dampnis civibus, captivato advocato Alberto omnino iniquitatis principio de civitate recessit et ad propria remeavit. Eidem immediate illustrissimus princeps Wladizlaus civitatem praedictam subintrans denuo civium aliquos captivavit carcerumque custodiae recluserit. Hos captivatos seviriter per totam civitatem miserabiliter suspendit, ibidemque funera tam diu pendere fecit, quoadusque nervi putrefacti ossium compaginem dissolverunt. Eodemque anno castrum in civitate, destructa domo praefati advocati construxit et turrin in salva ducente ad sanctum Nicolaum aedificavit.”

⁴⁾ W kopiaryuszach przywilejów m. Krakowa, przywilejów z r. 1306 zaopatrzony jest uwagą: „Privilegium Advocatiae, quod libertatem summam Cracoviensium civium continet propter excessum advocati hereditarii a civitate alienatum et in thesauro regio asservatum...”

jących w ich urzędowaniu zatwierdził¹⁾. Posiadłości buntowników skonfiskowane, służyły na wynagrodzenie tych, którzy dla sprawy książęcej położyli zasługi²⁾; biskup Muchata nie ujrzał już swojego Biecza, a ile miał do zniesienia ucisków i prześladowań³⁾; mieszczenie zato sędęcy obok zatwierdzenia wszystkich swych przywilejów osiągnęli cel swoich życzeń, rozporządzenie zmagające mieszczań krakowskich do opłaty cła w Rytrze, a tymczasem drogę do Węgier im zamykające⁴⁾. Najdotkliwszą jednak dla Krakowa karą były zmiany zaprowadzone w jego dotychczasowej wewnętrznej organizacyi. Łokietek zniósł dziedziczne wójtostwo, mianował wójtów urzędników, zniósł prawo wolnego wyboru rajców i wojewodzie krakowskiemu corocznie ich mianować polecił⁵⁾. W autonomii miejskiej był to wyłom niedający się żadnym sposobem zapełnić. Tracąc dziedzicznego wójta, tracił Kraków naturalnego reprezentanta interesów swych na dworze książęcym; wójtowie bowiem przewodniczący odtąd sądom i działalność swoją do spraw sądowych ściśle ograniczający, podrzędne zajmo-

1) Liber actorum pag. 25: „In deme selben iare, als die stat Cracove vider wart vnserem heren Herchogen Wladizlauen gegeben von deme Herchogen von Opulle, der nach an sente Vites abent, an eyne mittevoychen vrden dise ratheren gecorn: Her Hince von Dorneburch, Her Hence von deme Ketzser, Her Peter moritz, Her Vilhelm, Her Nycolas von Zavicostz, Her Vigant von Lupcitz vnde Her Auyles von Muchow von hercogen Wladizlas gebote. Vnde dis sint dy seppen:... Her Heynus von Muchow vnde Her Peter Moricz varen de woyte.”

2) Liczne zapiski w *Liber actorum* np. zap. n. 237: „Unde in deme selben dinge Her Heyman von Muchow gub uf cyne gance hofstat heren Adamis des probestis deme abte von Andreow unde heren Vilhelme an siner stat in des helygen crucis gasse von des ursten gebote unsers heren Hercogen Wladizlas.” Przywilej z archiwum krak. z d. 23 października 1336 r. nadający kamienicę odebraną niegdyś Hermanowi z Raciborza za bunt, Wisławowi służebnikowi królewskiemu.

3) Długosz hist. T. III, 68.

4) Przywilej ten czytałem dwa lata temu, obecnie do zacytowania go otrzymać nie mogłem.

5) Rocznik kujawski Mon. Pol. III, 208 ciąg dalszy: „...,qui (Wladislaus) tandem cum exercitu valido anto Cracoviam veniens, ipsam civitatem et ducem Opoliensem in ea existentem circumvallaverat. At ille potentiori resistere non valens eandem civitatem duci Wladislao aperuit et solus Alberto advocato recepto ad propria remeavit. Et pro huius modi crimine laesae maiestatis impio eundem Albertum advocatum, filios et heredes suos dux Wladislaus advocatia Cracoviensi et omnibus redditibus suis et iuribus ad eandem pertinentibus perpetuo privavit; cives autem quosdam, qui culpabiliores huius criminis erant, equis trahi et extra civitatem suspendi praecepit.” Miechowita: „...,Sic quoque ius eligendorum consulum quondam in ommunitate perhenne in palatinum loci mittit.”

wali stanowisko. Rada miejska w braku dziedzicznego wójta zyskała zupełną w zarządzie miasta z tej strony swobodę, ale utraciła ją ze strony drugiej, uległa wpływowi wojewody, który wcześniej lub później musiał się stać nieprzyjaznym dla miast dążenia szlachty reprezentantem.

Było to jedyne może buntu Albertowskiego, dla dalszego rozwoju stosunków naszych politycznych szkodliwe następstwo. Kiedy bowiem później w XV stuleciu, wszystkie stany walczyły o zdobycie sobie stanowiska w nowym ustroju Rzeczypospolitej, wówczas stolica państwa, która najłatwiej mogła być stanowczy głos w sejmowym ustawodawstwie zapewnić mieszczaństwu, pozbawiona swęj autonomii nie mogła zadaniu temu należycie sprostać. Stosunki miejskie, od życia politycznego odosobnione nie dawały też należytego pola, nie zaspokajały ambicji możnych mieszczańskich rodzin. Wierzyńkowie, Bonarowie, Betmany, Szembeki, Morsztyny zamiast stanąć na czele miasta, i przed zgubną przewagą szlachty je skutecznie zasłonić, przenosili się z urzędów miejskich na senatorskie krzesła i szeregi przeciwnego mieszczaństwa żywiou dostatkami swemi, stanowiskiem i inteligencją zwiększali. Do powstania tej zgubnej teoryi uszlachcania mieszczan, która jeszcze na sejmie czteroletnim niefortunny ostatni znalazła odgłos, bunt Alberta w ten sposób pierwszą położył podstawę.

Zresztą miał on dla całej Polski znaczenie próby ogniowej. Idea narodowa odniosła głośnie zwycięztwo, zbudzona gwałtownie z uspienia stała się myślą przewodnią dla jednoczącego się państwa, a tłumiąc przeciwne sobie żywioły wskazywała jego polityce zewnętrznej szerokie dążenia i cele. Władza książęca stanęła na czele wszystkich czynników społecznych, dobro publiczne ponad prywatą i zaściankowością. Bez tego buntu nie mielibyśmy panowania Łokietka i Kazimierza, najświetniejszych naszego w średnich wiekach wewnętrznego rozwoju.

Kilkanaście lat następnych żył Kraków na łasce i niełasce Łokietka, ślepo jego skinieniom powolny. Wymierało buntownicze pokolenie, powstawało nowe, które interes miasta i narodowości swojej niemieckiej umiało lepiej, z interesem Polski i posłuszeństwem dla Łokietka, nie księcia już, ale króla potążyć. Zagoiły się rany, łaska królewska spłynęła na miasto, które za Kazimierza wzrosło do niesłychanej świetności, a odznaczało się patryotyzmem. Wierzynek mieszczanin krakowski, podejmował już cesarskiego u króla polskiego gościa. Wspomnienie buntu stało się śmiertelną obrazą. Gdy jakiś szlachcic polski Pietrasz z Zabawy mieszczanom krakowskim w r. 1398 bunt ów Albertowski wyrzucał i potomkami zdrajców ich mienił ¹⁾ Jagiełło zasiadłszy na sądzie, i biorąc w opiekę doświadczone w wierności mias-

¹⁾ Wyrok, *Actum Cracoviae in vigilia s. Mathiae apostoli a. 1398 r.* Kod. praw m. Krakowa.

to, wieczne milczenie w téj sprawie Pietraszowi i komukolwiek innemu zalecił.

O wójcie tylko Albercie przechowała się szydercza pieśń, włożona mu przez muzę ówczesną w usta ¹⁾. Pieśń ta daje nam zgodne z innymi historycznymi źródłami wyobrażenie o potędze Alberta; opowiada dalsze jego losy po ucieczce z Krakowa, i co ją czyni najwięcej charakterystyczną, wylewa całą żółć społeczeństwa polskiego na żywioł niemiecki. Podajemy ją w polskim (z łacińskiego) doskonałym przekładzie.

W szczęściu kto nadzieję pokłada
I chce na jego koło
Wstąpić wesoło,
Obcą jest temu szczęścia zasada.
Kto patrzy z wiarą w szczęścia oblicze,
Zwiedzie go szczęście ślepe, zwodnicze.
O losie hardy!
Komu uśmiechem okrasileś lica,
Temu łzą wkrótce zachodzi źrenica:
Godzienieś wzgardy.

Moja za przykład niech służy osoba,
Ja, który Albertem zwany
Wójt założyciel wielkiego Krakowa,
Możny byłem, szanowany.
Na mnie się każdy oglądał,
Komes, baro, i kto żądał,
Bym za nim u książąt się stawił
I z ciężkiej go doli wybawił.
Szukali mię król i książę:
Bez ciebie nigdy nie zdążę,
Trudnemi sterować, mawiali, rządami.
Między wszystkimi możnymi pany
Pierwszy ja byłem, czczony, kochany,
Żupnik solnemi rządziłem szybami.
W dostatkach, mogłem rzec śmieie,
Nikt mi nie zrównał, ilością grodów,
Wsi i miasteczek, niemiał powodów
Tylu, by stanąć na czele
I dostojęństwem jaśnieć wszelakiem.
Lecz szczęście jedynym koła swego zwrótem
Tak mną o ziemię rzuciło pokotem,
Z magnata zrobiło żebrakiem.

¹⁾ Z Kodeksu wrocławskiego wydrukowana w *Miscellaneousum Cracoviensium, fasciculus II Cracoviae* 1815 r. pag. 85—87.

Słusznie się stało, nie mogę się dziwić,
 W wielkości mojej utrzymać się stałe
 Pragnąłem, któżby się miał mi sprzeciwić,
 Któżby odważył, pytałem zuchwale.

W jednej godzinie zmieniła się rola,
 Książę Bolko rozgniewany,
 Gdy mnie uwięził i wziął do Opoła,
 I tam mnie zakuł w kajdany.
 Głód mnie dręczył i pragnienie,
 Posłaniem były kamienie.
 Gdy siedział pięć lat w cuchnącém więzieniu,
 Uległo moje imię zapomnieniu;
 Odbieżeli sąsiedzi, wszyscy przyjaciele,
 Póki mi pieniąż nieotworzył snadnie
 Wrzeczadźców, stając za rękojmi wiele;
 Lecz się nie dźwignie, kto raz tak upadnie.

Choć uwolniony, pod zarzutem owęj
 Méj niewdzięczności dla polskiej królowej
 Do Czech musiałem uciekać,
 I tam wolałem doczekać

Skonu w dobrego człowieka gospodzie,
 Za co występki niech mu Bóg przebaczy,
 Gościnność niechaj wynagrodzi w rodzie.

Ja po tylu zaszczytach tak strasznym sposobem
 W tak wielkich zniewag dostałem się matnią,
 Izbył choć pragnął przemilczeć ostatnią.
 Ciało me pod tym spoczywa tu grobem
 Na wapak i z jakimś topielcem złączone;
 Tak się tym fortuna odplaca,
 Co ją czczą, gdy koło swe zwraca
 Szalonym ruchem w nieszczęścia stronę.
 Przywyknień swoich nigdy się ona nie zrzekła,
 Biorąc życie i sławę, wysyła do piekła.

O! gdybym, co dziś wiem, bym wiedział,
 Innego na tron nie przyzywał pana,
 Pomiędzy Szwaba nie wstąpił rycerze,
 Któremu ziemia przezemnie wydana.
 Tutaj początek me nieszczęście bierze,
 W tém mnie fortuna zdradziła,
 W zamiarze moim zgubiła.
 Bóg go pomścił ciężką moją karą
 A sprawiedliwą spłacił mi miarą.

Natura niemiecka do tego mię wiodła,
 Niemiec gdziekolwiek stąpi swoją nogą,
 Trzyma się stale zawsze tego godła:

Wszystkich poniżyć, nie słuchać nikogo.
 Żaden natury swęj zmienić nie zdoła,
 Pokornie zrazu chylą swoje czoła,
 Wkrótce im swoje ofiarują córy,
 Sami ich dziewczki znów biorą za żony,
 I tak do zgody wznoszą silne mury,
 Podstępem wszystko się dzieje z ich strony.

Gdy się dał poznać niemiecki włóczęga,
 Już zaraz wyżęj jego duma sięga,
 Przed dziedzicem wobec staje,
 Tysiąc groszy jemu daje,
 By mu włóć puścił w dzierzawę,
 I tak prowadzi swą sprawę,
 Że wkrótce się staje dziedzicem,
 Więcęj pieniędzy wydobywszy z trzосу,
 I wójtę wioski, a panów swych z niczém
 Wyprawia, którego przynieśli tu w koszu.

Tak są Czechowie wyparci z swych włóćci
 Podstępem niemieckim bez żadnej litości,
 Już oni przepadli strwoniwszy swe mienie
 Na strojne obuwie, zbytckowne odzienie.

L I S T Y Z C Z E C H .

PRZEZ

Adolfa Smorczewskiego.

Wśród Słowian wyróżnia się silnie naród czeski, tak w dziejach przeszłości jak i w obecnym stanie. Większa spójność pierwiastków, twardszy opór, silna obrona każdej piędzi ziemi ocaliły lud czeski od wynarodowienia, któremu uległy obszerne słowiańskie krainy nadbaltyckie i Szlązk prawie cały.

Moc narodu czeskiego opiera się na ścisłym połączeniu miast ze wsiami. Objawy siły o którą się złamała kilkakrotnie potęga całych Niemiec, odnieść się dadzą zawsze do epok, w których duch municypalny najmocniej się objawił w osadach i miastach czeskich. Losy Czech względem Niemiec są jak gdyby odbiciem losów Lombardyi, tego skupienia municypiów włoskich, umięających się oprzć lancknechtom średniowiecznym, równie jak biurokratom Meternichowskim.

Studium nad dziejami miast czeskich jedynéj obecnie grupy municypiów słowiańskich, może dać pojęcie o źródle siły oporu, wyróżniającej chlubnie naród czeski na linii zetknięcia z Niemcami.

Losy ludów zależą wielce od pierwotnego układu społecznego. Najdawniej znani mieszkańcy Czech, *Swewy*, nazwa równoważna ze *Slawy*, mieli liczne przyjazne stosunki z Rzymianami i kształtowali się w znacznej części na wzór tychże.

Gromada ludów *swewskich*, zaliczana mylnie przez Juliusza Cezara do germańskich, zajmowała przestrzeń wielką od Dunaju i Karpat, aż po Bałtyk, który nosił nazwę *morza Swewów*. Władza królów silniejsza jak w Germanii, ograniczana była przez kapłanów i wieszczki *Atruny*, to jest kobiety znające pismo runami zwane. Plemię Swewów dzieliło się na wielkie okręgi, z których każdy miał swą nazwę i swego króla. Jeden z takowych *Marbod* wychowany w Rzymie i odesłany z tytułem królewskim przez cesarza Augusta, naśladował w swym kraju urządzenia rzymskie, których siłę i majestat rozumiał. Zwrócił się wprawdzie *Marbod* następnie przeciw Rzymianom, ale walczył z nimi otwarcie i bronią szlachetną, a gdy wódz germański *Arminius* przysłał mu oszpeconą głowę Warusa zabitego w zdradzieckiej zasadzce, *Marbod* zarumienił się na widok tak barbarzyńskiego podarunku i odesłał tę głowę do Rzymu, aby była w grobie familijnym pochowaną ¹⁾.

Król Daków *Decebal* gromadzący w jeden związek Swewów, Sarmatów, to jest koczowniczych Słowian i Panończyków, zwabił zbiegów rzymskich i wznosił z ich pomocą twierdze i pałac królewski ²⁾.

Kłeska *Decebala*, zajęcie Dacyi przez Trajana i posunięcie kolonii rzymskich za Dunaj aż po Karpaty, pomięszczały jeszcze więcej Rzymian ze Swewy i Sarmaty, którzy między rokiem 101 do 162 pozawierali liczne z Rzymianami przymierza. Cesarz *Adryan* utrwalił te związki dłuższym własnym pobytem wśród słowiańskich ludów, których przyjaźń cenił i z niej wytworzył przedmurze dla kolonii dackich za Dunajem położonych. Następca *Adryana Antoninus* pobożnym zwany, skłonił w roku 139 naród swewski *Kwadów* do wieczystego pokoju, przyjęcia króla z ręki rzymskiej i budowania twierdz a raczej faktori obronnych dla kupców rzymskich, głęboko w krajach słowiańskich.

Kolonia *Ulpiańska* w Dacyi rozwinęła się szybko a nawet szerzyła się po lewej stronie Karpat na równinach morza Czarnego ³⁾. Odwieczne lasy przerzedzały się po lewej stronie Dunaju. Swew uczył się posługiwać motyką, Sarmata zaprzęgał swego konia do pługa. Podróżny płynąc w dół rzeki, która urzędownie oddziela cywilizacją od barbarzyństwa, zdumiany zatrzymywał łódź swoją i pytał gdzie jest brzeg rzymski ⁴⁾.

¹⁾ Vell. Paterc. II, 119.

²⁾ Dion Epitome Xiphil. in Domit.

³⁾ Są na stepach ukraińskich obozowiska zwane okopami *Adryana*.

⁴⁾ Claudian. Laud. Stilic. I, V, 210, et seqq.

Socii, amici, foederati, hospites, były to tytuły prawne przyznawane słowiańskim sąsiadom, którzy byli tylko obowiązani wedle formuły: uczciwie okazywać uszanowanie należne majestatowi ludu rzymskiego ¹⁾. Przyjaźń zawarta, ściśle była przez Słowian dochowywana. W wojnach domowych, które nastąpiły po śmierci Nerona, dwu królów swewskich, Sydo i Italikus „dochowując starą cześć dla Rzymian, jak przystało na godnych naczelników wiernego narodu,” bierze stronę nieobecnego Wespazjana, Sarmaci zaś Jazygowie ofiarują Antoniusowi Piusowi, swoją potężną jazdę. Germanowie przeciwnie, prawie wszyscy przechylają się ku żarłocznemu Witeliusowi i walczą przeciw Swewom ²⁾. Legiony pannońskie miały wyborne kohorty posiłkowe, gdyż je rekrutowały u Swewów, a jazda sarmacka uchodziła za najlepszą na Zachodzie ³⁾. Gdy chylił się Rzym do upadku, Swew Rycimer był wodzem wszystkich wojsk we Włoszech i od roku 454 do 472 dzierżył władzę dyktatorską; nieudolni patrycyusze rzymscy przez niego na tron cesarów wznoszeni, zaledwie cięń tylko monarszy przedstawiali. W słowiańskich kohortach posiłkowych i w słowiańskim wodzu znalazły się najtrwalsze podpory majestatu rzymskiego i rzymskiej cywilizacji. Z Germanii i Skandyi zawiątała przeciwnie straszna, krwiożercza religia Odyna, z Azji przyniesiona, cześć miecza i maczugi wyznająca. Jornandes zaznacza krwawymi barwy niszczący ten nawał ludów gockich.

W. A. Maciejowski poczytuje Swewów za Słowian, do czego upoważnia go samo podobieństwo nazwy (Suevi, Suavi, Slavi), niemniej urządzenia ich społeczne i siedziby jakie zamieszkiwali. Słuszność tego twierdzenia uznali niektórzy z uczonych niemieckich, mianowicie Kacper Zeuss ⁴⁾, Jakób Grym ⁵⁾. Obszerny wywód tożsamości Swewów i Słowian pomieścił W. A. Maciejowski w *Dopelnieniu historyi prawodawstw słowiańskich* wydaném w roku 1872. Tacyt zaznacza skłonność Swewów do przyjaznych stosunków z Rzymianami (Taciti ann. II, 62—64; XII, 29—30, historiar I, 2).

Oparci na świadectwach dziejopisarzy rzymskich przyznających Swewom wszystkie cechy znamionujące Słowian zachodnich, możemy wywieść zupełną filiacją urządzeń i charakterystyki obecnej Czechów z nieśmiertelnych źródeł cywilizacji łacińskiej. Odkrywamy naówczas że skarb złożony w umysłach przed piętnastu wiekami, wzięty i rozkrzewił, a urabiając uczucia narodu czeskiego, dał mu możność odzyskania stanowiska zaszczytnego przy wznowieniu municypiołu

1) Tit. Liv. XXXVIII, II. Cicer. *pro Balb.* 16.

2) Tacit. Hist. III, 5.

3) Orelli, *Inscr.*, tom II i III.

4) *Die Deutschen und die Nachbarstaemme*, München 1837. str. 388

5) *Gesch. der Deutsch. Sprache* str. 56 i jego *Wörterbuch*.

i ustaw gminnych, ustaw wymagających ducha obywatelskiego Rzymian dawnych.

Co do wypadków historycznych, dają się takowe zupełnie pogodzić z myślą przewodnią. Markomany, którzy z Czech wyciągnęli na zachód, bojowali w Galii w roku 406 przeciw Konstantynowi i posiadli w Hiszpanii, umową z Honoryuszem prowincją Galicyą zwaną, byli prawdopodobnie rojem tylko wojowniczym wielkiego plemienia Swewów, których spokojniejsze odłamy pozostały w kraju. Pokolenia Swewów nie tak przedsiębiorcze jak Markomany, cofnięte prawdopodobnie w fałdy gór, to jest w mniejsze doliny łączące się z Elbiańską, objęły napowrót żyzne i ciepłe pobraża rzeki Elby a silnie wzmożone prędkim przyrostem stad i ludności, mogły się objawić greckim dziejopisom, jako nowy naród, pod nazwą Czechów.

Filiacya miejscowa od Swewów z dodatkiem pierwiastku więcej bojowniczego, noszącego nazwę Czecha lub Czechów da się wywieść ze znamion najtrwalszych narodowych, mianowicie z upodobania w roli i stosunkach przyjaznych z narodami oświeconymi. Swewy w swój dobie a Czechy w późniejszej, przyjęli zarówno chętnie i łatwo idee i formy władzące w Rzymie za ich czasu. Pod obu wyż stawionemi nazwami, widzimy lud budujący grody i stałe siedziby, wchodzący chętnie w stosunki handlowe, dając przybyłym kupcom gościnną opiekę.

U Swewów widzimy w pierwotnej już dobie faktorye rzymskie a następnie osady kupieckie przy żupnych zamkach czeskich rozrastające się w podzamcza i miasta handlowe pod osłoną władzy *kmenu* (plemienia), wreszcie króla i narodu. Stan kupiecki w Czechach miał swe własne ustawy, swe składy wspólne, jako ślad faktoryi rzymskich, warownych i municypalnie rządzonych.

Za panowania Przemysłidów w każdym większym mieście czeskim znajdujemy tak zwany Tyn (przekształcenie Dum, Tum, Tyn) ¹⁾, to jest gmach duży z podsieniami, mieszczący sklepy a zawierający zwykle w swém otoczeniu kościoł, do którego się wchodziło przez czworobok kamienic. Cała grupa tyńska potężnie murowana była warownią i składem towarów stanu kupieckiego, stanowiącego silną korporacyą. Osiedli Włochy wywierali wielki wpływ w zgromadzeniach kupieckich. Stosunki handlowe z Wenecyą i Ragużą były ułatwione przez zależność Karynty od królów czeskich. Wzrost miast był tak silny, że najznakomitsi królowie czescy znaleźli w miastach tak jak francuzcy, wielką dźwignię potęgi monarszej.

¹⁾ Nazwa *Tum* równoważna z czeskim wyrazem *Dum*, przyjęta w całych Niemczech, oznacza najpoważniejsze kościoły. Francuzi zachowali wyawianie pierwotne: *dome de Cologne, de Milan*.

Miasta to czeskie umożliwiły opór Przemysława Otokara przeciw Rudolfowi Habsburgowi i całej rzeszy niemieckiej. Zasoby tychże miast czeskich dozwoliły cesarzowi Karolowi IV rozwinąć prawdziwie monarszą władzę i wzniesić budowę świetnych po dziś istniejących gmachów. Z ciosu i granitu wzniosły liczne miasta czeskie swe katedry i szkoły, domy radne i handlowe składy. Gdy później nastąpiła wojna husycka, przekształcona wreszcie w bój narodowy czeski przeciw całym Niemcom, miasta czeskie złączone z Taborytami oparły się najazdowi i płacąc odwetem, rzuciły postrach w głąb Niemiec samych. Jak przed medyolańskim wozem (*Caroccio*), na którym powiewał sztandar miast włoskich złączonych, tak przed taborytami czeskiemi ustępowały szybki dumnego rycerstwa niemieckiego. Pod koniec walki, miasta czeskie działały pojednawczo na ruch Taborytów i doprowadziły jako umiarkowane stronnictwo Kalikstynów do zgody Czech całych pod władzą Jerzego Podybrada i Jagiellonów.

Po przejściu panowań Jerzego z Podybrada i Jagiellonów, z których ostatni zginął pod Mohaczem w bitwie z Turkami, wstąpił Habsburgi na tron czeski i wiele się zasługiwali miastom, mianowicie Ferdynand I i Rudolf II. Za nichto wzrosły niepomierne bogactwa miast czeskich, wspaniałość i zbytek mieszkańców, miękkość obyczajów, duma i wygodnictwo ociężałych dostojników miejskich. Wygasły naówczas w miastach czeskich cnoty mężkie a bogactwa nęciły rabusiów.

Gdy nastąpiła straszliwa trzydziestoletnia wojna, całe Czechy stały się łatwym łupem obcych awanturników i najętego tak niemieckiego jak i szwedzkiego żołdactwa, bo w miastach zatracono ową jedność i ducha ofiary, znamionujące piękną epokę municypiów rzymskich i grodzisk wspólnych rodowych słowiańskich.

Po klęskach straszliwych, spaleni i zrabowaniu prawie wszystkich miast i tysięcy wsi, zeszedli Czesi z trzech milionów zamożnej ludności do liczby 800,000 biednych niedobitków ¹⁾.

Miasta straciły swe przywileje i wiele z nich poszło pod zwierzchność sąsiedzkich donacyi danych w nagrodę generałom cesarskim. We wszystkich zapanowali burmistrzowie z nominacji i ich skryby. Drzymały odtąd przez dwa wieki miasta czeskie w odrętwieniu i biędzie, niemieckie i żydowskie tylko centra prosperowały bezwzględnie przy wyzyskiwaniu słowiańskiej ludności.

Z tak zupełnego upadku podźwignęli naród czeski ludzie dobrej woli, kraj miłujący a świadomi siły jakiej im potrzeba szczególnie, to jest pełnego życia gminy, zespolenia jednostek w ścisłym, wyłącznym stowarzyszeniu. Stawili wspólność hasła narodowego jako łącznik ogólny, a samodzielność gminy jako środek budzący najwyższe poświęcenia, jako widomą, bliższą ojczyznę.

¹⁾ Szwedzki generał Banner chlubił się spaleniem 400 wsi w jednej kampanii.

Ten rozumny i praktyczny podział pracy, wywołał cudny i dziwnie żywy rozwój sił i życia w gminach i miastach czeskich. Jak w dawniej niegdyś Grecyi, tak dziś w fałdach górskich czeskiej krainy i na rozległych wyżynach wzniosły się liczne samodzielne ogniska oświaty, przemysłu i najwyższej rolniej kultury.

Praga nie jest wszechwładną panią kraju; jest tylko starszą siostrą, życzliwą, dopełniającą edukacji licznych krewniaków, którzy w przeważnej liczbie wracają do swych zakątków górskich. Podobnyż a liczniejszy przyływ i odpływ młodej generacji wytworzył się na prowincyi między wsiami i miastami okręgowemi. Wielkie ujednostajnienie pojęć i z bogaceniem najdalszych zakątków kraju wynika z takiej decentralizacji pracy, z przywiązania do rodzinnych gromad, którym tysiące ludzi specjalnie uzdolnionych przynoszą wiedzę swą, szerszą świadomość użytych gdzieindziej sposobów i niezłomną, wytrwałą a cichą i skromnie określoną pracę.

Nie wdawałem się i nie wdaję w ocenienie politycznych kół czeskich obecnych, których wpływ więcej pozorny jak rzeczywisty, nie miesza się do życia gminy i ustaw miejskich, ani do zarządu licznych stowarzyszeń rozsianszych po kraju. Pragnę zwracać uwagę na ważne czynniki prawdziwie produkcyjne, choć mniej głośnie, które dzięki zdolności do samorządu miejskiego i gminnego, oraz wytrwałemu usposobieniu Czechów i chętnemu podporządkowaniu się jednostek pod myśl dobrą kierującą, dźwignęły kraj i nie przestają go wznosić tak, że równa się już ziemia czeska w wielu względach Belgii, Szkocyi i Szwajcaryi. W municypiach swych słowiańskich, opartych na podstawie rzymskiej, prześcignął naród czeski działalnością swą, pracą produktywną i zbiorowym rozsądkiem grupy niemieckie sąsiednie, mniej zdolne jak się okazało w całej Austrii do samoistnego wyższego rozwoju. Ten tryumf ludu słowiańskiego umiającego dobrze użyć praw społecznych z Zachodu wiejących, jest zaiste godzien usilnych studyów, które w pojedynczych obrazkach najwierniej się przedstawiają.

U stóp gór czesko-morawskich rozciąga się obszerna wyżyna, sto przeszło mil kwadratowych obejmująca, która rozdziela bieg Elby od wód łączących się z Wełtawą (Mołdawą). Podniosłość tej wyżyny nad poziom morski wynosząca 1,000 do 1,500 stóp, sprawia że klimat tej części Czech jest ostrzejszy jak nad Elbą i równa się naszemu. Hartowna, wytrzymała ludność zajmuje tę podgóorską krainę. Tam przed czterema wieki wytworzył Żyzka swe najsilniejsze, zwyciężkie zastępy. Istniejące dotąd miasto Tabor powstało z obozowiska ówczesnego i zachowało biblijną nazwę. Husytyzm był tylko spotęgowaniem i znarowieniem fanatycznym usposobień miejscowej ludności. Okręgi Czaślawski, Chrudymski i Budziejowski zajmowały zdawna stanowisko pośrednie między górską poetyczną biedą a zbytkiem i obfitością, z których stępnęła dolina Elby i Praga cesarska stuwieczna.

Nad niewielką rzeczką, wśród żyznych glinkowatych łąnów wznosi się na pagórku miasto okręgowe Chrudym. Należało ono w odległej starożytności do rodu Slavników, z których pochodził św. Wojciech. Pierwsze piśmienne wspomnienie Chrudyma, jako zamku żupnego, sięga roku 993. Brzetysław I książę czeski zmarł w tymże zamku roku 1055. W roku 1439 miasto Chrudym wyznaczone zostało jako wiano czyli oprawa dla królowej Barbary, żony cesarza Zygmunta i odtąd dochody z miasta należały do monarchii czeskich. Jako centrum zamownego okręgu, przyzdobiło się miasto kościołami, z których najstarszy sięga roku 960. Rynek miejski z poważnym ratuszem i odwiecznymi domy, ma cechy starego historycznego grodu. Dom zwany Mydlarza, stawiony między 1573 a 1576, z frontem o pięciu arkadach przez trzy piętra powtarzanych, jak w Wenecyi i z wieżą do astronomicznych badań, świadczy, że zamożni i naukowcy obywatele przemieszkowali chętnie w Chrudymie w epoce historycznej samoistności Czech. Tekst biblijny na gzymsach kamiennych wykuty, jest inwokacją pobożną, znamionującą nastrój religijny.

Przygasto tu rodzime życie po klęskach narodowych i wojnie trzydziestoletniej. Chrudym stał się jakby widmem dawniej sławy. Ogromna katedra z wyniosłą wieżą i skupionemi w około kamienicami, resztki murów obronnych pogruhotanych, tworzyły lat temu dwadzieścia odosobnioną ponurą grupę. Trzy mniejsze kościoły wystawione w jasnym lekkim gotyku czeskim z Jagiellońskiej doby, zwanym stylem Władysławowskim, otoczone biednymi chatkami i cementarnemi mury, wskazywały miejsce dawnych przedmieść i bogatych parafii.

Gdy roku 1848 w skutek ustaw konstytucyjnych, władza oddała zarząd miejski w ręce magistratu wybranego przez mieszczan chrudymskich, kasa była najzupełniej pustą i mienie gotowe miasta sprowadzone do zera przez Meternichowską biurokracyą. Gmachy wszystkie w ostatecznym opuszczeniu; zamiast szkół, nędzna niemiecka trywialka (wyraz urzędowy), drogi w opłakanym stanie, znaczne tylko z czarno-żółtych szlabanów. Uposażenie miejskie stanowił las, górą królewską zwany, obejmujący 248 morgów, przytém dla szpitala 216 morgów.

Działalność mieszczan i nowego zarządu, wyszłego z wyborów, zwróciła się najpierw do porządków w mieście, poratowania szpitala i założenia przytułków dla ubóstwa.

Pierwszy burmistrz z wyboru, Jan Martyni, miłośnierny i dobroczynny, zwiększył uposażenie szpitala, który się stał istotnie wzorowym zakładem. Jest z tej epoki samorządu piękna też wyjątkowa fundacya. Mieszczanie wystawili swym kosztem oddzielny przytułek dla 23 ubogich ze swego wyłącznie stanu. Obszerny piętrowy dom z ładną kaplicą, zdobną starożytnym ołtarzem artystycznej wartości, pomieszcza dotkniętych losem, dostatnich niegdyś ludzi. W miłym urządzeniu i zaopatrzeniu przytułku mieszczkańskiego, znać czułą troskliwość słodzącą resztę dni nieszczęśliwym współpracownikom.

Rok 1859 ze swobodą stowarzyszeń, stanowi epokę dla całych Czech, mianowicie dla miasta Chrudyma, które umiało użyć odzyskanych praw. Nowy silny rozkwit i podźwignienie miasta a nawet całego okręgu, zawdzięcza Chrudym działalności trzech zacnych ludzi, których odmienne uzdolnienie a jednaka miłość rodzinnej ziemi uczyniły najpożyteczniejszymi inicjatorami i kierownikami całego mieszczaństwa i wsi okolicznych.

Burmistrz obecny Klimesz, z powołania artysta muzyk, człowiek ogólnie wykształcony i badawczy, przywiózł z podróży swych i pobytu w Anglii, świadomość samorządu miejskiego i śmiałą rzutkość myśli we względzie stowarzyszeń i przedsięwzięciach samodzielnych.

Dr. Rot prawnik i poseł z okręgu Chrudymskiego na sejm pragski, zna gruntownie ustawy zawite austriackie i umie utrzymać wszystkie przedsięwzięcia w granicach rozsądku, zgody i legalności, przez jasne określenie obowiązków i udziałów w zawiązku spółek a zrozumiałe i uczciwe układanie sprawozdań corocznych.

Wizner, dyrektor zakładów fabrycznych wzniesionych przez stowarzyszenie miasta Chrudyma i wsi okolicznych, był pierwotnie robotnikiem i maszynistą. Pracą rąk własnych rozpoczął zawód, w którym dziś przeszedł tysiące wysoko kształconych techników. Zdrowy rozsądek, sprężysty dozór, uwaga na szczegóły, oszczędność w zarządzaniu, stały się Wiznera w pierwszym rzędzie przemysłowców czeskich.

Słyszałem w Pradze o znakomitym tryumwiracie Klimesz, Rot, Wizner. Rozpowiadano mi o zamożności dzisiejszej miasta Chrudyma, a jednocześnie o poczuciu najwyższych krajowych celów i ofiarności mieszczan tamecznych. Chcąc widzieć tak piękny a zupełny wzór muncypium nowożytnego, przedsięwzięciem umyślnie podróż, poprzedzony przez list polecający J. E. Józefa Iireczka b. ministra oświaty za Hohenwarta. Jako federalista, dziejopisarz znający życie dawnej Grecji i miast rzymskich, dopomógł Iireczek mi chętnie w gruntownym poznaniu miejscowości, która go cieszy, bo jest chlubnym objawem działalności i rozumu czeskich mieszczan.

Kolój nowa, poprowadzona od Pardubic, udostępnia teraz Chrudym i łączy dalej z Budziejowicami i Wiedniem. Przybyłem do Chrudyma w bardzo dobrą chwilę, bo w dzień ponownego wyboru D-ra Rota na posła do sejmu czeskiego. Sala winiarni arcyksięcia Stefana, gdzie zostałem wprowadzony, ma charakter dawnych świeckich refektarzy, niby pokój wstępny u Fukiera na Starem-Mieście w Warszawie. Honoratiora miejscy i poważni wyborcy z gmin okolicznych siedzieli grupami przy dębowych stołach i posilali się skromnie zwykłym codziennym jadłem. Wiwaty nie przyszły na myśl obecnym, choć wiadomości z ratusza o postępie wotowania były ciągle pomyślne. Spokojne zadowolenie malowało się na twarzach. Rozmowa dotyczyła przedmiotów ogólnie zajmujących równie jak lokalnych a była prowadzona tonem umiarkowanym, znamionującym ludzi wytrawnych, zbliżonych wielce w zdaniach i poglądach. Typową postacią jest Wacław

Salaszko właściciel winiarni. Ma on postawę i uważne obejście życziwego przybyłym a nie nazbyt ruchliwego gospodarza, w którego domu prawdziwa jest, uczciwa gościna.

Przyszedł na chwilę p. burmistrz Klimesz, żeby się poznać ze mną i ułatwić zwiedzenie miasta. Zanim sam skończy zajęcie wyborcze w ratuszu, dodał mi sekretarza magistratu p. Aloizego Galata znającego wybornie miasto, którego treściwy opis historyczny i statystykę obecną wydał w małej drukowanej odbitce.

Ponieważ podstawą całego rozwoju są zakłady spółki chrudymskiej rolniczo-przemysłowej, okazał mi p. Galat najpierw wielką cukrownią, która należy do połączonych właścicieli ziemskich okręgu Chrudyma, kredytujących swe buraki fabryce i otrzymujących zapłatę stosownie do zysków cukrowni. Przedsiębiorstwo daje wysokie korzyści i wszystkie odpadki są spożytkowywane. Melas, to jest cukier niekryształiczny, odchodzący, jest przepalany zaraz na spirytus w przyległej gorzelnii. Fusy alkaliczne, ostatnia pozostałość gorzelana, idą do pieców silnie gorejących, gdzie stają się białym jak śnieg potażem, zdatnym do najdelikatniejszych użytków. Sprzedaż potażu nie czyni krzywdy gospodarstwu rolnym okolicznym, bo w Czechach jest wielka obfitość łupków potażowych, które używane jako szaber na drogi, zmielają się pod kołami a przeszedłszy w stan błota zgartywane są starannie ibrane do kompostów. Dla wiadomości dodaję, że zwykły granit używany na wysypki dróg bitych dostarcza pyłu także bogatego w potaż, niezbędnego dla roślin okopowych.

Cukrownia chrudymska w połączeniu z gorzelnią i potażarnią daje stałe, wysokie zyski założycielom rolnikom, dlatego, że ci nie tylko zaliczeń nie biorą, ale nawet czekają cierpliwie na pieniądze za buraki, aż cukier zostanie zapłacony przez kupców. Te wszystkie pieniądze jakże marnują cukrownie posiłkujące się kredytem obcym na opłacenie wysokich procentów i dawanie wielkich rabatów na wekslach kupieckich, przy ciągłym odstępowaniu tych weksli eskontyerom; wszystkie te pieniądze przechodzą do kieszeni rolników założycieli cukrowni w nagrodę za ich cierpliwość. Tak więc idea rzadności, oszczędności i pomiarowania należąca do rzędu zasad moralnych, rozpowszechniana i praktykowana przez rolników chrudymskich, daje im możliwość czekania na obrót zupełny fabryczny i realizuje się w pozytywnym zysku przy najwyższej zapłacie za buraki. Co większa, podstawy moralne wyż rzeczone dają zdrową i niezachwianą egzystencją cukrowni, która nie zależy od obfitości lub kurczliwości kredytów bankowych i własnym, silnym istnieje życiem.

Z cukrowni przeszliśmy do nowego zupełnie zakładu rolników chrudymskich, przysposabiającego sód na wywóz za granicę, mianowicie do Prus i Saksonii, z jęczmienia ślicznie się udającego w glinkowatym gruncie po starannej uprawie buraków. W Anglii oddawna rozdzielił się fach piwowarski na słodowników i piwowarów; najznakomitsze browary londyńskie kupują gotowe słody przygotowywane przez specjalne

zakłady ze wzorową starannością i czystością. Specjalna słodownia w Chrudymie jest, mniemam, jedyną dotąd w Czechach i stanowi prawdopodobnie zasługę inicjatywy p. burmistrza Klimesza, który w czasie muzycznego pobytu w Anglii, studiował téż realne tamtejsze prace i wiele zaobserwowanych tamże pożytecznych myśli, szczepi szczęśliwie w ukochanym rodzinnym okręgu.

Słodownia spółkowa chrudymska ładnie i mile się przedstawia. Dwupiętrowy z czerwonej cegły budynek mieści na dole wkopane cokolwiek w ziemię, widne rostownie, których sklepienia wsparte na ciosowych słupach, stanowią jakby wielką romańską kryptę. Posadzki są cementowe, obfitość wody popłukującej ustawicznie chodniki, zapach kielkującego jęczmienia ożywczy, jak wiosenny oddech. Windy mechaniczne zabierają jęczmień z rostowni w chwili, kiedy kielkowanie rozwinęło cukier w ziarnie. Suszarnie na piętrze chwytają to, co windy przyniosły i gorącym swém tchnieniem przerywają odrazu vegetacyą w ziarnie i konsolidują, rzec można, cały wykształcony cukier, ochraniając od dalszych vegetacyjnych przeistoczeń.

Najwyższe piętro zawiera wielkie składy suchego już słodu. Wyleżenie się słodów na składach i wyższą przeto wartość cenią bardzo specjaliści, twierdząc, że cukier zawarty w słodzie przechodzi proces krystalizacyi taki, jak w śliwkach suszonych pokrywających się miłą eksudacyą i że ten stopień krystalizacyi cukru słodowego wpływa korzystnie na smak łagodny piwa.

Zakłady spółkowe chrudymskie wytrzymały bez szkody burzę giełdową, zwaną krachem wiedeńskim, a ratując mniej baczne przedsiębiorstwa, dyrekcya chrudymska dokupiła cukrownią sąsiedzką, upadającą i dała ratunek innej jeszcze cukrowni zachwianej, będącej własnością wielkiego patrioty i mówcy czeskiego.

Ze słodowni przeszliśmy do folwarczku pana Wiznera, przy którym jest niższa szkoła rolnicza, sposobiąca młodzież na gospodarzy takich, jakich średnia własność przeważająca w okręgu, właściwie potrzebuje. Pięćdziesięciu trzech uczniów, w téj liczbie kilku przybyłych Serbów, uczyło się praktycznie wszystkich prac rolnych, chowu i utrzymania inwentarza, przyrządzania nawozów kompostowych i budowy narzędzi gospodarskich. Wykłady ustne uzupełniają naukę tłumaczeniem powodów działania i korzyści z wskazanego postępowania. Sztuczne nawodnianie łąk i zakładanie drenów w polach, wchodzi w zakres nauki szkoły chrudymskiej, jako melioracye upowszechnione już bardzo w Czechach. Jest zamiar rozwinięcia téj szkoły tak, aby przygotowywała do korzystnej emigracyi nadmiar ludności, którego wyżyny okoliczne dostarczają, a która z okręgów Taboru i Czasławia stanowi główny kontyngens wychodztwa czeskiego.

Regulator rozumny téj emigracyi jest konieczny. Biędotą wędrująca niebacznie i nieprzygotowana do samodzielnego istnienia, marnieje w wielkiej części, a prawie w całości zgubiona jest dla Słowian zachodnich, gdyż zatracą wprędce główne zalety. Inny a znakomity

będzie wpływ téj emigracji, jeśli zacne koło obywatelskie w Czechach, zajmie się usposobieniem wychodźców do możliwego posłannictwa. Cześć imienia czeskiego wymaga, aby starsi bracia w ojczyźnie pozostający, dali młodszemu biédactwu to wyposażenie moralne i naukę przygotowawczą, jakimi społeczeństwo angielskie jędrne, światłe a religijne namaszcza swych synów idących w ziemie nowe i tworzących tamże koła promieniejące wyższą cywilizacją.

Po zwiedzeniu zakładów przemysłowych i rolnych, siłą współkwa wzniesionych, przeprowadzony zostałem do działu, rzec można, owoców i zysków moralnych, jakie wynikły z pracy, przedsiębiorczości i połączenia spółkowego sił i szczupłych zasobów pierwotnych materialnych.

Gimnazjum realne, gmach rozległy, odosobniony, zaopatrzone w muzea, bibliotekę i gabinet fizyczny, jest pierwszym zakładem naukowym w mieście Chrudymie, wzniesionym ofiarnością obywateli miasta i okręgu, którzy uznali, że najlepszą lokacją zysków wspólnych, będzie założenie szkoły łączącej kierunki idealne gimnazyów filologicznych i realne zakładu technicznego. Gdym był lat temu dwa, liczba uczni gimnazjum realnego dochodziła 400 i były już oddziały spólrzędne w niższych klasach z podwójnym kompletem profesorów. Ponieważ napływ uczni zwiększył się jeszcze, postanowiono rozdzielić wykłady i wzmocnić każdy specjalnie, to jest uzupełnić gimnazjum filologiczne i utworzyć osobny zakład techniczny.

W roku zeszłym miasto Chrudym ogłosiło konkurs na plan oddzielnego gmachu dla szkoły techniczno-realnej i przyjęło wedle świadectwa dzienników pragskich plan p. Czermaka architekta z Winohradów, osady wiejskiej graniczącej z Pragą. Plan ten choć nie tak pięknie malowany jak stołeczne, wyszłe z estetycznej politechniki pragskiej; więcej miał zato względu na zdrowie uczni, rozmierzał obfiej światło, powietrze i przestrzeń, a odznaczał się loicznym, obszernem rozmieszczeniem sal wykładowych i warsztatów wzorowych. Świadectwo dzienników stołecznych, pragskich, uznające rozumny wybór najobszerniejszego, najwięcej względu na zdrowie uczni mającego planu, jest nową, zastużoną chlubą mieszczan i wieśniaków okręgu chrudymskiego, którzy nie załują pieniędzy, ciężką pracą i oszczędnością zebranych, gdy przyszłość dzieci i los pokoleń następnych, wymaga mądrej hojności. Fakt, że architekt wiejskiej osady nakreślił plan odpowiedni potrzebom dobrego dozoru, spokojnego wykładu szkolnego, a jednocześnie zadawalniający wszelkie wymagania higieny i że ten właśnie plan choć mniej pięknie odrysowany i kolorowany, został przyjęty przez radę miasta prowincjonalnego, jest jednym więcej dowodem, że samorząd miejski i okręgowy najlepszym bywa sędzią dla prac użytku ogólnego, a małe osady mogą posiadać ludzi, którzy jako architekci wmyśleni w swą pracę, rozwiązują wybornie kwestye skomplikowane.

Gimnazjum realne chrudymskie, które zwiedziłem, stoi w zdrowém, ładném położeniu, na wysuniętém płaskowzgórzu, gdzie był niegdys

żupny zamek. Zamki żupne, czyli okręgowe, poprzedziły o wiele ów wyrost feudalizmu niemieckiego, który posiał skały niedostępnymi rozbójniczymi gniazdami. Zamki żupne były to obszerne okopiska, w których wszystkie rodziny i sioła okoliczne miały schronienie dla starców, niewiast i dzieci w razie wojny i obcych najazdów. Każdy ród czeski rozrodzony, zwany *kmenem*, a przez rzymskich dziejopisarzy: *gens, natio, generatio*, posiadał taki wspólny zamek żupny, podobniejszy do oszańcowanego obozu jak do zamku feudalnego i bardzo właściwie nazywany w szerszej Słowiańszczyźnie grodem czyli ogrodzeniem, z kąd nazwa grodzisk pochodzi. Bardzo dobrze zachowany, taki żupny gród czy zamek jak w sąsiedztwie Czechy, można widzieć bliżej granic bawarskich, w lesie należącym do dóbr Horażdowice, majątności księcia Ferd. Kińskiego. Mur zewnętrzny z głazów nieociosanych stawiony, ma liczne półokrągłe wysoki, zastępujące wieże. W tych półkolach stały maszyny wyrzucające kamienie, zwane praży (od wyrazu prażyty, prażyć). W całej swej długości mury horażdowickie okazują ślady przybudowanych od wewnątrz komór, czyli izb, gdzie się mieściły i zapasy oraz droższe sprzęty rodzin okolicznych. Plac rozległy w obozie mogły zajmować szałas. W samym środku oszańcowania są podstawy wielkiej okrągłej wieży, gdzie prawdopodobnie mieszczono broń i pa-miątki całego rodu czyli kmenu.

Z budowy, można przyrównać wspólne grody żupne czeskie do pasiek, w których pracowite pszczoły znosiły swój zbiór, a zamki feudalne niemieckie do gniazd zbójcekich, z kąd napady na cudzą pracę najzręczniejszym układane być mogły.

Szczałki murów grodu chrudymskiego okazują że był piękniejszy i umiejętniejszy stawiany jak w Horażdowicach. Odkopane przy wyborze placu dla realnego gimnazjum, stały się interesującą zagadką dla archeologów, gdyż złożone z dużych, starannie ciosanych kamieni mają wejście i nawet ślady ozdób znamionujących epokę prac rzymskich.

Grodzisko chrudymskie oddalone od Panonii i Iliryi, jest poza ściśle historycznymi granicami posiadłości rzymskich. Świadczą jednak mury Chrudyma stawione umiejętnie o naśladownictwie zupełnym i stosunku ścisłym tego zakątka słowiańskiego (*respective* swewskiego) ze szczepem łacińskim, w pełnej jego chwale i wszechświatowej działalności. Te to ślady odnieść możemy do epoki Adryana i Antonina Piusa, których wpływ przyjazny na Słowian został wykazany przez Amedeusza Thierry w *Obrazie państwa rzymskiego*. Znajdujemy dowód że poza władzą bezpośrednią Rzymian były stosunki rozległe, jak dziś wszędzie ludów kolonizujących z tubylcami.

Dobroczyńnie i owocodajnie przedstawiają się te stosunki między Rzymianami i Słowianami, którzy przyłączyli się do cywilizacji i ustroju społecznego, odpowiedniego ich usposobieniom jako ludów osiadłych, ceniących prawo i szanujących wiek sędziwy, niewiasty swe i związki rodowe. Przedwieczne jeszcze aryjskie powinowactwo usposobiło też ludy słowiańskie, i rzymski szczep do prędszego porozumienia.

Puścina Rzymian tak silnie i głęboko przejęta przez Słowian zachodnich, ostatecznie i wybitnie przez Polskę dziejową i obywatelską; ten cień i odblask cywizmu rzymskiego, tak daleko poza żywiołem germańskim, wyłącznym, twarzo narodowym, kaprałskim rzecz można; ta łatwość i skłonność ludów słowiańskich do przyjmowania idei i obyczajów łacińskiego zachodu a niechętnie znoszenie jarzma, nawet form i obyczajów germańskich, powinny zwracać wielce uwagę i badania nasze, jako cechy niepożyte i skazowki przyszłości.

Po zwiedzeniu gimnazjum realnego, przeszliśmy do kościołów. Miasto Chrudym podźwignięte przez złączone rolnictwo i przemysł, nie zapomina o chwale Bożej, i zabytkach dziejowych pięknego kościelnego budownictwa. Kościół Wniebowzięcia istniejący przy dawnym grodzie żupnym, podźwignięty został z fundamentów, otrzymał nową ciosową sukienkę w miejscach gdzie skruszało kamienie wysypały się lub zbutwiały. Podprawianie i wstawianie nowo ciosanych kamieni z wernym zachowaniem pierwotnego rozmiaru i rysunku, zachowało dla przyszłości, wiele ślicznych budowli gotyckich w Anglii, Belgii i Francji. Dawne części katedry Kolońskiej, i na Hradczynie pragskim, w takiż sposób zostały poratowane. Jest to mozolna praca, wymagająca w kierującym odnową wielkiej znajomości rysunku właściwej epoki, aby ornamentacja i symbolistyka w niczem zmienione nie zostały. Kamieniarze użyci muszą też wykonywać swą robotę bardzo sumiennie, aby wstawione części silnie i szczelnie połączone zostały z masą środkową murów. Kościół Wniebowzięcia w Chrudymie godzien zaiste najtroskliwszej pracy, gdyż uprzytomnia dzieje miasta od XIII-go stulecia. Z tej epoki jest prezbiterium, które pierwotnie stanowiło kaplicę zamkową. Łódź kościoła kilkakrotnie przedłużana wedle przyrostu ludności i zwiększonego znaczenia miasta, stanowi katedrę wspaniałą, mającą poboczne dwie łodzie, w stylu XV-go stulecia, jeszcze gotyckim, choć już odstupującym od uczuć symbolistki ponurzej, katakumbowej pierwotnej a wpuszczającym więcej światła słonecznego, żądanego przez czytających modlitwy z ksiązek nabożnych, które się upowszechniły w XV-ém stuleciu między bogatym mieszczaństwem. Potężna, wyniosła wieża u wstępu do kościoła ma charakter miejskiej strażnicy, zdala przyciągającej swym królewskim majestatem, i wdał wzrok mającej prowadzić ze swych górnych ganków. W kościele jest śliczny obrazek z epoki Leonarda da Vinci, przedstawiający oblicze Chrystusa Pana, w tém stódkim, spokojném pojęciu ucłowieczonego Bóstwa, dostępném jedynie malarzom włoskim w epoce wskrzeszenia, zwanego *renaissance*. Obrazek ten zrabowany przez Szwedów w czasie wojny trzydziestoletniej, pochodzi z zamku cesarskiego w Pradze, pozostał szczególnym sposobem w Chrudymie, i doszedł cudownego uznania w ludności miejscowej. Nad wejściem do kościoła dany jest teraz nowy ciosany tympanon czyli obraz łukowy w płaskorzeźbie przedstawiający Matkę Boską

w obłokach, i dwie klęczące anielskie postacie. Rzeźba ta ładna, jest dłuta Jędrzeja Czapka, który w Rzymie się kształcił.

Bogate czeskie kancyonały z malowaniami z r. 1570, widok miasta z téjże doby, monstrancya wyrobiona z kielichów husyckich, są zachowane w skarbcu kościelnym. Dziekan Cygler przyjaciel Jungmana, wielkiego renowatora mowy czeskiej, zmarły w r. 1846 był przez długie lata kierownikiem duchownym w mieście Chrudymie. Połączenie owocodajne wiary, nauki i miłości ojczyzny, wzięło w ten czas swój początek w Czechach i wywołało piękny rozwój narodowo-społeczny.

Kościół na przedmieściu św. Katarzyny, mający na chórze datę r. 1536, i napis czeski z tarczą bronioną przez lwa i orła, czeskie i morawskie znaki, jest budową gotycką oryginalną, mającą licznych przedstawicieli w Czechach, a stanowiącą osobny pojaw słowiańskiego rzec można gotyku. Jako cechy odrębne uważać należy: trzy równiej wysokości nawy ze smukłemi, palmowemi słupami gładko okrągłemi, biegnącemi aż do sklepień najwyższych: ogromne okna boczne zalewające światłem cały kościół, bez przerw i przeszkód od arkad środkowych. Kościół św. Katarzyny ma jeszcze jako właściwość chór dziwnie wielki, w łamaną podkowę zbudowany, zdaje się umyślnie dla potężnych staroczeskich i husyckich pieśni, które po przemianach rozumnej Unii dokonanej za Podybrada, Jagiellonów i zapewnionej wreszcie przez cesarskie rozporządzenie Ferdynanda I-go, weszły do nabożeństw katolickich w Czechach, utrzymują się i są wielkim nabytkiem, bo łączą gorliwy lud z ofiarą ołtarza.

Oprócz wyż opisanych kościołów jest jeszcze na cmentarzu chrudymskim kościół św. Krzyża, wspominany już w r. 960 jako probostwo. Na innym cmentarzu jest kościół św. Michała stawiany między laty 1515 a 1519. Wszystkie te kościoły starannie odnowione są kosztem miasta przed niedawnym czasem, z użyciem wszędzie ciosu i najtrwalszych materyałów, oraz wyborowych robotników. Pracą tą piękną kieruje z zamiłowaniem i umiejętnością konserwator miejski, budowniczy Szmoranc.

Rozwój obecny miasta Chrudyma, wszechstronny choć nie dawny, wynikł z inicjatywy i pracy zgodnej trzech już wymienionych obywateli tego okręgu, panów Klimesza, Rota i Wiznera, którzy umieli użyć wielkiej dźwigni czeskiej, mianowicie zjednoczenia zasobów pieniężnych w „założnách“ czyli kasach zasiłkowych, oraz zbliżenia i zaznajomienia się wzajemnego mieszkańców w „biesiadach“, czyli kółkach utworzonych dla wspólnej zabawy. Biesiady powstały przed 30 laty, w epoce kiedy wywalcząć trzeba było prawa mowy czeskiej, poniżonej przez Niemców; różnią się od zwykłych resurs tém, że nie dążą do złączenia pierwiastków zbyt od siebie różnych, ale gromadzą rodziny jednych mniej więcej zajęć, choćby sielskie, lub rzemieślnicze, w kółka wyłączone, zamknięte, gdzie większe bogactwo nie olśniewa, a skromna zabawa nie wyciąga na wydatki, może być przeto co tydzień powtarzana. Z urzędzenia

praktycznego i oszczędnego tych wspólnych zabaw wynika wielka zażyłość rodzin, i jednocześnie pomiarkowanie wydatków domowych, które nie rosną przez jakąś nieszczęsną emulacją. „Zalożne“ czyli kasy zasiłkowe korzystają, pierwsze z ogólnego nastroju do oszczędności i gromadzenia zarobków. Zalożne założone od r. 1859 przez Fr. Szymaczka doktora praw i redaktora dziennika *Posel z Pragi*, przyjmują wszelkie wkłady na sześć procent, a udzielają pożyczek na ośm procent. Dwa procent zysku, zwiększa mienie wspólne stowarzyszonych, i służy wielce innym zakładom czeskim umożliwiając dary i zasiłki na cele naukowe. Wkłady wzrastają corocznie w skutek pracy i oszczędności ogólnej, dochodzą wielkiej potęgi przez połączenie drobnych sumek i pozwalają na wytworzenie wspólnych przedsięwzięć lub poparcie istniejących.

Zalożne czeskie różnią się wielce od kas Szulce Delicza, mianowicie większym dozorem postępowania osób korzystających z kredytu. Ustawa zalożnych wymaga, aby wszelka większa pożyczka przechodziła pod uznanie walnej gromady, czyli zebrania ogólnego. Zalożne z dwu procent zysku, przychodzą wprędce do kapitałów wspólnych, które najpierw zwykle są użyte na zbudowanie domu własnego, a w tym jest sala dla zabaw biesiady i zgromadzeń zalożny. Oba te zebrania żyją więc wspólnem życiem, z którego wynika doskonała znajomość charakteru, zdolności pojedynczych stowarzyszonych, a téż i stanu istotnego interesów i mienia. Zwyczaj przychodzenia wielu mężczyzn na wieczerzę do biesiady wytwarza, w każdej z nich, koło kierujące, świadome ogólnych stosunków. Ponieważ biesiady nie mają na celu łączenia elementów różnych, grupują prawie fachowo jednostki i rodziny podobnych sytuacji majątkowych i zbliżonych bardzo zajęć, wynika wyborna, rodzinna rzecz można kontrola i opieka nad osobami korzystającymi z kredytu. Muszą one dobrze się wytlómaczyć ze swych zamiarów, i przekonać opinią całego koła, że kredyt żądany posłuży do rozwoju dobrze obmyślanego przedsięwzięcia. Ilużyc, do których słowiański umysł jest tak skory, znajdują zaraz ostrzeżenie i rozchwiane, lub sprowadzone do granic rozsądnej przedsiębiorczości, nie działają ujemnie na mienie narodowe. Rzutkość pomysłów, jeżeli się godzi z położeniem ogólnem, nabiera powagi przez uznanie zamiarów w szerokiem kole udzielającym kredyt żądany. Wynikiem więc biesiad i połączonych z niemi kas zasiłkowych, jest spotęgowanie środków pieniężnych, które powstawszy z drobnych oszczędności setek rodzin, służą w postaci wielkich kapitałów do dźwignia fabryk, upraw rolnych i handlowych przedsięwzięć, skupiając chwilo-wo w rękach najzdolniejszych ludzi wielką siłę pieniężną na tani procent otrzymaną. Poparcie wielkiej liczby osób zyskane dla przedsięwzięcia i utrzymywane już następnie zainteresowaniem wy wpływającym z pomieszczenia wspólnych wniosków, jest téż wielką pomocą, gdyż stawia odrazu nową lub rozszerzoną firmę kupiecką czy fabryczną, w przyjaznem zetknięciu z ogółem konsumentów i dostawców.

Kasa zaliczkowa w Chrudymie, założona r. 1864 miała już w roku 1870 wkładów 999,536 reńskich, a rezerwy 40,787. Rezerwa wzrosła w r. 1872 do 98,963 reńskich, zysk roczny wyniósł 30,098 reńskich, pożyczki udzielono w ciągu roku 1,847,902, co porównane z wkładem członków założycieli stojącym w wykazie porównawczym kas czeskich z tegoż roku 1872 w kwocie 1,788 reńskich, okazuje, z jak małych początków powstał świetny rozwój pieniężny zalożnych czyli kas zaliczkowych tamecznych.

Kasa zaliczkowa Chrudymska liczyła w roku 1872 już 5,600 członków. Rozwój wielki stowarzyszeń w Czechach wynika tak z praktyczności urządzeń jak i z usposobienia narodowego. Słowianom życie gromadne jest niezbędne. Jednostki są zbyt bujne, lecz mało wytrwale. Życie w stowarzyszeniach i gminach, mających samorząd zupełny, użytkowywa poświęcenie i zapał, a nie daje upaść pracy, bo jednostki tracące wiarę w siebie lub zniechęcone, zastąpione są zaraz przez inne z nowym przyływem sił, świeżych zdolności i nową ofiarnością.

Świetny objaw zdolności do samorządu przedstawia w Austrii stan gmin i miast słowiańskich. Nie mają one długów i rządzą się roztropnie przy wielkiej na cele ogólne hojności. Miasta i gminy niemieckie okazały się mniej rządne i podpadają często pod kuratelę sądową z rozszarpaném mieniem. Ministerium wiedeńskie zatrzwożone tym upadkiem układa jakieś prawo ochroncze.

Pierwiastek słowiański rozwija swe zalety, a traci wady w życiu wspólném szerszych kół złączonych ustawą gminną i biesiadnym nastrojem. Niemiecki pierwiastek złożony z jednostek przezornych, systematycznych, wytrwale a zwolna kroczących, zyskuje niewiele na połączeniu osobistości, mających mało inicjatywy i mało ofiarności.

Szczep łaciński i szczep słowiański wspólne mają zalety i mogą rozwinąć nową wspaniałą erę municypiów i prac tchnących duchem obywatelskim, byle ukształcenie mas ludowych dorównywało prawom i obowiązkom.

Szczep germański ma inne instynkta i dążności. System kapralski i sprężystość urzędów, jakich Prusy dały wzór, służy najlepiej Germanom.

Oprócz innych zajęć pielegnowane jest pszczolnictwo w Chrudymie, gdzie stowarzyszenie pszczolarzy czeskich ma swe ognisko. Dziennik rolniczy tego okręgu cytowany jest częstokroć w pismach pragskich jako poważny organ. Życie towarzyskie w mieście Chrudymie korzysta w największej pełni z powodzenia przedsięwzięć spółkowych, bogacących miasto i okręg. Gdy był w Chrudymie wydłużano właśnie salę teatralną miejską, aby przysporzyć miejsc dla widzów. Pan burmistrz Klimesz po dopełnionym wyborze posła Rota do sejm, oprowadził mnie po mieście, okazując stronę estetyczną, która jest mu jakby nagrodą i żywiołem barwnym wobec prac i zajęć urzędowych. P. Klimesz kieruje sam orkiestrą w teatrze miejskim i urządził

nawet stałą operę amatorską z osób miejscowych. Dla emulacji i wzoru sprowadza corocznie na kilka miesięcy trupę teatralną z większego miasta Pilzni i oddaje na ten czas teatr chrudymski, poczem następuje zwykle z wielkiem ożywieniem sezon opery amatorskiej.

Wielkiego sprzymierzeńca znajduje pan Klimesz w klubie dam chrudymskich, liczącym dwieście osób, składających malutkie tygodniowe wpłaty i urządzających odczyty, zabawy i nawet „wylety,” czyli przejażdżki całego klubu do wsi sąsiedzkich w dniu wolne od pracy.

Sliczny krajobraz czeski przedstawia wszędzie miłe miejscowości, z których korzysta wielce żywiół miejski, zaczerpując w niedzielnych gromadnych „wyletach” w pięknej porze roku przedsiębranych, zdrowie, siłę i energią do tygodniowej pracy. Tchnienie wsi i miast łączy się, rzec można, w tém społeczeństwie, które kochając swój kraj, zdobiąc go i udział biorąc we wszystkich jego radościach, ma tę młodość uczuć, budzącą wielce śmiałość przedsięwzięć realnych. Znużenie widoczne w mieszkańcach miast, po gorączkowych zabiegach, ustępuje pod wpływem zdrowego powiewu z pól i lasów. Wiele rozdrażnień koi spokój ujrany na wsiach wśród pięknej przyrody. Wieśniak znów, budzony przez napływ niedzielny miejskiej ludności, zainteresowany odbytem na miejscu swych mleczków, owoców i pieczywa, wychodzi ze swego zasklepienia i wita przyjaźnie miejskich bratanków. Czechy winny bardzo wiele takiemu nieustronnemu, a żywemu oddziaływaniu wzajemnemu, pierwiastków: miejskiego i wiejskiego. Zwyczajnie i tryb życia więcej zaiste mają wpływu, jak teorie o równouprawnieniu.

Okręg chrudymski liczy bardzo wiele gospodarstw 100 i 200 morgowych. Miasto Chrudym otoczone jest teraz wieńcem wsi zamężnych i folwarczków rosnących w pomyślność, gdyż zakłady przemysłowe, mianowicie cukrownia i słodownia spółkowa, przerabiają na miejscu płody rolne i nadają takowemu cenę najwyższą eksportową. Udział uczciwy w zyskach wypłacany rolnikom, jako stowarzyszonym, nagradza świetnie nakłady i pracę wiejską. Miasto korzysta w wielkiej mierze z pomyślności wsi zaopatrujących się w handlach i rzemiosłach, w potrzeby i przystrojenie domowe, oraz maszyny gospodarskie. Grupa liczna osób z ukształceniem uniwersyteckim, mieści się przy zakładach naukowych Chrudyma. Technicy z wyższem uzdolnieniem mają znakomite tancyemowe wynagrodzenie w fabrykach spółkowych. Budowniczości, nawet rzeźbiarze i malarze zatrudnieni są przy renowacji gmachów publicznych i budowie, oraz ozdobie domów prywatnych.

Życie wszechstronnie rozwinięte, tak miłe i pożyteczne w mieście Chrudymie, jest tylko wyższym stopniem rozwoju społecznego, widocznego w całych Czechach. Chrudym jest typem wybitnym, bo dzielnością, patriotyzmem i wytrwałą pracą trzech swych obywateli, różnych zajęciem i uzdolnieniem, a dopełniających się pożytecznie w wspólnej akcji, objął i spotęgował wszelkie czynniki miejscowe. prowadzone myślą przewodnią zgody, ścisłej sprawiedliwości i miłości dobra ogólnego. Czynniki moralne mają ster, materya jest posłuszną i urabia

na pożytek wszystkim. Miasto Chrudym liczy tylko 10,000 mieszkańców, ale oddziaływa na całą połać kraju, na liczne osady wiejskie i ze wszech miar zasługuje na studia nasze, jako wchodzące w działalność ustaw gminnych i mających prawo do ustaw miejskich.

TRZECIA PIEŚŃ ILIADY.

PRZEŁOŻYŁ WIERSZEM MIAROWYM

Paweł Popiel, b. prof. Szk. Głównej Warszawskiej ¹⁾.

- Oni gdy koło swych wodzów się wszyscy uszykowali,
 Wyszli z krzyki głośnieji Trojanie do ptaków podobni;
 Równie jak granie żorawi do nieba wysoko się wznosi,
 Które się chroniąc przed zimą i nieustannemi dęszczami,
5. Dźwięki wydając, suwają ku sinym Oceana falom,
 Śmierć i zagładę ze sobą dla Pigmejczyków niosący,
 Z rana samego wszczynają niesnaski dla ludzi nieszczesne:
 Złością zaś pałający Achaje w milczeniu ruszali,
 W duszy postanawiając pomagać sobie wzajemnie.
10. Równie jak Notos pomrokę roztacza ze szczytów najwyż-
 [szych,
 Ktorój pasterze nie radzi, złodzieje zaś wolą od nocy;
 Dalej zaś nawet nie ujrzy, niż kamień rzucony doleci:
 Tak i pod ich stopami kurzawa w kłębach się wznosi
 W pośród pochodu, ho szybko biegali po gładkiej równinie.

¹⁾ Celem niniejszego tłumaczenia była jak największa wierność i ścisłość. Dlatego kolój wierszów *bez wyjątku* została skrupulatnie zachowana, tak że każdy numer wiersza w przekładzie odpowiada temuż numerowi wiersza w oryginale. Gdzie to było możliwem starałem się by i porządek słów ten sam pozostał.

Wielka bardzo trudność budowy heksametru w naszym języku, zwłaszcza gdzie się znachodzą imiona własne, była powodem rozmaitych usterek, których tłumacz mimo najusilniejszych starań uniknąć nie zdołał. Może dokładna krytyka do usunięcia takowych przyczynić się zechce.

Pozwoliłem sobie tylko dwu dowolności, t. j. że raz zamiast Afrodyta użyłem wyrazu *Kipryda*, a raz zamiast Aleksander, *Parys*.

Tłumaczenie dokonane według tekstu ostatniego wydania Faeczego. Wiersze, które w tém wydaniu jako wątpliwe oznaczone są klamrami, w przekładzie tymżo samym znakiem uwidatnione zostały.

15. Gdy się nareszcie zbliżyli naprzeciw do siebie dążący,
Szedł Aleksander boskiej postaci na czele Trojanów,
Skórę na ramię zawiesił lamparcią i tutek zakrzywiony,
Oraz i miecz, a dwojgiem oszczepów o końcach śpizowych
Wywijając, Argeiów najlepszych ogółem wyzywał
20. Do wstępnego boju, by w ciężkiej się mierzyć rozprawie.
Skoro go tylko Menelaj do boju gotowy obaczył
Zamaszystemi krokami wyprzedzającego szeregi,
Jakby lew się ucieszył, co wpadł na zdobycz nielada,
Wytropiwszy jelenia z rogami lub dzikie kozłátko
25. Głodem zmorzone; i wnet je pożera, aczkolwiek zajadle
Szcują go szybkie psy i młodzież ochocza naciera.
Tak Aleksandra boskiego ujrzawszy oczyma Menelaj,
Cieszył się, mówił albowiem, że uwodziciela ukarze.
Zaraz też z wozu na ziemię zeskoczył w pełnym ryzsztunku.
30. Ledwie go Aleksander do bogów podobny obaczył
Gdy się na przedzie ukazał, upadło w nim serce z trwogi,
Cofnął się zatem do swoich przed losem srogim uchodząc,
Jakby kto smoka ujrzawszy w parowie lasu górskiego
Przestraszony się cofnął, od strachu mu nogi zdrząły,
35. W tył się odwraca, a błądźć mu całe lica skryje,
Takżę przycupnął: on w mołojców Trojan szeregach
Aleksander wspaniały, ze strachu przed dzielnym Atrydą.
Jego ujrzawszy Hektor w te słowa sromotne wybuchnie:
„Podły Parysie, odważny z pozor, latawczę, dziewkarzu!
40. Było się tobie nie rodzić i bezzennemu umierać.
Tęgobym życzył najbardziej i lepijby było dla ciebie,
Niżli się tak na pogardę i widok powszechny wystawiać.
Szydzą już teraz zaprawdę Achaje bujnokędzierni
Myśląc, że dzielny bohater przoduje, dlatego żeś piękny
45. Kształtem, tobie zaś siły i w duszy brakuje odwagi.
Takim to będąc ty śmiałeś w okrętach po morzu bieżących
Morską poczynać wyprawę, w gromadzie druhów zebranych,
Wdawać się z ludźmi obcymi i piękną uwodzić kobietę
Z ziemi dalekiej, synowę wojaków co dzidą władają,
50. Ojcu twojemu na zgubę i miastu i wszemu ludowi,
Wrogom zaś na uciechę, a sobie samemu na hańbę?
Teraz dotrzymać nie zdołasz dzielnemu Menelajowi?
Znałbyś jakiego to męża porwałeś krasną małżonkę.
Cytra i dary Kiprydy cię teraz obronić nie zdolne,
55. Ani uroda i włosy gdy tarzać się będziesz w kurzawie.
Ale zaprawdę Trojanie są tchórze, bo jużby cię byli
W szaty kamienne odziali za złe, któregoś nabroili.“
Na to mu Aleksander postaci boskiej odrzeknie:
„Kiedyś mnie słusznie wyłajał, Hektorze, nie zaś niestusznie
60. — W tobie albowiem serce jak topór jest niezuzyte,

- Który się wrzyna do drzewa pod ręką męża, co zręcznie
 Belkę na statek obrabia, a pracą w zamachu się ćwiczy;
 Takóć i ty masz w sercu nieustraszoną odwagę—
 Ty mi zaś Afrodyty złocistej łask nie wymawiaj,
65. Ani téż chciéj pogardzać darami bogów świetnemi,
 Oni je sami rozdają, a nikt samowolnie nie bierze.
 Jeżeli zaś chcesz, bym teraz do walki stanął i bitwy,
 Innym Trojanom i wszystkim Achajom rozkaż zaprzestać,
 Mnie zaś i Menelaja dzielnego w pośrodku postawcie;
70. Będziem się bić o Helenę i wszystkie skarby zarazem.
 Któren zaś z obu zwycięży i w boju mieć będzie przewagę,
 Skarby niech wszystkie zabiera, niewiastę zaś do dom pro-
 [wadzi;
- Inni zaś zgodę i wierne przysięgi wykonywając,
 W żyznej wy sobie Troi osiadźcie, a ci niech do Argos
75. Koniorodnego wracają i kobiet uroczych achajskich.“
 Rzekł, ucieszył się Hektor słyszawszy wielkie to słowo,
 I wstąpiwszy do środka szeregi Trojan zatrzymał,
 Wpół uchwyciwszy za dzidę, a wszyscy się uspokoiłi;
 Z łuków do niego strzelali Achaje bujnoędzierni,
80. Strzały na niego kierując i kamieniami rzucając.
 Wtedy na cały głos Agamemnon, książę narodów,
 „Stójcie Argowie, zawołał, nie ciskaj młodzieży achajska,
 Hektor z powiewającym szyszakiem nam chce coś powiedzieć.“
 Rzekł, ustaje potyczka, a oni wszyscy ucichli
85. Wnet, a pomiędzy obiema stronami Hektor przemawia:
 „Teraz Trojanie słuchajcie i łydookuci Achaje,
 Słowa Aleksandrosa, co waśń między nami wywołał.
 Żąda, by wszyscy Trojanie i całe wojsko achajskie,
 Zbroje ozdobne zrzuciwszy, na bujną ziemię złożyli,
90. On zaś w szranki wyszedłszy i dzielny w boju Menelaj,
 Sami się o Helenę i skarby będą rozprawiać.
 Któren atoli zwycięży i w boju przewagę mieć będzie,
 Skarby niech wszystkie zabierze, do dom niewiastę prowadzi;
 Reszta niech zgodę poręczy i wierne przysięgi wykona.“
95. Tak powiedział, a wszyscy w milczeniu głuchém siedzieli.
 Potém się do nich odezwie Menelaj o głosie donośnym:
 „Teraz i mnie wysłuchajcie, boć duszę moję najwięcej
 Smutek dotyka, a tuszę, że teraz się w zgodzie rozejdą
 Z Trojanami Argeje, tak wiele złego poniósłszy
100. Z mego powodu i kłótni przez Aleksandra poczętój.
 Kogo więc z nas przeznaczenie i śmierci los oczekuje,
 Niechaj ginie, a reszta co prędzej się w zgodzie rozejdzie.
 Nieście jagnięta; baranek niech biały, a czarna mateczka
 Będzie dla ziemi i słońca; innego dla Zewsa pragniemy.
105. Pryaina mości tu proście, ażeby sprawdził przysięgi

- Sam, niewierni są bowiem i dumni jego synowie,
 Żeby też ktoś zbrodniczo przysięgi Dyosa nie splamił.
 Niestateczne są bowiem umysły u ludzi młodzieńczych,
 Kiedy zaś stary do czegoś się weźmie, to w tył i przed siebie
110. Będzie się patrzył, by dobrze dla każdej strony wypadło.“
 Rzekł, ucieszyli się wielce Achaje, a także Trojanie,
 Mając nadzieję, że wojny zaprzestaną nieszczęsnej.
 W rzędy stawiają rumaki, i sami z wozów zeskoczą,
 Zbroje ze siebie zdejmują, na ziemi takowe składając,
115. Blizko jedni od drugich, bo mało ich miejsca przedziela;
 Dwu wysłał natychmiast do grodu Hektor keryksów,
 Żeby co prędzej jagnięta przynosić i wezwać Pryama.
 Zaś Agamemnon potężny od siebie wysłał Taltybia,
 Aby szedł do okrętów obszernych i jagnię rozkazał
120. Przynieść, a tenże usłuchał rozkazu boskiego Atrydy.
 Irys do białoramiennéj Heleny przybyła z nowiną
 W jéj bratowéj postaci, małżonki Antenorydaja;
 Antenora ją syn Helikaon możny posiadał,
 Najnadobniejszą z córek Pryama Laodyceę,
125. Ją znajduje w komnacie przedzającą okrycie bogate,
 Purpurowe, podwójne, a na niém haftuje zapasy
 Trojan, co końmi harczą i miedzią okrytych Achajów,
 Którzy z powodu jéj saméj pod dłońmi Aresa cierpieli.
 Blizko stanąwszy rozpocznie o szybkich nóżkach Iryda:
130. „Chodź-że tu, droga rusatko, byś dzieła przedziwne widziała
 Trojan, koni poskromców, i miedzią okrytych Achajów;
 Oni, co przedtém w boju łzawego Aresa znosili
 Tam na równinie zupełnie wojnie okrutnéj oddani,
 Teraz w milczeniu spoczęli — już zaprzestano potyczki —
135. Wsparci na tarczach, a kopie przy sobie w ziemi zatknęli,
 Aleksander atoli i w boju dzielny Menelaj
 Dzidy długimi z powodu ciebie się będą potykać;
 Którén zaś z nich zwycięży, za lubą cię pojmié małżonkę.”
 Słowy takimi bogini tęsknotę jéj słodką pobudzi.
140. W sercu, za pierwszym małżonkiem, ojczyzną i za dziećmi,
 Wnet zarzuciwszy na siebie namiotkę z tkanki srebrzystej,
 Swoję opuszcza sypialnię, łagodné łzy wylewając:
 Ale nie sama, lecz za nią służące dwie postępują;
 Aitre, Pittea córeczka i wypukłooka Klimena.
145. Wkrótce przybyły na miejsce, gdzie Skajskie się bramy wznosiły.
 Tamże w około Pryama, Pantos, a także Tymojtes
 Hiketaon i Lampos i Klityj ze szczepu Aresa,
 Z Ukalegonem Antenos, obydwaj rozumem dojrzały,
 Cała starszyzna narodu na bramach Skajskich zasiedli.
150. W skutek starości przestali wojować, lecz byli rajcami,

- Szlachetnymi, jak leśne szarańcze, co w lesie cienistym
 Na drzewinie usiadłszy, wydają głos przenikliwy;
 Tak to czoło narodu Trojanów na bramie siedzieli.
 Oni ujrawszy Helenę ku bramie postępującą
155. Cicho pomiędzy sobą lotnemi słowy gadają:
 „Jakże tu za złe mieć Trojanom i zbrojnym Achajom,
 Że dla takiej niewiasty czas długi znoszą przykrości,
 Która postacią bogini równa się nieśmiertelnej.
 Mimo to chociaż tak piękna, w okrętach niechaj powraca,
160. Żeby tak nam jak i dzieciom na później zgubną nie była.”
 Tak rozmawiali, lecz Pryam Helenę głosem przywołał:
 „Chodźże tu dziecię kochane i bliżej koło mnie usiądź,
 Abyś pierwszego męża widziała, przyjaciół i krewnych;
 Tyś mi nie zawiniła, wszystkiemu winni bogowie,
165. Którzy mnie nawiedzili nieszczęsną wojną Achajów;
 Teraz mi nazwij owego męża postawy ogromnej,
 Cóż to za jeden ten mąż Achajski tak wielki i dzielny:
 Wprawdzie widzę i innych, co więksi o głowę od niego;
 Ale tak urodziwego nigdy na oczy nie widział,
170. Ani tak znakomitego; na króla zupełnie wygląda.”
 Jemu Helena w te słowa odrzeknie, boska wśród niewiast:
 „Teściu mój drogi, szanowny mi jesteś, lecz lękam się ciebie;
 Niechby mi raczej się zgon podobał straszny, nim tutaj
 Poszłam za twoim synem i krewnych i dom opuszczając,
175. Dziecię najdroższe i lube rówieśnic mych towarzystwo.
 Ale się stało inaczej i teraz ginę ze smutku.
 Teraz ci zaś wytłómaczę o co mnie pytasz i badasz.
 Jestto Atreusa syn Agamemuon, pan wiele możny,
 Dobry zarówno król jak i dzielny na kopie wojownik.
180. Byłci on moim dziewierzem niegodnej, zaprawdę tak był!”
 Rzekła, a starzec się jeszcze dziwował i znów się odezwie:
 „Szczęsny Atrydo! losu wybrańco z pod gwiazdy szczęśliwój,
 Tak że tu wielu młodzieży Achajskiej tobie podlega!
 Dawniej gdy szedłem wyprawą do Frygii winem obfitój,
185. Mnóstwo mężów Frygijskich widziałem, szybkimi rumaki
 Harcujących, Otreą i bogom równego Mygdona
 Wojska, stojące obozem nad Sangaryejo brzegami;
 Będąc albowiem z niemi w sojuszu, liczyłem się do nich,
 W on dzień gdy amazonki do mężów podobne napadły,
190. Tyle ich jednak nie było, jak śmiało patrzących Achajów.”
 Znowu atoli Odysa ujrawszy, zapyta staruszek:
 „Teraz i tego mi nazwij, córeczko; cóż to za jeden,
 Któren od Agamemnona Atrydy o głowę jest mniejszy,
 Szerszy atoli w ramieniach i piersią się tęższy wydaje.
195. Cały jego rysz tunek na żyznój ziemi złożony,
 Sam zaś podobnie jak baran szeregi mężów lustruje.

Z trykiem grubowłnistym zaprawdę bym go porównał
Kołującym po stadzie świecących wełną owieczek."

- Odpowiedziała mu na to Helena ze szczepu Dyosa:
200. „Ten, to Laerta, potomek przebiegły wielce Odyses,
Któryn z Itackiej krainy skałami sterczącej pochodzi;
Znane mu wszelkie fortele, a cięty rozumem i sprytem.”
- Wtedy dorzucił do mowy niewiasty Antenor roztropny:
205. „O! niewiasto, zaprawdę niepłonne słowo wyrzekłaś;
Był albowiem już tutaj niedawno boski Odyses,
Z twego powodu wysłany, wraz z Menelajem odważnym.
Wtedy ich ugaszczałem i w domu przyjąłem uczciwie,
Powierzchność i spryt przenikliwy ich obu poznałem.
Kiedy się oni do koła zebranych Trojan w mieszali,
210. Póki stali Menelaj ramiony silnemi górował,
Gdy zaś usiedli Odyses wydawał się więcej poważnym,
Potem swojemi podstępny i mowy wikłać poczęli;
Wtedy, zaprawdę, Menelaj pobieżnie tylko przemawiał,
Krótko ale dobitnie, bo niebył on wielemownym,
215. Ani od rzeczy nie gadał, prócz tego i wiekiem był młodszym.
Kiedy zaś powstał na nogi Odyses w pomysł obfity,
Stanął i patrzył przed siebie, ku ziemi oczy wlepiwszy,
Berłem zaś ani w tył ani naprzód wcale nie ruszył,
Lecz nieruchomo je trzymał, podobny do człeka prostego;
220. Rzekłbyś, co mi za mruk i człowiek rozumu płytkiego.
Wtedy dopiero, gdy głosu wielkiego z piersi wydobył,
Słowa zaś gęsto padały jakoby śnieżna zadymka,
Wtedyby żaden człek inny z Odyssem się nie mógł porównać.
My zaś byśmy się jego postaci nietyle dziwili.”
225. Po raz trzeci się stary zapyta Ajasa ujrawszy:
„Któż zaś znowu ten mąż Achajski wysoki i butny,
Górujący nad wszystkich Argajów ramionny i głową?”
- Z powłoczystemi szatami Helena boska odpowie:
230. „Ten to Ajas potężny, najlepsza zapora Achajów,
Z drugiej zaś strony Idomen, przy Kreteńczykach podobny
Stoi do boga, a wodze kreteńscy go otaczają.
Wiele go razy ugaszczał Menelaj w boju odważny
W naszym domostwie, gdykolwiek od Krety do nas przybywał.
Teraz i innych Achajów dostrzegam śmiało patrzących,
235. Dobrze ich znam i każdego z imienia nazwałbym umiały;
Dwu jednakże przywódców narodu dojrzyć nie mogę,
Polydekesa z Kastorem, ten z koni, ów sławny z kułaka
Moich rodzonych braciszków, bo jedna nas matka rodziła.
Czyżby nie nadciągnęli od Lacedemony uroczej?
240. Może przybyli i oni w okrętach po morzu bieżących,
Może już teraz niezechcą z mężami się w boju potykać
Hańby i wstydu mnogiego, co na mię spada, się bojąc?”

Tak mniemała, lecz ich już ziemia rodząca pokryła
Właśnie w Lacedemonie ich drogiej ziemi ojczystej.

245. Nieśli tymczasem keryksy przez miasta ofiary przymierza,
Jagniąt dwoje i wino rzetelne, co ziemia wydała,
W worku ze skóry baraniej; Idaios keryks, świecący
Dzbaniec za sobą przynosi, do tego złociste puhary;
Blizko staruszka stanawszy takiemi go słowy pobudzi:
250. „Laomedontyadesie powstawaj, wołają najlepsi
Z Trojan, co końmi harcuja i z miedzią okrytych Achajów;
Żebyś się udał w równinę, by wierne przymierza zawierać.
Aleksandros atoli i w boju dzielny Menelaj
Dzidy długieimi z powodu niewiasty się będą potykać;
255. Któryn zaś z nich zwycięży, kobietę i skarby zabierze;
Inni zaś zgodę poręczą i wierne przysięgi składając,
My w urodzajnej Troi mieszkajmy, a ci niech do Argos
Koniorodnego wracają i kobiet uroczych Achajskich.”
Rzekł; przestraszył się starzec i wraz towarzyszom rozka-
[zał
260. Konie zakładać; a oni go posłuchali natychmiast.
Wsiadł do powózki Pryam i lejce ku sobie pociągnął,
Obok niego Antenor prześliczne zajął siedzenie.
Rącze więc konie w równinę przez Skajskie bramę kierują.
Gdy atoli przybyli pomiędzy Achajów i Trojan,
265. Z wozu zeszedłszy na ziemię, obfity plon wydającą,
W środku pomiędzy Trojany i Achajami kroczyli.
Perwał się na ich przybycie wódz mężów, książe Atrydes;
Powstał Odyses przebiegły, a nawet szlachetni keryksy
Wierne składają przysięgi, dla bogów, i wino w kraterach
270. Zamieszawszy, książętom na ręce wody naleją.
Syn Atreusa dobywszy rękoma noża ostrego,
Któryn zawsze mu wisiął przy wielkiej pochwie od miecza,
Wełnę na głowach baranów oberznął, a potem keryksy
Między najlepszych z Achajów i Trojan takową rozdziela:
275. Ręce do góry podnosząc, Atrydes wezwanie poczyną:
„Zewsie rodzicu przesławny, najwyższy co w Iðzie królujesz!
Słońce co wszystko oglądasz, i słyszysz dokładnie o wszyst-
[kiem,
- Rzeki i ziemio i wy, co ludzi w otchłani będących
Jeszcze po śmierci karzecie za krzywo złożone przysięgi,
280. Was przywołuję za świadków, wierności strzeżcie przysięgi.
W razie, że Menelaosa zabije nam Aleksander,
Niechże zachowa Helenę, i skarby wszelakie zabiera,
My zaś do domu wracamy w okrętach po morzu bieżących;
Jeśli zaś Aleksandra zabije płowy Menelaj,
285. Wtedy Trojanie Helenę i wszystkie oddadzą klejnoty,
Zaś Argejom wypłacą nagrodę jak się należy,

- Żeby z niej mogli korzystać i ludzie co później żyć będą.
 Jeśliby zaś mi za winę i Pryam i Pryama dziatwa
 Zadość uczynić nie chcieli, gdy Aleksandros polegnie,
 290. Wtedy i nadal ja będę się bił o nagrodę należną,
 Tutaj zostając tak długo, aż wojny wypadek nastąpi.”
 Rzekł i srogim żelazem podrzyna karki baranom;
 I na ziemi układa, drgające jeszcze ofiary,
 Tchu pozbawione, bo siłę przecięło ostre żelazo;
 295. Potem złotemi puhary, gdy wina z krateru czerpnęli,
 Pokrapiają i bogów, żyjących wiecznie, błagają.
 Wtedy się głosy odezwą z pomiędzy Achajów i Trojan:
 „Zewsie przestawny i przewielki, i inni nieśmiertelni bogowie!
 Którzy najpierwsi z nas przeciwko przysiędze zawinią,
 300. Niechże ich mózg na tę ziemię wypłynie, jak oto to wino,
 Samych i dzieci, a żony niech obcym będą poddane.”
 Tak mówili lecz Kronion bynajmniej ich mowy nie słuchoał,
 Wtedy się Pryam Dardanid słowami do nich odezwie:
 „Teraz Troyanie słuchajcie i w zbroje okuci Achaje!
 305. Ja się napowrót udaję do Ilion wiatrami owianęj,
 Nie przeniosę albowiem na sobie oczyma oglądać
 Syna drogiego potyczkę z odważnym Menelaosem;
 Tylko jednemu Zewsowi wiadomo i bogom przedwiecznym,
 Dla którego z obydwu śmiertelny los przeznaczony.”
 310. Rzekł i ułożył w siedzeniu jagnięta mąż bogorodny,
 Zajął i sam w niém miejsce i leżce ku sobie pociągnął;
 Z boku zaś jego Antoner prześliczne zajął siedzenie.
 Razem więc nawróciwszy, do Ilion z powrotem zdążają;
 Hektor atoli Pryama syn i boski Odyses
 315. Odmierzają nasamprzód szranki do boju, a potem
 Losy przyjąwszy, w szyszaku szpiżowym potrząsną, by wiedzieć,
 Który z nich pierwszy z kolei ma godzić włócznią szpiżową.
 Modli się naród i ręce ku bogom podnoszą do góry;
 Wtedy się głosy odezwą z pomiędzy Achajów i Trojan:
 320. „Zewsie rodzicu przestawny, najwyższy, co w Idzie królujesz!
 Który do kłótni, co między nimi powstała, dał powód,
 Temu daj by zginąwszy, zatonął w domie Hadesa,
 Nam zaś użyż i zgody i dotrzymania przysięgi.”
 Tak się modlili, a Hektor o powiewającym szyszaku
 325. W tył odwrócony potrząsa; Parysa los wyskakuje.
 Oni natenczas siadają rzędami, gdzie stały każdego
 Konie o lekkich kopytach i zbroje ozdobne leżały;
 Wdziewa więc zbroję na siebie, i cały piękny rynsztunek
 Boski Aleksandr, mąż Heleny o pięknych warkoczach.
 330. Koło goleni nasamprzód pasuje szyny stalowe,
 Piękne, gwoździkami srebrnymi na kostce zdobione;
 Pancierz atoli następnie do piersi przystosowuje,

- Likaona swojego braciszka, był prawie na niego.
Miecz nabijany srebrem, stalowy, na silne zawiesił
335. Ramię; tarczę nareszcie podnosi dużą i ciężką.
Czoło wyniosłe nakrywa przyłbicą wytworniej roboty,
Z grzywą końską, a z góry buńczuk groźnie powiewał.
Chwycił za tęgi swój oszczep, co dobrze się dłoni nadawał;
Potem tak samo Menelaj waleczny zbroję przywdziewa.
340. Gdy się tak na uboczu od tłumy przygotowali,
Wystąpili na środek pomiędzy Achajów i Trojan,
Groźnie spoglądając; ogarnął przestraszonych
Trojan, co końmi harcują, i miedzią okrytych Achajów.
Wreszcie w pobliżu od siebie na placu zmierzonym stanęli
345. Potrząsając dzidami i gniewem na siebie pałając.
Pierw Aleksander oszczepem ciągnącym cień poza sobą
Rzucił i w tarczę Atrydy ugodził, gładko wykuta;
Spiżu atoli nie przebił, bo koniec spisy na tarczy
Hartowanej się ugiął. Następnie oręż podnosi
350. Menelaos Atrydes do ojca Dyosa, błagając.
„Daj mi Dyosie ukarać onego, co pierwszy mnie skrzywdził,
Aleksandra boskiego, bym dłonią mą go pokonał,
Aby się każdy obawiał, i z ludzi później żyjących,
Krzywdzić ugaszczającego, co w zaufaniu go przyjął.“
355. Rzekł i zamachem potężnym wypuścił włócznię ogromną
I w Pryamidy tarczę ugodził gładko wykuta.
Nawskroś tarczę świecąca przebiła włócznia potężna,
Również i łuski pancerza roboty misterniej przeszyła;
Tuż ponad brzuchem i hełm nawylot dzida przecięła:
360. Tamten się wtedy uchylił, przed śmiercią czarną się chroniąc.
Wtedy Atrydes dobywszy oręza o srebrnym okuciu,
Zamierzwszy się, ciął w sam guzik od hełma; od razu,
W troje i w czworo klinga rozprysła i z rąk mu wypadła.
Jęknął natenczas Atrydes na niebo spojrzawszy szerokie:
365. „Zewsie rodzicu, zaprawdę nikt z bogów gorszy od ciebie.
Chciałemci ja Aleksandra za niegodziwość ukarać,
Teraz atoli mi w rękach się szabla złamała, a włócznia
Z dłoni napróżno skoczyła i nawet go zranic nie mogłem.“
Rzekł i skoczywszy ku niemu za grzywę od hełma uchwycił;
370. Szarpnął ku sobie i wlece go między Achajów zbrojonych.
Szyję gładziutką tamtego naszyty ścisnął rzemyczek,
Który pod brodą zawiązał dla przymocowania szyszaka.
Byłby go wywłócił i tym niezmierną chwałę pozyskał,
Żeby nie była dostrzegła Dyosa córą Afrodys;
375. Ona przerwała rzemyczek z wołu przez moc ubitego,
Próżna więc tylko przyłbica zawisa na dłoni zylastej.
Nią zakreślił dokoła bohater, cisnął i pomiędzy

- Dobrze zbrojonych Achajów, druhowie ją mili podnieśli.
 Natrze powtórnie, koniecznie go pragnąc ubić śpiżową
 380. Dzidą, lecz Afrodyte tamtego nagle usuwa
 Łacno, boć to bogini, i w gęstej mgłę go ukryła,
 Potém unosi i sadza w sypialni woniami pachnącej.
 Sama zaś idzie by wołać Helenę; zastaje ją właśnie
 Na wieżycy wysokiej, a wkoło niej wiele Trojanek.
 385. Ręką za fałdy od sukni przedziwnej chwyciwszy pociągnie,
 I w postaci staruszki podeszłej wiekiem przemówi:
 Stariej prążniczki; Helenie gdy w Lacedemonie mieszkała
 Wełnę czesała puszystą i miłą jój była najwięcej.
 W takiej postaci bogini Afrodyta jój rzeknie:
 390. „Za mną idź, Aleksander cię woła, byś do dom wracała.
 Siedzi on teraz w sypialni na łożu misternie rzeźbioném,
 Świecąc urodą i szaty i nigdybyś nie uwierzyła,
 Że dopiero co z boju powraca; lecz jakby do tańców
 Się wybierał, lub tańczyć przestawszy, odpoczął na chwilę.“
 395. Rzekła i temi słowami wzburzyła jój serce wewnętrznie.
 Ona jednakże ujrawszy bogini szyję przesliczną,
 Piersi budzące pragnienie i oczy płomieniem świecące
 Lęka się w duszy, a potém wygłasza słowo i rzeknie:
 „Dziwna bogini, dla czegoż mnie pragniesz i teraz uwodzić?
 400 Do któregoż mnie najprzód z grodów o licznych mieszkańcach
 Zaprowadzisz, do Frygii, czy téż do Meonii uroczej,
 Jeśli i tam masz kochanka u ludzi językiem mówiących?
 Że Aleksandra boskiego Menelaj teraz zwyciężył,
 I choć znieawidzoną do domu mnie zabrać zamierza,
 405. Z tego powodu więc tutaj przybywasz z radą obłudną?
 Osiądzże przy nim samym i boskich zaniechaj zwyczajów,
 Niechże już nigdy twa noga nie stanie w Olimpu podwojach.
 Tylko nad onym się zawsze rozkwilaj i miej go na pieczy,
 Póki cię kiedyś za żonę nie pojmie lub za niewolnicę.
 410. Już ja tam nie powrócę, — zaprawdę by się niegodziło, —
 Łoże onemu gotować, bo tylko by późniój Trojanki
 Wszystkie ze mnie szczydziły; już dosyć mam smutku gorzkie-
 [go.”

Afrodyte bogini odrzeczce jój na to zgniewana:

„Drażnić mnie nie śmieję zuchwała, bym w gniewie cię nie opu-
 [ściła,

415. Bobym cię znieawidziła, jak dotąd wyłącznie kochałam;
 Między obiema stronami zgotuję ja straszne nieszczęścia
 Danaom i Trojanom, ciebie doczeka los srogi.”

Tak mówiła; Helena, ze szczepu Dyosa się złąkła;

Lice przykrywszy zasłoną ze tkanki srebrzystej, odeszła

420. Milcząc, przed Trojankami ukryta; bogini szła naprzód.

One gdy w Aleksandra mieszkanie wspaniałe wstąpiły,

- Zaraz do swojej roboty się obróciły służące,
Ona zaś boska niewiasta na górną wyszła sypialnią.
Afrodyte bogini o słodkim uśmiechu podjąwszy
425. Miękkie krzesetko, podsuwa jęj prosto naprzeciw Parysa;
Tamże usiadła Helena, egidodzierzcy Dyosa
Córa, i z odwróconemi oczyma męża łajała:
„Powróciłeś z potyczki, bodajbyś zginął na miejscu,
Bohaterowi uległszy, co był moim pierwszym małżonkiem.
430. Tak się przed tém chwaliłeś, że od Menelaja dzielnego
Będiesz i władzą i dłońią i rzutem oszczepu silniejszym;
Ale ty idź Menelaja śmiałego teraz wyzywać,
Żeby powtórnie z nim w boju się mierzyć; atoli ci radzę,
Byś od tego odstąpił i nadal naprzeciw płowego
435. Menelaja do boju żadnego i walki nie stawał
Nierozważnie, byś rychło pod jego dzidą nie skonał.”
W odpowiedzi jęj na to odrzeczł Parys w te słowa:
„Nie zakłócaj mi duszy, kobieto, obelgi gorzkimi.
Prawda że teraz był górą Menelaj z Ateny pomocą;
440. Kiedyś go ja znów pokonam, boć téż mamy bogów za sobą.
Teraz atoli miłości na łożu miękkim użyjmy;
Nigdy mnie bowiem zaiste pragnienie tak nie ogarnęło,
Nawet i wtedy gdy najpierw z Lacedemony uroczył
Ciebie porwawszy, uniósłem na łodziach po morzu bieżących,
445. Kiedyśmy w Kranai wyspie się łożem w miłości dzielili,
Także i teraz cię kocham i słodkie mi budzisz pragnienie.”
Rzekł i do łoża się zbliżył, a za nim poszła małżonka.
Oni tedy na łożu rzeźbioném odpoczywali.
Lecz Atrydes po tłumach, jak zwierz drapieżny się kręcił,
450. Czyby téż gdzie Aleksandra boskiego przydybać nie zdołał.
Żaden atoli z Trojan lub sojuszników przestawnych,
Menelajowi dzielnemu Aleksandra wskazać nie umiał.
Pewnoby jego z przyjaźni nie skryli, gdy którenby zoczył,
Równie bowiem jak śmierć, był wszystkim znieawidzonym.
455. Do nich się Agamemnon narodów książę odezwał:
„Teraz słuchajcie Trojanie, Dardany i wy sojusznicy!
Po Menelaja stronie się okazało zwycięztwo,
Zatém oddajcie Argejską Helenę, a z nią i klejnoty,
Niemniej składajcie nagrodę, stosownie jak do was należy,
460. Żeby z nią mogły korzystać i pokolenia późniejsze.”
Tak przemówił Atrydes, pochwała to reszta Achajów.

WJAZD TRYUMFALNY
KRÓLA SOBIESKIEGO

DO WARSZAWY, W 1677 ROKU.

PRZEZ

Aleksandra Wejnerta.

Dwieście lat upłynęło, jak stolica Wazów na dowód wdzięczności dla króla, pogromcy Turków pod Chocimem i w innych bitwach, przy pierwszym jego wjeździe do tego grodu, powitała go w wspaniale wystawionej bramie, wśród tłumów niezliczonych i radosnych okrzyków, którymi hukowi dział i odgłosowi dzwonów, ludność cała wtórowała, jako tłumacz uniesień całej Rzeczypospolitej, przejętej ważnością odniesionych zwycięstw i ofiarami wodza-monarchy.

Szczególnym zbiegiem wypadków zdarzyło się, iż kiedy dzieje Warszawy dotąd bardzo pobieżnie skreślone, milczały zupełnie o tej uroczystości; kiedy Salvandy, tak drobiazgowo kreślący dzieje Sobieskiego, ani jednego słowa o tém nie wspomina, a Załuski także, lubo naoczny świadek, głębokie w swoich listach milczenie o tém zachowuje: w samą 200 letnią rocznicę odbycia tej uroczystości, złożono w Redakcyi Biblioteki Warszawskiej dowód, spisany przez stawiającego bramę tryumfalną, żadnej wątpliwości nieulegający. Autograf ten obejmuje dwa arkusze pisma współczesnego, p. t.: *Opisanie Bramy Tryumfalnej na wjazd Jego Królewskiej Mości Jana III, w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu przy kościele OO. Bernardynów wystawionej Anno Domini 1677.* W końcu podpisano, jak wnioskować można, własnoręcznie w tych wyrazach: *In fidem St(anislaus) Kleczyński m(anu) p(ropria) Dapifer, olim Capitaneus;* zatem stolnik, a niegdyś starosta. Jakim zaś był stolnikiem lub starostą, niewiadomo; bo i Niesiecki i Krasicki milczą zupełnie o nim, tylko dodają, że rodzina ta, herbu Strzemię, w powiecie pilźnieńskim była osiadła, zatem w Galicyi, obwodzie tarnowskim. Paprocki († 1614) zaliczając do tegoż herbu Kleczeńskich, dodaje jeszcze, „że był to dom starodawny, znaczny i Rzplitej zasłużony.“ Zapiska zaś na brzegu autografu tego opisu bramy dowodzi, iż przechowywał się w papierach rodzinnych Franciszka Jana Kleczyńskiego, stolnika bractawskiego. Z tego to zbioru szacowny ten zabytek dostał się w drodze spadkowej w posiadanie p. Ludwika Kleczyńskiego, który go do użytku publicznego ofiarował, za co czytelnicy młujący naszą przeszłość, że będą mu wdzięczni, wątpić nie można. Tymczasem, potomek Stanisław tego znakomitego rodu, nieśmiałyby podpisywać dowodu stanowiącego

dokument historyczny, gdyby jakaś wątpliwość mogła istnieć w napisaniu go. Dzieje zaś krajowe i kroniki współczesne Warszawy, potwierdzają go w zupełności.

I.

Rzadko, albo może jedyny raz, spostrzegamy w kronikach naszych, że kiedy śmierć prawie nagła króla Michała Wiśniowieckiego, dnia 10 listopada 1673 r. we Lwowie nastąpiła, okryta kirem całą Polskę, nazajutrz stanowcze zwycięstwo przez Sobieskiego pod Chocimem odniesione, nad połączonymi siłami Turków i Tatarów w liczbie 80,000, goiło choć w części ranę Rzplitej, z powodu śmierci króla zadaną. Że tak gwałtowna zmiana w rządach całego kraju musiała spowodować, iż nie można było korzystać z pogromu tak wielkiej potęgi ottomańskiej, wątpliwości nie ulega. Nastąpił wypadek stwierdził to dotykalnie. Pomimo jednak tak piorunujących kataklizmów, przynajmniej część Mołdawii z samym Chocimem wpadła w ręce nasze, a 10,000 Turków pod wodzą Kapłana baszy ciągnących już ku Dniestrowi, jak najprędzej musiało się cofnąć za Dunaj. Wreszcie zniszczenie ohydnej pokroju buczackiego, na pewien, chociaż krótki czas zapewniło Polsce korzyści z tego zwycięstwa.

Sobieski w tak nagłej zmianie powrócił do Warszawy, gdzie na sejmie konwokacyjnym dnia 15 stycznia 1674 r., uchwalono dalsze popieranie wojny z Turcyą, stosowne pobory na to postanowiono i elekcyą na dzień 20 kwietnia t. r. oznaczono. Nigdy jeszcze od śmierci Zygmunta Augusta i zaprowadzenia nowej formy rządu, tylu współubiegających o tron polski nie okazało się na polach Wolskich. Rozgłosne po całej Europie zwycięstwo Sobieskiego pod Chocimem, nie w jednym księciu lub monarsze wzbudziło otuchę posiadania berła polskiego, liczba też nadmierna bo piętnastu kandydatów, dotykalnie wniosek nasz usprawiedliwia. Przy tak liczнім współubieganiu się zdawało się, że elekcyja sama nader długo trwać będzie. Tymczasem cała Rzplita przenikniona wielkimi zasługami, jakie, idąc za popędem swego meztwa i poświęceń dla jej dobra, położył Sobieski w tyloletnich wyprawach z narażeniem własnego życia, jednomyślnie w przeciągu trzech dni od 19 do 21 maja, za inicjatywą Stanisława Jabłonowskiego, hetmana polnego koronnego, okrzyknęła zwycięzcę chocimskiego swoim królem. Jak dalece nowoobрани panujący przekładał dobro kraju nad własną godność, dowodzi ustawa sejmowa, zaraz na sejmie elekcyjnym zapadła, że do czasu ukończenia wojny z Turcyą, która znów w głąb Polski z wielkimi siłami posuwała się, odłożono jego koronacyą aż do pokonania nieprzyjaciela. Tymczasem zaś Rzplita oceniając taką ofiarę króla, choć rządy, jak wiemy, dopiero zaliczały się od dnia koronacyi, dozwoliła, ale tylko Sobieskiemu, rachować lata panowania od dnia jego elekcyi.

Tymczasem Mahomet IV po zdobyciu Peloponezu i podbiciu Kandyi, dumny z posiadania południowych krajów w Azji, Afryce i Europie, rozdrażniony przytem kłeską chocimską, stanowczo postanowił pokonać północną Europę, sięgając w swoich zamiarach aż do Baltyku ¹⁾. Po rozpoczęciu więc kroków nieprzyjacielskich z armią 400,000 wynoszącą, wywarł najprzód całą siłę na odebranie Chocima, poczem zamiast prosto postępować w głąb Polski, idąc za radą hana tatarskiego, obrócił się ku Ukrainie, gdzie Moskwa zgromadziła już 100,000 armię pod dowództwem Radamowskiego. Zbombardowano Kubliczę, Mohilew, Jampol, Ładyszyn, Humań; zgoła, z wyjątkiem Białejcerkwi i Kijowa, cała Ukraina dostała się w moc Turków do miesiąca września 1674 r. Tak straszne klęski Rzplitej, rozniosły postrach paniczny po całej Polsce. Jeden tylko Sobieski nieustraszony niemi, wyrzekł pamiętne słowa: „ponieważ nie potrafią Turcy nic lepszego zrobić, przyrzekam z niemi ściśle porachować się przed ukończeniem wyprawy“ — i dotrzymał słowa ²⁾. W tym celu chociaż z nader słabymi siłami, lotem piorunu wpada na nieprzyjaciela od strony Baru, oblega go i mimo wielkich posiłków nadeszłych do obrony, Tatarów pokonywa, i szturmem znów w samą rocznicę zwycięstwa pod Chocimem, tenże zdobywa, a w następstwie Mohilew, Bracław, Niemirów, oraz 10 innych miast znaczniejszych. Jabłonowski oblega Kamieniec, a Michał Floryan Rzewuski, regimentarz, nietylko pod wodzą sułtana Muradyna 24,000 Turków pod Zastawiem pokonywa, ale jeszcze pod Dunajewem 3,000 nieprzyjaciół i w Raszkowie załogę w pień wycina. Te tak liczne klęski zmusiły dowódcę ottomańskiego, Achmeta baszę do szybkiej ucieczki, aby przynajmniej dać znać padyszachowi o doznanych porażkach.

Z powodu zimy nadchodzącej, kto inny jak Sobieski byłby poprzestał na tych zwycięstwach; ale doświadczone jego oko dostrzegło, że mimo srogięj pory czasu, jeszcze tkwiło groźne i ciągłe niebezpieczeństwo od strony Moskwy i Tatarów. Niezważając więc na prośby królowej i niektórych dowódców, rozciągnął w prawdziwych stepach na kwatery zimowe wojska, od Kijowa aż do granic Multan, Michał Pac z Litwą usadowił się w starostwie barskiem a król w Bracławiu. Po takim planie objawiającym szczęśliwe ukończenie tej wojny, nagłe odejścia Litwinów wraz z ich hetmanem i pociągnięcie za sobą wielu chorągwi koronnych, wbrew rozkazowi króla, zniweczyło najświetniejsze owoce z tyłu zwycięstw. Na taką zdradę cała Rzplta obruszyła się. Wydane uniwersały przez króla donoszące o tym niecnym postępku, tém większe oburzenia sprawiały. Przyszło nawet do tego, że prymas Olszowski wyklął zdrajców. W tak smutném położeniu kraju, lubo następnie cała rodzina Paców, przez wpływy jakie

1) Salvandy, t. II, s. 166, wydanie paryzkie, 1829, w 16-cc.

2) Tamże, str. 169.

miała u królowej, zdołała pozyskać przebaczenie u Jana III, jednak niezgoda ta gwałtowniej wstrząsnęła Rzpltą, jak wszystkie klęski dotąd poniesione. Sobieski bowiem z małą siłą, pozostawszy w południowych województwach w styczniu w r. 1675, na straży całego kraju przeciw trzem potęgom, mimo ofiar z swego zdrowia i życia dla Rzpltej, wśród srogich niewygód w stepach, przetrwał tu całą zimę z kilkoma dowódcami, jako dąb stuletni przeciw burzom, które Polskę następnie miały spotkać. Skutki bowiem jego przezorności wkrótce okazały się. Dla szczupłości sił musiano odstąpić obleżenia Kamieńca a pozornie przywiedziony do posłuszeństwa Doroszeńko, coraz nowe stawiał warunki swego poddania się, gdy tymczasem tenże zawiadomił Portę, o rozdwojeniu i wewnątrz niezgodzie zaszłej w obozie polskim. Rabunki wreszcie przez niesforne wojsko wewnątrz kraju zagęszczone, brak pieniędzy na żołd dla pozostałych przy królu, tém więcej Polskę osłabiały, tak dalece, iż mimo spartańskiej wytrwałości Sobieskiego, do końca zimy, pozbawiony został możności wszelkiego działania zaczepnego. W tak rozpaczнім położeniu, król starał się przynajmniej miejsca dogodniejsze do obrony w tych stronach, uzbrajać bądź murami, bądź wałami i palisadami. W kwietniu r. 1675 cała potęga Turków, znów załała wszystkie południowe prowincje świeżo odzyskane. Król nie mogąc siłą oprzeć się, zaczął naprzód na drodze dyplomatycznej działać, bądź z Moskwą, bądź z Turkami, gdzie dopomogła mu jedna niewolnica Polka, faworyta Mahometa IV. Ta bowiem zjednawszy sobie wielkie względy padyszacha, wstrzymywała i uśmierzała gniew jego przeciw Polsce. Następnie Sobieski patrząc na gorejące miasta, krew przelewana mieszkańców, dla braku dostatecznych sił, ograniczył się tylko na wojnie partyzanckiej.

Pomimo jednak szczęśliwych wycieczek i zwycięstwa Jabłonowskiego pod Złoczowem nad 20,000 Tatarów, Mahomet IV z całą siłą wystąpił już pod Adrianopolem, aby ostatni cios zadać Polsce. W tak groźнім położeniu Sobieski ufortyfikował Lwów, jak tylko był w stanie, a tymczasem starał się zbierać wojska na przestrzeni między Warszawą i Lwowem. Niektóre posiłki jakie mu Sapieha i Radziwiłł nadesłali, były nader słabą pomocą w porównaniu z 40,000 Turków pod dowództwem Nuradyna, którzy stanowiąc tylko straż przednią, podstąpili już w sierpniu pod Lwów, i przedmieścia jego popalili. Sobieski jako doświadczony wódz, mając zaledwie 10,000 armią przewidywał, że z taką dywizją może w boju otwartym i dla siebie i dla całej Rzpltej grób znaleźć. Chwile były decydujące i rozpaczne. Zginąć na polu chwały w obronie kraju, przelać krew za Rzpltą jak Chrystus za cały ród ludzki, było wówczas jego zadaniem, które w całym swóm wojsku starał się usilnie wpoić. Żeby zaś dać rycerstwu dowód oczywisty tego poświęcenia, przywołał około 17 sierpnia królowę z dziećmi do Lwowa, aby i ona i cała jego rodzina w razie niepowodzenia, grób tam razem z nim znalazły ¹⁾.

¹⁾ Salvandy h. II s. 185.

W dniu 24 sierpnia krociowe zastępy tureckie w szyku bojowym, podstępły pod Lwów o godzinie 10 rannéj i zaczynały już rozbijać swe namioty. Sobieski nie daje im jednéj chwili odpoczynku, a po otrzymaniu wraz z rodziną, w kościele Jezuitów przed obrazem św. Stanisława Kostki błogosławieństwa Bożego, przy okrzyku wydawaném przez całe wojsko błagające ratunku Imieniem Jezus, gromem piorunu uderza na nieprzyjaciół. Wtém burza gwałtowna z uraganem i nadzwyczaj wielkim gradem, silnie bijąc w oczy Turkom, tak dalece zmięszała nieprzyjaciół, niespodziewających się tak prędkiego spotkania, iż poszli w rozsypkę i nazajutrz już o ośm mil byli oddaleni od placu boju. Ibrahim basza z resztą swych wojsk 150,000 jeszcze wynoszących, niezrażony tą klęską, posiadając większą część Wołynia, postanowił w marszu kilkodziennym dobyć Lwowa a w 10 dni i Warszawy. W tym celu około 9 września zajął szturmem Podhajce i Zawałów, i zaczął oblegać Trębowłę. Wiadomą jest w dziejach naszych słynna obrona dzielnych Chrzanowskich. Sobieski dniem i nocą pospieszał temu zamkowi na odsiecz a dla wzmocnienia odwagi obleżonych, już o milę będąc odległy, wystrzałami z dział dał im poznać swoje nadejście. To uratowało Trębowłę dnia 6 października r 1675. Turcy odparci cofnęli się w nieładzie do Kamieńca, przeszli Dniestr i nie oparli się jak o Dunaj. Nadeszłe zimna i posiłki z kraju ze wszystkich stron, otrzymane z tak małą siłą tak wielkie zwycięstwo, które zdumiało całą Europę, powstałe przytem morowe powietrze w Multanach i Wołoszczyźnie, zawiesiły kroki nieprzyjacielskie a królowi dały sposobność, po tak tytanicznych trudach i niebezpieczeństwach, do odbycia aktu koronacyi i sejmów. Wydany uniwersał na te uroczystości w obozie nad Zbruczem rzeką około Czarnokozienców, dnia 10 listopada r. 1675 opiewa ¹⁾: „Wracamy się na łono Rzpltej jako miłujący ojciec do sieroty, syn z przywiązania do matki, nie z miękkich i delikatnych przechadzek, ale z głodnych i milionami dziedzicznego majątku naszego obsypanych obozów zimowych, chłodnych, lgnistych albo ostrych przepraw, pustyń ledwo wiarą pojętych, chęcią zaszczytu Rzpltej mężnie wytrzymanych. Wracamy po złamanym buncie ²⁾ i przymuszonej do posłuszeństwa Ukrainie, przyłączonej do ciała narodu i uratowanych fortcach, wyrzuconych meczetach, wykorzenionych nowego Krymu gniazdach. Wracamy po przepłoszonych i nastrzelanych, sułtanów, baszów, bejach i murzach bitych albo powiązanych, spędzonych hufcach z Missolungii i Anatolii nietylko z Rumelii albo Grecyi zebranych, że się po wzyrze albo samym cesarzu mało liczniejszych spodziewać. Po wydarłym nieprzyjacielowi moście i przeciętych od Dunaju nieprzyjacielowi komunikacyach, oczyszczonym Dnieprze, obnażonym z wszelkiej usługi i wygody Kamieńcu. Zgoła Rzpltą ocaliliśmy, i czekamy korona-

1) Ogłosił go K. Wł. Wojcicki w *Bibliotece starożytnej* t. II str. 269.

2) To się stosuje do odejścia Litwinów wbrew rozkazowi króla.

cy, bo dawniej miłość synowska *maluit mereri quam coronari* (wolała zasługiwać się jak koronować)" i t. d.

Pierwsze kroki swego powrotu król obrócił do Żółkwi, gdzie przebywała Marya Kazimira. Rozgłos świeżo odniesionych zwycięstw Jana III zgromadził tam posłów: cesarza niemieckiego Leopolda, króla angielskiego Karola II, króla szwedzkiego, elektora brandeburskiego, króla francuzkiego, księcia Apaffi, władcy Siedmiogrodu i ambasadora perskiego. Ten ostatni z przepychem wschodnim wjazd swój do Żółkwi z olśniewającą wspaniałością dopełnił. Wszyscy ci dyplomaci zalecali się wcześniej królowi, celem wciągnięcia go jako bohatera swego wieku, do związków politycznych państw jakie reprezentowali.

Sobieski powrócił do Krakowa dnia 30 stycznia 1676 r., gdzie po odbyciu pogrzebu dnia 1 lutego tegoż roku, królów Jana Kazimierza i Michała Korybuta, jak zwyczaj mieć chciał, odbyła się dnia 2 lutego koronacja obojga królestwa. „Nigdy, jak Salvandy przytacza, tyle okazałości, takiego mnóstwa osób, tyle rycerstwa i tylu posłów wszystkich państw nie uświetniło wspaniałości takiego obchodu, na który zdawało się że cała Rzplta zgromadziła się.”

Na sejmie koronacyjnym dnia 4 lutego, po rozdaniu 120 nieobszadzonych urzędów tylko znaczniejszych w Rzplitéj, uchwalono na skuteczniejsze prowadzenie wojny przeciw Turcyi 80,000 wojska koronnego, a 20,000 litewskiego. Na stałe zaś utrzymanie téj armii ustanowiono pogłównie na żydów koronnych po złp. 105,000 rocznie, nadto *subsidium* na wszystkich, nie wyłączając duchowieństwa i pospolitego ruszenia w razie potrzeby. Wreszcie podatek od wódek i likworów, zwany szelągne, i *donaticum* kupieckie na lat dwa przedłużono. Nigdy jeszcze za poprzednich panowań Rzplita nie ustanowiła takiéj siły wojennéj, i zdawało się, że potęga ottomańska zupełnie zgruchotaną zostanie. Tymczasem ościenne mocarstwa, a szczególnie Austria, przeświadczona, że gdy Polska Turcyą utrzyma w jéj ostatnich granicach, cała jéj potęga obróci się na nią, tyle zabiegami usilnemi sprawiły, przez licznych stronników, a szczególnie przez Piotra Opalińskiego, generała wielkopolskiego, że pobory uchwalone nader wolno wpływały, a tém samém nie było pieniędzy w skarbie do zaciągów. Kiedy zaś Turcy podburzeni przez ościenne mocarstwa, znów z potęgą wielką wystąpili przeciw Polsce z siłą około 300,000 we wrześniu, i przeszli już Dniestr pod Chocimem, a Tatarzy niszczyli kraj pod Haliczem, Budzaczem i Jampolem, przy zabieraniu w jasyr mnóstwa ludu; zniecierpliwiony król, zebrawszy znów pod Lwowem 10,000 wojska, w których było 3,000 litewskiego, postanowił znów w rozpaczonym boju uratować Rzplitą. Żeby zaś podolać tak tytanicznój sile ottomańskiej, zamierzył tym razem w obozie oszańcowanym bronić się nad Dniestrem, opierając swoje lewe skrzydło pod wsią Żurawno, prawe zaś przy bagnach. Rzeczka Świeca zastąpiła cokolwiek front, a sześćdziesiąt sześć dział broniło otoczenia téj improwizowanój cyta-

deli. Stanisław Koniecpolski, kasztelan krakowski, z 3,000 żołnierzy wzmocnił cokolwiek siły polskie ¹⁾. Przy tak uzbrojonym obozie Szejtan basza, zdobywca Kandyi, dzielny wojownik turecki, formalne oblężenie rozpoczął od 26 września i codziennie przez 20 dni z całą siłą i artylerją, niszczył w dzień wszelkie obronne wały i baterje, jakie w nocy Polacy wystawiali. Tak smutném położeniem przestraszona królowa, wpada do Warszawy, zgromadza senat, i wbrew prawom obowiązującym, zwołuje pospolite ruszenie, wysławszy po naradzie z senatem uniwersałę po całej Rzplitej. Tymczasem lud warszawski razem z królową i rodziną, błagali we wszystkich kościołach Wszchemocnego o odwrócenie tój tak srogięj klęski.

Ramy niniejszėj pracy naszėj nie pozwalają, abyśmy wyszczególniali każdodziennie potyczki i bohaterską obronę tego obozu. Ciekawych odsyłamy do dzieła Salvandego (tom II, od str. 210). Dodamy tylko, że gdy od 25 września do 8 października ciągle byli otoczeni Polacy i zaczęło brakować żywności i amunicyi, Sobieski przekładając śmierć waleczną w obronę kraju, nad haniebne warunki poddania się, jakie mu już proponował Szejtan basza, postanowił w otwartém polu stoczyć bitwę. Jakoż poleciwszy Wszchemocnemu siebie, wojsko i Rzptę, wychodzi dnia 16 października z obozu i szykuje całą armią do boju. Wówczas Turcy znacznie już osłabieni na siłach, gdy i Tatarzy zagrożeni w swoich siedzibach przez Moskwę i Doroszeńkę, chcieli już odstąpić Turków, a wiadomość pewna doszła, że pospolite ruszenie już wkrótce nadejdzie w pomoc Polakom, przystali postów do króla dla zawarcia pokoju.

List szacowny Jana III do senatorów z pod Żórawna pisany d. 21 października 1676 r., jaki nam ogłosił p. Wójcicki w Bibliotece Starożytnėj (tom II, str. 272), bliżej nas pouczy o smutném położeniu sił polskich, a zarazem o zaszczytnym pokoju, jaki Sobieski temi ostatnimi walkami potrafił wyjednać dla Rzplitej.

Jan III, z Bożej Łaski Król Polski i t. d.

Wielmożny uprzejmie Nam miły! Szczególniej to łasce i Boskiej nad Nami Opatrzności przypisujemy, że podjęta Nasza dla miłej Ojczyzny praca i odwaga, pożądaną państwowi Naszym przyniosła spokojność. Trudna bowiem i niepodobna rzecz była, z tak szczupłą garścią wojska, bez osobliwej ręki Boskiej pomocy, tak wielkiej nieprzyjaciela wydołać potędze. Atoli lubo wytrwałością i cierpliwością przełamaliśmy jego zawziętość tak, iż sam nastawał nieprzyjaciel, abyśmy do umówienia pokoju przystąpili, nie miała jednak i Nas i wojska Rzplita na tak oczywistą prawie wydawać zgubę, kiedy sancyta sejmowe, domowego w najmniejszym punkcie nie przywiodła skutku? czém to się stało, że i wyprawa nie stanęła i mniej 8,000 ludzi

¹⁾ Salvandy, II, str. 211.

komputowych z wojska koronnego, zaś z Wielkiego Ks. Litewskiego 5,000 nie przyszło. Dla tego że nietylko uchwalonych dwie ćwierci, ale i najmniejszego nie wzięty halerza ¹⁾; więc kiedy taka druga wojska mianowicie pieszego liczba, na różne rozłożona garnizony, snadnie może ocenić jaka tu tylko cząstka z nami była wojska, ile że się takie znajdowały chorągwie, w których po 15, 18 i 20 nie dostawało towarzystwa. Inaczej tedy nie mogliśmy, tylko do pokoju umówienia przystąpić, którego są takowe punkta:

1. Ukrainy wielkiej nam Turcy ustępują i gdzie nasze są załogi, tam zostawać do wielkiego od Nas poselstwa, decyzji Cesarskiej mają.

2. Co się tyczy Podola odesłano punkt do bytności posła Wielkiego u Porty, bo na to pozwolenia nie mieli. Teraz za gońca Urodzonego Modrzejewskiego podczaszego Sieradzkiego posłaliśmy.

3. Lipkom Tatarom ma do roku służyć wolność albo tu w Rzpltej zostawać, albo się do nich wyprowadzić.

4. Positek wojsk Tureckich i Tatarskich na każdego nieprzyjaciela obiecali.

5. Zastawę Lwowską i Pomorzańską wracają.

6. Jasyru na 100,000 po miasteczkach i fortecach zagarnionego natychmiast nam wrócili.

7. Grób Pański Hierozolimski i inne miejsca Hierozolimskie Schismatykom oddane, nazad Katolikom wracają i wolne w Państwach swoich ś. Religii wyznawanie pozwalają.

8. Tatarowie niesłyszanym dotąd przykładem, żadnych wcale nie będą czynić zagonów i teraz bez jasyru powracają. Sprawilo to kilkanaście tysięcy talarów, nie danych tylko obiecanych, a nawet i zastawy w tém od nas według zwyczaju nie wzięli. Na dalsze zaś, zwyczajnemi kontentować się mają upominkami i to kiedy nam dobrze stawać będą, żadnych nie czyniąc napadów. Te punkta umówiwszy rozjechaliśmy się z sobą“ i t. d.

Z dalszego ciągu powyższego listu dowiadujemy się także, że król zwołał sejm walny do Warszawy na styczeń 1677 r., zatém do dalszego ciągu naszej pracy przystępujemy, bo i obrady Rzpltej i przybycie króla do téj stolicy, łączność mają z wjazdem tryumfalnym, który zamierzaliśmy opisać.

¹⁾ Dawna moneta, której za króla Wacława szło sztuk 12 na jeden grosz większy, szeroki.

KRONIKA PARYZKA,

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Podróże po dalekich krajach, (*En pays lointains*), p. Ksawerego Marmier.—*Souvenirs d'un Officier Polonais*: Pamiętniki generała Brandta, wydane przez barona d'Erneuf.—Wystawa Sztuk Pięknych w Paryżu: Rzeźby: p. Chapu: *Mysł*, nagrobek pani d'Agoult. *Posąg Berryera*: *Chrystus Robotnik*. Mercier: *Geniusz sztuki*. Perraud: *Pożegnanie*. Gustaw Doré: *Amor i Parka*. Guillaume: *Małżeństwo u Rzymian*. Blanchard: *Herkules i Omfalja*. *Achiles pod namiotem*. Marqueste: *Wellsda*. Falgueres: *Posąg Lamartina* dla miasta Macon. Pani Beaumont Castries: *Medalion Szopena*.—Epopoea Jordana: *Nibelungi*, *Sztuka czytania* przez Ernesta Legouvé.—*Siedziby Kornela*, p. Fournier. Wiktor Hugo i Lecomte de Lisle. Opera p. Kowalskiego: *Gilles de Bretagne*.—Nowoczesne Paryasy; *Kagoty i Cyganie*. Moneta i weksle u starożytnych ludów.—Dział architektury na przyszłorocznej wystawie paryzkiej.—

Jeden z najciekawszych działów w literaturze każdego narodu, stanowią bezwątpienia opisy podróży, ale też potrzeba szczególnego daru, aby je unieść ożywić i uczynić zajmującymi.

Dar ten posiada w całym znaczeniu p. Ks. Marmier, członek Akademii francuskiej. W ciągu lat czterdziestu przebiegł on całą Europę, Amerykę i część Azji; każdą podróż swoją opisał szczegółowo, zwracając głównie uwagę na ludy różnych okolic, ich obyczaje i poetyczne podania. Od lat kilku nie przedsięwziął żadnej nowej wyprawy, ale zato pilnym okiem śledzi każdy krok młodszych od siebie podróżników, z żywym zajęciem czyta ich dzieła, pisze nad niemi uwagi, dopełniając je własnymi wspomnieniami. Taki właśnie charakter ma ostatnia praca akademika p. t. *En pays lointains*.

Marmier śladem francuzkich, angielskich i niemieckich podróżopisarzy, przebiega dalekie strony świata. Z Hübnerem dyplomata austriackim, okrąża kulę ziemską. Zatrzymuje się dłużej nieco na wyspach Japońskich, określa stan gorączkowego przesilenia, w tym dziwnym społeczeństwie, narazioném dziś na tyle obcych wpływów.

Japonia skutkiem geograficznego położenia, wystawioną była od wieków na ciągłe zetknięcia się z obcymi. Od Chin przyjęła naukę Konfucjusza i charakter pisma ideograficzny. Misyjonarze europejscy wnieśli tu pierwsze pojęcia historii, geografii i matematyki; Holendrzy wprowadzili narzędzia chirurgiczne, fizyczne, astronomiczne i księgi naukowe, z których wiele, uczeni japońscy przełożyli na własny język. Do ostatnich jednakże czasów, wpływy te mało oddziaływały na społeczny ustrój narodu. Dwie władze: Mikada i Tajkuna, równoważyły się wzajemnie; podczas gdy drugi, przywłaszczwszy sobie władzę świecką, z hetmana stał się rządcą kraju, administrującym go przy udziale

dajmiosów (szlachty), pierwszy niedostrzeżony okiem tłumów, otoczony czcią najwyższą, spełniał rolę bóstwa na ziemi. Pod tą podwójną strażą rolnik orał i zasiewał swój zagon, przemysłowiec prowadził handel, robotnik pracował u warsztatu.

Taki był stan rzeczy, kiedy w połowie bieżącego stulecia, eskadra amerykańska ukazała się nagle pod Yeddo. Stany Zjednoczone pragnęły okazać przyjaźń narodowi japońskiemu; jako dowód przysłały statki najeżone w ogromne działa. Za Ameryką przysłała je Anglia, Francya, Holandya, z tą samą przyjaźnią i z równie groźnemi jój objawami!

Zamęt powstał w umysłach. Podczas gdy młodzież rzuciła się na nowe drogi, obrońcy dawnego porządku wołali rozpaczliwie: „Strzeżmy się Europejczyków! bez nich żyliśmy spokojni i szczęśliwi; nauka ich niebezpieczną dla nas! mamy wygodne domy, dostatek pokarmu, dobrą odzież i tyle wolności, ile nam jój potrzeba! radzi jesteśmy z naszych domowych stosunków, miłujemy starodawne zwyczaje nasze. Obcy kupiec rozbudzi w nas chciwość i skąpstwo, rozbudzi mnóstwo nowych, nieznanych dotąd potrzeb.”

Głos ten przebrzmiał zgłuszony nowém hasłem. Krew zbroczyła ziemię, runął dotychczasowy gmach społeczny, upadła szlachta wraz z Tajkunem; Mikado wystąpił na widownię, pochwycił wodzę rządu; z bóstwa stał się europejskim, nietylko dawnym, władzcą.

Co wyptynie z tego chaosu? Hübner nie uchyla zasłony. Pilnym zato okiem szuka śladów dawnego Chrześcijaństwa. Na drodze do Kioto, zwiedza miejsce, gdzie przebywał Ś. Franciszek Ksawery, w zatoce Nangasaki patrzy z uczuciem na skałę, z której w r. 1638 strącono w głąb morza cztery tysiące chrześcian. „Tu—mówi on—zatoniono prawdziwą cywilizacyą Japonii!”

Następnie Marmier przechodzi do Chin. Tu wpływ Europy, w nowszych czasach, dał się uczuć bardzo niepochlebnie dla cywilizacyi europejskiej. Widziimy to w sprawozdaniu z podróży Traina, komisanta handlowego domu w Bostonie. Z najwyższą zgrozą ten naoczny świadek wyraża się o straszliwej pladze, jaką jest opium dla Chińczyków.

„Dżin w wielkich miastach angielskich—mówi on—zatrzuwa codziennie tysiące robotników; Amerykanie, bezecną wódką wytepiają pomału w lasach północnych, ostatnie szczątki czerwonoskórych plemion. Ale stokroć zgubniejsze są skutki soku, wyciśniętego z makówek indyjskich, zmieszanego z olejem, wybitym z ziarna tychże roślin: narkotyki ten, upaja mocniej niż opium ze Smyrny i Trebizondy.

Urzędnik angielski z Bengalu, wprowadził pierwszy do Kantonu dwie paki téj zgubnej trucizny, w początkach XVIII-go wieku. Odtąd wprowadzono jój tyle, że całe zbiory herbaty w Państwie Niebieskiem, nie mogły jój opłacić. Przerażony rząd począł używać najsurowszych środków, by powstrzymać to straszliwe pijaństwo. Zabierano opium po sklepach, zabraniano sprzedaży, karano nieposłusznych bastonadą i więzieniem, częstokroć nawet śmiercią: wszystko to było bezskuteczne.

Nakoniec w r. 1839, komisarz cesarski Liu, człowiek niezłomnej woli, przybywa do Kantonu z władzą dyktatorską. Postanawia bądź co bądź położyć koniec zgubnej pladze. Zrazu wchodzi w układy, używa środków pojednawczych; gdy to nie pomaga, wymierza cios stanowczy: konfiskuje w składach wszystkie paki opium, przedstawiające wartość 50 milionów franków.

Kupcy w krzyk, głośnieńj jeszcze krzyczy kompania indyjska; prasa angielska przywtarza jęj gorąco. I oto rozpoczyna się najzawziętsza wojna, jakięj świat nie widział dotąd przykładu, wojna nie o religijny dogmat, nie o prawo przewagi państwowej, nie o powetowanie dawnych krzywd: wojna o prawo zatrutowania społeczeństwa piekielnym narkotykiem!

Po trzymiesięcznych zapasach, Anglia tryumfuje. Chiny błagają o pokój. Traktat w Nankinie (1842 roku), otwiera Anglikom główne porty. Odtąd w kraju mądrego Konfucjusza, zaraza pijaństwa szerzy się z całą gwałtownością. W wieku zeszłym Chiny konsumowały rocznie kilkaset pak opium, dziś konsumują ich sto tysięcy.

Rząd chiński, chcąc w jakikolwiek sposób przeciwdziałać stratom, pozwolił mieszkańcom cesarstwa uprawiać zabójczą roślinę. W południowej części kraju zaprowadzono ogromne plantacye narkotycznego maku. Od tęg chwili znikła inna gałąź przemysłu krajowego, nadzwyczaj ważna i korzystna: utracono miód i wosk. Pszczoły liczne niegdyś w Chinach, uczyły do kwiatu makowego równy pociąg jak Chińczycy do opium. Całe roje przebiegały na rozkwitłe pola, a gdy brakło im ulubionego przysmaku popadały, nie mogąc już poprzestać na zwyczajnym pokarmie.“

W ślad dalej za przemysłowcem z Bostonu, Marmier zatrzymuje się w Niderlandzkich posiadłościach w Azji. Podnosi wysoko zalety Holendrów, ich umysł gruntownie wykształcony. Dowód ich sumiennosci i zmysłu praktycznego, widzi w stosunku władz rządowych do tubylców na wyspie Jawie. Liczba urzędników i kupców holenderskich dochodzi co najwięcej do trzechset; 8,000 wojska stanowi całą załogę; ludność tymczasem miejscowa wynosi 25,000,000. Pomimo całej łagodności charakteru, ludność ta, szczerze przywiązana do własnych książąt, których Holendrzy zostawili, zastrzegając sobie zwierzchniczą nad nimi władzę, ludność ta mówimy, powstałaby dawno przeciw zwycięzcom, gdyby czuła się pokrzywdzoną.

Znajdujemy tu ciekawą legendę Jawańczyków; daje ona poznać ten lud łagodny, wytrwały, zamiłowany w pracy; pokazuje zarówno bogactwo wyobraźni, jak zdrowy sąd o rzeczach. Dajemy ją w przekładzie:

Żył w dawne czasy człowiek ubogi,
 Biedną miał chatkę, niziuchne progi;
 Rąbał wytrwale płyty ze skały:
 Wielką miał pracę, zarobek mały!

Aż w końcu młota dźwignąć nie może,
 Więc się pozali: „Mój miły Boże,
 Gdybyż puchowe znaleźć wezglowie;
 Spać w miękkim łożu, jak śpią panowie:
 Bez troski przeżyć resztę żywota!”

Stróż Anioł rozwarł niebieskie wrota:
 „Bóg cię wysłuchał, słodko doń rzecze,
 Bądź-że bogatym, miły człowiecze!”

Chęciom biédaka stało się zadość,
 Został bogaczem: krótkaż mu radość!
 Wóz się królewski drogą potoczy,
 Od złotych stroi blask bije w oczy;
 Rycerstwo krzepkie jak dęby w lesie,
 Służba nad panem baldachin niesie;
 A bogacz westchnie i rzecze z bólem:
 „Gdybyż mi dano być takim królem!”

Tu anioł zbieży z niebios i rzecze:
 „Bądź-że ty królem, dumny człowiecze!

I stał się królem. Oczom nie wierzy,
 W ślad za nim sunie orszak rycerzy;
 By skwar nie dopiekl królewskiej głowie,
 Złoty baldachin niosą panowie.
 Przyszło południe; słońko pałace
 W popiół wytlilo trawę na łące.
 Oczy królewskie straszny blask ślepi:
 „Co mi być królem? słońcem być lepiej!”

Zbiegł anioł z nieba i słodko rzecze:
 „Bądź-że słończkiem, co górą piecze!”

I w jasne słońko król się przemieni,
 Sypnie na ziemię blaskiem promieni,
 Pali na popiół trawy i ziola,
 Krople mocarzom wyciska z czoła.
 Wtém szary obłok przeciągnął górą,
 Pałace słońko zgasło za chmurą,
 Spojrzy ku niebu żalonym wzrokiem:
 „Gdybyż mi dano stać się obłokiem!”

Przystąpił anioł i zcichą rzecze:
 „Bądźże ty chmurą, co dżdżem pociecze
 Ku odrodzeniu ziemi zgorzałej!”

Ziola i trawy cudem powstały,
 Lecz któż ulewę powstrzymać może?
 Zaléwa łąki, niweczy zboże,

Pustoszy wioski, zatapia grody,
 Wali domostwa, porywa trzody;
 Tylko nad wodą, tam u gór szczytu,
 Sterczą nietknięte bryły granitu.
 A chmura na to: „czyż ich nie zwalę?
 Moja potęga nie równa skale!
 Gdybyż mi twardym stać się granitem!”

Anioł ku chmurze przymknął błękitem:
 „Bądźże ty skalą!” zocicha wyrzeczce.

Biją powodzie, słoneczko piecze,
 A granit czoło podniósł do góry;
 Urąga słońcu, odgania chmury!
 Wtém człowiek przyszedł, młot w ręku trzymając,
 Spokojnym okiem patrzy w olbrzymię;
 Podnosi ramię, uderza długo:
 Odrąbał płytę jedną i drugą,
 A skała na to jęknęła zdumiona:
 „Człowiek silniejszy, on mnie pokona:
 Powróć mi, Boże, ręce człowiecze!”
 „Bądźże czém byłeś,” anioł wyrzeczce.

Za młot pochwycił kamieniarz śmiało,
 Pracuje wiele, zarabia mało,
 Słodko wśród trudu płyną mu chwile,
 Nie próżno w życiu przeszedł zmian tyle;
 Na swoje losy już nie narzeka:
 Twardsze od skały ramię człowieka!

Z tego podzwrotnikowego Edenu, jak Traine nazywa żyzną i kwitnącą wyspę Jawę, zajrzyjmy do ciemnej Grenlandyi, pokrytej wiecznym lodem. Tu Marmier czuje się jakby w domu. I on w młodych latach zwiedził tę wydziedziczoną ziemię, i on zasiadł w chacie biednego Eskimosa, i on opisywał ten lud, niemniej przywiązany do swych jałowych skał i lodowisk, jak Szwajcar do malowniczych jezior i wodospadów Oberlandu. Ale minęło odtąd lat trzydzieści: nowi podróżnicy, Szwedzi, Anglicy, Niemcy i Amerykanie, zdeptali ten kraj wzdłuż i w poprzecz, zbadali do gruntu jego dziejową przeszłość, obliczyli wszystkie wyprawy Normandów, podjęte ku owym pustym brzegom, które ci królowie mórz zajmowali i opuszczali kolejno, zostawiając na nich wyciśnięte ślady stóp swoich. Marmier zebrał pilnie wszystkie, współczesne prace poświęcone Grenlandyi, połączył z niemi własne wspomnienia, i skreślił zajmujący obraz tego kraju, odrębnego od innych tak przez swe geograficzne położenie, jak niemniej przez etnografię mieszkańców. Zobaczmy oto jakim sposobem Eskimosy zakosztowali pierwszych owoców cywilizacji, któremi dziś osładzają swoje tak smutną dolę. Grenlandya opuszczona była i zapomniana, kiedy w początkach XVIII

wieku, ofiara człowieka z sercem, rozpoczęła nową kartę w jej dziejach. We wsi Waagen w Islandyi żył miłosierny pastor Jan Eged, ojciec rodziny, szanowany powszechnie. W chwilach wolnych czytywał z upodobaniem wszystko co napisano o sąsiedniej Grenlandyi, litował się szczerze nad losem jej mieszkańców, skazanych na żywot tak ciężki, a co gorsza, zagrzebanych w ciemności bałwochwalskiej.

Eged zapragnął poświęcić się dla tego ludu. Nie zrażony tysiącem trudności, ani szyderstwem samolubów, którzy ogłosili go za pozbawionego rozumu, przełamał wszystkie przeszkody. Wsparty opieką króla duńskiego, wsiadł na statek w maju 1721 r. Żona pełna poświęcenia popłynęła z nim, zabrawszy drobną dziatwę. Garstka Norwegczyków, wiedzona ciekawością, przyłączyła się do wyprawy.

Po długiej i niebezpiecznej żegludze, przybijają wreszcie do brzegu, pod 64 stopień szerokości geograficznej. Tu zakładają kolonią, zowią ją *God haab* (dobra nadzieja). Z podziwem tubylcy przyglądają się przybyszom. Eged pochwycony za serce ich słodyczą, wróży sobie najpiękniejsze powodzenie. Ale jak się tu porozumieć z ludem, którego mowa tak odrębna od wszystkich europejskich języków? jak się wyuczyć tej mowy nie piśmiennej, bez gramatyki, bez tłumacza? Pastor norwegijski nie zrażony tém, uczy się z mozołem słowa po słowie, odgaduje czego zrozumieć niepodobna. Aby dać pojęcie jego trudu, przytaczamy jeden wyraz tej barbarzyńskiej mowy: *Piniagagiakard-luarungnoerangat!!*

Eskimosy wymawiają płynnie ten nawal zgłosek.

Pragnąc tém lepiej żyć się z ludem, Eged przesiadywał dnie całe w chatach półciemnych, nawskroś przesiąkniętych wonią tranu. Wkrótce pociągnięci jego przykładem, dwaj bracia morawscy ze Szlązka powiększyli grono osadników i cywilizatorów tego kraju. Wyuczyli się biegle języka tubylców, zaszczepili w nich zasady chrześcijańskie; przetłumaczyli księgi Ewangelii, oraz kilka dzieł literackich, pomiędzy innemi przygody Robinsona.

Tój dzielnej garstce osadników, a szczególnie Janowi Eged i synowi jego, zawdzięcza świat wiadomość o tym kraju zapadłym. Wielkie było ich poświęcenie! Wyobraźmy sobie tylko niezmierną płaszczynę, najeżoną złomami skał czerniącemi się wpośród zasp śnieżnych i piramidalnych brył lodu. Nie dopatrzyć nigdzie roli uprawnej, ani drzewa, ani zielonej trawy. W około głucha cisza, przerywana tylko szumem fal, a niekiedy hukami trącających o siebie lodowisk. Gdzienigdzie zaledwie w rozpadlinie skały garstka ziemi lub piasku; tu i owdzie na dachu domostwa słaby ślad roślinności: kępka szarego mchu, lub karłowatęj kochlearyi, tego najdzielniejszego antidotu przeciwko skorbutowi.

W maju rozpoczyna się tak zwana wiosna. Słońce występuje na widnokrąg, lecz promień jego słaby, nie poruszy nawet zasp śnieżnych. Właściwe roztopy następują dopiero w czerwcu, rozmarza wreszcie zwierzchnia skorupa ziemi, głębsze jednak pokłady, wiecznym ściśnię-

te lodem. W sierpniu znowu śnieg pada, słońce chwilowo tylko zabłyśnie zpoza chmury. Wrzesień otwiera czarną dobę, tém smutniejszą dla kolonistów, że z nią kończą się wszelkie stosunki łączące ich ze światem zewnętrznym. Statki, które na wiosnę przywiozły im wieści z ziemi rodzinną, odpływają jesienią.

„W miarę jak żagle znikają nam z oczu, mówi Eged, żal ścisnąć nasze serca. Do roku przyszłego nie będzie już słówka od swoich! Bolesniej nam było jeszcze, kiedy słońce opuszczało nas 26 listopada. Na kilka dni przedtém w południe, chodzę zwykle na góry, napaść oczy ostatnim promykiem, żegnam go smutno! a potem... noc długa, przerażająca!... świat zagrzebany w ciemności. Psy wyją, wicher dmie, fale morza biją z hukiem o skałę, na której dom nasz zbudowany; piana uderza w okna. Okropneż to miesiące. Dodajmy jeszcze mróz tak straszny, że dym zamarza słupem, gdy wybieży z komina, że kamienie pękają pod nogami.”

Zimą Grenlandczyk siedzi w ehacie, a raczej w podziemnym kretowisku, z okienkiem obciążniętém błoną z wnętrzości rybich, niekiedy założoném taflą wykutą z lodu. Drzwi tak niskie, że trzeba zgiąć się w pół, aby wniknąć do izdebki. Zwykle kilka rodzin mieszka pod wspólnym dachem; jedną izbę od drugiej oddziela poprostu zasłona; w każdej stoi wsparte o ścianę łożko zbite z czterech źle ociosanych desek, pokryte skórą z fok. Główny sprzęt stanowi ogromna lampa, napełniona tranem; knot wyrobiony ze mchu. Ta lampa ogrzewa zarazem i oświetla; przy niej niewiasty gotują strawę, suszą odzież mężów i synów. Snadno pojąc cuchnącą woń nagromadzoną w tém podziemiu.

Pracowita Grenlandka krząta się bezustannie, gotuje, szyje, naprawia odzież i sieci. Gdy mąż wraca z połowu, biegnie na brzeg, przywłóczy ubitego zwierza, lub ułowioną rybę; przetapia tran, wyprawia skórę foki; z cieńszych błon skręca nici, z grubszych liny do przywiązania masztu.

Mąż tymczasem przedziera się w pośród skał, kuje przeregle w lodzie; goni pilnie za ptakiem, za zwierzem lub za rybą. Nie łatwe to zadanie: ptastwo morskie nie wyżywi rodziny, niedźwiedź nie da się snadno ująć, z wielorybem poradzić jeszcze trudniej! Foka całém bogactwem dla Eskimosa jak ren dla Lapończyka; jego tłuszcz ogrzewa i oświetla, mięso karmi, skóra służy za odzież i za pościel.

Przy całém ubóstwie, ziemia ta drogą jest tubylcom. Za żadne skarby świata Eskimos nie opuści cuchnącej chaty swojej: uwieziony gwałtem, w krótkim czasie umiera z tęsknoty.

Od czasu jak Eged opisał Grenlandyą, ludność jój mało wzrosła. Na całém wybrzeżu zachodniém liczą zaledwie sześć tysięcy mieszkańców. Mało który z nich przeżyje lat pięćdziesiąt. Położenie ich jednak znacznie się polepszyło. Rząd duński rozciągnął nad nimi troskliwą swą opiekę; podzielił kraj na dwanaście okręgów; w każdej wsi

założył kościół i szkołę, nawet bibliotekę ludową. God-haab posiada dziś własną drukarnią.

Mimo pierwszego brzasku cywilizacji i rozpowszechnionych pojęć chrześcijańskich, Eskimosy nie zrzekli się jednak odwiecznych zabobonów. *Angekok* czyli czarownik odgrywa u nich ważną rolę. Wzywają go w każdej okoliczności, z przekonaniem że trzyma w mocy siły piekielne i umie nimi rozporządzać. Odwieczne ich podania zaprawia częstokroć poezya. Wierzą silnie w życie pozagrobowe; po śmierci żyć będą w cudnej krainie, gdzie słońce nie zagasa, gdzie można bez trudu łowić najpiękniejsze foki. Do tej słonecznej strefy wiedzie długa i ciemna ścieżka. Kiedy chowają dziecię, grzebią z niem razem głowę psa, aby wierny stróż poprowadził je wśród ciemności. W czerwonych odbłyśkach zorzy północnej poznają dusze zmarłych, płasające po niebieskiej przestrzeni. Zmiany księżyca tłómaczą także na swój sposób. Kiedy w ostatniej kwadrze widzą go jak maleje z każdym dniem, utrzymują że wychudł strawiony głodem; siada wtedy na sanie uprężone w czwórkę psów, łowi foki, poczem wraca krzepki znów i błyszczący.

Eskimosi nie celują poezją jak sąsiedzi ich Finlandczycy i irlandzcy wyspiarze. Nie wydali oni Eddy, ani wspaniałej Kalewali, przecież i u nich znalazł Marmier niektóre ulotne piosenki. Z pomiędzy tych przytacza pieśń żalobną ojca nad zmarłym synem. Dajemy ją w przekładzie. Nie rękujemy za formę, gdyż oryginał nam nie znany, treść jednak zachowana.

Puste miejsce twoje, a mnie smutno w duszy,
 Twój zmokłej odzieży, już matka nie suszy;
 Moja radość cała ubiegła za góry,
 Czarne ją dokoła przysłoniły chmury.
 Patrzałem ja z brzegu i serce mi rosło,
 Kiedy silną ręką poruszałeś wiosło.
 Łódź płynie do lądu po wodzie szerokiej,
 W łodzi pełno ptastwa i ubite foki;
 Matka nieci płomień, ledwie oczom wierzę,
 Będziemyż to mieli wesołą wieczere!
 Dziś wszystko inaczej, biada, ciężka biada,
 Serce od boleści w kęsy się rozpada;
 Gdybym choć zapłakał, lżejby w duszy było,
 Bodaj zamknąć oczy w ziemi pod mogiłą!
 Oj, któżby nakarmił drobną dziatwę w głodzie;
 Dla nich żyć mi trzeba, choć zgryzota bodzie!

Z lodów grenlandzkich przenosi nas Marmier na słoneczne brzegi Afryki, gdzie inne dramata kreśli przed okiem naszym; inne pokazuje plagi dręczące biedną ludzkość!

Wśród olbrzymich płodów świata zwierzęcego i roślinnego, jakąż tu nęcza! gdzie spojrzeć nowa trwoga, nowe niebezpieczeństwo. Na płaszczyźnie syczące żmije i skorpiony, w lasach głodne lwy i pantery, w wodach krokodyle z wiecznie otwartą paszczą, w powietrzu chmary jadowitych owadów, na pustyni zabójczy simun! A ludzie? O! ci sto-kroć straszliwi jeszcze od lwów i palących uraganów!

Marmier wprowadza nas do stolicy króla Dahomeju, w pobliżu zakładowej gwinejskiej. Widzimy tu przestrzeń obwarowaną murem wysokim na stóp dwadzieścia. Dworzec królewski ulepiony z gliny i bambusu, w górze pokryty słomą. Bruk przed nim z czaszek trupich. Na ścianach rzędem porozwieszane ludzkie szczęki, na dachu zatknięte głowy, ociekające krwią świeżą. To godła potęgi królewskiej. Mocarz odnawia bezustanku te zaszczytne trofea. Gdy skinie, setki głów potoczy się pod mieczem. Kat—pierwszy z dostojników dworskich—nie chowa oręża do pochwy. Żałosna skarga nie wybieży nigdy z ust ofiar; król panem życia i śmierci: kto żyw, bije mu czołem!

W one spalone strefy, jakby dotknięte klątwą Bożą, miłość nauki i miłość ludzkości powiodła jednak wędrowców z wielkim sercem: nad nimi panuje wspaniała postać Liwingstona. Marmier składa zasłużony hołd słynnemu podróżnikowi, co do późnej starości prowadził rozpoczęte zamłodu dzieło, aż zamknął oczy w tej Afryce, do której otworzył drogę przyszłym uczonym i przyszłym cywilizatorom.

Najobszerniejszy ustęp w dziele swoim poświęca Marmier koloniom francuskim poza dalekimi morzami. Z Garnierem zwiedza Kocinchinę, raduje oczy widokiem kwitnącego jęj stanu. Z boleścią zato obraca wzrok na dawne posiadłości Francji, odpadłe dziś politycznie od pnia macierzystego, politycznie mówimy, gdyż tak w St. Domingo i na wyspie Maurycego, jak w Luizyannie i Kanadzie, narodowość francuzka rozwijać się nigdy nie przestała. Tradycje francuzkie wrosły tam tak głęboko, iż żadna siła wykarczować ich nie potrafi. Sami nawet murzyni na Antyllach i czerwonoskórzy kanadyjscy, z miłością wspominają dawną metropolią.

„Potężna siła atrakcyjna, jaką Opatrzność obdarzyła naród francuzki, mówi z dumą Marmier, nadała jego wpływowi niesłychaną żywotność. Mimo burz politycznych i panującego dziś bezładu, każdy rad nie rad, musi ukochać tę szlachetną Francuzkę; w najdalszych stronach świata musi ona panować nad sercami.

„Arcydziełom geniuszu i nauki, cnotom rycerskim i religijnym zawdzięcza Francuzka odwieczną swoją chwałę. Niech pamięć o tém będzie dla niej ukrzepieniem w dniach próby, i nieomylną otuchą na przyszłość.”

Pod tytułem: *Souvenirs d'un Officier Polonais*, baron d'Erneuf wydał pośmiertne pamiętniki Brandta, generała wojsk pruskich, zmarłego przed ośmiu laty. Brandt był Polakiem. Urodzony w W. Księstwie Poznańskim r. 1789, kiedy po traktacie tyłżyckim Poznań wró-

cił do Polski, zaciągnął się do legionów, i walczył w sprawie Francji od r. 1808 do końca 1813. W dziewiętnastym roku życia ozdobiony krzyżem Legii honorowej, w dwudziestym drugim podniesiony na stopień kapitana, walczył jeszcze pod Lipskiem, gdzie niebezpieczną odebrał ranę. W r. 1815, kiedy Poznań wrócił do Prus mocą traktatu wiedeńskiego, zaciągnął się do pruskich szeregów. Zachował jednak szczere współczucie dla dawnych towarzyszy broni, i gorące uwielbienie dla cesarza Napoleona.

W dramatyczny sposób opisuje Brandt pamiętną przeprawę przez Berezynę.

„Byliśmy, mówi on, w nadzwyczaj trudnym położeniu, kiedy 24 listopada stanęły w Bobrze szczątki dywizji generała Claparéde. Żołnierze nadwiślańscy, zredukowani do tysiąca karabinów, nie ustępowali dzielną postawą wiarusom stariej gwardyi: powitali nas prawdziwie po bratersku.

— „No i cóż, rzekł do mnie kapitan Lichnowski, który zawsze źle wróżył o losach wojny, wy młodzi nie chcecie wierzyć starym! to sprawa nie skończona, zaledwie początek!”

Miał słuszność, on sam zginął w trzy dni potem!

Nazajutrz dywizya wyruszyła do Borysowa, i my poszliśmy z nią razem. Dowódcy pułków uczynili dla rannych wszystko, na co pozwalały okoliczności. Ciężko rannych żołnierzy złożono na powózki; oficerowie musieli maszerować przy pułkach, i pozostawić mniej potrzebne bagaże. Mimo rany jeszcze niezabliźnionej, cieszyłem się, że jestem znowu z towarzyszami. Przewidując, że wkrótce trzeba mi będzie iść piechotą, jak mogłem gotowałem się do twardej próby. Wywiozłem z Moskwy futro bardzo piękne, ale za ciężkie dla inwalidy-piechura; zamieniłem je korzystnie na lżejszy kaftan.

Kazałem obszyć kulę baranią skórka; kupiłem przytém od żołnierza kawał sukna do obwiązania szyi i głowy.

Nareszcie 26 grudnia, po długim i uciążliwym marszu, w mróz tegi, spoczęliśmy pod Borysowem. O dziesiątej, kiedy śnieg zaczął sypać w najlepsze, odebraliśmy rozkaz, aby iść dalej. Minawszy Borysów, szliśmy brzegiem Berezyny, pod górę do wsi jednej; tu spoczynek trwał ze cztery godzin. Na przeciwnym brzegu widzieliśmy ogniska nieprzyjacielskich biwaków. Śnieg sypał bezustanku; upadło go przeszło na stopę. Kiedy wyruszyliśmy dalej, śnieżna zamieć trochę ustała. Dowódcy nasi nie umieli wytłumaczyć sobie tego ruchu, Niemali, że Napoleon chce naprawić most borysowski.

Po kilku przestankach, maszerując jak można najspieszniej, przybyliśmy nakoniec o świcie do wioski złożonej z jakich dwudziestu chat, rozrzuconych na pochyłości wzgórków nad Berezyną. Była to sławna Studzianka. Spostrzegliśmy dwa mosty rzucone przez straszliwą rzekę, i liczne oddziały wojska. Jedne dochodziły do brzegów, drugie były już po za rzeką. Lubo cierpieliśmy okropnie, widok ten napełnił nam serca radością i szczerem uwielbieniem.

Staliśmy pod samą wioską. Niedługo potem widziałem jak cesarz wyszedł z jednego domu: marszałkowie i generałowie otaczali go wkoło. Rozmawiał z najstarszym: był to bohaterski Eble; stał z gołą głową, trzymał kapelusz w ręku. Na obliczu cesarskiem nie było znać najmniejszego poruszenia, tak samo jak w Krenlinie lub Tuilleries. Miał na sobie siwy surdut podbity futrem, nieco rozarty, pod nim zwyczajny mundur. Murat, który w żadnej okoliczności nie zapominał o stroju, miał w tym dniu czapkę futrzaną z ogromnym czaplém piórem. Zwrócił się ku nam, zamienił kilka słów z pułkownikiem drugiego pułku nadwiślańskiego.

Blizna którą miał na twarzy, cięty niegdyś pałaszem pod Abukir, zazwyczaj mało widoczna, zasiniąta tego dnia skutkiem mrozu.

— Co myślicie robić z rannymi?—zapytał pułkownika.

— Alboż ja wiem?—odparł zagadniony—pojadą za nami dopóki będą mogli. Oto jest—dodał, pokazując mnie—ów komendant, co tak dzielnie poprowadził atak, w sprawie 4 października; będę chciał koniecznie zatrzymać go przy sobie.

— Piękny to był czyn, — odparł król — atak prawdziwie bohaterski; nie zapomnę o tém przy sposobności, tymczasem ofiaruję dekoracyą dzielnemu komendantowi.

Tój dekoracyi ma się rozumieć nigdy nie otrzymałem. Mężny a nieszczęśliwy król neapolitański miał w tych czasach wiele ważniejszych spraw na głowie.

Berthier i wice król włoski nosili płaszcze podbite futrem. Ney łatwy do poznania z wyrazistój, mocno czerwonej twarzy i rudych faworytów, miał na sobie ciemno-zielony mundur. Poznałem także Mortiera po wroście olbrzymim. Narbonne, starannie upudrowany i ufryzowany, wyglądał w tym dniu tak samo, jak niegdyś w Wersalu. Był tam i Duroc, jeden z wiarusów najuczciwszych i najprzychylniejszych cesarzowi, było i wielu innych jeszcze.

Śnieg przestał padać, zimno sfołgowało. Poranek zapowiadał pogodę. Około dziesiątój, nasza dywizya ściśnięta w kolumny, przeszła z kolei Berezynę. Powózka nasza potoczyła się za nią, ale ją zatrzymali żandarmi przy wstępie na most. „Pociągi nie przechodzą! krzyknęło kilka głosów. Musieliśmy wysiąść i porzucić telegę, co nam służyła do Smoleńska. Żandarmi znowu zastąpili nam drogę. „Ten most—rzekli—tylko dla szeregowców!“ „To nیکczemność—zawołałem oburzony—mieszać rannych z maruderami! lepiej nam w łeb wypalić!“ Byłbym może oberwał co za wymowę, gdyby jeden wyższy oficer nie wziął na siebie odpowiedzialności, poręczając, że należymy do pułku, który tylko co przeszedł. Wiadomo, że wszystkie powózki, pozostałe na lewym brzegu, wpadły w ręce nieprzyjaciela. Była to niepowetowana strata, wielu rannych przypłaciło życiem.

Berezyna w tém miejscu ma szerokości co najmniej 160 kroków. Głębokość jęj wielka; kry pływały po rzece; niektóre miały po 10 i 15 stóp dwadratowych. Pokład mostu przerwany był w różnych miej-

scach; kiedyśmy przechodzili, brakowało już kilku belek, zwłaszcza od prawego brzegu. Deski miejscami tak się zapadły, że woda przepływała górą; brnęliśmy w niej powyżej kostek.

Jako dzieło sztuki, most ten bardzo był nędzny, ale kiedy weźmiemy pod uwagę warunki, w jakich go zbudowano, kiedy pomyślimy, że on ocalił honor Francji od najokropniejszego rozbicia, że krew tych, którzy go stawiali, okupiła życie i wolność tysiącom jednostek, musimy przyznać, że budowa tego mostu była dziełem najgodniejszemu uwielbienia, w tej wojnie, a może i we wszystkich znanych wojnach!"

Przytoczyliśmy ten ustęp, aby dać (poznać żywy i dramatyczny charakter opowieści. Wspomnienia z wojny hiszpańskiej, traktowane w tenże sam sposób. Zalecamy to dzieło nie tylko czytelnikom, ale i tłumaczom naszym. Przełożone starannie może wzbogacić odcinek jednego z licznych polskich czasopismów.

W sprawozdaniu naszym z tegorocznego salonu, opuściliśmy z umysłu rzeźby, nie godziło się bowiem zbywać ich w kilku pobieżnych słowach. Rzeźba francuzka według powszechnego uznania, pierwszorzędne dziś zajmuje stanowisko. Imiona takich mistrzów jak Paweł Dubois, Chapu, Falguere, Mercier, świadczą o pełnej żywotności tego wydziału sztuki.

Zacznijmy od mistrza zaszczyconego honorowym medalem. Jest nim p. Chapu. Po raz drugi już znakomity ów rzeźbiarz otrzymuje taką nagrodę. Przed dwoma laty sąd przysięgłych dał mu ją za posąg *Młodości* na pomniku malarza Regnault'a, o którym mówiliśmy w swoim czasie. Prawa konkursowe pozwalają tylko na powtórzenie tej nagrody, w razie nadzwyczajnego postępu laureata, od chwili jak nią był zaszczycony. Postęp ten okazał się w pracach p. Chapu. Oprócz medalu otrzymał on jeszcze 20,000 fr. od Akademii Sztuk Pięknych, która w tym roku właśnie rozporządza nagrodą fundacji Gauthera, przechodzącą kolejno na pięć wydziałów Instytutu.

P. Chapu wykonał dwie prace: jedną z nich wielka płaskorzeźba przeznaczona na pomnik grobowy dla pani d'Agoult, znaniej pod pseudonimem Daniel Stern, o której świeżo wyszłych pamiętnikach, powiemy w przyszłej korespondencji. Widzimy tu *Mysł* usymbolizowaną w postaci krzepkiej niewiasty. U stóp jej leżą księgi, rozrzucone z napisem: Marek Aureliusz i Spinoza. W oddaleniu rysuje się posąg Goetego, który pierwszym był inicjatorem pisarki. W tej chwili jednak, myśl jej nie poprzestaje na tych przewodnikach, pragnie samodzielnie ulecieć ku wyżynom i zbadać ukryte przed nią tajemnice. Prawą ręką uchyla zasłonę zponad głowy, wzrok pytający wlepią w przestrzeń. Nie wiemy dokąd przeznaczony ten grobowiec, uznany powszechnie za arcydzieło. Jestto dopiero odlew z gipsu. W roku przyszłym wykuty z marmuru, ukaże się w całej piękności.

Drugim utworem nie mniejszego znaczenia, jest posąg sławnego adwokata *Berrier* kolosalnych rozmiarów, przeznaczony do wielkiej sali

pałacu sprawiedliwości. Słynny orator stoi na podwyższeniu, z głową odkrytą, włosom rozwianym, odziany w togę adwokacką. Oblicze jego natchnione, oko pełne zapału. Prawą rękę wsparł na balustradzie, lewą przyciska do piersi. Umieszczone będą u stóp dwie symboliczne figury: Wymowa i Sprawiedliwość, utworzą one jedną grupę, z posągiem mówcy. Te figury nie wykończone dotąd.

Ów pomnik powstał ze składki publicznej. Wkrótce po śmierci Berriera w r. 1868, otworzono subskrypcyą. W ciągu kilku tygodni, suma zebrana wyniosła 80,000 franków. Komitet wyznaczony na zbieranie ofiar pod prezydencją księcia de Noailles, rozdzielił kwotę na dwie części. Za 30,000 fr. wzniesiono spiżowy posąg w Marsylii, po dziesięćkroć reprezentowanej w izbie, przez deputowanego rojalistę. 50,000 przeznaczono na marmurowy pomnik, który właśnie widzimy na wystawie. Zajmie on miejsce naprzeciw posągu Malheserba, sławnego obrońcy Ludwika XVI.

Oprócz tych dwóch znakomych dzieł sztuki, p. Chapu wykonał jeszcze trzecie, przewyższające oba samą wzniosłością przemysłu. Arcydzieło to nie pojawiło się na wystawie. W chwili gdy otwierano salon, nie było go już w Paryżu. Mówimy tu o przesłicznej figurze *Jezusa Robotnika*, zamówionej w darze dla Ojca Ś-go, przez Towarzystwo robotników francuzkich. Widzieliśmy w pracowni p. Chapu ten przepyszny odlew spiżowy, pomieszczony dziś w godnym siebie miejscu, na Watykanie.

Tłumaczą myśl artysty, słowa wyrte u podnóża: „Chodźcie do mnie wy wszyscy, którzy spracowani i obarczeni jesteście, a ja ukrzepię was!” Jezus oddany w postaci dwudziestoletniego młodzieńca. Oblicze pełne dobroci i bożego spokoju. Włosy rozdzielone ponad czołem spadają bujnie na tył głowy, zostawiając szyję obnażoną. Prawa noga wysunięta naprzód, snąc Jezus idzie ku robotnikom, wyciąga do nich prawą rękę, lewą oparł na ciesielskim narzędziu. Tunika jego prosta, krótka, obcisnięta pasem, rękawy do łokcia odrzucone.

U stóp Jezusa widzimy pług kształtu pierwotnego. Nie jest to próżna tylko ozdoba. Ś-ty Justyn rodem z Samaryi w początkach II wieku, opowiada, że Jezus w pierwszej młodości zajmował się wyrabianiem pługów; wiadomość tę zaczerpnął z miejscowych podań.

Deputacya od robotników francuzkich, powiozła do Rzymu ten drogocenny upominek.

Z pomiędzy religijnych przedmiotów na wystawie, zwróciła szczególnie uwagę naszą, statua *S-go Bernarda*, dłuta p. Jouffroi, przeznaczona do Panteonu. Dyrekcyja Sztuk Pięknych zajęła się gorliwie ozdobą tego wielkiego kościoła, który ma się stać pomnikiem sztuki religijnej XIX wieku.

Uderza w oczy ogromem jak niemniej śmiałością wykonania, grupa dłuta p. Mercier przeznaczona na fronton Luwru, w miejscu, gdzie się wznosił konny posąg Napoleona III. Grupa ta wyobraża *geniusz sztuki*. Apolo dosiada pegaza, zrywającego się w górę tryumfalnie.

Przed nim ulata pokój w postaci niewieściej, z szeroko rozwiniętymi skrzydłami i potrząsa piękimi wawrzynów. Szczegóły oddane po mistrzowsku, co do całości o tej sędzi nie można dotąd; kolosalne rozmiary wymagają koniecznie oddalenia.

Piękną płaskorzeźbą Perraud'a szczególne budzi zajęcie, tém większe, iż to ostatni utwór zmarłego w tym roku artysty. Pod tytułem: *Les adieux* (pożegnanie), wykonał on pyszną grupę marmurową, w rodzaju słynnych płaskorzeźb Partenonu. Po prawej ręce siedzi ślepy starzec, wyciąga obie ręce do syna, odzianego w rycerską zbroję; młoda siostra opiera głowę na ramieniu młodzieńca, rzucającego się w świat na przygody. Kompozycja to nadzwyczaj piękna, oddana z całą wytwornością klasyczną.

Perraud tak zakochany w Grekach, urodził się w prostej chacie wieśniaczej, u stóp Jura. W latach młodości wystrugiwał z ojcem krzyżki i Madonny z bukszpanu. Miłośnicy sztuki wywieźli go do Paryża, gdzie wzbogacony szkolną nauką, miał kiedyś zabłysnąć w rzędzie mistrzów. Podziwiany pożegnanie ateńskiego rycerza, żał nam jednak, dlaczego artysta nie odtworzył raczej pożegnania z własną rodziną w przedsiönku ubogiej chaty góralskiej, w obec granitowych opok sterczących w oddaleniu? Trudno było pomyśleć o tém klasykowi; jak tu oddać góralską gunię ojca, lub piramidalny czepec stariej matki? jak tu zharmonizować prawdę z pięknem? jak podnieść rzeczywistość do najwyższego ideału? Któryś z uczniów Perrauda, pod wpływem nowych pojęć, odważy się na to niewątpliwie, na cześć mistrza odtworzy dłutem pożegnanie jego z rodziną strzechą.

Prawdziwą niespodzianką na wystawie, była w tym roku grupa Gustawa Dorego. Słynny rysownik, któremu tylokrotnie zarzucano, czemu chwyta za pędzel, skoro ołówek zapewnił mu taki rozgłos na świecie, pragnął dowieść krytykom, że kto ma w duszy twórczy płomień, potrafi być mistrzem na każdym polu sztuki. Grupa znacznych rozmiarów, przedstawia *Parę i Amora*. Chłopczyk z dowcipną i złośliwą twarzyczką, przedzie wesoło kądziel. Tuż za nim siedzi stara niewiasta, zimna, sztywna, nieprześlądana; w wyschlém ręku trzyma nożyce, przecina nić ledwie-że uprzedzoną. Przedmiot to wcale nie nowy, a jednak Doré ożywił go siłą talentu i uczynił prawdziwie oryginalnym.

Zwraca też uwagę grupa p. Guillaume, przedstawiająca *związek małżeński u starożytnych Rzymian*. Młody patrycyusz odziany w togę siedzi obok małżonki, obwinęty długą ślubną zastoną. Oboje trzymają się za ręce. Rysy młodzieńca wyraziste, czoło szerokie objawia dzielność woli. Na obliczu małżonki słodycz, powaga i prostota. Rzeźbiarz miał widocznie na myśli, pierwotne czasy Rzymu, kiedy społeczeństwo stało na czystości obyczajów i niezłomnej wierze małżeńskich.

Inną zupełnie myśl budzi kolosalna grupa p. Blanchard. Artysta pochwyił ze śmiesznej strony mýt o *Herkulesie*. Bohatér leży na

ziemi, snać wypoczywa po dwunastu olbrzymich pracach jakie wykonał. Zrzucił zbroję, zamiast maczugi trzyma w ręku wrzeczono. Patrzy z zachwytem na Omfalią, która obleczona w lwią skórę, depcze mu piersi z miną tryumfującą. Dziwimy się, że rząd w liczbie 30 dzieł rzeźby, pomiął tę kolosalną grupę, która mogłaby pięknie ozdobić jakiś skwer albo publiczny ogród. Znać komitet zajmujący się wyborem nie chciał upokorzyć nowożytnych Herkulesów, ani wzbić w pychę dzisiejszych Omfalii, stawiając przed oczy tłumom, złośliwą satyrę tak biegle wyrzeźbioną.

Nie nabył też rząd, ślicznej dziewczeczki *opuszczonej*, o której mówiliśmy w przeszłej korespondencji. Łatwo to wytłumaczyć. Umieszczona w Luksemburskim lub Tuilleryjskim ogrodzie, nasuwałaby smutne wspomnienia, a może gorzki wyrzut! Opuszczono więc *Opuszczoną*.

Do nabytych należy *Achiles pod namiotem*, rozsiadły w postawie wcale nie estetycznej, z głową w tył przechyloną. Na niskim jego czole, ani w zakłętym oku, nie odbija bynajmniej ten gniew opiewany przez poetę.

Gniew straszny, co szkody
Nieprzeliczone ściągnął na greckie narody!

Podobniejszy on do Bachusa po libacyach, niż do lekkonogiego Pelidy, gotowego zerwać się na dźwięk bojowej trąby.

Wybór padł także na piękną *Welledę* pana Marqueste. Wymownaż to i poetyczna postać tej Druidki uwieńczonej w werwę, z sierpem zawieszonym u pasa, z ręką wspartą na strunach liry. Zadumana siedzi na skale, smętne jęć oblicze tchnie spokojem i wiarą w przyszłość. O ileż wymowniejsza ta Welleda, rodzona siostra naszej Wandy i skandynawskiej Walli, od wszystkich Palad, Wener i Junon greckich; rzecz godna uwagi że tych ostatnich mniej w tym roku na wystawie, niż ich dotąd bywało. Bodajby artyści francuzcy zachęceni przykładem pana Marqueste, chcieli czerpać pełną rękę w bogatych źródłach swych narodowych tradycji!

Po nad grupami panuje wysoki posąg Lamartina, w długim angielskim surducie, z długą wychudłą twarzą. Widzieliśmy już gipsowy jego model: odlany ze spiżu nic nie zyskał na tej zamianie. Idealny Lamartine nie umiał jakoś natchnąć żadnego z mistrzów dłuta. Pomnik który widzimy, wykonany biegłą ręką pana Falguiere, jest jeden z trzydziestu czy czterdziestu nadesłanych na konkurs przed laty trzema, uznany jednomyślnie za najlepszy ze wszystkich. Nie wiemy jak się przedstawi w mieście Macon, dokąd przeznaczony; tu niesłychanie traci w sąsiedztwie majestatycznego Berriera.

Wspomnijmy jeszcze piękną głowę Szopena, wykonaną z marmuru dłutem pani Beaumont Castries. Biegła artystka umiała nadać rysom zmarłego mistrza, wyraz natchnienia i boleści. Śmierć zwarła mu powieki, ale nie zgasła na czole iskry geniuszu; niedośpie-

wana pieśń zda się krążyć na pół otwartych ustach. Rulon nut i bukiet kwiatów, dopełnia tej pięknej kompozycji.

Słynny krytyk St. Victor porównał tę głowę, ze świętą głową St. Jana. Zbliżenie to, rzekł, bynajmniej nas nie dziwi; miał i Szopen swoją Herodyadę! tą zabójczynią była nieprzebragana sztuka!

Kończymy na tém. Szczupłe ramy zmuszają nas do opuszczenia wielu znakomitych utworów. Ogromny zbiór popiersi, podpisany imionami pierwszych mistrzów dłuta, uderza w oczy tak podobieństwem jak niesłychaną biegłością w wykonaniu.

Poeta niemiecki Jordan wzbogacił literaturę kraju swego wielką epopeą, wysnutą z tradycyi narodowych o *Nibelungach*. Rozbiór krytyczny poematu zostawiamy kompetentniejszemu od nas sprawozdawcy z ruchu poetycznego w Niemczech; my zaś o tyle zwrócimy uwagę na nowy utwór, o ile ten poruszył Francuzów, pokazując im całą pychę niemiecką, a zarazem o ile dodał im bodźca do czerpania w źródłach narodowej swój poezyi.

Zaczém Jordan zabrał się do wielkiego dzieła, ogłosił drukiem mnóstwo broszur i rozpraw, w których udawadnia wbrew przyjętemu mniemaniu, że zjawisko literackie zwane epopeą, może powstać w dzisiejszych czasach, a to na prawie darwinistowskiej ewolucyi. I czegoż trzeba, zapytuje krytyk, aby ten kwiat poezyi rozwinął się na nowo? Trzeba poprostu aby poeta wybrał z pomiędzy ustnych tradycyi narodu swego, myt żywotny, *wysiedzial go* niejako pod skrzydłami własnego geniuszu, jak kokosz wysiaduje kurczęta, ogrzał go tchnieniem narodowego uczucia, rozjaśnił blaskiem wiary narodowej. Taki zaród epopei posiadają Niemcy w legendzie o Nibelungach, która aczkolwiek odtworzona w tylu poematach i tylu dziełach sztuki, nie znalazła jeszcze formy ostatecznej, nie wyrzekła stanowczego wyrazu.

Przez lat dziesięć od r. 1863 Jordan tworzył Nibelungi swoje. Wierny zasadzie, aby czerpać natchnienie w uczuciu narodowém, obyczajem dawnych minstrelów, przejeżdżał poeta całe Niemcy, zatrzymując się w każdym mieście; popłynął nawet do Ameryki: w miarę jak tworzył poemat, odczytywał ustępy na politycznych zebraniach w obec patriotów niemieckich.

Syn i wnuk pastora, sam od młodych lat oddany teologii, którą porzucił dla nauk filozoficznych i przyrodniczych, później reprezentant ludu na sejmie frankfurckim, Jordan tworzy typy poważne, nawet pedantyczne. Jego Sygurty, Hageny, Hildebrandty, wszystko to doktorowie filozofii, historii albo prawa; perorują długo, stylem oratorskim, jakby z katedry. Na prawach selekcyi bohater Sygurt zmienił się dzisiaj w profesora.

Nie szukać w epopei uniesień miłosnych. Poeta w szeregu obrazów maluje szczęście małżeńskie, słodycz życia rodzinnego, patriarcalną prostotę obyczajów, te główne podwaliny potęgi narodowej. Nie łatwe to było zadanie, wyprowadzić sens moralny z przedmiotu tak

w gruncie niemoralnego, jak treść podania o Nibelungach. Wiadomo że główny węzeł legendy oparty na przeniecierstwie Sygurta i zemście Brunehildy. Wprawdzie ludowi poeci, w naiwnej postaci znaleźli wybieg mniej więcej trafny; eliksyr zadany Sygurtowi przez Krymhildę, zniszczył w nim pamięć zawartych z Brunehildą związków. Trudniej dziś wprowadzić żywioł czarodziejski, do wyrozumowanego filozoficznie poematu. Dziwnie też brzmią teorie o świętości małżeństwa i rodziny, teorie, którym czyn tak cynicznie zaprzecza.

Autor podzielił epopeę na dwie osobne części: pierwsza pod tytułem *Legenda o Sygurcie*, zgodna zupełnie ze znaną tradycją; druga *Powrót Hilderbrandta*, charakter ma więcej oryginalny. Bohaterką jej Schwanhilda, córka Sygurta i Krymhildy. Podjął ją dzieckiem mądry Hildebrandt, Ulises germański, oddał pod straż barda Horanta i odesłał jak prostą brankę, do domu żony swojej. Tam córka bohatera pełni najprostsze posługi, tam wystawiona na ciężkie próby i upokorzenia, sposobi się na matkę bohaterskich królów, którzy sprowadzą ludy niemieckie do jedności, wyswobodzą je z *rzymskiego zepsucia*, i pozwolą im rozwijać się przy świetle *naturalnej religii*, przechowanem w legendzie, którą tłumaczy nauka, filozofia i poezja niemiecka!

Poeta przyjął formę wiersza całkiem oryginalną, a raczej archaiczną. Miejsce rymu zastępuje w nim *alliteracya*, to jest pomieszczenie w połowie każdego wiersza równo brzmiących spółgłosek: w pieśniach Eddy widzimy taką formę.

Epopea ta, mimo stron wadliwych i naciąganych, uderzyła mocno Francuzów, otworzyła przed nimi świat nowy. Powtarzany tu słowa poważnego krytyka Marelle. „W czasach, mówi on, kiedy naród usiłuje skupić się w duchu, i obraca oczy ku pięknym dniom bohaterskiej młodości swojej, smutno mu, jeśli widzi tylko skrzywiony i zatarty jej obraz. Wtedy zadaniem poezji wspierać dzieje potęgą twórczego natchnienia, i w całym blasku oddać zapomniane rysy przeszłości. Jak zbawienny wpływ, podobne odrodzenie poezji wyrzec może na moralny stan ludu, poświadcza to historia. Jeśli Niemcy podnieśli się tak wysoko, po klęskach jakie spadły na nich w początkach tego wieku; jeśli stali się wielkim narodem: najsilniejszym bodźcem do tego był zwrot umysłów, ku uczeniu bohaterskich tradycji narodowych.”

Z zapałem Marelle zachęca francuzkich poetów, do szlachetnego współzawodnictwa z Niemcami na tém bogatém polu. „Nasi uczeni, mówi on, chlubnie utrzymują sztandar Francji; czemużby młodzi poeci nasi, nie mogli też wystąpić do zapasu? Nie brak nam przecież żywiołów poetycznych: i my też mamy chlubne tradycje dziejowe, mamy epopeę dotąd niedośpiewaną! Dość na to rozszerzyć ramy starych rycerskich pieśni: w nich spoczywa zaród prawdziwej Iliady, w której wszystkie nowożytnie ludy obok nas występują do czynu. Niech co chcą mówią erudyci, Karol Wielki i jego Paladyni, są kością kości naszych. Przez usta ich płynie nasza mowa, blask słońca naszego odbija w ich źrenicy. W poezji, nieodrędnymi są Francuzami, a nie

Frankami tylko, ci waleczni, których myśl zwraca się bezustannie ku słodkiej Francyi. Prawdziwy Germanin odtrąca ich z pogardą. Zapytajmy autora nowj epopei niemieckiej; on widzi w nich zaciętych wrogów Hermana i Sygurta, cienniezców Witykinda, słowem odstępców, którzy o tysiąc lat opóźnili tryumf idei i wiary germańskiej.

„Do dzieła poeci! woła Marelle z zapalem, porzućcie dyletantyzm, ten dziś już nie na dobie! Zostawcie cynikom zgniłe bagniska, wystąpcie jak mężowie, jak nieodrodni Francuzi! Za przykładem współzawodników znad Menu, znad Sprei i Nekary, opiewajcie wielkie czyny plemienia waszego. Powróćcie nam starą legendę *Gesta Dei per Francos*, tak chlubną dla nas, a tak prawdziwie francuzką! Naprzeciw mądrego Hildebrandta i dzielnego Sygurta, postawcie Turpina wesolego w dobrej czy złej doli, Naima niezłomnego w wierze, przezornego Oliwiera, nieustraszonego Rolanda! W całym pasmie dziejowym widzimy tego szlachetnego zapaleńca, otoczonego kołem równie walecznych parów! Onto w wąwozach Ronsewalu, jak na polach Azincourt'u, Pawii i Waterloo, prowadził nas do tyłu klęsk a zarazem do tyłu chlubnych zwycięstw. Opiewajmy jego niedolę, pełni jak on wiary i nadziei, bo jeśli bohater padł nieraz wśród krwawych zapasów, umiał zawsze powstać z upadku, i nowym zadziwić świat tryumfem!“

Z pomiędzy czterdziestu akademików, największą popularność zjednał sobie Ernest Legouvé. Zawdzięcza on ją w części kilku pięknym dramatom, a więcej jeszcze, pełnej wdzięku wymowie i sztuce czytania, doprowadzonej do najwyższej doskonałości. Ilekroć dzienniki zapowiedzą odczyt lub mowę Legouvégo, czyto w Akademii, czy w Sorbonie, czy na dramatycznym poranku, publiczność przybiega tłumnie, aby napięścić ucho tą niezrównaną dykcją, w której nikt nie potrafi mu sprostać. W ciągu zimy ostatniej, ten mistrz słowa, kilkakrotnem wystąpieniem ucieszył Paryżanów, a ucieszył tém bardziej, że przedmiotem odczytów była właśnie sztuka pięknego czytania. Nie poprzestając na konferencyach w obec licznych słuchaczy, Legouvé ogłosił drukiem swoją teorię. Książka jego przebiega dziś z rąk do rąk, i nie wątpimy, iż rzucony w nią posiew, obfite i pożyteczne wyda plony.

Akademik zapytuje z podziwieniem, dlaczego sztuka pięknego czytania, która w Ameryce stanowi jedną z głównych podstaw w wychowaniu publicznem, tak bardzo zaniedbana we Francyi? czemu uważana tu za jakiś zbytkowy dodatek, tchnący przesadą i pretensjonalnością? Celem jego zwalczyć zakorzeniony a tak szkodliwy przesąd.

Abym nie znużył czytelników suchym dydaktyzmem, autor krąży swobodnie jak pszczoła ponad kwiecistą łąką. To potraci o jakieś wspomnienie z lat młodych, to przytoczy rozmowę z jakimś uczonym pedantem, pełnym zastarzałych uprzedzeń. Przebiegając tak od jednego przedmiotu do drugiego, opowiada, jakim sposobem wyuczył się sztuki czytania. W pierwszej oto młodości, na domowym teatrzyku przedstawiał z rówieśnikami całe akta Kornela, Rasyana i Moliera; każ-

da rola była mu dobrą. Bywał kolejno to królem, to lokajem, to czułym kochankiem, to surowym ojcem rodziny. Z Horacyusza zmieniał się w Alcesta, a niekiedy nawet w zalotną Celimenę. Młodzieńcze to były zabawki: piękną dykcją zastępowało zwykle pompatyczne deklamatorstwo, a jednak młodzian oswoił się tym sposobem z arcydziełami sceny narodowej, pokochał wytworny język mistrzów.

Później już jako autor dramatyczny, Legouvé zbliżył się do naj-słynniejszych artystek dramatycznych swego czasu. Mars przyjęła rolę jego *Luizy de Lignerot*; niebawem zastąpiła ją Rachel; Ristori zbięrała wieńce w jego *Medei*.

Patrział Legouvé na mozolną pracę tych artystek, kiedy ucząc się roli, usiłowały zważyć i zinierzyć każdy wyraz, wydobyć na jaw ukryte w nim znaczenie, jakby orzech z łupiny. Później znów konferencye i mowy akademickie wyrobiły wrodzony jego talent i pozwoliły mu ze zdobytego doświadczenia, wysnuć stałe prawidła teoryi.

„Czytanie jest sztuką, mówi Legouvé, tak samo, jak muzyka. Organa głosu, według niego, są instrumentami: głos istnieje jak fortepian, ma trzy główne rodzaje tonów: *nizki, średni i wysoki*. Toney tę potrzeba umiejętnie przeplatać, aby przyjść do zupełnej harmonii. *Srednie* tony wyrażają najprostsze i najprawdziwsze uczucia, im też należy się pierwszeństwo. *Nizkie* tony wielką mają siłę, *wysokie* pełne blasku, ale tak jednych jak drugich, nadużywać niewolno. Autor trafnie porównywa tony wysokie do kawaleryi w wojsku; jój udziałem świetne ataki, przy podźwiewku bojowych trąbek. Nuty basowe, to ciężka artylerya, wprowadzana do działania w stanowczych tylko razach. Główną siłę armii, stanowi piechota; otóż *średnie* tony, to niezimordowane piechury, gotowe w każdej chwili do marszu i kontrmarszu.

Struny wysokie prędko się zużyją i roztrują cały instrument, a ich roztrój oddziaływa na umysł. Z tego powodu, powtarza Legouvé, co mu opowiadał sławny adwokat Berrier. Razu jednego przegrał naj-słynniejszy proces, dlatego jedynie, że rozpoczął obronę z tonu zbyt wysokiego. Utrudzenie od gardła przeszło do skroni i do mózgu, wątek myśli splątał się nad miarę wyciągnięty, zbrakło tchu w piersi mówcy i sprawa jego przepadła!

Kolejno przechodzi autor do innych warunków. Uczy jak oddychać przy czytaniu, jak napełniać płuca powietrzem, jak szafować niemi oszczędnie, po gospodarsku, zdobywając zawsze nowy zapas, nim się dawny wyczerpie do ostatka. Uczy następnie jak pokonywać prowincjonalny akcent, tak śmiesznie brzmiący w mowie francuzkiej, jak się pozbyć gardłowych dźwięków, czyli tak powszechnego w Paryżu *grasejowania*. Opuszczamy te uwagi, jako zbytteczne dla nas; powtórzmy tylko co mówi o jąkanii.

Dzieli je na dwie kategorie: na wadę organizmu i na szkodliwy nałóg. Pierwszy rodzaj należy do sztuki lekarskiej, z drugiego poprawić się można i trzeba siłą woli. Częstoć język nasz jąka się, mówi autor, czemu? bo i myśl splątana i charakter niepewny siebie. Jąkamy

się, bo nie wiemy co powiedzieć, bo nie wiemy nawet czego chcemy, bo umysł nasz trwożliwy, nieśmiały lub poruszony gniewem. Nauczmy się mówić pomału, spokojnie; mówmy wówczas tylko, gdy możemy zapamiętać nad sobą; nauczmy się przedewszystkiem porządnie myśleć, a zmusimy język do posłuszeństwa.

Słuszne niemniej uwagi co do zachowania punktuacji w czytaniu albo w mowie. Wszystkie te przepisy autor ożywia przykładami, przeplata mnóstwem dowcipnych dykteryjek i anegdot. Niechętni zowią to *blagą*, my nazwijmy raczej tym dziwnym darem traktowania rzeczy najpoważniejszych w sposób lekki napozór, głęboki w gruncie rzeczy, wprost przeciwny pedantycznemu szkolarstwu niemieckiemu.

Powyzszą część swojej rozprawy, autor poświęca nauce czytania, biorąc je tylko ze strony mechanicznej. W drugiej części bada rzecz z wyższego stanowiska, podnosi czytanie do artyzmu. Wówczas czytanie zasługuje na uwagę sztuki, gdy staje się tłumaczem arcydzieł geniuszu ludzkiego, ale w takim razie oprócz poprawności należy wyrobić jeszcze talent. Na czémże on polega? oto na oddaniu całej piękności czytanego utworu. Aby oddać doskonale tę piękność, potrzeba przedewszystkiem uczuć ją i zrozumieć. Owóż czytanie na głos, jak uważa słusznie autor, daje nam siłę analizy, do jakiej nie dojdziemy nigdy czytając tylko myślą. Biegły czytelnik staje się sędzią i krytykiem. Oko nasze pobłażliwe jest, ucho zato nieprześlągane. Oko prześlizguje się szybko po kartach, opuszcza zbyt nieprześlągane, skacze śmiało przez najeżone skały; ucho zaś pochwyca wszystko, ucho niczego nie pominię, ucho ma delikatność i przenikliwość, jakiej oku nie dano. Niejeden wyraz, który cicho odczytany, bynajmniej nas nie raził, powtórzony w głos, olbrzymie przybiera rozmiary; niejeden zwrot zaledwie dostrzeżony oczyma, przejmując wstrętem ucho nasze!

Na dowód stawia autor przykład z własnego wzięty doświadczenia. Uderzony pięknnością pierwszych zwrotek poematu Musseta: *Nadzieja w Bogu*, postanowił wyuczyć go się na pamięć. Było to w Bretanii nad morzem, podczas letniego wypoczynku.

„Dwie pierwsze części, mówi Legouve, odrazu pochwyciłem. W miarę jak je czytałem, cudne wiersze, niby ogniste strzały, wbijały się same w pamięć moją. Przychodzę wreszcie do modlitwy, którą zakończył poemat. Jakaż to smutna niespodzianka! Złudzenie pierchło jak sen. Zaczynam... w żadnym słowie nie czuję tętna prawdy. Chcę się uczyć... wyrazy opierają się, uciekają przedemną. Nie dowierzam sam sobie, pragnę gwałtem przełamać opór:... niepodobna! Dopóki poeta malował boleść wątplenia, próżność obliczeń ludzkich, słowa jego znajdowały oddźwięk w sercu mojem; kiedy chciał oddać wiarę, byłem zimny jak kamień!

„Począłem badać tę modlitwę, słowo po słowie. Prócz kilku słabych tu i owdzie połysków, znalazłem tylko puste frazesa, oklepane formuły. I czegoż domaga się poeta? Chce oto, aby Stwórca skruszył kryjące go sklepienia, rozdarł tajemnicze zasłony i ukazał się wreszcie

jego oczom. W zamian zato, przyrzeka Mu poszanowanie i miłość śmiertelnych! Mussetowi zbrakło twórczego tchnienia. Przykuty do ziemi, zraniony orzeł, jak sam mówi o sobie, trzepotał skrzydły, zatapiał oczy w słońce, lecz nie zdołał ulecieć ku słonecznym wyżynom. Inny poeta wyścignął go polotem w nieskończoność! „Tu Legouvé przytacza natchniony wykrzyk Lamartina. Powtarzamy ten wykrzyk z trwogą, jaką czujemy zawsze podejmując słowo takich mistrzów. Pragniemy tylko oddać rzecz, nie kusząc się nawet o oddanie cudownej formy:

Co do mnie, gdybym ujrzał w przestrzeni rozległej
Gwiazdy, jak z jasnych szlaków samopas wybiegły,
Jak na falach eteru chmara ich błyszcząca,
W przebiegu rozszalałym wzajem się roztrąca;
Gdybym posłyszał ziemię, jak wyparta z osi
Jęczy, gdy moc straszliwa w otchłań ją unosi,
Płaczącą za człowiekiem, opodal od słońca,
Na łono wiecznej nocy, w przepaście bez końca!
Gdybym, ostatni świadek, dziwnym ujść mógł losem,
I otoczon ciemnością, śmiercią i chaosem,
Pozostał sam na nogach; w tej ducha żalobie,
Jeszczebym ręce z wiarą wyciągnął ku Tobie,
Pewien, że nieśmiertelne znów błysną mi zorze,
Na zgliszczach martwych światów, czekałbym Cię, Boże!

„Czytelnik jest tłumaczem, mówi Legouvé; dykcya, aby prawdziwie była dobrą, musi być zgodną z geniuszem autora. Inaczej potrzeba tłumaczyć Kornela, inaczej Rasyna lub Moliera; inaczej znów Lamartina albo Wiktora Hugo. Czytelnik ma prawo pokryć niektóre wady, zagładzić nierówności, ale niech się nie waży zmieniać charakteru dzieła. Ktoby chciał naprzykład czytać Ruy-Blasa w prosty i naturalny sposób, odebrałby mu główną zaletę, bogactwo kolorytu. Trzeba być rozrzutnym z rozrzutnymi!”

Legouvé rozwija coraz dalej swój przedmiot, pogląda nań z coraz wyższego stanowiska. Po obliczeniu umysłowych przyjemności, daje poznać niewymowną słodycz, jaką wyrobiony talent czytania przynosi w stosunkach rodzinnych i przyjacielskich. Popiera rzecz osobistém wspomnieniem; przytaczamy tu jego słowa:

„Ponsard dogorywał w rodzinném mieście. Z łóża boleści przysłał do Akademii piękny *monolog Galileusza*. Chciał aby ten ustęp mógł być odczytany na publiczném sierpniowém posiedzeniu. Oddano mi monolog; zabrałem go na wieś. Według zwyczaju mego, uciekłem z nim do lasu. Pracowałem nad nim wytrwale przez trzy doby. Nie szło mi wcale o miłość własną, pragnąłem gorąco przyczynić się choć w cząstce, do ostatniego tryumfu umierającego; pragnąłem, aby odgłos zebranych przezemnie oklasków, dobiegł do jego łóża. Tryumf był zupełny w rzeczy samej. Doniosłem mu o tém. Opowiedziałem histo-

ryą moich długich studyów, silne wrażenia trzech dni przeżytych sam na sam z jego dziełem. Z drobiazgową dokładnością wyliczyłem wszystko czego szukał, com znalazł. Chciałem odkryć przed nim, jakąś nową stronę jego pracy, jakiej może sam nie dopatrył. Odpowiedź Ponsarda była dla mnie najśodszą nagrodą. W słowach jego ileż radości, ile głębokiego uczucia! Winieniem ci, pisał, prawdziwą ulgę; na dzień jeden zawiesiłeś straszne moje cierpienia!

„A cóż? — zapytuje Legouvé — ażali sztuka nasza nie wydaje stokroć droższych owoców, nad czcze zadowolenie miłości własnej?”

Tu zwraca myśl do kobiet. „Jakżebym pragnął, rzeczy, przekonąć je o wielkiem znaczeniu téj sztuki! Ona właściwszą jeszcze dla nich, niżeli dla nas; umysł ich bowiem giętki, z łatwością wszystko przenika, wszystko umie odtworzyć. Dodajmy tu, że talent czytania odpowiada wybornie domowym zajęciom i rodzinnym obowiązkom kobiety. Każda z nich jest córką, siostrą, matką lub żoną. Niejedna ma w domu starego ojca kalekę, chorą siostrę, matkę stroskaną. Ojciec czytać nie może, wzrok jego słaby, piersi ochryplę; matka czytać nie chce, książka wypada z jéj dłoni. Wielka to radość dla córki, jeśli jakim pięknie odczytanym ustępem, zażegna choć na chwilę cierpienia chorego lub otrze łyż zbołałej. W imię najśodszych uczuć rodzinnych przemawiam do kobiet: uczcie się czytać, wyrabiajcie talent, który w danéj chwili może być prawdziwą zastugą!”

Zaleca niemniej autor uprawę pięknego czytania w szkołach normalnych, tak męzkich jak i żeńskich. „Jakież to, mówi on, potężny a nowy sposób, oddziaływania nauczyciela na umysł dziatwy wiejskiej, jeśli odczytanie da im choć w części poznać nasze arcydzieła. Historia geniuszu francuzkiego jest także historią Francyi. Świętą dziś powinnością, mnożyć i umacniać węzły łączące lud z intelektualną chwałą narodu. Nie brak mu wyobraźni, myśli, ani serca; nie wychodząc zatem poza obręb nauk elementarnych, znajdzie w czytaniu nową pobudkę, nową siłę. Zamiast wpychać uczniowi do głowy frazesa i wyrazy, których nie wie znaczenia, stokroć pożyteczniej rozwijać w nim uczucie i rozumowanie, ucząc go jak ma pojmować piękno w dziełach genialnych pisarzy.“

W imię dobra ogólnego, wzywa zatem autor, aby tak samo we Francyi jak w Ameryce, nauka czytania weszła do instrukcyi publicznej. Ze względu na pożytek ludu roboczego, żąda, aby ustanowiono kurs czytania po szkołach normalnych, jak niemniej nagrodę za piękne czytanie w każdéj szkółce elementarnej.

Kiedy pisaliśmy to krótkie sprawozdanie, mimowoli przyszło nam na myśl, o ileby téż można zastosować uwagi znakomitego akademika do naszych własnych potrzeb? Wielcy artyści nasi dramatyczni od dawna realizowali i ciągle realizują zasady, które Legouvé sformułował naukowo. Jakże byłoby do życzenia, aby chcieli sami zdać publicznie sprawę z długich i mozolnych prac swoich nad badaniem języka ojczystego, nad wytworném jego zastosowaniem. Oni najlepiej wie-

dzą, ileto psychicznych, fizyologicznych i estetycznych studyów wymaga każdy wyraz, aby mógł poruszyć serca, i umysły ku szlachetnym zapalić celom! Bodajby życzenia nasze choć w części spełnione zostały. Ieżby taka spowiedź wielkiego artysty przyniosła pożytku, w badaniach nad językiem naszym, ileżby teoria pięknego czytania, określona piórem kompetentnym, wpłynęła na rozwój smaku estetycznego w publiczności, a nawet w samychże krytykach i autorach.

Francuzi dają nam piękny przykład uczenia wielkich pisarzy swoich. Do rok w rocznicę skonu Kornela i Moliera, dwa pierwsze teatru w Paryżu: Francuzki i Odeon, przedstawiają arcydzieła tych mistrzów, a oprócz tego, małą sztuczkę osnutą na jakimś zdarzeniu z ich życia. Sztuczki te, pisane zazwyczaj przez początkujących autorów, podawane są do konkursu: dyrekcya teatrów wybiera z nich najlepszą. Często miejsce sztuczki zastępuje wiersz na cześć zmarłego. Coroczne te widowiska, po znacznie niższej cenie, mają charakter prawdziwie popularny.

W tym roku rocznicę skonu Kornela obchodzono przedstawieniem *Horacyuszów* i pięknym poemacikiem Alberta Delpit. Czyżby teatru nasze nie mogły zaprowadzić podobnych widowisk, w rocznicę śmierci Korzeniowskiego i Fredry, a nawet dawniejszych od nich: Bogusławskiego i Franciszka Zabłockiego? W życiu ostatniego z tych poetów, znaleźćby można nie jeden zapewne przedmiot do konkursowego dramaciku; dosyć tu przypomnieć stałą przyjaźń z Książninem, który, aby pocieszyć Zabłockiego po stracie żony, napisał żale Orfeusza nad Eurydyką.

W inny jeszcze sposób uczczono w tym roku Kornela. P. Fournier p. t. *Histoire de la Butte des Moulins*, opisał szczegółowo mieszkania, jakie poeta zajmował w Paryżu. Urodzony w Normandji, w mieście Rouen, w początkach XVII wieku, za przybyciem do stolicy znalazł opiekę księcia Gwizyusza, który pomieścił go w domu swoim. Wkrótce książę umarł, a wielki poeta, przy całym geniuszu nie mógł wystarczyć na konieczne życia potrzeby. Wyrobiono mu wreszcie pensją u króla w ilości 2,000 franków, kiedy inni mniej zasłużeni, więcej nierównie pobierali.

P. Fournier opierając się na współczesnych pamiętnikach, opowiada, w jaki sposób wypłacano gratyfikowanym owe pensje królewskie. „W pierwszym roku urzędnik skarbu roznosił je sam w woreczkach złotolitych, w drugim roku złote woreczki zmieniono na rzemieńne. W latach następnych nowa zmiana: udarowani musieli sami kołatać o pensją u kantorków skarbowych. Rzeczy poszły w odwłokę, każdy rok miał piętnaście lub szesnaście miesięcy, zaległości nigdy nie doliczano.“

Wówczas Kornel napisał żartobliwy epigramat:

Wielki królu, co łaski od czasu do czasu
Rozsiewasz jakby rosę na szczyty Parnasu,

Dyktuj nam mądre prawa lat sto, albo więcéj,
A niech rok twój się składa z piętnastu miesięcy,
Jak go nam liczą w twym skarbie....

Nakoniec przyszła wojna hiszpańska; Mars przemógł Apolina; minister Louvois usunął nieomal wszystkie datki. Kornel u schyłku dni, złamany na siłach, przywiedziony był do zupełnego ubóstwa. Dowiedział się o tém Boileau; pobiegł do króla, rzekł się własnej pensyi, błagając, aby nie odmawiano jéj wielkiemu poecie. W skutek tego, król posłał starcowi 2,000 franków: był to już zasiłek ostatni. Wkrótce skonał autor *Cyda*, którego sława tak wielki rzuciła blask na czasy Ludwika XIV.

Ostatni wybór akademicki spowodował ciekawą korespondencyą jednego z kandydatów p. Lecomte de Lille z Wiktorem Hugo. Uczone grono, jak wiadomo, rozdzieliło się na dwa obozy: jeden z nich popierał gorliwie p. Audifret Pasquet, drugi pod przewodnictwem Legouvé'go, prowadził na fotel akademicki Wiktoryua Sardou. Dwa pierwsze głosowania nie przynosiły stanowczego rezultatu. Prawo wymagało dziesiętnastu głosów na rzecz kandydata, aby zatwierdzić wybór. Sardou miał ośmnaście, Audifret Pasquet szesnaście, Lecomte de Lille zjednał sobie tylko dwa głosy: Wiktora Hugo i Augusta Barbier. Przy trzecim z kolei głosowaniu, Barbier widząc, że opór daremny, aby prędzej skończyć, poszedł za większością i dopełnił cyfry wymaganéj na rzecz p. Sardou. Wiktor Hugo wytrwał do końca przy swoim: po trzykroć wrzucił do puszek imię Lecomte de Lille. Pojedynczy głos, nawet takiego koryfeusza jak Hugo, nie mógł przeważać szali; ale odrzucony kandydat wsparł się na nim jakby Herkules na maczudze, i palącém słowem starł w proch całe grono nieśmiertelnych, z wyłączeniem jednego. Powtarzamy list drukowany w dziennikach:

Drogi i przesławny mistrzu mój!

Zaszczycając mnie po trzykroć głosem twoim podczas ostatniej elekcji akademickiej, szczerze wynagrodziłeś mi życie spędzone w pracy, poświęcone wyłącznie sztuce, której Ty jesteś najwyższą chwałą. Dusza moja zadowolniona w zupełności. Wymieniłeś mnie, a więc jestem wybrany!

Chciej przyjąć, drogi mistrzu, hołd wdzięczności i uwielbienia.

Lecomte de Lille.

Oto odpowiedź Wiktora Hugo:

Dostojny i drogi bracie!

Po trzykroć głosowałem za Tobą, byłbym gotów głosować razy dziesięć. Pracuj dalej jak dotąd, ogłaszaj Twoje szlachetne dzieła, które stanowią część naszej współczesnej chwały.

W obec takich jak Ty ludzi, każda Akademia, a szczególnie

Akademia francuzka, powinna by pomyśleć, że jeżeli dla nich wcale jest nie potrzebną, oni zato koniecznie jęj potrzebni.

Ściskam rękę Twoję.

Wiktor Hugo.

Oba te listy powtórzone przez prasę, stały się powodem tysiąca żartów i komentarzy. Jeden z poważnych dzienników pyta, czyli po takiej korespondencyi, dwaj wielcy z wielkich, potrafią spojrzeć sobie w oczy bez śmiechu, istnie jak dwaj rzymscy augurowie?

Od lat kilku, młody muzyk p. Kowalski dał się chlubnie poznać w Paryżu jako biegły fortepianista i pełen talentu kompozytor. Dotąd znane były tylko pomniejsze jego utwory; dowiadujemy się jednak, że poprobował się w pracy na szerszą skalę. Utworzył operę pod tytułem: *Gilles de Bretagne*, która ma być przedstawioną w Teatrze lirycznym w początkach jesieni. P. Mierzwiński, jak piszą, ma w niej odegrać pierwszą rolę. Powtarzamy tę wiadomość za dziennikami; nie rozumiemy, jakim sposobem śpiewak nasz, który tak świetnie występuje w *Hugonotach*, mógłby przyjąć rolę gdzieindziej, niż na deskach Wielkiej Opery.

Na jedném z ostatnich posiedzeń Akademii Napisów, historyk Henri Martin przedstawiał nowe dzieło p. de Rochas, p. t. *Les Parias d'Occident*. Są to szczegółowe studia nad dwoma rodzajami Paryasów: Kagotami i Cyganami. Oba te rodzaje nie mają z sobą żadnego związku.

Kagoty, według autora, nie są wcale szczątkiem pokonanych tubylców, zapędzonych w wąwozy pirenejskie, jak to niektórzy utrzymywali. Praojcami ich nie byli też Goci ani Maurowie. Pochodzą oni od trędowatych, których usuwano w ustronne miejsca, by nie szerzyć zarazy. Choroba znikła, przesąd jednak pozostał; do dziś dnia w niektórych miejscowościach u podnóża Pireneów, ci nieszczęśliwi są przedmiotem powszechnej odrazy.

Niepodobna, mówi autor, określić etnograficznie Kagotów, pochodzą bowiem od różnych plemion, tworzących pomieszaną ludność góralską. Inna rzecz z Cyganami (Gitanos). Są to Indowie z pokolenia zwanego Dżat; wyemigrowali w średnich wiekach, w skutek mużmańskiego najazdu. Język ich jest narzeczem sanskrytu, mieszaném z mnóstwem greckich i słowiańskich wyrazów. Autor wprowadza Cyganów z aryjskiego plemienia.

Ważne tu jednak zachodzi pytanie. Indowie jak wiadomo wcale nie są koczownikami. Czasy ich wędrówek tak dawno przeminęły, że już starożytne ich ustawy sprzeciwiają się w duchu swoim wszelkim migracyom. Cyganie tymczasem, we wszystkich krajach, bez względu na klimat, prowadzą życie koczownicze. Ten charakter ich, zwrócił już uwagę naszego wielkiego psychologa Mickiewicza. Pokazywał on właśnie Cyganów, jako dowód przeciwko tym, którzy idąc za

Monteskuszem, uważają w klimacie główną przyczynę różnicy pomiędzy plemionami.

Dowiadujemy się w tej chwili, że dr. Kalina złożył Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Poznaniu gramatykę języka cygańskiego, która wkrótce ma się ukazać w druku. Zestawienie pracy naszego filologa z dziełem p. de Rochas, rzuci nowe światło na etnografią tego tak mało poznanego dotąd ludu.

Na inném posiedzeniu Akademii Napisów, znany archeolog Franciszek Lenormant odczytał ustęp z pracy swojej, o sposobie używania pieniędzy w świecie starożytnym. Realna wartość metalów sprawiała, że od czasów najdawniejszych prowadzono nimi handel, a nawet przyjęto je za środek zamiany. Autor oznacza w tym względzie trzy peryody: w pierwszym, przy każdym kupnie, odrębywano część bryły metalowej, odpowiednią do wartości nabytego przedmiotu; w drugim peryodzie, wykuwano sztaby metalowe, podług określonej wagi, i do wartości ich stósowano wartość towarów; w trzecim nakoniec, zaczęto kłaść na sztabach stępel rządowy: była to już właściwa moneta.

Poszukując najdawniejszych śladów użycia monety na zamianę, pan Lenormant sięga do pierwotnych analogów egipskich. Obok dokumentów zachowanych na papyrusie, pokazuje miary urzędowe, które uszły zniszczenia. Dowody te świadczą, że na wiele wieków przed naszą erą, sztaby określonej wagi krążyły po Egipcie.

Z pomiędzy metalów, miedź najpowszechniej była używaną w starożytności. Srebro wartością zbliżało się do złota. Waga przyjęta *uten*, wynosiła 94 do 96 gramów dzisiejszych; widać to z pozostałych okazów. Były także sztaby ważące połowę, ćwierć, lub dziesiątą częśćkę *utena*. Pomniki z epoki faraonńskiej, przechowały nawet cenę różnych przedmiotów. Jak np., za wołu płacono *utenów* 119, za sarnę 2, za parę gęsi $\frac{1}{4}$. Nóż kosztował 3 *uteny*, siekiera 2 i t. d. Miesięczna płaca robotników, wynosiła 5 *utenów*; dodawano do tego żywność.

Pan Lenormant opierając się na pomnikach epigraficznych, utrzymuje że lud assyryjski, w głębokiej starożytności, miał w użyciu pewien rodzaj handlowych weksłów. Świadczą o tém wynalezione, gliniane tabliczki formy czworobocznej. Na jednej z nich wyrity napis: cztery miny i piętnaście syklów srebra ma odebrać N. od N. w mieście Orchoe. Na innej nakreślono: ten a ten w miesiącu Tebet, wypłaci tamtemu, cztery miny, piętnaście syklów srebra. Our 14 Arakhsama roku II-go panowania Nabonada, króla Babilonu. Wiadomo, że handel assyryjski prowadzony karawanami, przez dzikie i bezludne pustynie, narażał kupców na wielkie straty; wymyślono zatem owe gliniane weksle, by powstrzymać chciwość łupieżców.

Do wielkiej wystawy międzynarodowej na rok przyszedłszy, czynią w Paryżu ciągłe przygotowania. Dział historyczno-architektoniczny,

którego małe zaledwie próbki widzieliśmy na przeszłej wystawie roku 1867, znakomicie zostanie rozwinięty. *Gazeta Architektów* ciekawe podaje wiadomości o tym przedmiocie.

Od strony szkoły wojskowej ciągnąć się będą całkowite lub częściowe okazy najcharakterystyczniejszych budowli, słynnych tak w Europie jak w innych częściach świata. Zobaczymy tu starożytne domy flamandzkie i baszty odwiecznych grodów holenderskich. Grecya ukaże odrestaurowany pałac Peryklesa, Szwecya dworzec Gustawa Wazy, Anglia boczny fronton Opactwa westminsterskiego, Wenecya sławny pałac swych Dożów. Obok porcelanowych wież japońskich, zabłyszczą złociste kopuły rezydencji szachów perskich w Techeranie, wille chińskie i pałace Lahory. Oprócz tych pomników historycznych, których małą zaledwie wymieniliśmy częśćkę, różne ludy przedstawiają swoje dworce i wiejskie chaty; wśród tych zapowiedziana chata brezylijska z nad brzegów Orynoko, przystrojona piórami podzwrotnikowych ptaków.

O UKŁADZIE

I METODZIE WYKŁADU NAUKI SKARBOWEJ.

STUDYUM KRYTYCZNE ¹⁾.

(Z POWODU DZIEŁA PROF. D-RA BILIŃSKIEGO, CZŁONKA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE, POD NAPISEM: „SYSTEM NAUKI SKARBOWEJ, A W SZCZEGÓLNOŚCI NAUKI O PODATKACH.” LWÓW, 1876. NAKŁADEM AUTORA. W 8-CE, STR. VI I 48t).

PRZEZ

J. Oczapowskiego.

Autor szkicuje we wstępie do nauki o podatkach, śmiałymi rysami wydatniejsze okresy dziejowe, w których ta gałąź dochodu państwa przybierała odmienne w skarbowości znaczenie i kreśli poglądy pisarzy, oraz, jak twierdzi, szkół i rządów: 1) wszechpotęgi państwa starożytnego, 2) średniowiecznych nadzwyczajnych datków i danin dla usunięcia

¹⁾ Dokończenie—patrz zeszyt za sierpień r. b.

gwałtownej potrzeby publicznej, 3) okresu monarchii absolutnej, której system podatków charakteryzuje się przez przysłowie: „drzée łyka, póki się da;” 4) okresu rewolucyi francuzkiej, której urzadzenia i poglądy złożyły się na wytworzenie teoryi, że *podatki sa wynagrodzeniem państwa za jego usługi*. Ztad urósł poglad ekonomistów dawniej szkoły, przyswojony przez terazniejsza szkołę manczesterska, że wszelkie podatki nie uzasadnione przez równowartę urzadzenia państwa sa „kommunizmem.” Ztad, zdaniem autora, aż do najnowszych czasów zapatrywania co do pojęcia i istoty podatków, były jedynie wynikiem tych czterech ostateczności, w jakie na polu prawa politycznego wpadała ludzkość. Ledwie współczesna nauka skarbowa zdobyła się na stanowisko niezależne od „każdoczesnych powiewów politycznych” i sformułowala następane dwie zasady: 1) że na utrzymanie państwa każdy łożyc musi pewne ofiary, którym nie można dawać za miarę usług państwa, bo „ono powołane jest (dopiero teraz! a nauka o wydatkach milczała o tem) do najwszechstronniejszego rozwijania sił jednostkom niedostających” tak, iż podatek jest „właściwie wydatkiem jednostki uskutecznionym dla niej za pośrednictwem państwa;” 2) że *przez* podatki t. j. przez sprawiedliwe *wyrównanie* ciężarów podatkowych, państwo może łagodzić razący odstęp między bogactwem a nędza. Innemi słowy użył układu podatkowego, jako dźwigni do „okolicznościowego załagodzenia kwestyi społecznej.” Wprawdzie „nie wymaga tego istota podatku (która zaraz z autorem poznamy), lecz wymagaja tego socyalne obowiązki nowożytnego państwa.”

Aż dotad moglibyśmy przyjac z pewnemi zmianami redakcyi wnioski szanownego autora, lubo nasuwa się gwałtownie potrzeba odmiennej stylizacyi ich choćby dlatego, aby wiele niedomówionych rzeczy objaśnić i odnieść do kryteriyów *wielostronniejszych*, ażeby uzasadnić bliżej to, co autor uważa i później dopiero (aż na końcu części ogólnej) rozwija, jako *możność płacenia podatków, wynikajaca z ekonomicznych stosunków społeczeństwa*. Kiedy jednak autor uprzątnawszy zarzuty, które mu się nawinęły przy uzasadnieniu swego „kategorycznego nakazu,” że *każdy musi płacić podatki*; wprost stawia definicya podatku następujaca, że: *przezeń rozumie się daniny jednostek z tytułu ich przynależności do państwa i według ich możliwości regularnie uiszczane na rzecz utrzymania państwa, bez jakiegokolwiek bezpośrednich świadczeń wzajemnych (?) ze strony tegoż państwa: kładziemy veto!* Zaiste uznajemy dobre chęci i chwalebny zapał autora w reakcyi przeciwko szkole manczesterskiej, która podatki oceniała z pomocą miar i zasady finansowej *opłat szczególnych*, ale przeto nie pragniemy, iżby nowożytna teoria skarbowości przez jaskrawe orzeczenia dawała podnieť przeciwnikom umiejętności do namiętnych rekryminacyi. Zapewne, że mylnie jest po czytywać podatki za rodzaj indywidualnej zamiany usług między rządem i podatnikiem, jak to czyniła stara szkoła lub jej dzisiejsi niedobitkowie, jak np. zkadinał najzacniejszy Józef Garnier.

Inna atoli rzecz, czy autor nie przeszedł w swój gorliwości linii stycznej między ekonomiką a naukami państwowymi. W oczach prawowiernych ekonomistów tak dawnego jak i nowszego autoramentu, bezwarunkowe zaprzeczenie, jakoby *podatnicy* (jako zbiorowość, nie ut singuli) nie mogli się powołać żadną miarą na *ogólne* usługi państwa dla gospodarstwa społecznego i uważać to za *ekonomiczny* tytuł prawa i obowiązku podatkowania, zakrawa na... herezyą, przynajmniej ekonomiczną. Miałoby to orzeczenie za sobą pewien pozór zasadności wprawdzie jednostronnej, gdyby autor określał podatki z innego punktu widzenia, np. polityczno *prawnego*, który pomija ich gospodarczą *raison d'être*, lub gdyby, jak widzieliśmy we wstępie, nie upierał się tak przy tém, że nauka skarbowa jest *przeważnie* nauką ekonomiczną.

Wiadomo wszakże tymczasem szanownemu autorowi, że od czasu znakomitych, jak uznał Roscher, poszukiwań Schaffle'go nad *wszystkiemi* stronami i czynnikami gospodarstwa *społecznego*, nie wątpi już dziś żaden z prawdziwych lubowników, śledzących postęp ekonomiki, o *wzajemności* świadczeń *wszelkich* gospodarstw ustroju ekonomiczno-społecznego, tak *prywatnych*, jak *publicznych*. Tą wzajemnością stoi, na niej dźwiga się cały ten urząd a więc i nauka o wszelakich dobrach *wymiennych*, czy te są li materialnymi wytworami czyli też usługami albo ekonomicznymi stosunkami. O wzajemności świadczeń ekonomicznych różni zresztą, różnie mogą sądzić, ale nigdy ten, dla kogo praca rąk i głowy stanowi „kapitał osobowy...” Lubo w poprzednich pracach swych, równie jak w niniejszej, autor zajmuje wybitne *społeczne* stanowisko nowej szkoły, a więc powinien był się pozbyć ciasnych widzeń *indywidualizmu* i *nominalizmu* ekonomicznego; przecież mimo woli (?) wpada w te błędy, gdy prawi w wywodzie, mającym uzasadnić definicyą podatków, o tém, że „państwo wszak *tylko* (sic), dla jednostki istnieje.” W pochopnym swém a zawziętym przeczeniu, jakoby podatek mógł być wynagrodzeniem „jakichś” (?) usług państwa, autor przekroczył właściwe granice i naraził się obydwu obozom. Prawda, jak zwykle, leży *pośrodku* i brzmi jak następuje.

Jako regularne przyczynki z dochodów pojedynczych, w kraju gospodarstw, do dochodu *zbiorowego* gospodarstwa państwa, uważane podatki, jako wynagrodzenie *zbiorowych publicznych usług* państwa są przeciwświadczeniem, a więc *rodzajem zamiuny* wprawdzie *nie* prywatnoprawnej, bo przyczynki te ewentualnie państwo pod *przymusem* oznaczyć jest władne (Wagner). *Ekonomiczną* wartość owych publicznych usług zbiorowości rządzących, którą ekonomika uważa za *wytworców* tychże usług, dla zbiorowości rządzonych i nabywców ich, ustanawiają i oznaczają: *sejm* zastępujący podatników i *rząd* przy obradach nad odnośnym budżetem dochodów i wydatków państwa. I pod czyisto więc *ekonomicznym* względem, układ konstytucyjny państwa ma niespożyłą doniosłość, o czém, nawiasem mówiąc, szanowny autor w innym miejscu (Cz. III o budżecie), niezbyt silnie jest przekonany....

W *każdym* razie i tu podatki są aktem zamiany, aczkolwiek *publiczno-prawnej* (*Schäffle*). Tak utrzymuje umiejętność współczesna, nie polityka, lecz ekonomika. *Sapienti sat.*

Cały następny, bogaty treścią i ożywiony, wykład *szczególony* podatków dochodowych, przychodowych i konsumcyjnych, zajmuje w książce prof. Bilińskiego, jak już poprzednio podnieśliśmy, znaczne rozmiary (od str. 112—299). Piszący musi wyznać, że zaległszy od lat kilku pole nauki skarbowości dla innych prac naukowych, nie może, ani chce mierzyć się z autorem w ocenie wszystkich odnośnych zagadnień. Wydał sąd o tém, ażali dotrzymał on kroku najnowszemu monograficznemu badaniom i urządzeniom skarbowym współczesnym. Szczegółowy zresztą rozbiór wszystkich tych podatków, przekroczyłby zakres tego pisma, które nie jest specjalną recenzją, lecz ma na celu głównie obeznać czytelników Biblioteki Warszawskiej, z najważniejszymi zagadnieniami *zasadniczymi* nauki skarbowości, roztrząsaniem w systemie szanownego autora, dając im wyobrażenie o bogactwie jego osnowy. Zapisujemy tedy, że autor przebiega gatunki podatków w porządku następującym: 1) dochodowe, 2) przychodowe, 3) konsumcyjne. W traktatach dochodowych trzymano się i trzymają dydaktyczni pisarze innej kolei, przedewszystkiem orientując czytelnika lub słuchacza, w pojęciach *zasadniczych i ogólnych* i motywując układ lub podział podatków, z których dochodowy jest bezsprzecznie najnowszym, a więc *ostatnim*, kiedy dla pozostałych zachowują mniej lub więcej, dziś już niewystarczające nazwy „bezpośrednich i pośrednich, stałych i niestałych.“ Autor zwie swój układ *pragmatycznym* szykiem, a Steina podział *chronologicznym*, co w części tylko jest prawdziwem, bo dzieje skarbowości nie wykazały bynajmniej, aby podatki przychodowe czyli tak zwane katastralne, były wcześniejsze od konsumcyjnych, *najdawniejszych, mutatis mutandis*, w rodzinie podatkowej. Poglówne i podatek majątkowy, prawda są im współczesne; nie dadzą się porównać wszelako z katastralnymi prawdziwymi podatkami. Co jednak charakteryzuje ten dział I nauki o podatkach autora, to ustawiczne odsyłanie czytelnika po dowody i uzasadnienie do Części Ogólnej, która, jak wiemy już, stanowi u niego koniec zamiast początek teorii podatkowej i obejmuje zagadnienia ugrupowane około „formalnej” strony opodatkowania (czynności i organów t. j. władz podatkowych) i „materyalnej;” czyli innymi, a dla czytelników *nie* prawników zrozumialszemi słowy: *podstawowe* zagadnienia o *źródle, mierze, stopie, wysokości, powszechności* i wzajemnym *związku i układzie* t. j. klasyfikacji różnych podatków. Pochodzi to z muiemanego doświadczalnego pewnika pedagogicznego, iż lepiej naprzód obeznać nieświadomych, z licznym zastępem przeróżnych podatków, zamiast dawać im do ręki klucz do ich oceny i uszeregowania, a *tymczasowo* poprzestać na kilku wskazówkach i twierdzeniach, które w następnej, filozoficznej niejako, Części Ogólnej, będą lepiej rozwinięte i pogłębione, oraz dowiedzione. Słowem autor ogranicza się na *antycypacjach*,

zastrzegając sobie późniejsze uzasadnienie w Części Ogólnej. Już na wstępie do tego przeglądu, piszący widział się zniewolonym wyrazić swą wątpliwość o tém, czy podobna metoda wykładu przynieść może pożądane skutki dla nauczyciela i dla ucznia skarbowości teoretycznie badanej. Czytając rozbiór pojedynczych podatków, mimowoli zaznaczyć musi, że owe *petitiones principii* zbyt są częste, aby nie zniercierpliwiły czytelnika lub słuchacza uważnego i niekoniecznie usposobionego do zaufania stereotypowemu, „jak zobaczymy, jak udowodnimy i objaśnimy w Części Ogólnej.“ Z wielu przykładów nasuwa się jeden, niekoniecznie dobrze świadczący o téj metodzie autora.

Na str. np. 127, autor przedstawiwszy podatek dochodowy i różne jego tryby i podziały (t. z. szedule) mniema: „że jeśli dodamy, że wielu ekonomistów chce za przykładem Anglii obciążyć wszystkie kapitały i dochody podatkiem dochodowym, to możemy przyjść do przekonania, że nie rodzaj kapitału, lecz *sposób nakładania* stanowi charakterystyczne cechy podatku dochodowego.” Bardzo dobrze! Gdzież jednak czytelnik ma szukać wskazówek o sposobie nakładania, boć mimochodem wtrącone uwagi o *fasyi* i komisjach szacunkowych, są li pobieżnym *hors d'oeuvre*,—jeśli *jeszcze* nie wie o tém, co to jest „nałożyć,” rozpisać podatek, co są komisye szacunkowe, co jest system „samorządnej repartycyi“ i t. p., gdyż dowiędzie się o tém dopiero w Części Ogólnej na str. 300 i nast. po wyczerpaniu wszystkich szczególnych gałęzi podatkovania??

Bądź co bądź, przestawienie dotychczasowej kolei badań teoryi podatkowej jest bafamutnym w swych rezultatach, a jeśli autor obawiał się „powtarzań“ w obudwu połowach Części Ogólnej i Szczególnej, toć każdy co się zabiéra do książki dydaktycznej, wie z góry i jest na to przygotowanym, że powtarzanie jest nieuniknionym, nieraz bardzo pouczającym, bo utrwalającym nabyte wiadomości środkiem. Lepiej zdaje się, byłoby zacząć po dawnemu od początku.

Dotychczasowe rozbiory szczegółowych podatków brały za podstawę wychodną albo za sprawdzian uszeregowania i następstwa okoliczności wiadomą z dziejów skarbowych, iż nigdzie nie postępowały sobie rządy w zestosunkowaniu podatków racjonalnie i ze świadomością, lecz na chybił trafił, a raczej po omacku imaly się różnych oznak zamożności, tak zwanych później „źródeł skarbowych intrat“ (*Ertragsquellen*), lub prawdopodobnych a pod oczy podpadających przedmiotów wartości, mogących opłacić się skarbowi. Wskazówka tymczasowa, jaką autor daje do ręki czytelnikom swym, że skarb możność płacenia podatków „poznaje po *czystym* dochodzie,“ w najlepszym razie jest szablonem szkolnym, odkąd rządy poczęły się oglądać na przykłady i teorye poszukiwań ekonomistów, to jest ledwie od końca wieku zeszłego, jako téż w bieżącym. Przekonano się atoli już w drugiej połowie stulecia naszego, że ów czysty i „wolny“ dochód jest pierwiastkiem, a raczej wypadkową ekonomiczną trudną do wyśledzenia na podstawie do opodatkovania, że ledwie w niektórych przemysłowych lub we właści-

wym dochodowym podatku, w pruskim klasycznym z pewną *zbliżoną* dokładnością da się wytropić i ująć. Swoją drogą różne podatki *nie dochodowe*, t. j. nie oparte na miarze, i jak autor się wysławia, na „mierniku” dochodu czystego, zmierzają i zmierzały do ujęcia dochodu *w ogóle*, jako wykładnika zamożności gospodarczej, i dlatego można powiedzieć z autorem, poprawiając go własnymi w tej mierze słowy, że skarb poznaje możność płacenia podatków po „*dochodzie społecznym, który jest właściwem źródłem podatkowem*“ (str. 335). Autor w ustępie bardzo dobrym o *miarze* podatku (str. 320—328), który należało—naturalnie w zmienionym układzie obudwu części: Ogólnej i Szczególnej—postawić na czele systemu szczegółowych podatków; tłumaczy, że „*dochód jako wyłączna miara opłacania, jest niedostatecznym „miernikiem*“. Obok niego bowiem, mimo że niezaprzeczenie jest on *najważniejszym* czynnikiem, potrzeba jeszcze wzięść do pomocy dwa inne czynniki, z których pierwszym jest *majątek*. Tutaj autor daje krótką i dobrą odprawę *wyłącznemu* podatkowi majątkowemu, rojonemu przez Maurusa, a z naszych pisarzy przez istotnie — z autorem grzecznie się wyraziwszy — „bardzo powierzchownego“ p. Vrabetz; uwzględnić jednak poleca ustawodawcy podatkowemu „że zdarzają się majątki dobrowolnie obrane z dochodu, które mimo to... reprezentują najwyższą możność opłacania podatku,” gdzie do majątkowego przyłącza się w części trzecie *kryterium* miary, *wydatki* ¹⁾. Nawiązuje do tego podatki spożywcze. „Nie podlega wątpliwości, że kwotę podatku konsumcyjnego *wymierza się* według wielkości wydatku, a nie według wysokości nieznanego dochodu, który jedynie uważa się z mniejszym lub większym *prawdopodobieństwem* za *źródło* tych wszystkich wydatków, nie wjąwszy i w cenie towarów zawartego podatku.“ Autor przeto *teraz* dopiero rozwinął i uzupełnił w sposób wystarczający twierdzenie swjej wskazówki, tymczasowo oryentującej czytelnika na wstępie do części Szczególnej, kiedy zdawało się czytając ów kanon „czystego dochodu,” że ma na myśli li szkolny postulat, (aby wszystkie podatki tylko na czysty dochód spadały) zarzucony po pracach Hermann’a, Schmollera ²⁾ i opartego na nich trzeciego wydania: *Finanzwissenschaft* Steina. Jednym słowem dzisiejsze mnogie i historycznie urobione podatki, tak przychodowe, osnute na domniemanej i przeciętnej intracie *bez względu* na osobiste stosunki posiadaczy odpowiednich podatkowych „*źródeł*,” to jest wykazujących przychód *rzeczowy, zasobów*; jak spożywcze przypuszczające pewien dochód objawiony w wydatkach konsumentów; jak nakoniec „*dochodowe*,” zakrojone *na rzeczywistą indywidualną* przewyżkę, dochodzącą do osoby gospodarza i zostającą po pokryciu potrzeb jój utrzymania i gospodarczych nakładów: *wszystkie* te, po-

¹⁾ Jest to *oratio pro domo sua*, jaśniej mówiąc: systematyczne uzasadnienie, *Luxussteuer*, t. j. pomysłu własnego autora.

²⁾ Znakomita to, torująca drogę nowym poglądom praca, w *Tub. Zeitschrift für Staatswissenschaft*, rok 1863.

wtarzamy, podatki, *dążą* do obciążenia społecznego dochodu *w ogóle*, nie *tylko* zaś czystego dochodu; wszystkie są więc w *zalożeniu*, lubo nie w wykonaniu: podatkami *dochodowemi*. *Wszystkie* więc, mimo wielu swych, zwłaszcza w dwu pierwszych grupach niedokładności, oraz wobec proberza i przewodniej gwiazdy równomiernego obciążenia miary zdolności przyczynkowej gospodarzy i właścicieli, czyli właśnie tego, co autor zowie niejednolitemi kryteriami podatkowej miary, zmierzają do tego, by dochód społeczny tego uciekającego i ledwie przy dochodowych podatkach *sensu stricto* dognanego zbiega osiągnąć, lubo dochód ów wywija się in niby Proteusz z pod „macek“ skarbowego polipa. Obstawiamy tedy tak samo jak przed pięciu laty ¹⁾ za t^ęm, że „możność płacenia“ ustawodawca skarbowy poznaje po dochodzie *w ogóle*, nie zaś tylko po dochodzie czystym. Inna rzecz, czy taki zakrój nieco skomplikowanego *układu* dopełniających się podatków, które nb. były dawniej zestawione mechanicznie i sklezione niedołącznie bez przewodniej owęj myśli, a które umiejętność oczyszcza z przymiotów ostrych, wrzynających się w życie gospodarcze, ogładza i spaja w całość *organiczny*; inna rzecz, powiadamy, czy układ ten dzisiejszych podatków, *doskonalących się powoli*, nie jest połączony w praktyce z ofiarami i ujmą społecznego gospodarstwa, z przeciążeniem pewnych klas *gospodarczych*, równie jak *socyalnych* w ustroju *towarzyskim* ²⁾, czy nie należy go upraszczać i ulepszać w duchu postępu. Praktycznym finansistom chodzi głównie, co prawda, o terażniejszy rezultat kasowy skarbu publicznego i można o nich wyrzec: *video meliora deteriora sequor*, aczkolwiek ważnym jest przyznanie się do błędów i uznanie postulatów teoretycznych. Jeżeli jednak zważymy na to, że w dziejach urzędzeń skarbowych, tak jak innych politycznych urzędzeń, nie się dzieje przeskokami, że dopiero z czasem udokładnia się statystyka ekonomiczna w ogóle, a więc i *statystyka dochodów*; że w obywatelach rozpowszechnia się powoli poczucie i przekonanie o potrzebie *szczerości* względem skarbu, uważanego przez samolubów lub istotnie pokrzywdzonych, za wroga, w miarę jak utrwalają się w ich umysłach pojęcia ekonomiczne i postulaty etyczne, oraz świadomość zasad prawa państwowego: to przyjdziemy do przekonania, że system podatkowy, że ów różnolity napozór układ jest *ewolucyą*, tak jak ewolucyą jest układ innych politycznych i w ogóle społecznych urzędzeń zrazu ułomnych, bo nie-

¹⁾ Zob. Sprawozdanie referenta ze „Studyów“ autora „nad podatkiem dochodowym“ w *Ekonomiście*, 1872, str. 350.

²⁾ Przyznajemy, że nazwa ogólnikowa klasy *społeczne*, przeciwstawianie stosunkom politycznym, społecznym, jakimi piszący się posługiwał dawniej i do najnowszego czasu, jest błędną nie dlatego, iżby *socyalne* czynniki spływały w jedno z *państwowemi*, lecz ponieważ dyletanckie francuzkie widzenia rozpowszechnione u nas, zbyt są zakorzonione. Wolimy wrócić do słowa *Towarzystwo*, na oznaczenie niemieckiego *Gesellschaft*, jak słusznie proponował prof. Białecki.

rozwiniętych dostatecznie i doskonalących się z wolna. W takim więc rozumieniu, nie należy, zdaniem referenta, wysnuwać *a priori* i urabiać system podatkowy na modłę platońskiego pierwowzoru idealnego podatku dochodowego, jak to czyni nasz autor we wstępnym i tymczasowej wskazówce do swęj Części Szczególnej, ile że z podatku tego robi „regulę” każdej skarbowości, do któręj winny zbliżać się inne mniej dokładne podatki, tak że następują po sobie w miarę zbliżania się do nięj i pokrewieństwa.“ Gdyby autor wyłożył był *explicite*, jak to czyni w Części Ogólnej, co rozumie przez miarę podatkową i pomocnicze jęj niejednolite kryteria: dochodu, majątku i wydatków, które jednak wszystkie mierzą źródło społecznego dochodu tryskające z tych objawów, to i cały jego układ podatkowy stałby się dla czytelnika lub słuchacza zrozumialszym, i wyprowadzony na końcu teoryi podatkowęj dowód *a posteriori* zyskałby na dowodowęj sile. Prawda, że wolno każdemu badaczowi i nauczycielowi kształtować wykład swego przedmiotu jak mu się zdaje, najlepięj. Idealizm autora szanujemy, byle tylko autor nie wymagał od krytyka, skoro nas dzielą odmienne poglądy metodologiczne i w ogóle filozoficzne, aby tenże mógł lub chciał uznać ów sposób dedukcyjno - dyalektycznego przedstawienia za odpowiedni duchowi umięjetnych nowożytnych poszukiwań. Ztąd mniema tęż piszący, że dalsza dyskusya nad pojedynczymi podatkami Części Szczególnej stałaby się bezowocną, zwłaszcza jeżeli, jak wyżęj nadmienię, nie czuje się na siłach sprawdzenia, o ile autor przerobił nabytki najnowszej umięjetnej fazy skarboznawczęj, czy tęż (?) nagiął je do swęj tezy systemu podatków, opartego na podatku dochodowym, spożytkowując wyniki monograficznych o tēm badań.

Odsyłając czytelnika po bliższą informacją do książki prof. Biłińskiego, gdzie znajdzie wykończony obraz *podatków dochodowych*, zastosowanych do wszelkich dochodów posiadacza zasobów ruchomych pracy przemysłowo-kupieckięj i umysłowęj, z wykluczeniem dochodów pracy fizycznęj, opodatkowanych daninami konsumcyjnymi; *podatków przychodowych*, t. j. przemysłowego, *domowego* i *gruntowego*, opartych na katastrze i oszacowaniu intraty *rzeczowęj* i obdarzonych znamionami skarbowo - technicznych czynników podatków dochodowych, jako to: fasyą i repartycją, zapisujemy tylko wyjątkowo, że rozbiór podatków *spożywczych*, dziedziiny licznęj i urozmaiconęj, wydaje się piszącemu nieodpowiednim *dzisiejszemu* stanowi nauki skarbowęj, jaki przedstawia piśmiennictwo choćby tylko podręcznikowe i traktatowe (kompendya).

Autor głośny poza granicami kraju z teoryi o podatkach zbytkowych, mających na polu *neutralném* skarbowości „załagodzić” odstęp rażący między bogatymi a ubogimi, a ocenionęj swego czasu w krakowskim *Prze-głądzie krytycznym*, przez prof. dr. M. Bochenka, uważa podatki spożywcze za *malum necessarium* i klasyfikuje je jako podatki od artykułów: *a)* niezbędnych; *b)* zbędnych; i *c)* jako *właściwe* zbytkowe podatki. Pierwszą grupę uważa słusznie, acz nie bez retorycznych ozdób i przydat-

ków postaci, za „raka społecznego,“ który musi być wyciętym, i „jedyną ekspiacyą“ grzechów popełnionych przez skarb wysysający klasę roboczą, widzi w swoim podatku zbytkowym, który go zatem ma zastąpić. Nie wdajemy się z wyż rzeczonych powodów w ocenę stosowności tego środka. To jednak pewna, że autor przypisujący Steinowi rzecznictwo owych podatków, które istotnie są brane w obronę w pierwszym i drugim wydaniu *Finanzwissenschaft*, powinien był zajrzeć do wydania trzeciego, które rokiem tylko poprzedziło system autora. Znalazłby tam, iż wiedeński uczyony *wyparł* się swych błędów, z tą różnicą, że ową „ekspiacyą“ znajduje w zastępującym podatki od „pożywienia roślinnego, zwierzęcego, *mineralicznego* (u naszego autora), opatu, światła, mydła”—bezpośrednim podatku *klasycznym*, ustopniowanym w stosunku klas gospodarczych ludności ¹⁾ do ich przeciętnego spożycia, opartym na fasyi, kontrolowanej przez komisye szacunkowe. Te zaś są złożone z podatników najbliższych trzech klas, postanowienie których o kwocie ciążącej zeznającego, ewentualnie i w ostatniej instancyi zmieniają sądy rozjemcze (*Arbeitskammern*). Może też autor zechce uznać postępowanie w teorii dawniejszej mistrza, który odróżnia i inaczej traktuje podatki owe spożywcze od przedmiotów pożywienia i t. d., i podatki nałożone na przedmioty *uciech* (*Genuszssteuern*) jak: wino, piwo, wódkę, cukier, tytuń i dzienniki, które wraz z kalendarzami stanowią u naszego autora zastęp przedmiotów konsumpcyi umysłowej niezbędnej, najniezbędniejsze po elementarzu środki (sic!) *naukowe*. Stopa podatków od uciech jest *jakościową*, zastosowaną do wzrastającej możności wydatkowania i *eo ipso* „miernika“ możności przyczynkowej naszego autora, jest więc progresywną, *ad valorem*, jak chce autor (str. 253). Mylić się, jest rzeczą ludzką, uznać błąd, chwalebny; cieszymy się z tego, że nie wiedząc o sobie *les beaux esprits se rencontrent*, ale przyzna autor, że zanim zebrał się do wygłoszenia pismem owych napaści na Steina, co też w Części Ogólnej sownie uczynił w polemice *za* progresyą, *teraz* przez Stein'a uznaną, acz dawniej potępioną; należało profesorowi nauki skarbowej rzucić okiem na pracę bądź co bądź niepopolitą, skoro ciągłym *ulepszaniem* jej wydań autor dał dowód, że nie lekceważy sobie zdania świata naukowego....

W Części Ogólnej, do której wracam, autor obstaje za pomysłem Umpfenbacha o *minimum egzystencyi*, które radby zastosować do wszystkich gałęzi podatkowania, lubo w „Studiach nad dochodowym podatkiem“ był innego zdania. Oznacza to *minimum* wolne od podatków, stosownie do zamieszkania podatnika: na 300 zfr. dla wsi i miasteczek dla 10,000 głów ludności; 600 zfr. dla miast 10,000—99,000 mieszkańców; 1,000 zfr. dla miast wielkich. Chce aby *minimum* obliczano *raz do roku* i proponuje, aby urząd podatkowy prowadził wykazy „o ile ktoś już korzystał raz do roku z dobrodziejstwa ustawy,

¹⁾ O klasach gospodarczych ludności znajdzie czytelnik wskazówki w *Ekonomii społecznej* naszego autora.

i nie pozwalał strącać *minimum* przy innym podatku.“ Argumenta filantropijne autora nie zdołały zachwiać przekonań naszych przed pięciu laty wygłoszonych w miejscu zaznaczoném ¹⁾. Co się tyczy *progresyi*, jako stopy wzrastającej wraz z wysokością dochodu tak, że kwota podatku w wyższym będzie rosła stosunku jak dochód, uznajemy ją dla podatku dochodowego i racjonalnych spożywczych, lubo wątpimy, ażali da się przeprowadzić w produkcyjnych katastralnych, które przeciw autor i ustawodawstwo obowiązujące, oraz pomysły *de lege emendanda ferendaque* pragną uskutecznić w nałożeniu i rozkładzie przez *repartycyę*. Wbrew i na przekorę komunałom szkoły manczesterskiej, uznajemy potrzebę progresyi, oraz ze Schmollerem w słynném jego otwartém piśmie ²⁾, wierzymy w to: „że domagając się progresyjnego podatku od bogatszych, państwo nietylko wybiera tę kwotę w miarę możności, lecz na drodze czysto legalnej.... osłabia przesadzoną potęgę ekonomiczną, wypełnia zbyteczną przepaść między biednymi i bogatymi... że podatki spożywcze, obciążające niższy dochód, są faktyczną *progresyą na dół*“, ale zastrzegamy się wraz z Steinem przeciwko temu, aby stopa progresyjna *keinesweges an (sich) unberechtigt* miała sięgnąć *poza* częśćkę dochodu, przeznaczoną na ratę kapitalizacyjną *specyalną*, czyli właściwą na mocy *prawa ekonomicznego wzrostu wielkich zasobów* tym ostatnim. Tę częśćkę państwo *sluszenie* zabiera.

W braku miejsca i czasu urywamy przegląd zasadniczych tych i „najwyższych“ zagadnień teoryi podatkowej i wolimy dać czytelnikowi sumaryczny wyciąg osnowy tego, co autor zowie Częścią formalną podatkovania, czyli sposobów nałożenia, rozpisania, poboru i egzekucyi podatków. Czynimy to z umysłu: w piśmiennictwie bowiem naszym, nasyconém francuzką lekką literaturą i francuzkiemi poglądami *nawet* w poważnej treści dziełach, nie posiadamy zgoła podobnego w ujmującej formie wykładu *technicznej* strony podatkovania. W ekonomicznych zaś pismach francuzkich, czytanych w Królestwie, (kiedy w Galicyi.... nie czytają nawet i niemieckich), daremnieby szukał czytelnik wskazówki, którąby, co prawda, mógł znaleźć w wybornych podręcznikach zasad francuzkiego *prawa administracyjnego*. Wszelako dla zwykłego czytelnika polskiego jest to, mówiąc z Thiers'em: *de la littérature ennuyeuse.... Pożyteczna* mimo to wszystko wejrzeć czasami w warsztat skarbowości, lubo się w nim nie bierze udziału, bo i on,—nietylko warsztat ziemiański lub kantorowo-kancelaryjny... dorywcze studia nad darwinizmem lub socyologią..., bywa (gdzieindziej jak w Królestwie) polem „organicznej pracy.“

Czynności podatkowe dzieli nasz autor na *normalne* i *wyjatkowe*. Do pierwszych należą: *nałożenie* podatku, obejmujące następujące czynności: 1) wynalezienie *podatnika*, czyli osoby dotkniętej i optaca-

¹⁾ L s. c., str. 340 i nast.

²⁾ *Einige Grundfragen des Rechtes und der Volkswirtschaft, Sendschreiben an Treitschke*, str. 95, porów. ze str. 56—61.

jącej podatek bądź wprost, bądź pośrednio jako konsument; 2) oznaczenie *przedmiotu* podatkowego, którym jest przy podatkach dochodowych: gospodarstwo podatnika, przy katastralnych kapitał (rzeczowy), przy konsumcyjnych artykuł spożycia lub uciechy; 3) oznaczenie *jednostki* podatkowej, wyrażonej przez to, że rząd oblicza należność w stosunku np. każdego 100 złr. lub rubli przychodu czy dochodu, wiadra, centnara i t. p. artykułu opodatkowanego; w niektórych podatkach „jednostkę“ tę stanowi klasa, t. j. oddział podatkowych przedmiotów lub podmiotów; 4) oznaczenie *stopy*, czyli stosunku podatkowej jednostki do podatku, która to stopa może być *odsetną* lub też w kwocie niezmiennej. Przy *rozpisaniu* podatku władza bada rodzaj jednostek podatkowych, oblicza ich ilość i przez zastosowanie oznaczonej w ustawie stopy, ustanawia kwotę należną od podatnika, o czym zawiadamia go lub zastępcę jego z prawa. Oznacza też władza podatkowa pieniądź, to jest walutę, w której należność ma być uiszczoną, nadto *terminy* jej, które oznaczają się *z góry* dla wiadomości interesowanych, lubo urząd przypominać to im nieraz musi. Terminy podatkowe mogą być: *jednorazowe* np. przy spadku, cłach, wygranej na loteryi; *jednoroczne*, np. przy podatkach zbytkowych, przy dywidendzie spółek, ulegającej opodatkowaniu; *w niektórych porach* roku, np. przy wódce i cukrze; *miesięczne* lub *dwutygodniowe* przy likwidacjach *ultimo* i *medio*; *kwartalne*, jak przy podatkach przychodowych lub dochodowych autora naszego. Władza w końcu rozpiścić musi raty na władzę i kasę bierczą. *Wybranie* podatku dokonywa się po doreczeniu płatniczego nakazu.

Od tego czy pobór nastąpił w czasie i warunkach wskazanych, zależy szereg czynności *wyjątkowych* przy opodatkowaniu. Odpowiedzi do tego czy podatnik zalega w należności, z powodu *niemożności* uiszczenia, *niechęci* lub podstępnego a nieuczciwego postępku, zarządzają się środki wyjątkowe. Podatki się kredytyje, prolonguje, rozkłada na raty, wreszcie przy zupełnej niemożności, *odpisuje* czyli zwalnia podatnika z przypadającej należności. „Odpisanie“ atoli stosuje się tylko do podatków przychodowych, gdyż te oparte są na intracie przeciętnej; dochodowego zaś wcaleby nie rozpisywano, gdyby się okazało, że dochodu nie było w roku ubiegłym. *Egzekucya* następuje przy wyraźnej niechęci, i po skonstatowaniu braku dobrej woli. Brak ten łatwo ocenić z zaległości dowodzących już z góry braku dobrej chęci płacenia np. przy ekwipażach, osobach trudniących się wyszynkiem napojów opodatkowanych, bo te „muszą mieć z kądzal zaliczyć za konsumentów.“ „kto opłaca podatek ze skonstatowanego dochodu zeszłorocznego, ten też winien zaoszczędzić tyle, ile w bieżącym roku należy za to zapłacić podatku, więc i on nie płaci jedynie z braku chęci, jeżeli nie prosi wyjątkowo o prolongatę:“ egzekwuje się też podatnika, który mimo skonstatowanej niemożności zapłacenia i prolongowania przypadającej należności, nie prosi o dalszą prolongatę. *Konfiskata* i obłożenie *wysokimi grzywnami* stosują się zazwyczaj przy podatkach spożywczych do ujawnionego

przestępstwa *defraudacyi*, przy dochodowych do fałszywych zeznań. Autor, który przekracza tu i bardzo słusznie zakres ściśle skarbowy, potępia utarte w społeczeństwie poglądy o godziwości defraudacyi, „która pomoże tylko jednostce, spychając na ogół ciężary” wynagrodzenia skarbu za ujęcie, i żąda bardzo zasadnie, aby przestępstwa fiskalne podano pod ogólny *kodeks karny*, w wypadkach *dolus* udowodnionego.

Przebiegłszy następnie francuzkie urządzenie poborców (*receveurs*) którzy na własną odpowiedzialność zaliczają lub płacą należność podatkową, jeżeli do 20 dni nie zarządzili środków ściągnięcia jej od podatników, i podniósłszy stósowność tego urządzenia oszczędzającego skarbowi, a przeto ogółowi kosztów i strat, jakie pociągają za sobą *zaległości*, autor rozpatruje się w *Organach podatkowych*, i sposobach poboru i nałożenia podatków, przez tak zwane systemata odnośne. Rozróżnia i opisuje system dawny *dzierżawy podatków*; wytyka wady osławionego tego trybu wybierania należności z bezwzględną surowością dla podatników, *system czysto rządowej administracyi podatków* zwany niemieckim, *system administracyi ze współudziałem czynników samorządowych*, mieszany albo angielski system *samorządny repartycyjny* albo francuzki, *system stowarzyszeń skarbowych* i wreszcie system *fasyi*.

Pierwszy system ma tę niedogodność, iż jest zanadto kosztownym, i przy całej sprężystości swój nie ochrania mieszkańców od błędnych zapatrywań urzędników skarbowych, nieświadomych stosunków miejscowości, i przesadnych „sekatur“ (po polsku naprzykrzań) a nadto nie zapobiega skutecznie defraudacyom. System mieszany polega na tém, że ludność miejscową przypuszcza do udziału w *poborze* lub *nałożeniu* a pośrednio w *rozpisaniu* podatków. Zaoszczędza się koszta poboru oddając go w ręce organów *gminy*, „nie zapobiegając przeto jeszcze innym słabym stronom systemu rządowego“ w podatkowaniu. Istotnie znaczne rezultaty osiąga się, jeśli rząd posługuje się gminami, np. przy katastrze gruntowym lub przy podatku dochodowym, a jeszcze większe wyręczając się przez *komisyje szacunkowe* złożone z zaufanych wybrańców podatników, przykład których dała Anglia przy *Incometaxie*. Austria, w myśl nowej ustawy o podatku gruntowym z r. 1869, zamierza takowe upowszechnić dla wszystkich przychodowo-dochodowych projektowanych podatków. I w tym systemie, acz nie bez zalet, nie należy szukać doskonałości, choćby dlatego „iż rozpisanie podatku zawsze wynaga znacznych kosztów.“ Wyżej stoi francuzki system *repartycyi*, w którym akt *nakładania* podatku bierze na siebie departament, a ustawa i rząd poprzestają na tém, iż oznaczają ryczałtową kwotę należności, pobór rozłożonego podatku poruczając gminom, które należność *rozpisują* na podatników. Autor nazywa ten system prawie „idealnym,“ albowiem „wyklucza nie przyjazną dla podatnika działalność władz skarbowych, usuwa potrzebę kosztów na rozpisanie i pobór podatków, i niemal do zera redukuje zaległości.“ Mimo to tryb rozkładowego rozpisania i poboru nadaje się tylko do podatków przychodowych, nie może zaś

być zastosowanym do spożywczych, gdyż oczywiście właściwych podatników nie zna tu ani rząd ani gmina, a prócz tego przy nakładaniu ich w stopie *ad valorem*, gdzie producenta spożywczych przedmiotów trzymać się należy, rząd lepiej to skuteczni jak gmina, w której często nie masz takich producentów. Wreszcie niepodobna dopełniać repartycji podatku dochodowego „boby się to nie zgadzało z czysto osobistą naturą” tego podatku opartego na stosunkach zmiennych, przy którym przeto rząd posługuje się rozpisaniem należności nie ryczałkowej lecz jednostkowej. Dlatego, jeśli się dąży do tego, aby podatki spożywcze, zwłaszcza od uciech, sprawiedliwie nakładane były *ad valorem*, nie zostaje nic innego jak obok repartycji dla przychodowych, ustanowić *stowarzyszenie odnośnych producentów*, np. wina, piwa, jako organ do rozpisywania i wybierania odpowiednich podatków.

...„Rząd nie znając środka do nałożenia podatku spożywczego *ad valorem* wie bardzo dobrze, że naraża się na straszną defraudację, jeśli nie zechce producenta najściślej i przykrą otoczyć kontrolą, i w tym celu utrzymywać znowu wielce kosztowny aparat władz skarbowych.“ Aby przeto wyjść z tej niedogodności skarb zawiera *ugodę* (*Abonnement, Abfindung*) z producentami całej okolicy, i zobowiązuje ich (w Austrii np. przy winie i mięsie gminę) *solidarnie* do dostarczenia umówionej summy podatku. Uгода taka wprowadza nie dorównywa repartycji w ścisłości swój „bo kiedy przy podatkach produkcyjnych ma się do czynienia z właściwymi podatnikami, którzy repartowany podatek mają dokładnie według dochodu rozpiąć między siebie, to producenci trunków i t. p., zapewne rozdzielą także kwotę wedle możliwości między siebie, ale nie dają przeto rękojmi słusznego opodatkowania konsumentów.“ Z tych powodów uważać należy system stowarzyszeń skarbowych za półśrodek, ustępujący prawdziwemu nakładaniu podatków od uciech według stopy jakościowej i wymiaru przedmiotów opodatkowanych.

Ostatnim sposobem nakładania podatków, zwłaszcza dochodowego jest wiadoma *fasya* w połączeniu z kontrolą *komisji szacunkowych*. Autor przyznaje że „ze stanowiska skarbowego fasye są tylko *malum necessarium*, gdyż w części tylko zapobiegają weksacyjnemu badaniu dochodów z urzędu, narażając natomiast rząd na defraudację i kosztów nakładania nie zmniejszają.“ Mimo, że różnią się wielce w zdaniach między sobą w tej mierze nowsi pisarze o podatku dochodowym, utyskując na *bezskuteczność* fasyi, autor zaleca ją ze względu na to, że „stanowi wyraz *pożuciu* obowiązków obywatelskich, jest czynnikiem w wysokim znaczeniu etycznym.“ Podzielamy zupełnie ten pogląd, i dodajemy, że wobec oburzającego (nie chcemy używać zbyt energicznego dawnego polskiego, i nieużywanego słowa: skarbobradztwa) sobkostwa, oraz obojętności i oszustwa w interesach obchodzących skarb i co zatem idzie sprawę publiczną, *polityczna etyka* musi obstawać za tym środkiem godnym iście wolnych obywateli, aczkolwiek wypaczonym przez nich wielokrotnie. Czegóżbo to ludzie nie nadużyli i nie nadużywają? Chodzi

tylko o to, aby tę instytucją stosownymi obdarzyć warunkami, iżby krzewić się i żywić mogła. Za takie autor uważa: 1) aby, nie żądano fasyi od osób, które same jak np. robotnicy dochodu swego nie znają; 2) aby jój nie żądano przymusowo, lecz w braku jój komisye miały prawo nakładać szacunek bardzo surowy, i to bez prawa reklamacyi ze strony podatnika; 3) aby na wypadek rażącej wątpliwości komisya mogła zajrzeć do ksiąg kupieckich, defraudacyą zaś państwo karało kryminalnie; 4) aby fasye były wystawione publicznie, „iżby świat kupiecki przekonał się o ile każdy podatnik zasługuje na kredyt, co we Frankfurcie nad Menem, doprowadziło nawet do fasyi *za wysokich* (!!); 5) aby członkowie komisji szacunkowej złożyli uprzednio dowody, że dokładnie zeznali własne swoje dowody.

Ostatni punkt, zdaniem referenta, jest *pium desiderium*, ile że właśnie tutaj trudno o dowód *legalny*; należy więc zostawić całą rzecz sumieniu i wykształceniu polityczno-obywatelskiemu członków komisji. Autor pragnie *by* rozciągnąć fasye i do podatków przychodowych, zwłaszcza przemysłowego, co uznajemy za sprawiedliwe, acz jesteśmy pesymistami i wolimy nie nastrojać nadziei zbyt wysoko, małą pokładając ufność w przemysłowcach podatnikach. Wiele jeszcze brak współczesnym skarbowym stosunkom, to pewna, ale z drugiej strony można przypuścić że sprawa fasyi stanie korzystniejsz z chwilą, gdy skarb przeprowadzi uprzednio niezbędną reformę podatków spożywczych w duchu umiejętności, i tём samém utoruje grunt do podatku dochodowego wielostronnego.

Trzecia i ostatnia część dzieła prof. Bilińskiego roztrząsa w dwu oddziałach naukę o *budżecie* i naukę o *długach rządowych*. Pierwsza zastanawia się nad *pojęciem i tworzeniem budżetu* i w sposób udatny, a pouczający, szczególnie dla czytelników polskich, którzy jak np. w Królestwie zgoda zobojętnieli na powyższe kwestye skarboznawcze, wplata rezultaty poszukiwań Gneista, Labanda, Frickera, Malchusa i zasłużonego w krajowej, ubogiej, państwowznawczej literaturze Henryka Rossmana, do wykładu tego arcyważnego przedmiotu. W następnym ustępie *budżetu ustawa skarbowa*, autor opierając się na pracach Gneista wytyka słusznie, lubo zbyt dosadnemi barwami i orzeczeniami, zagnieżdżony w sejmach państw kontynentalnych Europy, zwyczaj drobiazgowej obrady nad tytułami budżetu wydatków i dochodów. Zwyczaj ten wydaje się autorowi „istną komedyą“ zwłaszcza, że ważne grupy wydatków na konstytucyjne urządzenia, na skarbowość, na wojsko i t. d., w każdym razie winny być przez sejm przyjęte, z racyi niewątpliwéj ich natury i przeznaczenia, splecionego z układem państwa nowożytnego; wątpliwości zaś możliwe obracają się koło cyfry dogadzającej, jako pretekst dla stronnicych rachub i taktyki, jako sprężyna do wywarcia nacisku na rząd, mniej lub więcej zależny od sejmowych stronnictw. Autor wykazuje, jak rząd żyjący pod obuchem parlamentarnych głosowań nad budżetowými działami, wynajduje „środk i środeczki,“ gwoli wybrnięciu z drażliwego swego nieraz położenia obmyśla tak zwane *kredyty dodatkowe, przekroczenia budżetowe* t. j. wydatki na wła-

sną rękę czynione z zastrzeżeniem sankcyi sejmu na razie nieobecnego, *przenoszenia (cirements)* i omija rzekomą sejmową pomoc, zakrawającą na komedię. Wiele w tém jest prawdy, lubo należy pamiętać, że „średeczki“ dopiero co wzmiankowane, upowszechnił kłamliwy parlamentaryzm drugiego cesarstwa francuzkiego, a przynajmniej że z ich pomocą umiał wyzyskać położenie stworzone przez odwieczny we Francyi antagonizm sejmu i rządu. Prawda, że „Charte“ 1814 r. przyczyniła się do błędnych poglądów państwowprawnych, w sprawie corocznego prawa zagłosowania podatków i podsycała teoretyczne mrzonki, i uroszczenia liberalizmu doktrynerów szkoły Rotteck'a, lecz nie odnosi się to tylko do ustawodawstwa *skarbowego*. Ostatnie, stanowi powód racjonalny i nieprzeparty udziału *prawowitego* sejmów, acz tylko pośredniego, w rządzie państw nowożytnych i póki nie wżyły się pojęcia konstytucjonalizmu angielskiego, które referent wyznaje, jak dał tego świeżo dowód, lepiej jest mylną tę i źle tkómaczoną, co prawda, rękojmnią sejmowej ingerencyi zbyt daleko sięgającej, uszanować, jak ufać zbytecznie rządowi, zwłaszcza urobionym na modłę berlińską... Zresztą piszący podziela zupełnie, jak to dawniej już i gdzieindziej wypowiedział ¹⁾, żądanie autora, aby oddzielono budżet *normalny*, czyli wydatków i dochodów względnie stałych od *ruchomego*, zależnego od każdorocznego zatwierdzenia sejmu.

To co się tyczy kontroli sejmowej i rachunkowo-administracyjnej skarbowości, znajdujemy w ostatnim ustępie tej części nauki o budżecie p. n. *Skutki t. z. ustawy skarbowej*. Autor oświadcza się za francuzkim trybem kontroli sądowo-skarbowej przez *Cour des Comptes*. W ogóle, acz w szczegółach i niektórych sądach polityczno-prawnych, piszący nieraz musiałby się rozejść z autorem, przyznajemy temu ustępowi dzieła prof. Bilińskiego zaletę, że jest zaokrągloną całością i zupełnie trafnie przeprowadza przewodnią myśl budżetu, jako preliminarza rządowego, a obrady i uchwały nad nim, jako *administracyjnej* raczej jak *ustawodawczej* paktyzacyi.

Autor trzymając się wzoru własnego w teorii podatków, *najprzód* rozpatruje poszczególne rodzaje *pożyczek i długów rządowych*, a *potém* dopiero wygłasza swój sąd o sporném zagadnieniu kredytu państwowego. Forma wykładu taż sama, ale duch jakże różny! W wykładzie tego przedmiotu oddzielanie i przedstawienie Części Szczególnej na początek ma istotnie to za sobą, że autor zbadawszy pojedyncze tryby zaciągania długów „indukcyjnie,“ jak sam o sobie mówi, przychodzi potem do wniosków wyrozumiałych o tém, czy rządowe długi są złe lub dobre, badając to zagadnienie w ogóle! *TA la bonheur!* Dlaczegoż jednak autor nie trzymał się tej metody w rozbiórce podatków, lecz zaczynał od przesłanek dochodowego, *idealnego* podatku i „czystego dochodu?“ Bądź co bądź, „lepiej późno, jak nigdy.“ Z zadowoleniem téż postępujemy myślą za obszernym opisem, przeglądem i oceną *długów bieżących* i owych gatunków: czystych *kasowych asygnacyi, weksli, not rządo-*

¹⁾ Rzecz o rozchodach państwa.

wych, długu bankowego, przymusowego, długu bieżącego wraz z podziałami *rent czasowych* i *dożywotnich*, *kaucyi* i *depozytów* i następnie za obszerniejszym jeszcze, jak wynika z istoty rzeczy (że 90% wszystkich długów są stałemi), poglądem *długów stałych*, ich postaci, *trybu* zaciągania przymusowego, subskrypcyjnego i za pośrednictwem domów bankierskiego, wreszcie *umarzania*. Wszystko tu jest starannie obrabione i wyświetlone w sposób popularny i ponętny dla czytelnika tych „suchych materyi:“ system niemiecki, angielski, francuzki zaciągania długu stałego przez *renty* i *obligacye*,” bankructwo, konwersya, redukcya odsetek, spłata podatkowa, losowanie, umorzenie odsetne, umorzenie przez tak zwany fundusz umarzań. Czytelnik z Części Szczegółowej nauki o długach skarbowych, odnieść może w każdym razie tylko pożytek, zwłaszcza, że autor uwzględnią wszędzie ceną, nienal wiekopomną lubo o 50 lat niemal od nas odległą pracę Nebeniusa, naturalnie u nas nieznaną tak, jak wszystko, co wydało dawniejsze piśmiennictwo naukowe niemieckie, do którego zgoła nie jest podobną literatura „Reichu“ po-Sedańskiego, więcej u nas znana.

W krótkim lecz rdzennym końcowym ustępie *Ogólne znaczenie długów rządowych*, autor, jak powyżej nadmieniono, zajmuje stanowisko sędziego umiarkowanego i pośredniczącego między „dwoma obozami, z których jeden broni z zapałem długów skarbowych, upatrując w nich nawet organiczną część skarbowości, drugi potępia je mniej lub więcej stanowczo.“ Uznaje potrzebę i niezbędność asygnacyi, dewiz, z pewnym zastrzeżeniem pożyczek bankowych, przyczem za wzór stawia bank angielski i chwali odnośny stosunek rządu do banku; potępia wraz z innymi ekonomistami emisję not rządowych, pożyczkę bankową o ile prowadzi do emisji banknotów lub „papierków” pożyczki bankierskie połączone z zastawem podatków, dóbr skarbowych lub wyłącznym prawem wypowiedzenia po stronie wierzycieli, pożyczki premiowe, loteryjne. Sporną dziedziną są *dobrowolne długi stałe*. Ponieważ piszący nie podziela bynajmniej konkluzyi autora, przeciwnego w ogóle obdłużeniu skarbu, lecz zamierza przy bardziej sprzyjających okolicznościach powrócić do tego zagadnienia, do rozstrzygnięcia którego niezbędne są dłuższe uprzednie historyczne i pragmatyczne poszukiwania; poprzestaje więc na podaniu ostatniego słowa autora z wywodu, który jest nie tyle *zasadowy*, ile osnuty na porównawczej metodzie i dziejach urzędzeń kredytu państwowego: Długi rządowe są *malum necessarium*, na które państwo czasem *powinno*, czasem *może* się zdecydować; zaczem najważniejszą rolę winno zawsze odegrać ich umarżanie.

Z N A C Z E N I E

ŚWIATA ROŚLINNEGO W PODANIU I W POEZJI

LUDU POLSKIEGO.

PRZEZ

Artura Gruszeckiego.

Oddając niniejszą pracę do druku, na wstępie uprzedzam czytelnika, że daję w niej tylko obszerny zarys znaczenia świata roślinnego w literaturze ludowej, pomijając drobne szczegóły, które przy badaniu specjalnym pojedynczej rośliny są konieczne.

Mamy wielkie zbiory literatury ludowej, którą bardzo skrzętnie od czasu Zoryana Chodakowskiego aż po nasze dni gromadzimy, lecz dotychczas prócz K. Wł. Wójcickiego i J. Łepkowskiego, prawie nikt z nagromadzonych bogactw nie użytkował w kierunku, w którym Nork, Friedreich, Perger, Genlis, Stanz i inni od dłuższego czasu z bardzo po-myślnym skutkiem pracują.

A pora jest byśmy Niemcom i innym ubiedz się nie dali w użytkowaniu z naszych zbiorów, zwłaszcza, że już niektórzy, jak np. T. Bratranek swą *Aestetik der Pflanzenwelt* prawie zupełnie na polskich i ruskich źródłach oparł.

Ozęść ogólna.

Cała natura składa się z trzech królestw sobie pokrewnych i w ścisłym związku z sobą zostających. Rozpoczyna ten szereg królestwo martwe i zimne, niedające się ogrzać uczuciem, nie nadające się do pojęć człowieka, w którym drga i pulsuje krew ciepła, w którym fantazyja pełna życia i ruchu pragnie wszystko w około ożywić: jestto królestwo kamieni, złota i brylantów.

Tylko demoniczne potęgi przemieszkowały pod ziemią, w skałach i grotach, a więc *Dziwożony* ¹⁾ karłowate, twarz ich szpetna, włos długi, rozpuszczony, pokudłany, w którym tkwiła tajemnicza paproć; pierśi mają tak wielkie, że na nich piorą i maglują giczełka dzieci: są to żony bożka piekieł *Dziwy*. Według podania ludowego mieszkwały w niedostępnych rozdołach, pieczarach i wydrążeniach skał, a jednak istoty te potworne miały chwile, mianowicie w dniu pełnym dziwów i tajemnic

¹⁾ Studya nad podaniami ludu naszego Józefa Grajnerta. Biblioteka Warszawska 1859 r. maj, czerwiec, lipiec, str. 84.

poświęconym „Pani zielnej”, że z swych mrocznych siedzib wychodziły i cieszyły się światłem i barwami świata roślinnego.

Również i *Karły* ¹⁾ mieszkały pod ziemią, ale lud nasz dobry, dozwalał im cieszyć się tańcem i muzyką na powierzchni; wszak w ziemi tak smutno, ponuro: tam tylko zniszczenie i śmierć, a w ożywczym promieniu słońca życie i rozkosz.

Umieszcza wprawdzie lud swych bohaterów w jaskiniach niekiedy, lecz spią tam oni snem długim, budząc się tylko raz w przeciągu bardzo długiego czasu, jak np. Bolesław w Tatrach, Fryderyk Barbarosa w Niemczech, zakłęci rycerze w wnętrzu wawelskiej góry ²⁾.

Zapożycza również fantazyja ludu bogactw z tego królestwa do upiększenia i podniesienia uroku swych pieśni, baśni, powieści, podań i t. d.; lecz są one tam tylko szatą, ale nie występują jako czynniki działające. Więc są *palace nie palace, cud palaców* jak mówi baśń, złote, diamentowe, kryształowe, lub też złotolistne jabłonie ze złotemi jabłkami, dęby złotolistne i t. d.; ale złoto, perły i kamienie milczą i służą tylko do ozdoby, a prawie nigdy do porównań z istotami żyjącymi.

Przejdźmy do drugiego królestwa, do królestwa światła, barw i woni: jesto świat roślinny, szata ziemi tak piękna i uroczą, „iż ani Salomon we wszystkich sławie swojej nie był tak przyodziany, jako jedna z lilii polnych“ (*Ewang. Mateusza rozdz. VI, w. 29*). Zaczawszy od zieleni stepów, łąk i lasów, a skończywszy na królowej kwiatów, wonnej róży, ileż tam piękności, tajemnic, uroku i wdzięku, a wszystko to żywe, żyje rosą jak człowiek chlebem, garnie się do światła, jak serce do miłości, odczuwa zimno i zmianę, jak człowiek zawody i bole.

Więc nie dziw, że człowiek ukochał ten świat, że przyjął go jako godło i symbol swych uczuć, że nie mógł nic lepszego znaleźć, czémby upiększył swe bóstwa, jak kwiaty; co więcej, Matkę swego Zbawiciela wprost wywodzi z kwiatu. Oto co mówi podanie na Ukrainie: „Bóg utworzył człowiekowi niewiastę towarzyszkę, a ta była z *kwiatu*, lecz Adam nie spodobał ją sobie i prosił Boga o drugą, nie tak wątłą, a bliższą jego natury. Bóg przyjął więc do siebie tę niewiastę z kwiatu i dał ją za matkę synowi swemu, a przez narodzenie Zbawiciela została ona sprawczynią odkupienia świata” ³⁾.

Pojęcia estetyczne i etyczne składa lud w swych pieśniach i podaniach, umieszczając w nich wszystko, co przemawia do jego serca i ducha; nietylko więc porównywa siebie do przedmiotów świata roślinnego, ale nawet wprost, nie wymieniając osoby, opiewa losy kwiatka i tak np.:

Czego kalino w dole stoisz,
Czy się letniéj suszy boisz?

¹⁾ Grajnert str. 84.

²⁾ Przegląd krakowskich legend, podań etc. J. Łepkowski, Kraków 1866 r., str. 13.

³⁾ Lud ukraiński Ant. Nowosielskiego, Wilno 1857, dwa tomy. Tom II str. 5.

Wędruj kalino w ten ciemny las
Zaśpiewa ci tam słowiczek w czas ¹⁾).

Również i ruskie pieśni bardzo często używają przenośni kwiatowych.

Wywezeno zile ²⁾
Z hory w pidile
Posadżeno w misti, w horodoczku,
Pid murom w chołodoczku;
Widhadaj starostońko,
Szczto to my za ziłońko?

Na co starosta odpowiada:

Ja ne widhadaju,
Bo stary rozum maju.

Pytają się drużby, w ten sam sposób, i ten odpowiedzi dać nie może. Wreszcie zwracają się do pana młodego, który odpowiada:

Ja wże widhadaju,
Bo młody rozum maju.
Persze ziłońko, biła lilijońka,
Druhe ziłońko, czerwona kałyńońka;
Biłaja lilijońka, koroleńko Iwaseńko,
Czerwona kałyńońka, krasna Kasuneńka.

Porównania z kwiatami są bardzo częste; oto jeden przykład z wielu:

Oj czerwona kałyna wć liś prykrasyła ³⁾,
Newirnaja družynoczka wsiu rodynu zasmutyła.
Ty czerwona kałynoczka, czom hile opuskajesz?
Mołodeńka mołodyce, czoho slozy proływajesz?
Oj ja hile opuskaju, bo mia moroz natyskaje,
Oj ja slozy proływaju, bo łychoju dolu maju.
Oj koby ja buła znała, szczto łychaja dola bude
Bułażby ja wandrowała diwczynoju może ludy i t. d.

Niema pieśni opiewającej miłość, by kwiaty w nią nie weszły, bo miłość to rozkwit serca i duszy, więc zdbi ją kwiatami.

Roślinność jest głównym czynnikiem służącym do nadania wyraźnego typu, charakterystyki pojedynczych krajów i okolic; więc też wpływ jej

¹⁾ Zarysy domowe napisał Kazimierz Wład. Wójcicki. Warszawa 1842 r., dwa tomy, II tom, 263.

²⁾ Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego, Wacław z Oleska, Lwów 1833, str 15.

³⁾ Tamże, str. 445.

na człowieka, jako istoty ziemskiej, jest bezsprzecznie bardzo wielki i głęboki. Przypatrzmy się tylko mieszkańcom stepu ukraińskiego, lasów Litwy i gór Karpackich, jakaż różnorodność! Tam na ziemi mogli i szlaków, gdzie „wóz nurza się w zieloność, wśród fali łąk szumiących, wśród kwiatów powodzi,“ leci kozak rażny i *harny*.

Poddany, lecz swobodę z ojca powziął łona
I gdy dumnie pojrzawszy do Pana iść żąda,
Wśród wiodącej go zgrai, jak władzca wygląda:
Zwinne jego obroty, kroki jego lepsze,
Bo swoje członki wędził na stepowym wietrze.

(*Marya*).

A zwróćmy się do krainy lasów i puszczy, posłuchajmy co mówi W. Pol:

„Ziemia dżdżysta, mglista, leśna, więc wpływa bezpośrednio na etnograficzne stosunki, i lud jest myśliwym, rybakiem, łowcą i bartnikiem! Ów tajemniczy mrok puszczy litewskiej i ta wpółsenna cisza natury, która owiała sklepienia olbrzymich drzew, zdaje się zapowiadać, że tutaj przyrodzenie marząc, gotuje się w przyszłości do czegoś innego. W poświęście tych milionów igieł, które w powietrzu grają, kołysząc się na konarach drzew, leży jakiś układ dziwnej pieśni, dzikiej, rzewnej, gniewnej, przeciągle żalącej się lub potężnie grożącej niekiedy. Rzadko uśmiechnie się natura na Litwie, ale pełen czarodziejstwa jest ten uśmiech, w którym swe tajemne wdzięki rozkrywa.”

Lud też litewski ponury, cichy, skryty i zabobonny. W pieśni o „Ziemi naszej,“ tak mówi poeta:

Lud to cichy, rzewny, skryty,
Jak to mówią: kuty, bity.
Choć kraj jego nie bogaty,
Radzi sobie, bo oszczędny.
Nie marnuje grosz na szaty,
Bo rozsądny i oględny.
Nie zwykł on się kochać w krasie,
Ale myśli o zapasie.

A jeśli spojrzymy na nasze góry, ileż tam czarującej piękności, a tak odmienną od ową, bezmiernego stepu i puszczy litewskiej.

„W górach, mówi W. Pol, wszystko wiecznie nowe i świeże, jak oddech tych gór, nowe i świeże, jak ich roślinność; nowe i świeże, jak mgły i chmury, silne światła i cienie; nowe i świeże jak myśli i uczucia, którzymi te widoki w grze nieustannej nawiedzają ducha i nawodzą serce.“ I lud też odmienny, odważny, śmiały, lubiący swobodę i wolność, kochający się w ozdobach i barwnych strojach, z swych szczytów patrzy na wielkie przestrzenie kraju; więc też i umysł jaśniejszy i bardziej inteligentny, jak ludu co rozsiadł się w dolinach i zamkniętych jarach.

Roślinność tedy nadaje nietylko odrębny charakter każdej okolicy, lecz jak to pobieźnie skreśliliśmy, wpływa na rozwój umysłowy i zmysłowy mieszkańców, bo ona jako szata zewnętrzna ziemi oddziałuje bezpośrednio i z nią człowiek zostaje wszędzie i zawsze w ścisłym, nierozzerwanym związku.

W końcu świat roślinny ma jeszcze tę przewagę nad światem zwierzęcym, o którym właśnie przyjdzie nam mówić, że gdy zwierzęta uposażone od natury możliwością przenoszenia się z miejsca swego pobytu, są ruchome; świat roślinny jest ściśle związany z ziemią, jako z warunkiem niezbędnym swego życia, a więc jako ciągły i niezmienny, daleko donioślejszy ma wpływ na okolicę i jej mieszkańców od królestwa zwierząt.

Najdoskonalszą i najwyższą istotą, zamieszkującą ziemię, jest człowiek, kończący szereg świata zwierzęcego, który podobnie jak świat roślinny z mineralnym, znów jest związany z roślinnością, dającą mu pożywienie i schronienie.

Zwierzęta, jako najbardziej zbliżone do człowieka, dały pohop nietylko do porównań, symbolów, przysłowi, nietylko uposażył je człowiek świadomością tajemnic natury; lecz co więcej weszły one w dziedzinę poezji, tworząc w niej odrębną gałąź (*Thiersage*), mającą pomniejsze działy, co Carrière w swęj estetyce tak tłómaczy (II tom str. 520): „Człowiek widzi swe pierwiastki idealne w bogach, zaś ziemskie, materyalne popędy swęj natury w zwierzętach. Podśluchuje tedy ich tajemniczych własności, cieszy się ich postacią, odwagą, chytryością; interesuje się nimi i dozwala brać im udział w swych czynnościach, przelewając na nie nietylko swą mowę, ale i swe uczucia.

A cóż dopiéro mówić o skazkach, baśniach i podaniach! Niema prawie ani jednej, w którejby najważniejszej po bohaterze roli nie odgrywało zwierzę cudowne, mówiące ludzkim językiem i nauczające, w jaki sposób wywiąże się z nałożonego na się obowiązku.

Prawie każde z zwierząt pożytecznych lub strasznych swą siłą, ma osobne podania, legendy, baśnie i pieśni, a początek ich wywodzą bądź z daru bogów, bądź też z przekory złego ducha.

Tak tedy przeszliśmy pobieźnie pojedyncze działy, które razem wzięte, tworzą naturę. W końcu rozpatrzmy się jak i kiedy natura na nas najbardziej oddziałuje. Otóż doświadczenie płynące z historii ludzkości uczy nas, że dopóki natura jest dla człowieka niepojętą, a jej zjawiska okryte tajemnicą nie poddają się tłómaczeniu, dopóty szuka człowiek odpowiednio do swego wykształcenia drogi, celem uchylenia tej tajemniczej zasłony, dopóty zaludnia cały ten świat zewnętrzny pokrewniemi sobie istotami, duchami i widziadłami, które rządzą i kierują siłami natury, bądźto dobroczynnie, bądź też szkodliwie. Ztąd pochodzi owe mnóstwo rusałek, dziwożon, majek, wodnic, bogunek, topielic i t. d., które ukryte sprawują rząd nad siłami pomniejszych natury; gdy znów zjawiska przerażające swym ogromem, lub też zbyt wielkiej doniosłości dla dobra ludzi, są poddane woli wyższych bogów. A więc: Światowid,

Perun, i t. d. rządzą i czuwają nad porządkiem świata. Badając następnie psychologiczne objawy człowieka, zobaczymy, że potrzeby serdeczne, uczucia, zmuszają go do szukania odpowiednich przedmiotów w naturze, któreby mu bądźto służyły do jaśniejszego ich wyrażenia przez porównanie, bądź też własnością im przypisywaną, pomogły do osiągnięcia celu, lub też były mu podporą przeciw siłom nieprzyjaznym i przemocy ślepego przypadku.

Wreszcie stara się wyzyskać fizyczne własności roślin w celach medycznych.

Literatura ludowa dzieli się na prozę i poezją. Do pierwszej zaliczamy: podania, klechdy, baśni, bajki, skazki, gadki, gawędy i t. d.; do drugiej: pieśni, dumy, krakowiaki, kołomyjki i t. p.

Z końcem XVIII-go wieku, a z początkiem XIX stulecia, rzucono się u nas z zamiłowaniem do badań literatury ludowej. Palmę pierwszeństwa przyznać należy Towarzystwu Przyjaciół Nauk warszawskiemu, które pojąwszy doniosłość znajomości literatury ludowej, zachęcało pisarzy do badań; dalej Staszic, Kołłątaj, Surowiecki i Chodakowski, nie rozwijają wprawdzie badań, ale je początkują, tak jak to czynił Brodziński w swęj rozprawie odnośnie do kierunku romantycznego.

Pierwszy Wiszniewski ¹⁾ stara się zaprowadzić ład i porządek jakiś w zbiorach literatury ludowej; dzieli on prozę ludową na powieść, gadkę czyli bajkę, na podanie i na podanie historyczne (str. 246) twierdząc, że podanie udaje, chce być historyą, powiastka zaś czyli bajka zaraz jako zmyślenie się pokazuje i wierzyć sobie nie każe. Bliższego podziału i znamion podań ludowych nie podaje Wiszniewski, ani też zbyt długo nad niemi się nie zastanawia, gdyż ledwie trzy stronnice poświęca podaniom. O podaniu historycznym mówi, że tém najwięcej odróżnia się od powieści i bajki, iż ma zawsze w sobie coś prawdy przyostatej wśród ozdób i przydatków; w końcu obchodzi się ono bez cudowności, które to ostatnie twierdzenie, wglądnuwszy głębiej w nasze podania historyczne, okazuje się mylnem. Dość wspomnieć Krakusa, Piasta, Popiela, Lecha i t. d.

Drugim z rzędu badaczem literatury ludowej jest K. Wł. Wójcicki, dzieli on podania i klechdy na trzy części ²⁾. Do pierwszej należą starożytne podania słowiańskich wieków, jak powieści: o powietrzu, wi chrze, wiłkołaku i t. p.

Do drugiej, osoby historyczne, o których kroniki lubo małe dają objaśnienia.

Do trzeciej, powieści o czarach i czarownicach, zaklętych królewiczach i królownych i t. p.

Podział ten o wiele dokładniejszy i z większą znajomością, aniżeli Wiszniewskiego opracowany, ma jednak według mych zapatrywań wa-

¹⁾ Michała Wiszniewskiego: *Historja literatury polskiej*. Kraków 1840. Tom I, str. 239.

²⁾ *Historja literatury polskiej w zarysach*. Tom I, Warszawa 1859.

dę, a mianowicie dział pierwszy i dział trzeci są, jak to później starać się będę wykazać, w swój istocie podobne, a nawet, że się tak wyrażę, identyczne, bo podania o zaklętych królewiczach, królowych i t. p. bohaterach są przeobrażeniami pogańskich bóstw i obchodów.

Maciejowski ¹⁾ rozróżnia w prozie ludowej dwa działy: podanie i klechda, wywodząc ostatni wyraz od źródłosłowu słowiańskiego, *klik*, co znaczy mówienie hałaśliwe (str. 133). Podanie określa w ten sposób: „przez podanie rozumiemy to opowiadanie, które na kronikach lub wieści polegając, przekazuje bądź rzeczywiste, bądź przydatkami opatrzone i poezyi szatą przyodziane dzieje... Przeciwnie, klechda zawiera opowiadanie takie, które na wyobraźni polegając ludu, uprawdopodobnia zdarzenie, przyczepione do czynu lub osoby wymarzonej w wyobraźni ludu. Klechda zatem jest romansen, obyczajowym, uczuciowym, fantastycznym, powstaje z wyobraźni ludu, gdy przeciwnie podanie poza jego wyobraźnią biorąc swój początek i w szrankach się dziejów albo miejscowych opowiadań trzymając, jest wyrazem ducha narodowych wspomnień. (str. 196 i 197). A jako dalszą różnicę podaje (na str. 198), że „gdy w podaniu domniemywamy się zawsze coś prawdy, w klechdzie nie widzimy nic prawdziwego aż do imienia.”

Wreszcie (str. 198) twierdzi zupełnie słusznie, że tak podanie jak i klechda mają wspólne źródło w mniemaniu ludu. Berwiński (I tom str. 62) ²⁾ twierdzi, że o pochodzeniu i rodowodzie podań i klechd nic pewnego dowiedzieć się nie można; że do nich ani skala chronologiczna (bo nie wiadomo, kiedy się rodziły?) ani filologiczna, (bo z każdego czasu i miejsca coś języka zarwały) przyłożyć się nie da.

Nie podaje on ostatecznie podziału podań, choć stara się wykazać bezzasadność sądów co do wartości, jak i podziałów prozy ludowej Maciejowskiego i Wiszniewskiego; ostateczny wynik jego krytycznej pracy nad znaczeniem i podziałem klechd i podań znajdujemy na str. 68, I tom: „Imali się oni (dotychczasowi badacze) zawsze tylko fenomenowi form, a pomijali ich zasadniczą przyczynę, ich duszę, pomijali jeden żywioł stalszej i jednostajniejszej natury w ruchliwej i przemiennej literaturze ludowej; pomijali go całkiem, albo też obrabiali dorywczo i mimochodem tak, że cała ich praca w tym względzie ogranicza się na kilku luźnych uwagach, nawiasowo wyrzeczonych, na kilku zapiskach po dziełach różnej treści rozrzuconych.

A jest to jednak, zdaniem mojem, mówi dalej Berwiński, żywioł jedyny, który sam tylko jeden posłużyć może na przycieś, którą najprzód położyć trzeba, jeśli budowy nie myślimy rozpocząć od dachu. Żywiołem tym są: przesady, zabobony, gusła i wiara ludu naszego w przeróżne demony, i za ich pośrednictwem dokonywane nadprzyrodzone zjawiska czyli czary.“

¹⁾ *Piśmiennictwo polskie* tom I, Wacław Aleksander Maciejowski, 1851 roku w Warszawie.

²⁾ *Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki*, przez R. W. Berwińskiego, 2 tomy, Poznań, 1854 r.

Prawdopodobnie podług tój wskazówki Berwińskiego podzielił Józef Grajner¹⁾ prozę ludową w następujący sposób (str. 468): „W opowiadaniach naszych uwytatniają się trzy główne charaktery: jedne prawią o dziwach i cudownych siłach natury, oraz nadprzyrodzonych działaniach istot zagadkowych, mających wszystkie własności znanych nam z mytologii postaci (nazywa je *klechdy*), drugie napełnione są istotami szpetnemi, czarownicami, nad którymi nietylko idea Chrystyanizmu, ale najmniejszy objaw góruje, przyczém wykazuje się tam bliższy stosunek ludu z panami [baśnie (zwane bajki, skazki, gadki, gawędy)]; i trzecie w końcu opiewają zdarzenia przywiązane do miejsc i osób znanych z historii lub tylko za takie domniemywanych (podania historyczne). Ogólnie biorąc są podaniami.”

Podział ten jednak, a mianowicie na klechdy i baśnie nie wytrzymuje krytyki, a nawet sam autor nie umie zdać sobie sprawy, dlaczego klechdy odróżnia od baśni. Jako najwალniejszą dowód tego podziału przytacza (str. 471), że „jako dwu listków w świecie, tak i dwu wyrazów niema zupełnie do siebie podobnych i to samo znaczących, a więc *choćby tylko dlatego* nie można klechdę nazywać baśnią.” A przecież sam autor (str. 469) mówi, że „baśni, inaczej bajki, skazki, gawędy, gadki zwane,” a więc są to nazwy i wyrazy identyczne. (!?) Dalszą różnicą między klechdą a baśnią jest według J. Grajnera, że w pierwszych widoczny jest ślad mytologicznych postaci, drugie zaś to jest baśni przepelnione są istotami szpetnemi i czarownicami; sam autor na str. 471 mówiąc o pochodzeniu istot szpetnych i czarowniczych w baśni powiada: że „zawierają przeobrażenie dawnych pojęć (mytologicznych? pogańskich?) w czém jest widoczny wpływ chrześciańskię wiary, która oczywiście kazała pogardzić najpoetyczniejszymi dawniejszymi mytologicznymi bóstwami i ohydziwszy je, porównała ze złemi duchami i czarownicami istotami.”

A więc i tu wchodzą mytologiczne istoty, a różnicę dalszą, którą chce mieć autor, że w klechdach nie widać złych pierwiastków, ani tęż wpływu Chrześciaństwa, sam przy rozbiorze klechd niszczy, bo na str. 470 zalicza do pierwszego działu, idąc za Maciejowskim (*Pism. polsk.* I tom str. 190), klechdy prawiące o jędzach, o których (str. 85) mówi, że wyobrażają chorobę, gniew i należą do złych duchów: dalej klechdę o Twardowskim, a przecie postacie Jędz i Twardowskiego wcale do dodatnej dogmatyki ludowej policzone być nie mogą, lecz owszem zawierają w swęj istocie pojęcia o złych duchach, a te naturalnie obawiają się modlitwy, przężegnania, wody święconęj i t. d., zatem wpływ chrześciański i w klechdach widoczny.

Nie mogą się więc zgodzić, by klechdy i baśnie były dwoma odrębnymi działami prozy ludowęj, uważam je tylko jako podrzędne odmiany jednego oddziału, a mianowicie podać mytologiczno-etycznych.

¹⁾ Studya nad podaniami ludu naszego J. Grajnera. *Biblioteka Warszawska* z r. 1859 z miesięcy maj, czerwiec, lipiec.

Określając J. Grajnert (str. 472) podanie historyczne, dosłownie powtarza słowa Maciejowskiego (*Piśm. polsk.* I, str. 196) nie podając źródła, jak również mówiąc o klechdach i podaniach mieszanych bierze wprost ¹⁾ formę i słowa od Maciejowskiego (*Piśm. polsk.* str. 198), a przecież na str. 468 w ten sposób odzywa się do czytelników: „Różnie, różni dzielili opowiadania ludu naszego, nie wymieniano tu tych podziałów, bo nie uważano ich za stanowcze, wszakże nie narzucam i *swoich*, ale poddaje je najprzód pod sąd światłych badaczy naszej przeszłości, od których téż wyrok stanowczy zależy; motywa zaś jego *sam* opracować zamierzam.”

Skończyło się widocznie na zamiarze tylko, bo jak je opracował i podzielił widzieliśmy z poprzednich porównań, że pominięto inne, których nie mało znajduje.

Prof. dr. Józef Łepkowski ²⁾ dzieli prozę ludową na myty, podania i tradycje. Następnie jednak mówi tylko o tradycjach, dzieląc te ostatnie w ten sposób: „Tradycje podzieliłbym na obce i swojskie, pogańskie, religijne, chrześcijańskie, historyczne, ludowe, szlacheckie i książkowe, to jest te co z literatury w usta ludu przeszły.” Nie przeczę, że podział ten byłby może najlepszym, ale czy jest wykonalny? o tém śmiem powątpiewać. Jest to pytanie, na które z trudnością da się odpowiedzieć, przynajmniej dotychczas, o ile mi wiadomo, nikt prócz Berwińskiego (tom I, część I) który mimochodem tę kwestyą poruszył, nie zajął się tą sprawą.

¹⁾ Na str. 475 J. Grajnert pisze: wszystkich słowiańskich ludów klechdy i baśnie mają: 1) coś powszechnego a własnego i obecnego; 2) coś wyłącznego, a miejscowego i swojskiego. Wątek powszechny a własny, stanowią przeobrażenia czyli przemiany ludzi w twory natury i udadni głuptasowie, których wymyślone zdarzenia przeprowadzono przez liczne klechdy, a zamknięto w Sowizdrzale...

Klechdy i baśnie, powszechnie obcość za podstawę mające, uosobiono w bohaterach, junakach, rycerzach, potworach i złych duchach, istotom tym nadano częścią niemiecki, a głównie skandynawski charakter, częścią ze swojskimi mieszano.

Maciejowski (*Piśm. polsk.* str. 189): Powiem więc tylko, że wszystkich słowiańskich ludów klechdy mają coś powszechnego a własnego i obcego, tudzież posiadają coś wyłącznego a miejscowego i swojskiego. Wątek ich powszechny a własny stanowią przeobrażenia i udadni głuptasowie, o których wymarzone koncepta skupione w Sowizdrzale...

Takowegoż rodzaju (str. 190) obcość za podstawę mające klechdy uosobiono w bohaterach i junakach, rycerzach, złych duchach, potworach, nadawszy tym istotom częścią niemiecki (skandynawski mianowicie), częścią swojski charakter.

²⁾ O tradycjach narodowych J. Łepkowski, Kraków, 1861 r. str. 63.

W mojej pracy zamyslałem się trzymać następującego podziału prozy ludowej, mianowicie rozróżniam tylko dwa rodzaje podań: 1) mytologiczno-etyczne, 2) historyczno-mytologiczne.

Do pierwszego działu zaliczam bajki, skazki, baśni, klechdy, gawędy i t. d. tak pogańskie jak i chrześcijańskie, uważam podania te jako wypływ wykształcenia i wyobraźni ludowych, które między sobą tylko zewnętrzną szatą się różnią. Wszak nasze baśni i bajki mówią tak dobrze o nadzwyczajnych rzeczach, jak i podania chrześcijańskie prawią często o jędzach, upiorach, strachach, cud-dziewicach, wilkołakach, smokach, i t. d., mieszając to często z krzyżami, Chrystusem, Matką Boską, dyabłami i t. p., więc pogańskie wyobrażenia z chrześcijańskimi. A każde z tych podań ma zawsze cel etyczny przed sobą i naukę moralną łatwo z niego wydobyć. Jak to już Berwiński (tom I str. 68) zauważył, że przesady, gusła i zabobony ludu naszego są najistotniejszą częścią naszych podań, więc wliczę je do pierwszego działu mytologiczno-etycznych; są to bowiem zabytki obrzędów pogańskich i jak to słusznie dr. J. Łepkowski zauważył, że wieśniak nasz odprawia równocześnie dwa obrzędy weselne, jeden w kościele lub cerkwi, chrześcijański; drugi w domu oparty na zwyczaju, bo dawna wiara nie ginie w zupełności nigdy, gdyż ma ona silną i niezachwianą podstawę w duchu narodowym, i z mlekiem matki ssie ją dziecię; ta tylko zachodzi różnica, że nowa wiara jest ciałem, w którym duch żyje, gdy z wiary porzuconej zostały szczątki, bez ożywczego ducha i li tradycją żyjące, a które my zabobonami, gusłami lub zwyczajami ludowymi nazywamy.

Kościół chrześcijański starał się zawsze zwyczajom i obrzędowi pogańskim zbyt wkorzenionym, nadać charakter i symbola chrześcijańskie, dość wspomnieć Dzień zaduszny, Gromnicę, obchód Matki Boskiej Zielnej i t. p.

Tak się zapatrując wliczymy do podań mytologiczno-etycznych, również niektóre zwyczaje mające na sobie szatę chrześcijańską.

Drugim działem byłyby podania historyczno-mytologiczne, w których wspomniane zdarzenie ma wprawdzie na sobie barwę historyczną, lecz upoetyzowane i zastosowane do pojęć ludowych, często miesza się z wyobrażeniami dawniej lub nowiej religii, że wspomnę o Krakusie i smoku lub o Piaście i Popielu.

Dział ten zawiera tak mało i nic nie znaczących wzmianek z świata roślinnego, że możemy go bez narażenia się na zarzut niedokładności zupełnie opuścić.

Wszystko co lud ma pięknego i miłego, złożył w poezji, w swych pieśniach, dumach i krakowiakach. Jak te kwiatki na polach naszych, które niewiedzieć z kąd i jaką drogą do nas przyszły, kraszac łąki i gaje, tak i poezya ludowa swego rodowodu i swego pierwotnego autora wskazać nam nie może; lecz jak promień słońca wywołuje i budzi

z uspienia świat roślinny, tak i pieśń ludu pod ożywczym uczuciem radości i wesela, lub też bólu i tęsknoty rzewnymi tonami płynie z głębi serca i duszy. Pieśni nasze ludowe są najistotniejszym wyrazem jego kształcenia się i życia. Smutek i troska, rozum i doświadczenie, poruszenie zmysłów i duszy, oto treść i przyczyna poezji ludowej.

„Poezja ludu, mówi Wiszniewski (tom I str. 193), jestto przezroczysty ponik, nitką srebrzystą ciekący ze źródła wytryskującego z podziemnych jaskiń, gdzie się niedocieczone duszy ludzkiej tajemnicze kryją.”

Nie ma w ich pieśniach miłosnych nic chorobliwego, cikliwego, sztucznego; wszystko tam świeże i wonne, jak kwiaty pól naszych, miłe jak zapach lilii i lipy. Lud otoczony przez naturę wiecznie nową i czerstwą, uchronił się od przesady i śmieszności w swych pieśniach. Prostota i szczerść, jedność wyrazu i malownicze przedstawienie, oto zalety poezji ludowej. Słusznie porównywa Grimm poezję ludową do Kryszny, w ustach całe niebo gwiazdziste mającego; bo podobnie jak w niebo zasiane niezliczoną ilością gwiazd poglądając, coraz nowe piękności odkrywamy, tak też badając poezję ludową, coraz więcej piękności i wdzięku dostrzegamy. Historia literatury każdego narodu uczy nas, że ilekroć poezja książkowa oddaliła się zbyt od swjej matki, poezji ludowej, tylekroć malała, nikiemniała, i wówczas dopiero przemawiała do serca i duszy narodu, gdy szatę swą odświeżyła w wiecznie nowém i świeżém źródle, w poezji ludowej.

Gdzie się kończy poezja ludowa, a zaczyna poezja książkowa? niepodobna oznaczyć. Zachodzi tu podobny stosunek, jak w chórach aniołów zstępujących i wstępujących z nieba ku ziemi.

Ponieważ pieśń jest objawem najwyższego poruszenia duszy i serca, i jest odświętną szatą mowy ludu naszego; więc przy wszystkich uroczystościach i obchodach występuje ona jako ich część najistotniejsza.

W pracy obecnej nie zachowam tedy różnicy między prozą a poezją ludową, bacząc, że tak podanie, jak i poezja, są wpływem fantazyi ludu i jego potrzeb bądź moralnych, bądź też fizycznych.

Mówiąc więc o znaczeniu świata roślinnego w podaniach, nie przepomnę i o pieśniach w związku z roślinnością zostających.

P O D Z I A Ł.

Ponieważ świat roślinny w podaniach i pieśniach naszych wybitne stanowisko zajmuje, i w niezwykłej ilości się znajduje, podzielimy roślinność mytyczną na trzy działy:

I. Rośliny podań mytologiczno-etycznych i pieśni, znajdujące się rzeczywiście w naszej florze, przyłączając do tego działu z powodów wyżej wymienionych, rośliny używane w zwyczajach i obchodach.

II. Rośliny istniejące li w podaniu i poezji z własnościami cudownymi.

III. Drzewa i krzewy w prozie i poezji ludowej.

DZIAŁ I.

Słowianie, należąc do ludów trudniących się rolnictwem, związani byli z ziemią bezpośrednio, a zwłaszcza z roślinnością, która im dostarczała nie tylko żywności i odzienia, lecz była wraz z światem zwierzęcym integralną częścią pojęć piękna u ludu.

W rozliczne tedy stosunki życia przeważnie wkraczała roślinność, a gdy w naszym podniebiu wymagała pracy i starania, stała się więc ze względu na swą pożyteczność, niejako celem ludu naszego; z drugiej znowu strony przemawiała najbardziej roślina swą estetyczną formą do ducha i pojęć ludu, gdyż jak roślina kiełkuje tajemniczo w ziemi i z tej ciemności dąży do światła, rozkoszuje się nim, a osiągnąwszy szczyt swego istnienia w rozwoju kwiatu, obumiera, zostawiając zarodki przyszłego, znowu nowego życia; podobnie i przyjście człowieka na świat jest okryte tajemniczą zasłoną, a przebieg życia podobny rozwojowi kwiatu i jak on, ginie dobiegłszy kresu swego życia, a ziemia, ta wspólna im matka, zarówno przyjmuje w swe łono śmiertelne ich szczątki. Krasa znowu kwiatka, jego zapach i ten wdzięk uroczy życia roślinnego, silnie oddziaływał na ducha ludu; młodzieniec widział w nim oddźwięk swych pragnień i uczuć, starzec wspomnienia przeszłości; a oprócz tego, cały ogół widział w roślinach cudowne środki przeciw chorobom i czarom. Tak tedy potrzeby materialne i estetyczne naszego ludu zbiegły się wspólnie w królestwie roślinnym i podały sobie tu ręce, by z materialnej ziemi podnieść roślinność ku niebu, ku bogom, uwieńczać ich posągi i ołtarze, tchnąć w nich życie, i w najrozkoszniejszych swych chwilach, jak przy weselach, obchodach świąt, godach i uctwach, użyć kwiaty jako symbol swych uczuć i pragnień.

Wieniec powszechnie znamionował ofiarę i święte obrzędy wiary. W starożytności, modlący się i ofiarnicy, zwierzęta na ofiarę przeznaczone i świątynie były wieńczone. Religia Mojżesza nakazywała ¹⁾ kapłanom głowę wieńcem zdobić, a gdy brakło mu wieńca, przestawał być kwitnącym (świętym). Wieniec kwiatów, który zdobił bogów, był symbolem wieńca gwiazd, a wzniesienie ludzi bogu podobnych do nieba, symbolizowano wieńcem, który tu miał znaczenie boskiego, niebiańskiego życia i nieśmiertelności ²⁾.

Lecz nie tylko religijne znaczenie miały wieńce, służyły one za symbole miłości, szczęścia i chwały. Na Ukrainie i Rusi nazywają ślub „wieńczeniem“ ³⁾, i nie tylko panna młoda, lecz i pan młody ozdobiony jest wieńcem; a wstążki czerwone, kokardy, które jak bukiety przypinają się do czapki pana młodego, drużby, bojarów i innych zna-

¹⁾ Die Symbolik und Mythologie der Natur von J. B. Friedreich. Würzburg, 1859, str. 189.

²⁾ Friedreich: Symbolik, str. 189.

³⁾ Waclaw z Oleska: Pieśni, str. 37.

komitszych gości, zwie lud ukraiński kwiatkami ¹⁾, gdyż kwiat to symbol szczęścia i radości. Wianek oznaczał czystość dziewiczą, jak to z wielu pieśni widzimy.

Wszystkie panienki w zieleni,
Jedna burmistrzówna w czerwieni;
Wszystkie panienki w wianeczku,
Jedna burmistrzówna w rąbeczku ²⁾.

lub

Już ci to już,
Po wianeczku już,
Srebrny rąbek, złoty czépek
Na główeczkę włóż ³⁾.

a Rusin ma przysłowie: „Uże tobi ne winok nosyty“, a u nas znów: „Stanał mu za różany wieniec“, rozumiejąc przez to rzecz miłą i przyjemną ⁴⁾; L. Gołębiowski w swém dziele: *Ubiory w Polsce*, rozumie pod tém przysłowiem, że „dobry czyn stoi za modlitwę“ (str. 253), a krakowianka nucąc o miłym, który poszedł kraju bronić, śpiewa:

Mam ja nietykane
Dwa krzaczki różane,
Jak wróci młodzieniec,
Uwiję mu wieniec.
Bo kto krew ochoczy
Za ojczyznę toczy,
Takiemu kochanka
Nie załuje wianka ⁵⁾.

U nas w Polsce wianki były tak lubione, że za czasów Marcina z Urzędowa były w Krakowie niewiasty, trudniące się li rozprzedają wienców, i nazywano je „wieniczarkami“ ⁶⁾.

Na Litwie wieńce poczytują się za godło nieśmiertelności duszy i związku umarłych z żywymi ⁷⁾. Również używano wieńców przy ślubach, pogrzebach, wróżbach, dożynkach; dalej były wieńce skazanych na śmierć, wianki na Boże Ciało i t. d., o których znaczeniu przy poszczególnych roślinach wspomnę.

Wieniec jako oznakę rozkoszy i radości zawieszano w miejscach sprzedaży win ⁸⁾, a mianowicie lindeburskich, czyli sautojerskich, zna-

¹⁾ Lud ukraiński, p. Antoniego Nowosielskiego (Marcinkowski). Wilno, 1857, dwa tomy, tom I, 199.

²⁾ Zarysy domowe, Wójcicki, tom I, 395.

³⁾ Waclaw z Oleska, str. 410.

⁴⁾ Zarysy domowe, Wójcicki, tom I, 395.

⁵⁾ Waclaw z Oleska, str. 394.

⁶⁾ Zarysy domowe, Wójcicki, tom I.

⁷⁾ Litwa starożytna, Ludwik z Pokiewa, Wilno, 1846, str. 234.

⁸⁾ Domy i dwory, L. Gołębiowski, Warszawa, 1830, str. 113.

czono wieńcem zielonym. Chroniąc się przed skutkami wina, przykładano do ust wieńiec polejowy albo lebiodyczany ¹⁾. Wieńcem z chojn zwanym *wiechą*, znaczone u nas do niedawna *szynki*, ztąd wyrażenie: pójdźmy pod wiechę i t. d.

Dębowe wieńce były oznaką i ozdobą królów, wojowników i bohaterów, a przyczynę tegoż podamy poniżej przy dębie.

Wróżba z puszczenia wianeczków z świeczkami w dniu z 23 na 24 czerwca, ma znów związek z obchodem Sobótki. Bliższe szczegóły patrz: *Monografia opactwa Cystersów w Mogile*, Kraków, 1867, st. 157.

Jak ściśle był i jest lud nasz związany z tym światem barwnym i woniejącym, widzimy ślad tego dotychczas nawet w życiu naszym codziennym. Przypatrzmy się tylko obchodom uroczystym, zabobonom ludu, które są rdzeniem podań i pieśni ludowych.

Rok dzielił się u nas i u Rusinów na dwa słoneczne okresy: letni i zimowy; pierwszy zaczynał się z 23 na 24 czer., drugi z 23 na 24 grud., które to dnie lud u nas świętem Sobótki, na Rusi Kupajtem, w ziemie świętem Kolendy, czyli Kolady, obecnie „Bożego Narodzenia“ obchodzi.

Zacynał się rok u nas zwrotem letnim, zktąd nazwano rok w Polsce i na Rusi latem, która to nazwa dotychczas używa się u Rusinów, a u nas w liczbie mnogiej „lata“. Miesiące liczono dawniej od młodzika do młodzika ²⁾, a nazwa ich ściśle łączyła się z życiem roślinności, jak to udowadniają nazwy ³⁾.

¹⁾ Domy i dwory, L. Goł. Warsz. 1830, str. 109.

²⁾ Grajner, 71 strona.

³⁾ Polskie	Staropolskie	Ruskie	Litewskie	Litwini prnsy
Styczeń	Ledzień	Siczeń, Prosyneć, Liuty	suchy	mroźny
Luty	Stypacz	Kazydoroha (brod) Paljuty	wiosenny	zimowy
Marzec	—	Mareć, Marot	bogowi wojny	kruczy
Kwiecień	Lszykwiat	Berezeń, Ćwiteń	gołębi	gołębi
Maj	—	Traweń, maj	kukułki	kukułczy u Litw. prusk. 13 m. zielonęj brzozy?
Czerwiec	Czerwień	Czerweć(ń) Kędzeń, Bidzeń	siejby	siejby
Lipiec	Lipień	Łypeń, Kosen, Sinokosy	sianokosy	lipowy
Sierpień	Stojan	Serpeń, Kyweń	źniwo żyta	zbożowy
Wrzesień	—	Maik, Siweń, weresen	siejba żyta	spieki
Październik	—	Żolteń	Kostrzycy, len wycierają	odlotu ptaków
Listopad	Pającznik	Łystopadeń, Padołyst	—	listopad
Grudzień	Prosiniec	Krudeń Trusym Studeń Prosyneć	mroźny	grudzień

Staropolskie nazwy z Grajnera, str. 71. Ruskie: „Winok rusynam

Zacznijmy tedy od Nowego Roku pogańskiego, t. j. 23 czerwca. Oto cała roślinność stoi u szczytu swego rozwoju: pola ubrane zieloną szatą, tkaną w barwne kwiaty, lasy okryte zielenią szumią tajemniczo, a Światybor, któremu jawor był poświęcony, bóg lasów i kniei u nas, Dobrochoczy znów na Rusi, wszechwładnie w nich panują ¹⁾. W głębi jaru prowadzi serdeczny rozhovor pomrukiem strumyka Wodana z swą przyjaciółką uroczą nimfą Lelują, a obie ubiera dziewiczy symbol niewinności, biała lilia ²⁾. I nie dziw, że wszystko tak piękne i ładne, bo Lada ³⁾ rozlała czar wdzięków w naturze, ona upięknszyła ten ład, który jój brat Ładon na niebie i na ziemi utworzył, sama dla siebie zostawując li wonną lipę ⁴⁾.

W całej naturze rozlany wdzięk, spokój i harmonia, tylko serce młode tęskni za sercem pokrewném; więc śpieszy młodzież w pole, zbiera róże, i idą w święty gaj, by uczcić i prosić Dziedzilię ⁵⁾ o zadośćuczynienie pragnieniu serca. A wśród gaju stoi jój posąg wyniosły, w oczach czytasz wdzięk i przymilenie, włosy rozpuszczone, ubrane wieńcem z róż i mirtu (?). Lecz u Dziedzili „co w sercu, to na ustach,“ więc tkwi w nich pączek róży, nieśmiało odchylający swe wdzięki, jak u młodej dziewczyny wyznanie miłości, i serce czyste i nieskażone widzisz w otwartym lewym boku. Nie przystępuj więc z prośbą, gdyś skażony namiętnością, a ukryć nie potrafisz, bo Dziedzilia włada potęgą miłości całą kulą ziemską, którą trzyma w lewej ręce, a w prawej chowa dla wiernych trzy złote jabłka.

Czy u Dziedzili prośby wysłuchane zostały, posłuży jako dowód wróżba kwiatowa ⁶⁾, w dniu poświęconym sobocie, czyli „Pani zielnej“ ⁷⁾, znającej się na uzdrawiającej mocy ziół, opiekunce płodów ziemi, zdrowia zwierząt i ludzi, a kwiatem jój poświęconym była bylica ⁸⁾.

W dniu tym ogólnego zapłodnienia wszystkie duchy nieprzyjazne wychodzą z swych kryjówek, by pohulać na świecie i wyrządzać *psikusy* człowiekowi; szukano więc sposobu zabezpieczenia się przeciw ich władzy i zwrócono się do ziół. Rano tedy, nim Jutrenica ⁹⁾, boginka

na obżynki upił Iwan Hołowackij” u Widni, 1847. Litewskie i pruskie: Litwa starożytna, przez Ludwika z Pokiewa (X. L. A. Jucewicz). Wilno, 1846, str. 306.

¹⁾ Grajnert, s. 485. Lud polski, L. Gołębiowski, str. 166.

²⁾ Grajnert, str. 482.

³⁾ Grajnert, str. 73.

⁴⁾ Beiträge zu einer Aesthetik der Pflanzenwelt von F. Th. Bratranek, Leipzig, 1853, str. 50.

⁵⁾ Grajnert, str. 80.

⁶⁾ Litwa staroż., L. z Pokiewa, str. 227.

⁷⁾ Grajnert, str. 72.

⁸⁾ Litwa staroż., L. z Pokiewa, str. 227.

⁹⁾ Grajnert, str. 720.

prześliczna z różanemi jagody i liliowém ciałem, otwarła bramy złote słońcu ¹⁾, i nim ono powstanie z koralowego łoża, by na dyamentowej dwukółce, ciągnionej przez 12 siwków złotogrzywków, przejechać się po niebie: zbierają bylicę, łopiu, dziewannę, wonną macierzankę ²⁾, rutę, rozchodnik, rosiczkę i boże drzewko ³⁾, a dziewczęta wiją wieńce i opasują się nimi, jak świadczy pieśń sobótkowa:

Juże wieczór teraz krótki,
Hej! zapalmy sobótki.
Dalej dziewczki wyborne,
Bylem w poły przepasane,
Tańcujcie na dworze,
Aż do rannój zorze i t. d. ⁴⁾.

Bylica, jak w ogóle wszystkie rośliny silnie woniejące, używane bywają przeciw złym duchom i czarom, a wieńiec z bylicy włożony w dniu św. Jana, miał chronić od bólu głowy przez cały rok ⁵⁾.

Dziewannie przyznawano moc dziwną i do różnych praktyk czarodziejskich była używaną ⁶⁾. Również łopian, macierzanka, ruta, rozchodnik, rosiczka i boże drzewko, służyły przeciw czarom, czyli jak Nowe Ateny mówią, odbierają efekt czarom ⁷⁾.

Na Ukrainie w dniu tym noszą dziewczęta przy sobie piołun ⁸⁾.

Na Rusi kładą do trumny bylicę i piołun ⁹⁾.

Dziewczęta puszczają wieczorem wianki lewandowe ¹⁰⁾, a gdy wianek płynie lekko po wodzie, dobrze wróżyło dziewczynie; lecz w razie przeciwnym smutniało dziewczę, bo cały rok daremnie tęsknić będzie za miłością i szczęściem.

W dniu tym ogólnego rozwoju i zapłodnienia, nawet paproć, ta zwykle bezkwienna roślina, cieszy się kwiatem, wprawdzie na krótką chwilę, lecz ma on cudowną moc, tajemnice natury, ukryte skarby, świadomość wszystkiego zyska ten, co posiadł jój kwiat (Bliższe szczegóły Dział II).

1) Bazarz polski, A. J. Gliński, Wilno, 1862, 4 tomy.

2) Zarysy domowe, Wójcicki, tom I, 398.

3) Grajert, str. 72.

4) Literatura, Wiszniewski, tom I, 210.

Bylica Ś-go Jańska, przez Kacpra Twardowskiego, 1630. Bylica Ś-go Jana, przez Zygmunta Januszowskiego, 1642 (Siarczyński).

5) Berwiński, Studya nad pod., tom II, str. 83.

6) Tamże, tom II, str. 84.

7) Tamże, od str. 83—91.

8) Prawda (czasopismo ruskie) z r. 1876, Switohlad ukrain. naroda.

9) Zarysy domowe, Wójcicki, tom II, str. 333.

10) Grajert, 481.

Na Białej Rusi ¹⁾ w dniu Kupały mniema lud, że nawet drzewa z miejsca na miejsce się przenoszą, ciche jeziora igrają falami, a słońce gra cudnymi kolorami tęczy.

Na Ukrainie ²⁾ w dniu Kupajły idą dziewczęta w pole, zbierają rozmaite zioła, wiją z tego wianki i wróżą o swym ukochanym, mianowicie zawiązują jednej z dziewcząt oczy, wsadzają ją w ziemię (symbol płodności?) i dają wianki z świeżych i z zasuszonych kwiatków. Tę dziewczynę nazywają *Kupajłem*, a wzięwszy się za ręce chodzą wokoło niej, śpiewając pieśni. Komu Kupajło da świeży wieniec, będzie szczęśliwą w zamęzciu, i odwrotnie, którą Kupajło schwył, ta nie pójdzie za męża.

W dalszym ciągu tego obchodu robią chłopcy i dziewczęta lalkę z winieków (?), słomy, pokrzywy, szybszyny (?), a najczęściej z czarnokłenka (czarny klon ?), ubierają w kwiaty, wstążki i wianek, stawiając ją nad wodą: lalkę tę nazywają *Marenoju* (*Marzanna nasza?*)

Obok *Mareny* stawiają drugą lalkę ze słomy, ubierając ją w koszulę, wianek, prześcieradło i naszyjnik i nazywają *Kupajłem*.

Przed *Mareną* i *Kupajłem* stawiają stół z przekąską i napitkiem, rozniecają ogień, a dziewczęta i chłopcy skaczą przezeń śpiewając kupalne pieśni.

W tym czasie chłopcy zakradają się, biorą *Marenę*, rozrywają i rozrzucają, albo topią w wodzie; dziewczęta bez gniewu robią drugą *Marenę* drwiąc z parobków, że ukradli nie „lubą *Marenę*“, lecz tę, którą z umysłu dziewczęta podstawiły, aby zwieść chłopców. W końcu rozłamują *Marenę*, biorą do domu po gałązce i rzucają na grządkę między ogórki (*fallus?*!) sądząc, że od tego lepiej rosną, albo też topią *Marenę* z *Kupajłem* w wodzie.

Autor tego artykułu (Świtohlad ukraińskiego naroda) sądzi, że *Marena* przedstawia tu wodę, *Kupajło* zaś słońce, dwu pogańskich bożków *Chmary* i *Sońcia*, powołując się na ustęp pieśni kupalnej:

Kupała nasza! Kupała!
Zahrało sonieczko na Iwana.

jak również:

Chodyły diwoczki koło *Marenoczki*
Koło moho idola *Kupała*
Hratyme ³⁾ sonieczko na Iwana.

Zaje mi się, że *Marena* robiona z słomy, pokrzywy lub też z czarnego klonu jest tu przedstawicielką upadającego dawnego roku; potwierdzają mój domysł składowe części téj lalki, podobne jak przy to-

¹⁾ Grajnert, str. 72.

²⁾ Prawda z r. 1876, str. 6. Świtohlad ukr. naroda J. Łozińskiego.

³⁾ Futurum od hraty, igrać.

pieniu śmierci u nas (o czém poniżej). Jak również, że *Mara* znaczy u nas osobę nie rzeczywistą, ale jej udanie, cień, więc lalkę.

Potrzebaby bliżej zbadać, kiedy rzucają cząstki z Mareny w ogórki, a kiedy topią? czy nie zależy to od urodzaju minionego roku?

Wieńce, które robią w dniu tym na Ukrainie ¹⁾, przeważnie składają się z rośliny chwoszcz (*equisetum hyemale*, po polsku skrzypp) i wierzą, że, ziółko to użyte potem do kadzenia, ochrania bydło od zarazy.

W niektórych miejscach na Ukrainie wbijają wierzbę w ziemię, prawdopodobnie dlatego, że wierzba jest godłem szybkiego mnożenia się, jakto przysłowie tam używane wskazuje: *Diwce jak werba, de ji posady, tam wona pryjmel'sia* ²⁾. Wieszają na tej wierzbie wieńce, w około tańcząc.

Na Litwie ³⁾ w dniu tym kraszą kwiatami i zielonemi gałęzmi drzew, wszystkie źródła i zbierają rozmaite rośliny.

Po doroczném święcie Soboty, na Rusi, Kupały odbywało się splatanie wianków w tydzień po dniu 29 czerwca. Obyczaj ten zachował się na Litwie, a na Rusi Białej i Czarnój, podobny obchód znany jest pod nazwą *Siomucha* i *Siemik* ⁴⁾. Odwołując się do poprzednich uwag nad zwyczajami ludowemi uświęconemi przez Kościół, przychodzi nam z kolei pomówić o dniu przeznaczonym na poświęcenie ziół i kwiatów, znanym u ludu pod nazwą Matki Boski Zielnej, a w kościele Wniebowzięcia Maryi Panny, obchodzonym 15 sierpnia.

Jak wielkie znaczenie ma u nas świat roślinny, możemy się przekonać z obchodu tego, po dziś dzień zachowanego. Snopki te ziół święcic się mających, składają się z 60 różnych gatunków roślinnych, z których każda roślina ma swe odrębne przeznaczenie, będąc pomocną w różnych słabościach i potrzebach.

W skład tych snopków wchodzi następujące rośliny ⁵⁾: piwonia, czomber niebieski i biały, leszczyna, boże drzewko, mięta, piołun, bylica, mikołajek, kluczyki niebieskie służą do przyprawiania wzmacniających kąpiei. Mak, aby dzieci sen dobry miały, szalwia na ból gardła, wrotycz albo piżmo od robaków u dzieci i ochrony w czasie grzmotów, marchew na kąpiel dla dzieci i na ból oczu, świętojańskie ziele na lekarską wódkę, kocianki do kadzenia, lulek na ból zębów, kotki na krwawą biegunkę, konopie i zboże dla uzyskania dobrego plonu, grzmatek od piorunu, śláz i kalina od kaszlu, macica na kobiece słabości, krwawnik od plucia krwią i do ran, chebt i macierzanka na kąpiele dla suchotników, barwinek na kołtun, wrzos na suchy ból, tysiączne ziele od biegunki.

¹⁾ Lud Ukraiński, Nowosielski. Tom I, str. 112.

²⁾ Tamże, tom II; str. 247.

³⁾ Litwa starożytna L. z Pokiewa, str. 226.

⁴⁾ Tamże, str. 232.

⁵⁾ Lud polski, Ł. Gołębiowski, str. 300.

Z wyliczonych na pierwszy rzut oka widzimy, że zaszczyt należenia do snopków zielnych zawdzięczają, jak np. wrotycz, grzmotek i t. d. wierze pogańskiej.

Chcąc poznać znaczenie i pożytek reszty ziół wyliczonych przez Gołębiowskiego, musimy się zwrócić do innych źródeł i tak: Dziewięciornik (*epaticus flos*) czyni wedle Marcina z Urzędowa małżeńską zgodę i jedność. Na Rusi nazywa się przywrót, bo miłość przywraca, a kładą też do kąpeli dzieci, aby ich uwolnić od złej przygody ¹⁾.

Odolan (tojad) przeciw morowemu powietrzu ²⁾.

Proso tureckie (turzyca) prawdopodobnie *zabytek z czasów pogańskich*, gdyż ziele to było u nas poświęcone „Wiośniankom“ czyli Haiłkom, także Turzycami zwanému ³⁾.

Słonecznik przeciw gradobiciu.

Należą tu jeszcze rośliny: Koński szczaw, stokroć, malwa, nasturecja, kruszewina, topola biała, nagietki, phlox, zanowiec i różnokolorowe kwiateczki, których znaczenia podać nie mogę; niektóre z nich jednak służą prawdopodobnie tylko do upiększenia!

Z ziół wyliczonych, a używanych tylko przy jednym z obchodów, widzimy, jak ścisły związek zachodził między światem roślinnym a naszym ludem. Dla porównania zobaczmy ten sam obchód u Niemców. Otóż A. Perger ⁴⁾ podaje, że zwykle święcą w Niemczech tylko 9 ziół: oman (dziewosił), oleśnik, kozłek celtycki, bylicę, piołun, przytulią, psiankę, słodkogórz i krwawnik pospolity. W niektórych miejscach święcą 18, a czasem 27 ziół.

W dniu 27 sierpnia na Białej Rusi ⁵⁾ zbierają się dziewczęta i wybierają ze swego grona jedną, która ma boga zbóż Jaryła przedstawiać i tańczy w około śpiewając pieśń, w której wielbią dobrodziejstwo wyświadczone od bożka przez udzielenie ludziom zboża. Bożek Jaryło jest to młodzieniec trzymający w ręku kłosa zbożowe, a gdzie stąpi, gdzie wzrokiem popatrzy, tam wyrasta zboże.

Podobną uroczystość „Jaryły“ święcą i na Ukrainie ⁶⁾ w niektórych miejscach.

Na Litwie ⁷⁾ również początek zboża wywodzą od bóstwa. Oto Krumina królowa zbóż i plonu, opiekunka niw i zaprowadzicielka rol-

¹⁾ Studya nad pod. Berwiński, tom II, str. 85.

²⁾ Tamże, str. 88.

³⁾ Grajnert, str. 723.

⁴⁾ *Deutsche Pflanzensagen*, Stuttgart 1864, str. 45.

⁵⁾ Friedreich *Symbolik*, str. 196.

⁶⁾ Prawda z r. 1876, Switohlad ukr. nar.

⁷⁾ Grajnert, str. 488.

Czyli nie byłoby tu właściwem rozważanie studyów prof. Mierzyńskiego nad mytem: Danac i Persousz, oraz krytyki téj rozprawy przez pana M. Sokolowskiego, i drugićj w Ateneum warsz. Chmielowskiego? (II zeszyt) z r. b.

Przyp. Red. Bibl. War.

nictwa, szukając swęj córki Nioły porwanęj przez bożka piekieł Poklusa, chodziła po wszystkiej ziemi płacząc, a żyzy jęj zmienily się w pszenicę, żyto i inne zboże.

U nas boginią zbóż była Dziewa czyli Żywienna, której snopy zboża poświęcone były ¹⁾.

Sąsiedzi nasi niemieccy mieli boginię zbóż, lecz służyła ona u nich li do odstraszenia dzieci, by szkody w zbożu nie robiły: nazywano ją Koarnweib lub Roggenmuhme ²⁾.

Polak chcąc się chlubić krajem swoim mówi ³⁾: „W naszej Polszcze nie zabraknie żelaza do broni, rycerstwa do koni, żyta, lnu i pszenicy i pełnej wina piwnicy;“ lub „W naszej koronie jest z łaski Bożej żyto do chleba, len do płótna, owce do sukna, stada do koni, kruszce do broni.“

W obu przysłowiaoh nie zapomina Polak o zbożu, uważając je za największy swój skarb.

Przejdźmy pojedyncze gatunki zbóż, co nam wytłumaczy szczegółną cześć i znaczenie, jakimi je nasz lud otacza.

Proso było poświęcone bogini Ładzie i Perunowi (Dziadowi), jak świadczy dotychczas w ustach ludu na Rusi żyjąca pieśń ⁴⁾:

A my proso sijały, sijały

Oj Did Łada, sijały, sijały!

A my proso wydopczem, wydopczem

Oj Did Łada, wydopczem, wydopczem! i t. d.

Prawdopodobnie z tego powodu na Ukrainie przy zakładaniu osady zakopywano pod skibę garuki z prosem ⁵⁾.

Owies poświęcony był bożkowi Radagost ⁶⁾, miał on niegdyś świątynię w Retrze, był opiekunem gości, dusze na tamten świat przewoził, przejeżdżał się konno razem z Dadźbogiem (u Wójcickiego Dadźboh bóg szczęścia), panem dobrego losu po świecie, wymierzając sprawiedliwość.

Dadźboh i Radagost przemienili się później w podania ludu, jak słusznie Grajnert (str. 490) w Chrystusa i św. Piotra, którzy odprawiają podobne pielgrzymki.

Owies tedy jako poświęcony tak dobrym bogom znalazł poczesne miejsce w obchodach weselnych, i tak na Ukrainie do *wilca* (soś-

¹⁾ Bratranek *Aesthetik*, str. 50.

²⁾ Friedreich *Symbolik*, str. 196.

³⁾ Mudrosłavi narodu słowanského ve přislovich uspořadal a vydal Fr. L. Celakowský v Praze 1852 r. str. 461.

⁴⁾ Waclaw z Oleska, str. 53.

⁵⁾ Lud ukraiński, Nowosielski, I, str. 156.

⁶⁾ Grajnert, str. 490.

niuka upiększająca ślubny korowaj) przywiązane są bukiety, w skład których i owies wchodzi ¹⁾. Również w kieliszek z wodą podany państwu młodym przez matkę panny młodej sypią owies ²⁾. W Krakowskiem wracających z kościoła po ślubie spotykają u progu chaty z chlebem, miodem i solą, a gospodarz państwa młodych i całą drużynę owsem osypuje ³⁾.

W Wielkopolsce i u nas jest zwyczaj święcenia owsa w dniu 26 grudnia i rzucania nim na księdza, zwyczaj ten prawdopodobnie ma związek z czcią owsa w pogańskich czasach.

Pszenica, powstała z łez rozpaczającej matki Kruminy, była przeznaczoną na światło Światowida ⁴⁾ przypadające po żniwach; robiono z niej korowaje i przynoszono je jeszcze w XII wieku do świątyni w Arkoni na wyspie Rugii i Radagostowi w Retrze. Za korowajem stawał kapłan i zapytywał rzeszy zgromadzone czy go widzą? Skoro go widziały, modlił się do bożka, aby na przyszedły rok korowaj był większy, a był on odpowiednio wielki do urodzaju ⁵⁾.

Lud na Ukrainie wierzy, że duchy odlatują podczas lata z ziemi, a powracają dopiero w listopadzie ⁶⁾; wówczas gotują kolijwo czyli pszenicę ⁷⁾, zaprawiając ją miodem i makiem, a to pszenicę: jako najprzedniejsze ziarno, miód jako symbol zbawienia i oczyszczenia, a wreszcie mak jako oznakę uspokojenia i ukojenia. Jest to ofiara składana duchom przodków; powtórzenie tej potrawy zwaney jednak kutią odnoszącą się do żywych, ujrzymy w dniu 24 grudnia.

Pszenicą przyjmuje matka powracających od ślubu. Korowaj weselny (o którym poniżej) zdobiony jarą pszenicą i orzechami laskowemi ⁸⁾, rozdzielano pomiędzy wszystkich gości, a nawet jest osobny śpiew wzywający družbę do rozpoczęcia tej czynności:

Zriwna družbońku, zriwna
Kraj korowaj zdribna,
Treba sia składaty
Wsiu rodynu darowaty ⁹⁾.

U Podluzaków ¹⁰⁾ roznoszą pszenicę na półmisku, każdy gość bierze kilka ziarenek rzucając w zamian monetę. Pszenica i korowaj jest tu symbolem błogosławieństwa i ma znaczenie faliczne. U nas w skład wieńca przy dożynkach musi wchodzić pszenica, (o tém poniżej). Legen-

- 1) Lud ukraiński, Nowosielski, I, str. 190.
- 2) Tamże, I tom str. 217.
- 3) Łepkowski, str. 328.
- 4) Grajnert, str. 76.
- 5) Grajnert, str. 489.
- 6) Lud ukraiński, Nowosielski, tom I str. 129.
- 7) Tamże, tom I, str. 136.
- 8) Lud polski Ł. Gołąb. str. 231.
- 9) Wacław z Oleska str. 26.
- 10) Friedreich *Symbolik* str. 352.

da ludowa mówi ¹⁾, że gdy święty Piotr odbywał z Panem Jezusem podróżę po ziemi, zgłodniały zerwał z łana kłos pszenicy, chcąc się posilić; lecz właściciel począł lżyć świętego, czém rozgniewany spuścił św. Piotr grzmoty i ciemności, a powiódłszy od dołu ręką po kłosach sprawił, że na wszystkiej ziemi pszenica z kłosów spadać zaczęła: Pan Jezus ulitował się jednak nad biédnym ludem i pochwyiciwszy kłos u góry zachował od zagłady.

Żyto, dar Kruminy, z którego pieką chleb, świętym u ludu naszego nazwany.

Chleb, święte słowo w niebie i na ziemi,
 W nim Bóg sam Siebie między ludzi dzieli,
 Przed chlebem życia truchleją anieli,
 Człek się nim raczy jak słowy świętymi,
 W chlebie Sakrament Odkupienia bierze,
 W chlebie jest Stwórcy z ludzkością przymierze.
 A gdzie Bóg zsyła swojego anioła,
 I dzikich ludzi ku światłu powoła,
 Tam zaraz zbożem zasiewa się niwa.
 Srogі syn lasu zaraz chleb pożywa;
 A skoro spożył, wnet się uszlachetni,
 Wnet się w ogniwa spółczesne kojarzy,
 Chleb jego przeszłość dziejową uświetni
 I piętno Boże wyciśnie na twarzy;
 W marnéj okrusze barbarzyńcy prości
 Przyjęli święty Sakrament ludzkości.

Syrokomla.

Chleb i sól są symbolami osiadłego życia, dlatego téż zamieszkującym nową chatę na Ukrainie ²⁾ (nowosiedliny, nowosilie) przynoszą chleb i sól. „U nas chleb był rzechy można godłem narodu, od niego poczęły się dzieje nasze, bo anieli koroną darzą Piasta, że miał dość chleba na gościnność i jałmużnę. To téż piękne jak poezya powieści o tych wiekach co się poczęły od chleba przełamane go z wysłańcami Bożemi:

Był kraj cały jednym łanem,
 A lud wszystek wielkim panem ³⁾.

Niéma żadnego obrzędu ważniejszego, gdzieby chleb nie występował, począwszy od zaręczyn, a skończywszy na pogrzebie, gdzie kładą na trumnie bochenek chleba ⁴⁾. Wszędzie jest chleb symbolem spokoju i szczęścia.

¹⁾ Grajner, str. 490.

²⁾ Lud ukraiński, Nowosielski, I tom str. 164.

³⁾ O Chlebie, Łepk. str. 325. Bliższe szczegóły, tamże dodatek miesięczny *Czasu* z r. 1856, maj str. 323.

⁴⁾ Lud ukraiński, I, str. 164.

Żyto jest tak ważnym czynnikiem w ekonomii ludu, że mamy nawet przysłowie: „kto ma żytko, ma wszystko“ ¹⁾; odgrywa więc ważną rolę w zwyczajach naszych, i tak, przy zakładaniu chaty na pokuti (miejsce najważniejsze w chacie), kładą chleb z odrobinką soli, na czterech węglach domu kupki żyta ²⁾. Na Litwie i Polesiu ³⁾ w pieśniach dożynkowych i w wianku żyto występuje; gdy znów u nas i na Rusi pszenica.

Legenda ludowa upoetyzowała zachowanie żyta w czasie potopu w następujący sposób ⁴⁾: Gdy już wody świat zalały i groziły zniszczeniem wszystkiego, Matka Boska pomnąc na biedny lud, chwyciła wychylające się z wody żytnie kłosa, i zachowała je od zatracenia. Posągi téż Matki Boskiej Łaskawej przedstawiają garść kłosów w jej ręku.

Daléj mamy legendę p. t. *Chleb rajski* (Hołowiński), którego sobie uprosił pobożny i świętobliwy człowiek, aby bez przerwy mógł Boga chwalić; lecz chleb, który bez pracy przychodził, stał się przyczyną grzechu, bo jak mówi anioł:

Widzisz ułomny człowiecze,
 Że pracą gardzić nie trzeba.
 Skruszony, choć żył długie lata,
 Jednak już nie prosił nieba,
 By miał pokarm od anioła;
 Lecz do śmierci w pocie czoła
 Pracował na kawał chleba.

Wreszcie, legenda: *Chleb* A. Gorkyńskiego, oparta na podaniu oliwskiego klasztoru, opowiada, że za czasów Kazimierza Wielkiego, gdy wielki głód panował, rozdawano ubogim chleb. Pewien skąpiec, choć sam miał dosyć, chodził po jałmużnę chlebową do klasztoru w Oliwie; powracając raz z takiej wycieczki, spotyka wynędzniałą kobietę z dzieckiem, która go o chleb prosi, a skąpiec się odezwie: „Nie chleb ja noszę, ale kamień prosty.“ Wtém czuje, że bochenek staje się cięższym, i na twardy kamień stęzał. Przerażony skąpiec inne odtąd wiódł życie, a

Dotąd w Oliwie w klasztornym ganku
 Wisi ten kamień na ścianie;
 I głośna powieść o skąpym panku
 I chleba w kamień przemianie.

Często zdarza się widzieć, osobliwie po odpustach, obrazki, przedstawiające Opatrzność Boską (trójkąt z okiem), a zpoza chmur widać

¹⁾ Czelakovsky, str. 421.

²⁾ Lud ukr., Nowosiol., I, str. 163.

³⁾ Gry i zabawy, Ł. Gołębiowski, Warszawa, 1831, str. 270.

⁴⁾ Grajner, str. 490.

dwoje rąk: z jednej sypie się zboże, a z drugiej lecą bochenki chleba.

Mak ma potrójne znaczenie, a to z powodu swych własności fizycznych.

Mak usypia i uspokaja w miarę jak silnym jest odwar, a więc jako symbol spokoju i snu; dlatego podkładają główki makowe pod głowę dziecka ¹⁾, by spokojny sen miało. Znaczenie usypiające maku było powodem, że baby Jagi lub też baby Jędzy, kobiety gniewliwe, których wzrok odbija krwawą łunę na niebie ²⁾, obsiewały swe na kurzych nóżkach stojące chaty ³⁾ makiem: „Idzie królewicz, idzie, nie tydzień, nie miesiąc i nie rok może, i wyszedł wreszcie na pole, całe kwitnącym makiem zasiane, a sen go tak opanował, że ledwie mógł się utrzymać na nogach.“

Sen i śmierć to dwaj bracia, jeden do drugiego podobny, a wspólny jest im spokój; więc też symbolem śmierci jest mak, który czerwieni się na skroni pomocnicy Marzanny „cichój dziewczyny“ ⁴⁾. Jest to dziewczę niedorostek w białej szacie, z oczyma uroczeni, z twarzą śniadą, na czarnych jej włosach spoczywa wianek z polnego maku, a warkocz obwija krwawa chusta. Gdzie stąpnęła z czarnym prętem w rękę przechadzając się między zbożami, tam schły kwiatki i trawy się paliły; odgrzebywała dawne mogiły i stare rozbijając trumny, dobywała z nich kości i w ranłuch zawijała; które dziecię prętem uderzyła, wnet czerwieniejąc, konało.

Ponieważ jedna główka maku zawiera wielką ilość ziarenek drobnutkich, które trudno przeliczyć, stał się więc mak środkiem przeszkody złym zamiarom czarownic.

Na Ukrainie obsiewają umarłego w trumnie makiem i kładą węzełek tegoż w nogach, mówiąc: „Wtedy będziesz chodzić, kiedy ten mak przeliczysz.“ Robiono to tylko tym, co znali znachorstwo ⁵⁾.

Kiedy się krowa pierwiastka ocieli, obsiewają ją również makiem z paską przeciw urokom ⁶⁾.

Konopie szanowano jako przedziwo rusałek i bogini piękności Lady ⁷⁾; obecnie październików nie wyrzuca lud na oborę, bo w nich bies siedzi, i za tę wyrządzoną sobie zniewagę mści się ⁸⁾. Ostatnie ma prawdopodobnie związek z poprzedzającym.

Zbliża się czas żniwa, owoc pracy i zachodów rolnika; już przepiórka zawołała radośnie: „pójdźcie żąć! pójdźcie żąć!“ i wnet dźwięk

¹⁾ Przesady lekarskie ludu, Zieleniewski, Kraków, 1845, str. 18.

²⁾ Grajnert, str. 85.

³⁾ Bajarz, Glińskiego.

⁴⁾ Grajnert, str. 707.

⁵⁾ Lud ukraiński, Nowosiel., tom II, 148.

⁶⁾ Tamże, tom II, str. 85.

⁷⁾ Grajnert, str. 483.

⁸⁾ Lud polski, Ł. Gołębiowski, str. 141.

kos i sierpów, zmieszany z śpiewem wieśniaków, głosi ukończony przednowek.

Już ostatni łań zboża zżęty i oto niosą wieniec z różnego gatunku zbóż i kwiatów do dworu, śpiewając:

Nasze żywo wże w kińcia,
Nuże diwczata do wińcia;
Koneć niwońci, koneć,
Budemo plety winec ¹⁾.

lub:

Wyjdy pannońku do nas,
Wykup sy winec u nas,
Bo jak ne wyjdysz do nas,
Ne kupysz wińcia u nas ²⁾.

W Krakowskiem ³⁾ wieniec ma kształt korony, złożony jest z zielonawej pszenicy, jabłuszek czerwonych (symbol miłości) i z ziół pachnących. Najpiękniejsza dziewczyna z całej wsi, idzie ubrana w tę koronę, w towarzystwie dziewcząt i chłopców, niejako orszaku królowej, do kościoła, i tu następuje poświęcenie tegoż; z kościoła z równą ceremonią niosą wieniec w pole i kładą go zwykle na łań pańskiej kapusty, tam zostaje wieniec przez resztę dnia i przez noc strzeżony od chłopców. Raniutko, nim słońce zejdzie, niosą go do sołtysa, stawiając na osobnym stole, gdzie zostaje przykryty do czasu odniesienia go do dworu. Tam przyszedłszy w tym samym porządku, oddają wieniec pani, kładąc go w fartuszek, a ta natychmiast odnosi do stodoły.

Rozpoczynają się tany, w których pan i pani biorą udział. Wy-tarte z wieńca ziarno sieją w polu na dobry urodzaj.

Na Litwie ⁴⁾ przynoszą również wieniec do dworu, śpiewając:

Plon przynosim, plon
Ze wszystkich stron.
Wyjdźże pani na ganeczek,
Przyjm żyta wianeczek.

Na Polesiu również w śpiewie żyto wyszczególniają, gdyż w północnych prowincjach Polski żyto ważniejszą odgrywa rolę, niż pszenica, rzadko siana z powodu ostrego klimatu. Również w nazwach miesięcy litewskich i pruskich wspomniane jest żyto, będące największym bogactwem i dobrodziejstwem wieśniaka.

Prawdopodobnym zdaje mi się, że obchód ów dożynek, niesienie wieńca przez najpiękniejszą dziewczynę z śpiewem uroczystym, ma związek z wspomnianym obchodem Światowida, bo zwyczaj ten roz-

¹⁾ Waclaw z Oleska, str. 56.

²⁾ Tamże, str. 57.

³⁾ Zabawy, L. Gołębiowski, str. 267.

⁴⁾ Tamże, str. 270.

przestrzeniony w całej Polsce, mniej lub więcej uroczysty, inne musiał mieć znaczenie w narodzie, gdzie panowało gminowładztwo, a nie czerzenie pana.

Komu Dziedzilia była chętną i wysłuchała prośby, ten święcił z radością 30 listopada, dzień obchodu boga małżeństw Goduna ¹⁾, któremu kalina z rozmarynem poświęconą była, a ślub i wesele huczne, trwające dotychczas u wieśniaków po kilka dni, wieńczy starania pana młodego. Tak wiele i obszernie pisano o obchodzie weselnym w różnych prowincjach naszego kraju, że o tyle tylko wspomnę o tej uroczystości familijnej, o ile w niej roślinność jest reprezentowaną ²⁾. Najpierw tedy oświadczenia, jeżeli złym skutkiem uwieńczone zostają, wręczała dziewczyna starającemu się harbuza, na Ukrainie, zpod pieca ³⁾; owoc ten bowiem o ile wiele obiecuje swą wielkością, o tyle mało zawiera pożytecznego i w połowie jest próżny; był już więc u starożytnych ⁴⁾ symbolem zawiedzionych nadziei i próżnej, żadnymi cnotami nie obdarzonej kobiety.

W Polsce i na Litwie, prócz czarnej polówki dawano wieniec grochowy, jako znak daremnych starań. Przy obchodzie topienia śmierci zobaczymy, jako też w obchodzie Kupajły na Ukrainie zauważyliśmy, że słoma i grochovina były oznaką próżnych starań; podobnie jak te dwie resztki świata roślinnego, nie posiadające treści i pozbawione swej istotnej wartości utratą ziarna.

Były starania pomyślnym skutkiem uwieńczone, wówczas wysyłano dziewczęta na Rusi po kwiaty:

W dołynu diwczata, w dołynu,
Po czerwonu kałynu,
Po kryczasty barwinok,
Mołodyj diwczyni na winok,
I z rutoczki
Dwa kwitoczki.
Błohosławy Boże i oteć i maty.
Szczu budem zaczynaty ⁵⁾.

Wieniec więc ślubny składał się na Rusi: z kaliny, barwinku i ruty. Kalina zawdzięcza swe znaczenie owocom, które barwą, zwycięstwa i miłości jaśniejąc, upiększają cały las, jak mówi piosnka ruska: „Oj czerwona kałyna weś liś prykrasyła ⁶⁾.“

¹⁾ Grajnert, str. 482.

²⁾ Zygmunt Gloger (pseudonim Pruski) napisał szczegółowo o obchodach weselnym. Wyszło jego dzieło w Krakowie w r. 1869, pod tytułem: Obchody weselne.

³⁾ Lud ukraiński, tom I, str. 177.

⁴⁾ Symbolik, Friedreich, str. 246.

⁵⁾ Waclaw z Oleska, str. 20.

⁶⁾ Tamże, str. 445.

Przy obchodzie weselnym na Rusi, kalina przedstawia pannę młodą: „czerwona kałynówka, krasna kasynońka ¹⁾, jest ona bowiem godłem dochowanej czystości i skromności dziewcząt, jak świadczą przysłowia: „kałynowa witka, jak ridnaja titka ²⁾. „Projszło lito, ne chody w łuh po kałynu ³⁾“ i wiele innych.

Z tego też powodu śpiewają przed ślubem ⁴⁾, że jechał starosta (weselny) bitą drożyną i kalina zastąpiła mu drogę i wyjął więc szablę i tnie kalinę, chcąc ją wziąć z sobą; lecz ona tak przemawia do niego:

Oj ne dla tebe ja kałynna sadżena,
Oj ne dla tebe swaszeńka naridżena.

Jedzie tą drogą i drużba, ale i jemu kalina powiada, że nie jest mu przeznaczoną; wreszcie nadjeżdża pan młody i temu dopiero oświadcza, że stoi w lesie, bo potrzebną jest pannie młodej jako symbol jej czystości dziewiczej i miłości.

Jedną z najgłówniejszych czynności drużby: ugoszczenie przytomnych gości korowajem. Jest to pieczywo weselne tak wielkie, jak mówi pieśń, że:

Korowajewo tisto
Ne zmistyło sia w misto.
No sia wliżło na rynek
Zaćwiło jak kałynok ⁵⁾.

Upiększone jest to ciasto prócz kaliną i laskowymi orzechami (patrz str. 446), szyszkami ⁶⁾. Jest to pleciona bułeczka oprowadzona kołem od spodu, na wierzchu przepasana nakrzyż i w miejscu, gdzie się krzyż przecina, przylepiony jest kutas z ciasta, niby szyszka sosnowa. Podobne szyszki są i na ciastach wielkanocnych, kiedy się natura odradza i wszystko budzi się do życia.

Liść, który okrywa sosnę tak latem, jak i zimą, zrobił ją godłem wieczności i zawsze świeżej, płodnej natury; dlatego też sosna była już u Greków poświęconą matce bogów Cybeli ⁷⁾, więc też i szyszka w weselnym znaczeniu znajduje się na etruskich wazach i podobnie jak w naszym weselnym korowaju jest symbolem płodności, jak też i wilce (młoda sośninka) upiększone bukietami kaliny, owsa i barwinku ⁸⁾.

1) Waclaw z Oleska, str. 16.

2) Ukraiński przykazki, prysliwia Nomysa, Petersburg, 1864 str. 243.

3) Tamże, str. 109.

4) Waclaw z Oleska, str. 24.

5) Tamże, str. 3.

6) Lud ukraiń. Nowosiel., I tom str. 181.

7) Friedreich: Symbolik, str. 328.

8) Lud ukraiń., I tom str. 190.

Słusznie twierdzi A. Nowosielski (Lud ukr. str. 105), że wilce przedstawiają tu drzewo życia i przeznaczeń, a zwie się wilce od wicia; tu się bowiem w raju, gdzieś między niebem a ziemią plecie wianek żywota ludzkiego. W Sandomierskiem wiją dziewczęta w przeddzień ślubu wieniec i różgę weselną, w pieśniach „jabłoneczką“ zwaną. Składa się ona z głównego badyła (pieńka) i siedmiu ramion to jest gałązek przywiązanych doń czerwoną wstążeczką, na których zatykają po jabłku, symbolu miłości. Korowaj i wilce są upiękzone kaliną, która, podobnie jak u nas mirt i rozmaryn, charakteryzuje na Rusi obchód weselny.

Pieśni weselne przepełnione są porównaniami z kaliną, przedstawiającą bądź to czystość i miłość, bądź też piękność panny młodej ¹⁾.

Tyle co do znaczenia weselnego kaliny. Wspomnieć jeszcze wypada o jej znaczeniu w pieśniach innych. Wszędzie jak daleko i szeroko miłość włada, ma kalina swój wybitny charakter i poczyste miejsce zajmuje.

Więc gdy dziewczyna tęskni za matką, śpiewa:

W kalinowym lesie
Woda kamień niesie,
Maryś na nim stała, .
Swe włosy czesała.

Niechże płyną te włosy do wrót ukochanej matki i

Pytajcież odemnie
Nie tęskniąż bezemnie ²⁾?

Lub też wspomniana piosnka, gdzie kalina porównana jest z młodą smutną? I Krakowiak żwawy, który nie lubi tęsknoty i żalu często wspomina kalinę:

Lekka kalinka w dole stoi,
Bo się kalinka siekierki boi;
Czego się kalinka siekierki ma bać,
Kędy urosła, tam musi stać ³⁾.

Na Rusi w jednej z pieśni dziewczyna wprost wyraża życzenie, by została taką jak kalina ⁴⁾:

Mołodaja Hanula po sadońku chodyła
Kałynu łomyła, przykładała,
Bateńka sia pytała:
Oj mij bateńku ridnyj,
Czy budu ja takaja
Jak kałynońka taja?

1) Obchody weselne, Pruskiego, str. 175.

2) Wójcicki, Literat. I str. 99.

3) Wacław z Oleska str. 157.

4) Lud polski, Gołębiowski str. 109

Budesz, ditiatko, budesz,
 Póki u mene budesz;
 Bo jak pijdesz od mene,
 To spadne z lica krasa
 Jak od witrońku rosa.

I jakże nie kochać téj kaliny, gdy jej kwiat ułamany świeżo i do serca rozkochanego i zbolełego przyłożony uspokaja cierpienia ¹⁾! Więc też umierający w obczyźnie młody Kozak, ostatnią prośbę zanosí do sióstr:

Posadit my, moij sestry, w hołowach kałynu,
 Nechaj każdy o tym znaje, szo z kochania hynu;
 Budut ptaszki prylytaty, kałynońku jisty,
 Budut meni prynosyty wid myłoi wisty ²⁾.

PIŚMIENICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

Katedra płocka i jej biskupi. Zebrał i opisał ksiądz W. Krzyżanowski. Płock 1876 r., str. 183.

Do prac takich jak księdz biskupa Łętowskiego o *Katedrze krakowskiej*, ks. Polkowskiego o *Katedrze gnieźnieńskiej*, przybywa broszura ks. Krzyżanowskiego o *Katedrze płockiej*, która, w porównaniu z dawniejszą monografią Gawareckiego o kościołach płockich, w opisie Płocka zawartą, stanowić mogła była specjalne rozwinięcie jednej jej części.

Widok to w każdym razie pożądaný, że przeszłość nasza znajduje badaczy w liczbie tych, którzy ze stanowiska swego mają wzniosłe zadanie wyrabiania w społeczności ducha moralności i obowiązków, a przez to pracują dla przyszłości. Ks. Krzyżanowski bowiem jest proboszczem w Orszymowie, w Płockiem.

Pojawienie się broszury szanownego autora, który poszedł za przykładem tylu głośnych duchownych historyków naszych, obudziło w nas nadzieję, że co Radomskie utraciło przez śmierć gorliwego proboszcza i pracowitego zbieracza zabytków przeszłości, ks. Józefa Gackiego, to Płockie zyskało w osobie ks. Krzyżanowskiego.

¹⁾ Zarysy domowe, Wójcicki, t. II, str. 267.

²⁾ Waclaw z Oleska, str. 339.

Zdaje się jednak, że nadziei naszych nie ziszcil na ten raz autor *Katedry plockiej i jej biskupów*. Broszura ta na 183 stronach daje: 1) historią miasta Płocka (str. 1—4); 2) biskupstwa (str. 5—7); 3) katedry dzieje i opis (str. 8—71), licząc w to urządzenie kapituły, opis skarbcza, wypis trzech dyplomatów (str. 36, 67—71), i rozrzucone w opisie różnych nagrobków życiorysy biskupów pod nimi spoczywających ¹⁾; nareszcie 4) życiorysy biskupów, resztę broszury w ciągu zajęły (od str. 75—170), do czego doliczywszy powyżej już podane, utworzą ^{2/3} całości. Następuje 5) znów przedruk 4 dokumentów (173—180) i 6) katalog biskupów (181—183).

Już z wykazu tego treści, może łatwo czytelnik osądzić sprawiedliwość pierwszego, jaki czynimy tój pracy zarzutu, że jest nie ułożona ale rozrzucona. Zwłaszcza życiorysy i dokumenta ten zarzut usprawiedliwiają. Pomijamy już uwagę, że autor zamało miejsca poświęcił historii i opisowi katedry, że w dziejach Płocka wywód jego nazwy, oraz nazwy Mazowsza całe dwie pierwsze strony zajmuje tak, że po odrzuceniu czwartej strony na wyliczenie źródeł do historii Mazowsza i Płocka, pozostanie z 4 stron poświęconych dziejom Płocka jedyna stroniczka na ich skreślenie. Dodajmy zaś, że z 4 etymologii Płocka podanych przez autora (płaca, płot, greckiego *ploto*, wedle autora żegluga, gdy *plótos* znaczy pływający, żeglowny, oraz *phohe* spad) żadna nie trafia do celu. Dalej idzie zarzut ważniejszy, już nie braku gruntowności, ale jakiej takiej naukowości w obrobieniu i użyciu materiału. Nad tym zarzutem dłużej się zatrzymamy.

Autor w przedmowie powiada: że „z niemałą obawą powziął myśl *przysłużenia się* literaturze krajowej przyczynkiem do ogólnej historii kościoła polskiego. *Nie znajdzie tu* czytelnik *żadnych nowych wywodów*, któreby rzuciły *jaśniejsze światło* na dzieje przeszłości, *lecz starałem się zebrać to wszystko, cokolwiek wpadło mi pod rękę*, i utworzyć całość, jeżeli nie wyczerpującą, to przynajmniej *zbierającą w jedno, cokolwiek w tym przedmiocie napisano*. Mając dozwolonymi sobie wstęp do archiwów kapituł i konsystorzów, oraz archiwów dawnych i grodzkich, *byłem w możności sprostować* wiele wydarzeń i dat (sic), *mylnie poprzednio podanych*.”

Autor wyrzekając się nowych poglądów, i chcąc pisać jedynie kompilacją zupełną, w jój układzie z jednej strony polega na trafie, na przypadkowym dostaniu się materiału w rękę, a z drugiej zapowiada sprostowania, więc krytykę. Niewiadomo zatem na pewno z przedmowy, jest-li to prawda źródłowa, czyli też kompilacja.

Druk dokumentów okazywałyby, że mamy do czynienia z pierwszym rodzajem pracy; ogrom błędów przekonywałyby wszakże, że mamy przed

¹⁾ Aleksander (str. 8), Józef Eust. Szembek (str. 15), St. Lubiński (str. 25—30), Piotr Dunin Wolski (str. 31—32), Hieronim Cielecki (str. 35—37), Jakób Buczacki (str. 38—39), Franć. a Paulo Pawłowski (str. 44—45), Werner (str. 49—51).

sobą zebranie doraźnie pochwytanych szczegółów. Ponieważ dokumentów jest najmniej, zaczynamy od nich.

Dokument Sykstusa IV z r. 1483 (str. 67—69), znany z Kod. Mazow. Lubomirskiego (str. 293 nr. 249), z lekkimi wariantami ortograficznymi. Toż samo się odnosi do aktu 1485 r. u ks. Krzyżanowskiego (str. 69—71, Kod. Mazow. nr. 253), akt z 1230 r. (patrz str. 173—176) znany z wielu przedruków, (np. Stronczyński) został przez Perlbacha odrzucony jako sfałszowany ¹⁾, o czém widać autor nie wie. Akt z 1280 r. (str. 174—176 u ks. Krzyżanowskiego) znany w Kod. Mazow. pod r. 1289 (nr. 38). Toż samo wypada powiedzieć o innych dyplomatach u ks. Krzyżanowskiego drukowanych ²⁾. Warianty *Katedry plockiej* wyglądają na błędy typograficzne lub wydawnicze.

Widzimy ztąd, że dyplomatarysz katedry jest... nieużyteczny zupełnie.

Zobaczymy tekst; a najprzód, powiemy że autor w dziejach Płocka pisze np. (str. 2) że królowie polscy, mianowicie Władysław Herman i Bolesław Krzywousty (sic) w Płocku mieszkali; że r. 1102 Władysław Herman przeznaczył to księstwo (Mazowieckie) synowi swemu Zbigniewowi, a „1139 r. po śmierci tegoż” Bolesław Kędzierzawy był księciem mazowieckim. O zaborze Płocka w 1234 przez Henryka księcia Miśnii niewiadomo mi, 1243 r. Prusacy z Pomorzanami napadali na Lublin, 1244 czy 1246 r. na Lublin, Łuków i Sieciechów, ale o Płocku nie ma mowy w rocznikach. Zamiast w r. 1286 w którym po Wniebowzięciu Matki Boskiej (15 kwietnia) Łokietek zdobył zamek plocki, autor zapisuje spalenie Płocka w 1325 r. O wpływie biskupów na podnoszenie się miasta Płocka np. (Kod. Mazow. nr. 11) r. 1237 nie ma mowy. Nie uzupełniamy ani poprawiamy opisu dalszych dziejów tego miasta, a zapytujemy do czego on, w tak szczupłej formie i tak nieopracowany, miał służyć?

Co do dziejów biskupstwa, to Chrystyan był biskupem pruskim nie 1212 r. jak chce autor, ale 1215 r.; data pierwsza polega na sfałszowanym pono dokumencie ³⁾.

Co do dziejów katedry (str. 8 i nast.) warto nadmienić, że wedle Kadłubka ⁴⁾, Aleksander biskup plocki zmarły 1156 r., wznosił wiele innych „bazylik.” Pamięć ich pono zagładzano, ale darmo (mówi kronikarz) kryć światło pod korcem, i nie ukryje się „miasto na górze położone” (czy fundacji Aleksandra, czy Płock wstawiony fundacją kościoła przez Aleksandra?) „Któż go poczyta (mówi dalej Kadłubek) za niepobożnego, skoro godną podziwu świątynią Panny Maryi („to jest

¹⁾ Die älteste preussischen Urkunden, 1873 r., str. 36 i nast.

²⁾ Ks. Krzyżanowski z 1443 r. (176—178) Kod. Mazow. nr. 189, ks. Krzyżanowski 1444 r. (178—180) w Kod. Mazow. nr. 192, 1354 r. (str. 48) Kod. Mazow. nr. 75.

³⁾ Porównaj Perlbach, str. 11.

⁴⁾ Mon. Biel. II, 335.

Zwiastowania Panny Maryi w zamku plockim” jak glosa opiewa) z *fundamentów zaczyna i kończy.*” Wedle tego źródła przeto, o spaleniu (1136 r.) poprzedniego kościoła niema mowy, a jednak o nim nasz autor wspomina. Zato o jej poświęceniu, w 1143 wiemy nie od autora ¹⁾. Nie podano też, z znanego dokumentu ²⁾, że kościół Panny Maryi w Płocku, (kościół większy) od dziada biskupa Gedéona przybrał nazwisko „kościół Wisława.” Nie podał też autor, z Kod. Mazow. (nr. 203), że 1456 r. biskup Paweł Giżycki w nadaniu funduszów kanoników i prałatów katedry plockiej, mówi o płaceniu przez nich kar za niedbałość w obowiązkach swych nowych *pro fabrica dicta ecclesie nostrae*, z kąd wynika, że w tej dani (1456) reperacją lub przebudowę katedry podjęto.

Wspomina autor (str. 10) o restauracjach 1535, 1560, 1655, 1817 i 1846 roku. Ale jakim sposobem napis z 1784 r. za Poniatowskiego biskupa wmurowany w ścianę kościoła, wymieniający *sacri senatus sui album*, aby pamięć pomocników jego w ozdobie (*ornasset excolumissetque!*) kościoła i dycezyi zachowała się, ma dowodzić poprawy kościoła, nie wiemy. Czytamy dalej opis nagrobków i życiorysów. Opis dalszy kościoła przerywają szczegóły o kapitule (str. 16—20) i t. p. i znów (od 22) dalej się ciągnie wzmianka o ołtarzach, znów nagrobki z życiorysami i dalej (str. 34) ołtarze, (znów nagrobki i ołtarze, str. 40) i t. d. Słowem opis wnętrza jest bezładny i mozolny do czytania, bo wyraźnie autor opisuje topograficznie katedrę. Wypadało postąpić jak w opisie katedry gnieźnieńskiej uczynił ks. Polkowski, dając plan kościoła, opisy i życiorysy odrębnie. Opis jest w skutek braku dobrego planu niejasny, a obok tego i niedokładny. Choćby jedną dać próbkę, przytaczamy z Kod. Mazow. (str. 86) o zbudowaniu w *Kościół większym* ołtarza Ś. Jana Ewang. w wykonaniu poleceń Kazimierza W-go i o altarystach z tegoż samego roku (str. 23). U autora jest mowa o ołtarzu Ś. Jana Ewang. i altarystach, ale dopiero 1732 i 1763 roku. Nie uzupełniamy dalej tego opisu z Kod. Mazowieckiego, którego autor zdaje się zupełnić nieznac; zauważymy tylko dla okazania wiedzy ks. Krzyżanowskiego o źródłach do swego przedmiotu i opisu o kościołach Wł. Hermana (str. 53), jakby nie było wiadomém, z Ebbona żywociarzy Ottona bamberskiego, że Pomorzanie zniszczyli groby przodków Krzywoustego 1126(7) r.

Przechodzimy do życiorysów biskupich, które jak powiedzieliśmy, stanowią $\frac{2}{3}$ całości, a więc i z tego względu zasługują na bliższą uwagę.

Pomimo, że autor sam pierwszych biskupów uznał za misjonarzy tylko (str. 5), a już Naruszewicz uznał ich za urojonych, jednak ich życiorysy figurują na początku żywotów. Figurują pomimo tego, że byt dycezyi plockiej od Mieszka II, choć pierwszych biskupów umarzał.

1) Lelewel, Pol. Wick. Śred. II, str. 460.

2) Kod. Mazow. nr. 2, porównaj nr. 11 str. 8: *ecclesia Woyslave v. Wislavi*, u autora cytowano ten dokument str. 50.

W opracowaniu żywotów dalszych, nie widzimy zachowanego ani charakteru kompilacji, ani pracy źródłowej. Autor zdaje się ¹⁾ czerpać z archiwów, choć cytaty z aktów kapituły, dałyby się wielokrotnie przemianować na cytaty z Kod. Mazow. ²⁾. Czasem cytuje opracowania ³⁾, ale pomija najważniejsze dla swego dzieła.

Autor wyraźnie nie zna poprawek Zeisberga do Długosza (*Die Polnische Geschichtschreib im Mittelalter* str. 272 Dziejop. Pol. II, str. 112—113) żywotów biskupów płockich; nie zna Kodeksu Mazowieckiego Lubomirskiego, oraz innych źródeł, bo gdyby rzecz miała się przeciwnie, nie podałaby tych błędów chronologicznych w żywotach biskupów. Oto próbki ⁴⁾:

Biskup IX *Szymon*, umiera 1129 r. (str. 81). Aleksander, płocki biskup jego następcą, funduje kościół w Czerwińsku 1129 r. ⁵⁾, a data 1129 wpisana późniejszą ręką do kalendarza krakowskiego, przy zapisie o śmierci Aleksandra, stoi *po* wzmiance o śmierci kanonika Roberta, do niej więc odnosi się ⁶⁾.

Biskup XVI *Gunter* u autora umiera 1232 r. (str. 87). Tymczasem akt nr. 1 drukowany w dodatkach do Kod. Mazow., rzekomo pochodzący z 1203 r. ⁷⁾, jest późniejszy, bo wymienia Guntera biskupa płockiego. Pochodzi więc może z r. 1233. Widać ztąd zarazem, że akt (Rzyszc. I, str. 591) wymieniający biskupa Piotra mazowieckiego, jest późniejszy od daty 1230 r. daniej sobie przez wydawców. Podobnie akt rzekomo z 1229 r., wedle którego „P“ biskup płocki ma prawa do wsi pod zamkiem Świecem ⁸⁾ chyba z 1239 r. pochodzi i ściąga się do dziejów XVII biskupa, którym jest *Piotr I* znany już 1237 i 1239 r. (Kod. Mazow. i akty powyższe) i który przeto nie może umierać 1238 r., jak chce autor (str. 88). Zjazd w Dankowie, w którym Piotr ten brał udział odbył się 1236 nie 1235 r. (Rzyszc. II, str. 15—16), a Konrad I umarł 1247 nie 1249 r.

¹⁾ Str. 88 s. a. 1249 r. źle przecinkowane, ztąd możnaby myśleć, że Konrad I † 1249 r.

²⁾ Str. 83 por. Kod. Mazow. nr. 1, str. 90, nr. 38.

³⁾ Str. 112, 116, 121.

⁴⁾ Numera porządkowo biskupów, bierzemy od autora.

⁵⁾ Polska Wiek. Śred. II, 460 w Mon. Biel. I, 344 błędnie cytowane w rejestrze, bo to mowa o Szymonie Magu.

⁶⁾ Mon. Biel. II, str. 921.

⁷⁾ Podana tam *pogost circa Lublyn Kucsko* por. M. M. Aevi III, str. 63 o Cocsak'u, którego okręg reperują zamki w Lublinie i Łukowie, nadto por.

⁸⁾ Kod. Mazow. nr. 5, por. Rzyszc. II, nr. 23, str. 19, z 1238 r. 30 grudnia Piotr biskup mazowiecki i inny Cod. Pomor. 263 (cytat z innego dzieła).

XVIII biskup *Andrzej*, nie wnuk Klemensa kasztelana krakowskiego, ale brat jego ¹⁾, był jako *Magister de Cracovia* 1232 r. w Łęczycy scholastykiem krakowskim 1236 r. ²⁾. Jako biskup wymieniony 1238 r. (Bart. III, str. 34) „poraz pierwszy wkracza na ziemię Mazowiecką 1240 r., 17 września“, 1246 r. 30 marca już nie żyje ³⁾. Tym sposobem wątpliwość co do imienia biskupa uczestniczącego w synodzie wrocławskim 1248 r. ⁴⁾, byli li to „M“ lub Piotr, albo wreszcie Andrzej, jakby wypadało wedle ks. Krzyżanowskiego (str. 88) usuwa się.

XIX *Piotr* drugi znany jest z Kod. Mazow. w 1250, 1252 r., a umarł przed podniesieniem kości Św. Stanisława w Krakowie 1254 r., na którym był już Andrzej II Gołek v. „Czołek ⁵⁾“, zmarły 1261 r. w tydzień po Wielkanocy (*post octavas Paschae*) może z téj samej racyi, która później była powodem do powieści o zamiarze otrucia pasierbów przez drugą żonę Kazimierza kujaw. łęczyckiego ⁶⁾. Wedle naszego autora umarł 1260 r., dlatego téż rzecz o biczownikach za Piotra III u autora odbywa się, a u Bogufały za Ciołka.

XXI *Piotra III* z 1263 r. i Ciołka z 1237 r. zasługi kolonizacyjne pokrywa głucho milczenie u autora ⁷⁾. Podobnie udział pierwszego w synodzie 1262 r., 17 września sieradzkim ⁸⁾. Data śmierci Piotra III u naszego autora jest 1263 r. lub 1270 r. (str. 90). Wiemy tymczasem, że Piotr żył 1271 r. 28 czerwca, a wprzód brał udział w synodzie 1270 r. 20 września ⁹⁾, o czém autor nasz nie wie.

XXII *Tomasz* umorzony przez autora 1282, żyje nawet 1290 r. w październiku ¹⁰⁾. Czy był kanclerzem Ziemowita i Kazimierza? choć Tomasz kanclerz jest 1256 (Rzyszc., I, str. 27). Szczegółów do jego działalności dużo w Kod. Mazow., ale nic z nich nie ma u autora. Nie ma, że Tomasz uczestniczył w synodach: łęczyckim 6 stycznia 1285 r. i gnieźnieńskim 14 paźdz. 1290 r. ¹¹⁾. Nie ma i ciekawej kwestyi, czy

1) Bart. III str. 34 i 36, 58—59, 83 Janko kasztelan de Thessin por., może Janek de Chesco (M. M. Aevi III, str. 3).

2) Pomijamy akt M. M. Aevi, str. 37, do dalszych Rzyszc I, str. 86, 41 M. M. Aevi III, str. 32, nr. 27.

3) Rzyszc. II, str. 24, M. M. Aevi III, str. 34.

4) Helcel St. P. P. I, str. 347, Bogufał w Mon Biel. II, 565.

5) Mon. Biel. II, 572—573, katalogi biskupów krakowskich Kętrzyńskiego, str. 48.

6) Mon. Biel. II, 587, por. Pamiętnik lekarski 1877 r. zeszyt drugi, str. 288 „Przyczynek do dziejów medycyny w Polsce II, przez Ernesta Swieżawskiego.“

7) Kod. Mazow. str. 23, 18, 8—9.

8) Helcel I, 358.

9) Rzyszc. II, 82, Zeissberg l. s. l. co do Stenzla Urk. Sam. d. b. Breslau str. 39.

10) Stencel, l. s. l. str. 259.

11) Helcel, I, 338. Czy te ustawy mówiąc o nauczaniu po polsku, wpłynęły na pedagoga Bogufałą z 1297 r.? (Kod. Maz., str. 33).

ułamek synodalnej ustawy, ledwo przez Helcla do ustaw r. 1290 przypasowany, nie stosuje się do uchwał nieznanego zjazdu w Łędzie 25 maja 1286 r. odbytego (Rzyszcz., II, str. 113—114), przy Przemysławie II, w obec Jakóba arcyb., biskupów: Tomasza płockiego, Konrada lubelskiego.

Jak biskup XXIII *Gedeon II* mógł budować kościół w Gnieźnie 1228 r., a dla wieku nie brać udziału w koronacji 1295 r., nie wiemy.

Dzieje XXIV *Jana II* u autora zawarte w samej dacie śmierci (1310, str. 91), są w Kod. Maz. pełne szczegółów. Roku 1314 już jeden Jan biskup nie żyje, a drugi Jan rządzi (Kod. Maz., str. 39, n. 51), i to Jan syn Abrahama (*Joannes Abrahae*), zmarły przed d. 10 lipca 1316 r. (Rzyszcz., II, str. 650). Wedle autora Jan ten III żyje 1318 r. (str. 91), i o dziesięcinie pieniężnej, za jego czasów wprowadzonej, a za następcy znów na zbożową zamienionej, autor nie wie, choć to wszystko jest w źródłach dawno znanych.

Biskup XXVI *Floryan* bardzo jest ubogi w fakta znane z Kod. Mazow. i Rzyszcz., ale zato w jego żywocie jest wspomniana koronacja Łokietka 1319 r. (zam. 1320).

Dzieje trzech następnych biskupów są bardzo pomyłone (str. 92—93).

Klemens (XXVIII) ostatni akt w Kod. Maz. wydaje 1357 roku, a Imisław, nie „Janisław“, znany jest już 1361 r. jako biskup płocki ¹⁾, a następca jego Stanisław, wydaje akt 1366 r. w wigilią Ś. Jana Chrz. (Kod. Maz., str. 78), „Janisław“ tedy niemógł umrzeć 1367 roku, jak pisze nasz autor. Długo tenże opowiada o sporach siedmioletnich z racyi dwoistej elekcji, a nie podaje różnych czynności Imisława, wskazujących może byt kopalni soli u Zgowiątki, wsi w Kujawach za Kazimierza Wielkiego.

Wedle autora XXXI jest Mikołaj z Gulczewa (1367—1369), XXXII Stanisław z Gulczewa (1369—1371), XXXIII Dobiesław z Gulczewa Sówka (1371—1379). Widzieliśmy, że Stanisław biskup, zowie 1369 i 1372 r. poprzednikiem swym Imisława. Dobiesław biskup, 1375 r. wspomina o swym poprzedniku z roku przeszłego Stanisławie, za którego był proboszczem (Kod. Maz., str. 85). Przy Dobiesławie nie ma u autora o uzurpatorze proboszczu, Grzegorz, w czasie pobytu elekta w Rzymie (Kod. Maz., str. 88—89), co dopiero Mikołaj biskup poznański okrócił, mianując Henryka księcia mazow. proboszczem 1378 r. Ze dzieje Dobiesława urywają się na jego śmierci 1379 (sic! por. Kat. płoc., str. 95), i że szczupłe szczegóły o zaborze dziesięcin przez Władysława Opolczyka zawierają,—choć 1376 w Uniejowie wiemy że odbył się zjazd przy udziale Dobiesława, że 1378 protestował Dobiesław z klerem przeciw nowój kolekcji, że był nieprzyjacielem Leszka

¹⁾ Gawarecki: Przywileje miast płockich, 189, 163, Junslaw, zam. „Imisław“, por. 1369 i 1372 r. (Kod. Maz., str. 80, 82).

i Ziemowita, że podatki zebrane przez Opolczyka odzyskał 13 maja 1381 r., i że umarł dopiero 1 grudnia 1381 r. ¹⁾), — o tém wedle dotychczasowej praktyki autora łatwo się domyśléć.

XXXIV *Scibor* w źródłach jest konsekrowany 18 grudnia 1381 roku, u autora 1379 t. s. m. Szczegóły z lat: 1383, 1385, 1386, 1388 i 1389 (Kod. Maz.), nie podane ²⁾. Udział w ustawach Ziemowita IV z 1387 r., 12 czerwca pominięty ³⁾. Na zakończenie tego działu chronologicznego, zwracamy uwagę czytelnika na powieść autora o Stanisławie Pawłowskim i u Cara w *Geschichte Polen*, III, 536, 560, oraz w *Liber Cancellariae*. Należy tu porównać pracę Lucasa o *Przylączeniu Mazowsza do Korony*, która wykaże zupełnie nierozumienie polityki owoczesnej i nieznajomość źródeł w autorze. Już przemilczamy o faktach podanych przez Kod. Maz., którego tu przeważnie używano z umysłu, a przemilczanych przez autora.

Zamiast faktów z życia biskupów, autor podaje męczeństwo Św. Wojciecha i zabiegi o koronę Bolesława I pod Marcyalisem, pod Paschalisem (str. 791) wojny Masława z Kazimierzem I, pod Markiem niezna powieści Paprockiego o nim, pod Stefanem mówi o formacyi *senatu*, pod Szymonem o sporach Hermanowiczów, dzieje polityczne błędnie przedstawione za Getki i Guntera wypełniają ich żywoty, pod Andrzejem II autor pisze o wypadkach szlązkich, pod Janem III o zastawie ziemi michałowskiej i t. d., a właściwych biografii nie ma.

W późniejszych żywotach, często życiorys biskupa krótko rządzącego płocką dyecezyą, szerszy jest od biografii długoletniego (por. żywoty: Lubrańskiego, Ciołka, Krzyckiego i następných).

Nakoniec, za ostatniego biskupa podano Popiela (LXXX), choć w płockiej dyecezyi głową jest obecnie ks. Gintowt.

Reasumując nasze wrażenia z pracy ks. Krzyżanowskiego, musimy wyznać, że zawiodła nasze oczekiwanie, nosząc na sobie piętno pośpiechu, błędów korekty, niewystudowania źródeł archiwalnych, na które się powołuje, i drukowanych, wszem dostępnych, w tak wysokim

¹⁾ Biel., Mon. II, str. 671—2, 680, 709, 692, Kod. Mazow., 96, 99, 100.

²⁾ Janko (str. 700) mówi, że elekt Scibor zdjął interdykt z Dobrzyńnia. To zrobił Henryk 1390 r. (Kod. Maz., str. 108). Jest tu więc luka u Janka.

³⁾ Helcel, I, 275. Nie Scibor, jak chce autor, ale Paweł (Kodeks Maz., str. 249—250) założył szpital w Pułtusk. Co do Kazimierza księcia mazow., to już Mikołaja z Miszyniec *vice in spiritualibus* spotykamy tak za Scibora 1469 r., jak 1472 za Kazimierza (str. 259). Resztę szczegółów pomijamy. O Maffiolego „pełniącego obowiązki biskupa płockiego“, wikaryusza generalnym Gwidonie de Otterlinghis z Furlinio w 1395 r., autor milczy (Kod. Maz., str. 116, Kat. płoc., str. 98) i nawet tego tytułu Maffiolego (Manfiolego) nie podaje.

stopniu, że nawet obszerne życiorysy biskupów od XVI wieku nieokupują rozmiarami błędów układu i treści.

Mniemamy, że powstrzymanie się z drukiem broszury aż do chwili, w którejby jej autor w wyższym stopniu jak obecnie ją posiada, przyswoił sobie umiejętność użytkowania z materyałami i technikę ich opracowywania na dzieło historyczne, byłoby wyszło na korzyść i autora i broszury. Z racyi zapytań czynionych w *Korespondencie plockim* ¹⁾, czy zapowiedziana ta, a obecnie tu omawiana praca ks. W. Krzyżanowskiego, ma jaki związek z pracami lub z materyałami przez ś. p. Cypryana Walewskiego zbieranymi, sz. autor przyznaje się do stosunku zażyłości ze zmarłym, jako swoim parafianinem; zresztą szorstko dosyć odpowiada: że *Katedra* żadnego związku z pracą Walewskiego nie ma; „a wreszcie proszę przeczytać i dopiero sądzić“. Przyznajemy się, że zazdroszcząc autorowi jego „zażyłości“ z uczonym naszym bibliografem, jesteśmy zdumieni tym rodzajem oburzenia, z jakim przyjmować się zdaje wszelką myśl, aby korzystać mógł naukowo z tej zażyłości. Zmarły badacz, którego znajomością i względami naukowymi krótko było mi dano zaszczycać się, byłby z pewnością niejedną bardzo użyteczną dał wskazówkę sz. autorowi; aczkolwiek pośpieszamy dodać, zawsze pozostałaby różnica między jego pracą a pracą nieboszczyka, o której zaznaczenie tyle sz. autorowi chodziło w przytoczonym przez nas frazesie.

10 lipca 1877.

Ernest Swieżawski.

O charakterze i znaczeniu niektórych głównych doktryn religijnych i filozoficznych Azji, przez Karola Puini ²⁾. Rzym, 1877.

W obszernym wstępie do tego dzieła treści religijno - filozoficznej, przeszło 600 stronic druku obejmującego, a którego wydawcą jest G. Sansoni, Puini traktuje w bardzo pociągający sposób o religiach i systemach filozoficznych Azji, tej kolebki rodu ludzkiego. Puini studyował kwestyą przez wiele lat przed rozpoczęciem dzieła w mowie będącego, znany bowiem jest we Włoszech jako znakomity badacz Wschodu, i dlatego sądzimy, że podanie treści pracy jego, w której prostuje wiele mylnych pojęć tej ważnej kwestyi dotyczących, nie będzie bez interesu dla czytelników.

W dawnych księgach, w których jest mowa o religiach dalekich ludów, opowiadane są nieraz rzeczy najśmieszniejsze, przytaczane naj-

¹⁾ 1876 r. N. 64; odpow. w N. 66.

²⁾ *Dell' indole e intendimento di alcune delle principali dottrine religiose e filosofiche dell' Asia.* Roma, 1877, ed. Sansoni.

niedorzeczniejsze opinie ¹⁾. Według tego np. buddyści mają „składać ofiarę dyabłu“; również „poświęcają mu młode dziewczęta, nazywane *narzeczonymi balwana*“ ²⁾. Słusznie też wyraża się znakomity filolog Maks Müller, w dziele swojem: *Introduction to the Science of Religion* ³⁾. „Żaden sędzia — powiada — mający przed sobą największego winowajcę, nie obchodziłby się z nim z pewnością tak, jak niektórzy historycy obchodzą się z religiami świata. Każdy akt życia założycieli tych religii sądzony jest bez miłosierdzia; każda doktryna religijna przedstawiona w znaczeniu gorszém, niż można sobie wyobrazić; każdy akt oddawania czci bóstwu, różny od naszego, podawany jest jako śmieszny i wyszydzany. Ztąd pochodzi nieporozumienie wielkie co do prawdziwego charakteru i znaczenia religij rod ludzkiego.“ A jednak, podług Puiniego, gdybyśmy prowadzili tego rodzaju badania z zamiłowaniem, bez uprzedzenia, zdziwilibyśmy się niemało, znajdując tyle piękności i prawdy w mitologiach starożytnych, tyle prawdziwej moralności w rozmaitych doktrynach religijnych wielu ludów.

Badania na polu religijném, więcej niż wszelkie inne, potrzebują umysłu wolnego od wszelkich naprzód powziętych pojęć. Żyjemy dziś w czasie, w którym człowiek wykształcony dąży do zupełnej swobody, w którym świat moralny, podobnie jak świat fizyczny, stał się przedmiotem poważnych naukowych badań.

Nikt dziś nie wątpi, że badanie rozmaitych religii rodu ludzkiego jest ważnym środkiem pomocniczym dla filozofii, historii, a zwłaszcza dla etnografii. „*Język i religia*—powiada Puini—to elementa, które więcej niż samo pochodzenie *tworzą narodowość*, stanowią naród (ethnos); ale *religia*, jak słusznie dodaje Maks Müller ⁴⁾, *jest elementem jeszcze ważniejszym od języka* ⁵⁾.“ Tak utrzymuje ten znakomity filolog, nadając religii większe znaczenie, uważając ją również za ważniejszy składowy element każdego narodu, niż język, główny przedmiot swoich badań. W samej rzeczy, obok tradycji, języka i zwyczajów, religia, za którą każdy niemal naród, dziki czy oświecony, znajdując się w rozmaitych fazach duchowego swojego rozwoju, krew własną przelewał, jest nie małoważnym dla niego elementem, stanowi bowiem jego przeszłość, część jego samego, której ten naród nie może się zaprzeczyć, nie zapierając się siebie samego. To też powiada „stara, ale dobra piosnka“:

¹⁾ Rzecz tém dziwniejsza, że, jak powiada Puini, podobne opaczne opinie powtarzają nieraz poważne organa prasy europejskiej.

²⁾ Pozzoli: *Dizionario d' ogni mitologia*, t. I, pag. 329.

³⁾ Londyn, 1873, pag. 221.

⁴⁾ *Introduction to the Science of Religion*, pag. 149.

⁵⁾ „La Religione e la Lingua più che il sangue, son quelle che formano un popolo, che costituiscono un *Ethnos*; ma la Religione, dice bene a ragione il Max Müller, è a questo fine un agente anche più poderoso della lingua.“ Puini, op. cit.

Głód, powietrze, ogień, woda,
I wszelaka zła przygoda
Będzie temu, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą! i t. d. ¹⁾.

„Naród, pisze Szelling ²⁾, istnieje tylko o tyle, o ile wyjaśnił swoje stanowisko względem własnej mitologii. Mitologia ta zatem nie może powstać dopóty, dopóki nie dokona się rozdział narodowy, kiedy naród stanie się nakoniec narodem, kiedy przestanie być częścią niewidzialną całej ludzkości; ale jego początek winien odnosić się do tego samego peryodu przechodowego, wprzód nim otrzyma swoją oznaczoną egzystencję, i kiedy właśnie ma się oddzielić i stanowić siebie samego.“

Jeżeli tedy *religia* jest tak ważnym elementem składowym każdego narodu, iż, wbrew opinii niektórych dzisiejszych nowatorów, *przez znakomitych uczonych, filologów, filozofów, etnografów, stawianą jest wyżej nad język*, to badania religii Azji uczonego autora włoskiego, nabierają dla nas tém większego znaczenia, i zasługują ze wszech miar na to, abyśmy podali je czytelnikom.

Puini zajmuje się głównie szczepem mongolskim, trzema głównymi religiami: *buddyzmem, konfucyanizmem i taoizmem*, których założycielami, jak wiadomo, byli: Cakjamuni, Konfucyusz i Lao-tze. Materiału do tych poszukiwań dostarczyły głównie kraje, stanowiące wschodnią część Azji: Chiny, Japonia, Korea, Mandżurya, część Mongolii i Indo-Chin. Traktując o buddyźmie, który obecnie jest religią *per excellentiam* świata turańskiego, Puini przechodzi do źródła, zmuszony pominąć strony, oddzielające tylko co wymienione kraje od innych krajów Azji. Obierając drogę, jaką w pierwszych wiekach ery naszój poszli gorliwi pielgrzymi krańcowego Wschodu, celem rozbicia poszukiwań nad nauką Cakjamuni w jej najczystszej postaci, kiedy prawo jego poczęło rozszerzać swoje panowanie w Azji wschodniej, przybywa na brzegi świętej rzeki Gangesu, aby studyować buddyżm u źródła.

Religie Buddy, Konfucyusza i Lao-tze posiadają, jak wiadomo, oddzielny swój kodeks, t. j. księgę świętą: *Tripitaka, King i Tao-te-King*, które, łącznie z innymi księgami świętymi (jak *Weda, Zendavesta, Stary Testament, Nowy Testament i Koran*), tworzą bibliotekę religijną całego rodu ludzkiego.

Na dwie odnogi rozdzielił się buddyżm po wyjściu z Indyi: pierwsza skierowała się ku Ceylonowi, a ztąd rozszerzyła się do Monu, Syamu, Birmy, czyli do Indo-Chin zachodnich i południowych; druga objęła Chiny, Tybet, Mongolię, Koreę, Japonię i Annam. Nie miały takiego rozpowszechnienia dwie drugie religie: konfucyanizm i taoizm. Zrodzone w Chinach, tam się rozwijały, kwitły, rozpowszechniały, jako

¹⁾ K. Promyk: *Pierwsza książeczka do czytania*, Warszawa, 1876.

²⁾ *Vorlesungen über Philosophie der Mythologie*, vol. I, pag. 107.

na gruncie najwłaściwszym; a rozszerzyły się poza Chiny tylko w tych krajach, którym Chiny dały swoje cywilizacya, to jest w Korei, Mandżuryi, Japonii i Annamie.

„Są ludy, powiada Puini, dla których religia jest rzeczą małego znaczenia, ale ludy te są bardzo nieliczne; pomijając religią, instytucye ich cywilne i polityczne pozostają niezmiennie. Za to u innych ludów religia ma taką samą wagę, jak instytucye cywilne i polityczne; upadek pierwszej pociąga za sobą upadek drugich. W Chinach religia nie miała żadnego wpływu na życie narodowe. Usuńcie—ciągnie dalej—buddyzm i taoizm, a stara monarchia chińska pozostanie ta sama; jój historia, filozofia, prawodawstwo, słowem cywilizacya nie zawdzięcza nic dwóm wymienionym wyżej religiom. Konfucyanizm nie wychodzi z dziedziny filozofii i moralności, nigdy nie rościł pretensyi do tego, aby był uważany za religią we właściwém tego słowa znaczeniu. Ale u ludów wyznających buddyzm, albo u których ta religia ma przewagę, religia i cywilizacya są do tego stopnia z sobą związane, że jedna bez drugiej ostać się nie może. Tybet, Ceylon i znaczna część Indo-Chin zawdzięczają swoją kulturę religii Buddy. Ale jeżeli u narodów wyznających buddyzm, religia jest jedynym i najpotężniejszym czynnikiem cywilizacyi, element religijny z tém wszystkiém nie pochłania innych. Pod wpływem tych doktryn religijnych, wiele dzikich lub napół-dzikich ludów mongolskich przechodzi do stanu cywilizowanego. Puini nie uważa za słuszne twierdzenia Bournoufa ¹⁾, że „pojęcie Boga i obrządek, to jedyne elementa, które nauka uważa za wspólne wszystkim religiom.“ Čakyamuni nie miał nigdy na myśli podawania się za Boga, nie podawał nauk swoich za objawienie: założona przez niego religia, przynajmniej w swojej najdawniejszej formie, jest religią ateistyczną. *Tien* lub *Sciang-ti* Chińczyków, więcej niż Bóg osobowy, ze wszystkimi temi attributami, jakie dajemy bóstwu, jest to siła opatrnościowa, nieokreślona, która czuć się daje we wszystkich wypadkach świata; mogłaby nawet być przyrównaną do téj siły natury, która działa, wolna od wszelkiej interwencyi nadprzyrodzonej, według praw stałych, niezmiennych (jak chce nauka nowożytna), i koniecznie tkwiących w materji. W dawnych wierzeniach ludu chińskiego była wprawdzie cześć dla pewnych geniuszów i bóstw szczególnych; ale pisma Konfucjusza, jeżeli już nie negują tych bogów, to nie stwierdzają ich istnienia: w pismach tych lud nie jest odcinany od pewnego kultu, ale widać, że filozof chiński nie bardzo wierzy w te istoty nadprzyrodzone, i nie brał udziału w tych samych uczuciach ludu. Chyba tylko w niektórych najbardziej nieokreślonych doktrynach taoizmu można dostrzedz mglisty tron dla bóstwa, według naszego sposobu pojmowania; ale w reszcie świata turańskiego trudno byłoby znaleźć dla niego ściśle określonej pozycyi. Cokolwiekby, jeżeli pomiędzy ludami pochodzenia mongolskiego znajduje się niewyraźny obraz bóstwa, pewnym jest,

¹⁾ *La Science des Religions*, pag. 65.

że taki Bóg bardzo mały brał udział u tych narodów w ich czynnościach; nie objawił się nigdy ani prorokom, ani prawodawcom; co najwięcej tylko pozwalał sobie oddawać cześć, pozostając w najgłębszym milczeniu. Egipcyanie wierzyli, że instytucje ich wzięły początek od Hermesa; Zoroaster i Manu, prawodawcy Aryasów, otrzymali natchnienie, jeden od Ahuramazdy, drugi od samego Brama; Kreteńczycy sądzili, że Minos miał prawa od Jowisza, Lacedemończycy, że Likurg otrzymał je od Apollina. A cóż mówić o Hebrajczykach! U żadnego innego starożytnego ludu, wszystkie stosunki życia, instytucje socyalne, nie ulegały tak wpływowi bóstwa, jak u ludu izraelskiego. Lud ten żył, w samym początku, pod bezpośrednim rządem Boga. I takie kierownictwo boskie nie tylko utrzymywało i zachowywało razem jego instytucje główne: państwo, plemię, rodzinę; ale w owych szczęśliwych dawnych czasach, u tego ludu, samo bóstwo zajmowało się najdrobniejszymi aktami życia naczelników plemion i rodzin. Stary Testament, jak powiada poeta ¹⁾,

. en parle encore,
Le ciel s'inquiétait de Job;
On entendait Dieu dès l'aurore
Dire: As-tu déjeuné, Jacob?

Plemię mongolskie nie przedstawiało przykładu podobnego rodzaju; jego Bóg nie zajmował się wcale sprawami ludzkiemi; a ludzie, jeżeli prawdę mamy powiedzieć, mało bardzo, albo też wcale nie troszczyli się o Niego.

Przechodząc do wspomnianych trzech systemów filozofii i religii, buddyzmu, konfucyanizmu i taoizmu, Puini tak je dalej charakteryzuje.

Wyszedłszy z plemienia aryjskiego i wzrastając wśród odrębnych instytucji społecznych i religijnych, Budda miał misją zupełnie odmienną. Nie miał takiego celu, jak Konfucyusz; zreformować społeczeństwo, w którym żył. Filozof chiński chciał podnieść swój naród, wzmocnić go, utrwalić jego stanowisko; dlatego, powiada Puini, zalecał dobry rząd, dobre prawa, mądrość pierwszych panujących kraju; miał na głównej pieczy państwo, Budda zaś, człowieka. Ten ostatni zaprowadził wprawdzie reformę radykalną i dobroczynną dla społeczeństwa indyjskiego, ale było to bezpośrednim rezultatem doktryn, których bronił. Podział na kasty musiał z konieczności zniknąć, gdyż kapłanom, żołnierzom, rolnikom, kupcom, zgoła wszystkim cierpienie było wspólne, wszyscy musieli żyć, a to cierpienie czyniło ich równymi w oczach założyciela nowej doktryny, bo wszyscy potrzebowali pociechy i pomocy. Ale nie zajmował się wcale instytucjami społecznymi i politycznymi; nie troszczył się o pomyślność i wielkość własnego kraju, któremu to uczuciem ożywiony był reformator chiński; starał się jedynie Qakya-

¹⁾ Victor Hugo: „Les Chansons des Ruos et des Bois“ livro 1, 2.

muni odciągać ludzi od zgiełku świata, skłaniać ich do zastanawiania się nad własnymi nieszczęściami, wskazywać na to środki, słowem tworzyć lud zakonników i anachoretów.

Kolėbką buddyzmu była, jak wiadomo, dolina Gangesu, t. j. Magadha stanowiła ziemię świętą dla buddystów. Do tój części Indyi bramanizm przeniknął oddawna i zapuścił tam mocne korzenie. Ludność okoliczna, jak powiada jeden z nowożytnych historyków Wheeler ¹⁾, wprowadziła tam wprawdzie poetyczną cześć dla żywiołów przyrody, ale większa część narodu przyjęła religią, opierającą się na tajemnicach śmierci i życia. Kiedy lud indyjski popadł w zabobony, przyjscie Buddy rozpoczęło właśnie chwilę, w której wystąpiono przeciwko zabobonom kapłanów i ascetyzmowi braminów. Buddyzm w początku był przejściem do tego przekonania moralnego, że życie i jego przyjemności nie wystarczają do zaspokojenia zapragnień serca i umysłu, że droga cnoty jest jedyną, która prowadzi do zbawienia.

Idea, na której opiera się pierwotna religia buddyjska, że życie jest zupełnie czėmś innėm, jak następstwem radości i przyjemności, nie wyszła z pewnością jedynie z głowy Cakjamuni'ego, ale wyraża uczucie, które każdy sprawdza mniej lub wicėj w sercu swoim. Cierpienie jest najwierniejszym towarzyszem ludzi; że cierpienie jest wicėj udziałem umysłów wznioślejszych i szlachetniejszych, nie stanowi to jedynie wiary buddystów. Mówiny dziś z chrześcijańską rezygnacją, że Bóg nawiedza nieszczęściami tych, którzy Mu są mili, podobnie jak to utrzymywali nasi pogańscy praojcowie. Nadto świat starożytny pogański naucza nas, że nieszczęścia zaczęły się na ziemi wtedy, kiedy człowiek, ożywiony iskrą Boską, wzniósł się ponad wszystkie inne istoty żyjące. Prometeuszowi, który porwał ogień niebieski, Jowisz chciał dać za żonę Pandorę, ale ten, lękając się bogów i ich darów, odmówił przyjęcia narzeczonej; brat wszakże jego Epimeteusz, przyjmawszy ją z kolei, otworzył fatalne naczynie, podarunek ślubny rozgniewanego bóstwa i nieskończone mnóstwo nieszczęść, cierpień i przykrości rozlało się po świecie i od tego czasu trapią one ród ludzki. A tak wielkie są dziś te cierpienia, trapiące nieszczęśliwy ród ludzki, że nawet szatan, według słów poety, lituje się nad nami i wyznaje to Bogu w prostocie ducha:

Die Menschen dauern mich in ihren Jammertagen,
Ich mag sogar die Armen selbst nicht plagen ²⁾.

Jeżeli autorowie nowożytni, jakto powiada Puini, utrzymują, że Stwórca, który z niczego nas utworzył, powołał nas do życia po to, abyśmy się znaleźli, mówiąc słowami Sacchettiego, pomiędzy młotem a kowalczem; jeżeli znakomity pisarz angielski, John Stuart Mill, wypowiada opinią, że „natura tyranizuje człowieka, skazując go na pracę i mozoły,” że straszliwa walka o byt, pogrąża cały świat istot żyjących w oce-

¹⁾ *The history of India*, vol. III, pagg. 99 et 100.

²⁾ *Faust* Gőtheho, Prolog.

an cierpień ¹⁾: to tylko dokładniej wyrażają oni myśl, jaką wypowiedział Cakjamuni o stanie człowieka na ziemi.

Takim sposobem od najdawniejszej starożytności aż do dni naszych nie brak było głosów, litujących się nad nieszczęściami rodu ludzkiego. Wielka liczba poetów na rozmaity sposób opiewała cierpienia, które według zdania większej części filozofów, są koniecznym udziałem człowieka.

Ale podczas gdy, według pojęć buddyjskich, cierpienie jest stanem koniecznym, ciągłym, stałym dla wszystkich istot żyjących, stanem nieuniknionym, na który nic poradzić niemożna, u nas przeciwnie na każde zło, na każde nieszczęście jest środek zaradczy, pociecha, ulga. Starość, choroby i śmierć, były to trzy największe nieszczęścia, trapiące ród ludzki, które do tego stopnia opanowały umysł młodego Siddharty (bo takie jest imię założyciela buddyzmu), iż skłoniły go do opuszczenia strzechy rodzicielskiej i do oddania się życiu pustelniczemu, rozmyślaniom, celem wynalezienia sposobu uwolnienia ludzi od tych trzech nieszczęść. Nasi filozofowie chrześcijańscy w inny sposób zapatrują się na rzeczy: „śmierć dla nich jest dobrem, bo gdyby nie ona, oddawna już nie byłoby na świecie miejsca dla nikogo; nieprzyjemności, przykrości, i udrczenia, jakie się napotykają na drodze życia, to tylko przeszkody, jakie natura nam stawia, abyśmy się zbyt nie oddalali od jej praw, i t. d. ²⁾“ Takim sposobem przychodzimy do przekonania, że wszelkie zło, jakie jest na świecie, dane jest dla dobrego celu. Buddyści ciągle oplakują losy ludzkości: między nami są tacy, co płaczą, i tacy, co się śmieją.

Traktując o rozwoju doktryn buddyjskich, Puini wykazuje, że w miejsce opinii, „iż cierpienie jest koniecznym udziałem wszystkich istot, spotykających się w wielkiem morzu istnienia“ (to pierwsza z *czterech prawd*, podstawa dawnego buddyzmu), podstawioną została inna myśl, kiedy buddyzm, porzuciwszy swoją prostotę, puścił się na pole spekulacji filozoficznych; myśl ta wyraża się tak: że wszystko na świecie jest próżnością. Niebo, ziemia, istoty żyjące, są to jedynie próżne objawy, złudzenia naszego słabego umysłu; ta dziwna opinia była, jak wiadomo, źródłem doktryn niemniej niedorzecznych i nielogicznych. W nowym buddyzmie sam Budda traci swoją osobistość. A jakkolwiek różne legendy, odnoszące się do niego, przedstawiają go jako osobę rzeczywistą i żyjącą, tak mało pozostaje elementów historycznych, iż wchodzi w krainę mitu, aby stać się terminem, dogmatem.

Jakkolwiek w Europie dopiero na początku bieżącego stulecia rozpowszechniła się znajomość doktryn buddyjskich, na podstawie autentycznych dokumentów, już ogólne pojęcie o nich przeniknęło do tej części świata od bardzo dawnych czasów, t. j. od ich pojawienia się. Niektórzy utrzymują, że Herodot robi aluzję do buddystów, wymieniając

¹⁾ Mill, *Three Essays on Religion*. London 1875.

²⁾ Bernardin de Saint Pierre, *Etudes de la nature*.

między sektami religijnými indyjskiemi jedną, która nie zabijała zwierząt a żywiła się ziołami i owocami ¹⁾. Strabon, opierając się na powadze Megastenesa, powiada, że w Indyach były dwie sekty: *Bramanowie* i *Garmanowie* i w tych ostatnich chciał widzieć zwolenników Čąkyamunięgo, którzy nosili nazwę Čramana. *Garmanów* Strabona, Klemens Aleksandryjski nazywa *Sarmanami*, która to nazwa bliższa jest nazwy sanskryckiej.

Nawet legenda o życiu założyciela religii buddyjskiej oddawna już przeniknęła do Europy i znaną była jako legenda o jednym ze świętych chrześcijańskich. Opowiadają o *Barlaamie* i *Jozafacie*, która to legenda odnosi się do VII wieku. Według tego opowiadania, *Jozafat* był księciem indyjskim, nawróconym na chrystyanizm przez pustelnika *Barlaama*; opowiadanie to ma na celu uwydatnić potęgę chrześcijaństwa w pokonywaniu pokus, wykazać jego wyższość w obec wszystkich innych religii świata.

Ale najciekawszą rzeczą jest, że życie Jozafata z legendy chrześcijańskiej, powiada Puini, jest jedynie kopią życia Čąkyamunięgo, jak to znajdujemy w legendzie buddyjskiej. Niektórzy autorowie chrześcijańscy pochwycili historią, podaną przez buddystów o życiu założyciela ich religii,—historią, przedstawiającą rzeczywiście budujące opowiadanie, walk sumienia czystego i uczciwego z pokusami świata przewrotnego i fałszywego i uczynili z niego typ świętego. Szymon Metafrastes, pisarz grecki z X wieku, wystawia go w swoich *Księgach żywotów Świętych* ²⁾, których większa część pomieszczona była następnie w *Acta Sanctorum* przez Bollandi i jego kontynuatorów. Indyjskie pochodzenie tej najpospolitszej legendy wyjaśnione zostało przez d-ra Liebrechta w rozprawie, w której porównane jest życie Jozafata z życiem Buddy ³⁾. To święte opowiadanie, jak powiada Puini, jakkolwiek w wiekach średnich znane było w odpisie łacińskim, ogłoszone zostało po pierwszy raz w swoim oryginale greckim, czyli raczej w kompilacji przypisywanej Janowi z Damaszku, dopiero w r. 1832 przez Boissonade'a, w IV tomie jego dzieła (*Anecdota graeca e codicibus regis descripsit, annotatione illustravit J. Fr. Boissonade, Parisiis, 1829—1833 r.*). Z tej kompilacji greckiej pochodzą liczne kompilacje łacińskie, których cały szereg przywodzi Puini.

Ludu chińskiego było specjalnóm zadaniem utworzyć punkt centralny cywilizacji wśród licznych plemion tatarskich. Początek jego

¹⁾ Herodot III, c. 100.

²⁾ Z książki tej zrobiony był w wieku XVI wyciąg p. t.: *Liber dictus Paradisus, seu illustrum Sanctorum vitae, desumptae ex Simeone Metaphraste, Venetiae 1541.*

³⁾ *Jahrbuch für romanische und englische Literatur*, Kwiecień 1860, II 314. Ob. jeszcze *Contemp. Review*, Lipiec 1870, artykuł Maksa Müllera p. t.: *Migration of Fables.*

instytucji posiada cechę, odróżniającą je od instytucji innych narodów. W Chinach, jak powiada Teodor Pavie, w znakomitej rozprawie swojej, drukowanej w dwutygodniku: *Revue des deux mondes* ¹⁾, epoki historycznej nie poprzedza żaden z tych peryodów olbrzymich, w których osoby odgrywają rolę, jaką się podoba pocie im naznaczyć. Początki tego plemienia nie przedstawiają nic nadzwyczajnego, nic cudownego; nie znajdujemy nic w konstytucji jego życia narodowego, co by nie nosiło na sobie charakteru i pochodzenia ludzkiego. Epopei świętej i nacechowanej wojnami, tego śpiewu narodów, którym te ostatnie przypominają sobie marzenia mgliste, osłaniające ich początek, brak w Chinach. Kiedy, według słów jednego z pisarzy chińskich, nastąpiły czasy powszechnego upadku ²⁾, prawodawca ich Konfucyusz, pojąwszy całą wielkość niebezpieczeństwa, jakie groziło jego narodowi, postawił sobie za zadanie wskrzesić dawne prawa i dawną moralność. Reformator, nie innowator, połączył wszystkie swoje siły dla wykonania tego trudnego zadania, kierując się zawsze ku przeszłości, aby tam znajdować poparcie i powagę. Oddał należny hołd dawnym i mądrym panującym, jakimi byli *Yao*, *Siun*, *Yu*, założyciel trzech pierwszych dynastii: *Ceng-thang*, *Wen-wang*, *Wu-wang* i ich znakomitym ministrom. Doktryny i zasady narodów obcych uważał za bardzo szkodliwe. Sam wypowiada otwarcie te swoje opinie. „Przekształcam, powiada, nie tworzę, mam wiarę i dlatego kocham dawną przeszłość.” A na inném miejscu: „Doktryna najpierwszych naszych moralistów jest znakomita, powinna nam służyć za regułę, tak w rzeczach małych, jak i wielkich.” A dalej: „Ogłaszać instytucje obce, jest to prowadzić państwo do ruiny ³⁾.”

Na czém, pyta Puini, polegała doktryna starożytnych? Głównym jej celem było rozwijać nasiona dobrych usposobień naturalnych, które, według pojęć Chińczyków, tkwią w sercu człowieka, usuwać wszelką przyczynę, któraby mogła zniszczyć zarodki tych nasion. albo odebrać im władzę rozwijania się, wzrastania i wydawania czynów cnotliwych: słowem, doktryna ta starała się utrzymać dobrą naturę człowieka, albo doprowadzić ją do pierwotnego dobrego stanu. Do tego celu służyła nauka, wskazująca ludowi zachowywanie pewnych cnot i pewnych obowiązków, na których opiera się gmach społeczeństwa chińskiego. Kto nie zna tych obowiązków i tych cnot, jest zwierzęciem pod formą ludzką.

Celem nauki, według ksiąg kanoniczych chińskich, jest doskonale nie siebie samego; jest to, powiada Puini, najświętszy obowiązek (*dovere sarrosanto*) każdego, od *Syna nieba* począwszy, do najmizerniejszego czło-

¹⁾ *Les trois Religions de la Chine.*

²⁾ „Zbawienne zasady zostały zapomniane, instytucje upadały; byli ministrowie, co przez własną ambicją godzili na swoich panujących, synowie, co mordowali swoich ojców i t. d.”

³⁾ *Lün-yii*, VII, I, 12; II, 16.

wieka z gminu. To doskonalenie samego siebie, prowadzące do znajomości powyższych obowiązków, które umożliwiają ludziom konstytuowanie się w społeczeństwa, dokonywa się objaśnieniem tego, co filozofowie chińscy nazywają *pierwiastkiem światelnym rozumu* (*ming-te*), a składa się z tych darów, jakie niebo złożyło w sercu ludzkim: a *pierwiastek* ten działa tak, że czyni ludzkie są zawsze dobre, kiedy, nie przyćmiony przez namiętności, może swobodnie objawiać dary niebieskie, które go tworzą. Dlatego, od pierwszej książeczki, jaka się daje w ręce dzieciom chińskim do uczenia ich czytania (*Sance-King*), aż do najpoważniejszego traktatu filozofii konfucyańskiej, wszędzie powtarzana bywa ciągle ta prawda filozofii chińskiej: pierwotna natura człowieka jest dobra. Otóż „natura człowieka składa się z pierwiastku, który rządzi zdolnościami, jakie każdy otrzymuje z nieba, i jest władzą, która skłania do działania według *Pięciu cnót niezmiennych* 1).” Ale ta *natura ludzka* (*sin*) oprócz wymienionych *cnót* ma w sobie jeszcze zarody różnych namiętności, które do pewnego czasu zostają ukryte w sercu, utrzymując w stanie nieskażonym jego naturę; jeżeli występują na zewnątrz, działając z jednakowym natężeniem, powstaje ztąd harmonia, która czyni je szkodliwymi dla rozumu. Trzymać się takiego środka, *giusto mezzo* (*ciang*) w poruszeniach duszy, umysłu, serca, jest to postępować *prawą drogą* (*tao*), o co powinien się starać każdy człowiek. Takim sposobem, powiada Puini, system ten zbliża się do reguły i miary, przy pomocy których Arystoteles chciał właśnie rządzić namiętnościami 2). Do wspomnianych wyżej pięciu cnót, które uważane są za najczystszy objaw nieskażonej ludzkiej natury, należą: *ludzkość, sprawiedliwość, szczodrobliwość, mądrość, szczerowość*. Taka jest główna treść doktryn o filozofii i moralności starożytnych Chińczyków.

Podczas gdy Konfucyusz rozmyślał nad mądrością starożytnych, i nosząc się z myślą zreformowania obyczajów swojego narodu, zwiedzał dwory państw hołdowniczych, inny mąż, późniejszy współzawodnik jego na polu sławy, obarczony wiekiem, bolejący nad nieszczęśliwym stanem rządu i ludu chińskiego, w ustroniu, w samotności rozmyślał nad szaleństwami ludzi swojego czasu. Konfucyusz odwiedził tego samotnego filozofa, aby wynętrzyć się przed nim ze swojemi zamiarami i chęcią mieszaną się do życia publicznego, aby wskrzesić, jak powiedzieliśmy wyżej, prawdziwe doktryny dawnych wielkich monarchów pomiędzy współczesnymi mu panującymi, książętami i innemi znakomitościami kraju. Ale nie otrzymał od niego ani rad, ani zachęty do tego przedsięwzięcia. „Ludzie, o których mówisz, ci mędrcy starożytni, powiedział Lao-tze 3), oddawna już umarli, ciało ich uległo znisz-

1) *Ciung-yung*, I, 1.

2) *Etyka Nikomachejska* (*Ἠθικά Νικομάχεια*) II, 6.

3) Przywodziemy tę odpowiedź dosłownie, gdyż w niej wyraża się zasada całego systemu filozoficznego, ile że w uczonej pracy swój, Puini wszę-

czeniu; tylko doktryny ich pozostają. Stanowią one skarb dla tego, kto je posiada; a jak zręczny kupiec ukrywa swoje bogactwa z obawy, aby mu ich nie skradziono, tak również prawdziwy mędrzec winien ukrywać swoją cnotę i swoją naukę z obawy przed gminem. Wyswobodź się od dumy i zapragnień, zakłócających twojego ducha; wyrzecz się twoich ambitnych projektów, z których nie osiągniesz żadnych owoców. Mówisz o ludzkości i o sprawiedliwości starożytnych monarchów, tych świętych ludzi; a czy niema dziś ludzkości i sprawiedliwości, które służą do zamaskowania okrucieństwa i przewagi? Aby zachować białość swoje, gołąb' nie myje się już codziennie; kruk nie farbuję już swoich piór, aby być czarnym. A ty głosisz ludzkosc i sprawiedliwosc, aby ludzi uczynić ludzkimi i sprawiedliwymi! Mistrzu, pomyliłeś się pod względem natury człowieka. Wydajesz się mi być pasterzem, który odgłosem trąby stara się ściągnąć do owczarni trzodę zbłąkaną."

Charakter tedy i uczucia, ożywiające obu filozofów, jak widzimy, były zupełnie różne. Wprawdzie i Lao-tze opłakuje nieszczęśliwy stan, w jaki popadł kraj: „Ach, woła w dziele swoim (*Tao-te-King*, I, XXVI), jakąż lekkość widzę w kierownikach kraju. Mądrzy i uczciwi ministrowie opuszczają dwór, tron zagrożony jest z powodu namiętności panujących.“ Ale i on, przepętniony uczuciem litości, a jednocześnie i pogardy dla tej biednej ludzkości, był również w pewnym stopniu mizantropem, i nigdy nie przychodziło mu na myśl występować jako reformator obyczajów czasu. „Lud nawraca się sam przez się, powiada; sam przez się wzbogaca się, sam przez się poprawia; a filozofowie niech będą spokojni, i nie czynią nic ¹⁾.“ Ztąd wynika: „obawa jedynęj rzeczy, to jest czynu ²⁾.“ Tym sposobem zaleca specjalnie mędrcom *nie nie czynić, nie działać*; zaleca również zaniechać wszelkiej pracy umysłowej, starać się żyć o ile można najspokojniej. „Wyrzeknijcie się badań, jeżeli chcecie uniknąć przykrości i nudów ³⁾.“ Sam uważa sobie za zaszczyt pozostać w spokoju, bezczynności, być bez namiętności, bez woli, i t. d. „Ludzie wszyscy, powiada, upajają się radością, upajają się, jak gdyby byli na bankiecie; upajają się jak ten, co na wysokości wdycha pełnymi płucami powietrze wiosenne. Ja tylko jeden jestem spokojny; wszelka namiętność i wzruszenie zamarły we mnie wprzód, nim się urodziłem. Jestem jak niemowlę, które jeszcze nie uśmiechnęło się do swojej matki. Obcy jestem wszystkiemu i wszystkim; nie mam celu życia. Każdy człowiek ma coś zbytecznego: ja sam tylko jestem w stanie, jak gdybym zgubił wszystko. Jestem człowiek ubogi duchem, pozbawiony wiedzy. Ludzie pełni są światła; ja tylko

dzie opiera się na źródłach, powołują się na nie i w tym razie. *Tao-tu-king*, I, XXVI.

1) *Tao-te-King*, II, LVII.

2) *Ibidem* II, LIII.

3) *Ibidem* I, XX.

jeden jestem pogrążony w ciemnościach. Niepewny unoszę się w morzu bez granic, nie staram się nawet o miejsce, gdzieby spocząć ¹⁾.

Księga, jaką napisał Lao-tze, nosi tytuł *Tao-te-King*, co znaczy: „Księga życia i cnoty,” który to tytuł mógłby być przetłómaczony tak: „Księga potęgi *Tao*.” Księga ta jest pełna spekulacji metafizycznych, które *taoizm*, czyli filozofią Lao-tze, czynią wyższym od konfucyanizmu. Pod tym względem Lao-tze ma zasługę, jak powiada Théodor Pavie, w uczonej swojej rozprawie: *Les trois religions de la Chine*, iż pod pewnym względem stanowi łącznik pomiędzy ideami, rozszerzonymi po świecie pogańskim, a tém samém, że łączy Chiny z wielką rodziną narodów, od których zdawały się być oddzielone od samego początku. Ta cienka nić, która łączy świat zachodni z cywilizacją tatarską krańcowego Wschodu, skłoniła, powiada Puini, niektórych uczonych do przypuszczenia, że filozof chiński zaczerpnął swoje główne pojęcia poza krajem, w którym się narodził, podczas dalekiej podróży, jaką odbył poza swoją ojczyznę. Tego zdania jest Rémusat, według którego Lao-tze posunął się aż do Persyi i Syrii. Inni zachodzą jeszcze dalej, utrzymując, że dotknął w podróży swojej Aten, szukając nauki u Greków.

Doktryny Lao-tze przekształciły się z czasem w religię, której pozostała tylko dawna nazwa. Pojęcia jej założyciela wytłómaczone zostały w dziwny sposób, a niejasność i niepewność niektórych ustępów jego książki, pochodzące ze zwięzłości i głębokości myśli w tekście, spowodowały wzniesienie fantastycznego gmachu praktyk zabobonnych i wierzeń śmiesznych. Późniejsi wyznawcy taoizmu, powiada Ampère ²⁾, pozostają względem Lao-tze w takim stosunku, w jakim byli względem Platona niektórzy zapaleńcy i szarlatani, którzy podobnie jak taoiści chwalili się, że przewidują przyszłość i uczą, w jaki sposób dojść do nieśmiertelności, z tą tylko różnicą, że uczeni aleksandryjscy nie doszli nigdy do tego znaczenia, ani nie stali się korporacją tak poważną, jak sekciarze chińscy. Ponieważ podstawą moralności Lao-tze jest powstrzymanie się od wszelkiego gwałtownego zapragnienia, powściągnięcie namiętności, oraz utrzymywanie w zupełnym spokoju serca i umysłu, i ponieważ głównie bojaźń śmierci zakłóca duszę, to taoiści uważali za rzecz możliwą znalezienie napoju, któryby uczynił człowieka nieśmiertelnym, aby usunąć tę bojaźń, która inaczéj nie chciała opuszczać ducha. Nadzieja usunięcia śmierci była potężną podniecią do zjednania téj nowéj sekcje licznych zwolenników. Za panowania *Wu-ti*, szóstego cesarza z dynastyi *Han*, który wstąpił na tron roku 140 ery naszej, religia taoistyczna znajdowała się na szczycie swego rozwoju i pomyślności. Dygnitarze, wielcy bogacze, a zwłaszcza kobiety, zgola wszyscy napływali zewsząd, zwiększając liczbę zwolenników taoizmu. Praktyka wróżb, wywoływanie duchów, sztuka przepowiadania przyszłości, czyniły szybkie postępy w każdéj części państwa. Sami panu-

1) *Tao-te-King*, I, XX.

2) *La science et les lettres en Orient*, pag. 243.

jacy wierzyli w te praktyki pospolitego zabobonu, a dwór ich był pełen alchemików i magów, którym nadano nazwę *doktorów niebieskich* (Tien-sse). Od tych czasów, aż do dynastji obecnie panującej, sekta pomniejszona nie przestawała rozszerzać się nie tylko po Chinach, ale i po krajach sąsiednich. Po dzień dzisiejszy istnieje w pełnym rozwoju w Kochinchinie, Tonkinie i w Japonii ¹⁾.

Wspomniane trzy religie, t. j. buddyzm, konfucyanizm i taoizm, wyznawane przez liczną ludność państwa Niebieskiego, jakkolwiek znacznie się różnią między sobą, mają świątynie, księgi święte, kapłanów i bóstwa zupełnie oddzielne; wyróżnienie to wszakże dla ludu nie istnieje. Dlatego w niektórych miastach Chin znajdują się świątynie, w których na ołtarzach widzimy trzy bóstwa: we środku taoistyczne, po bokach dwa inne; nad drzwiami znajduje się napis: *Świątynia poświęcona trzem doktrynom*; nad ołtarzem można odczytać napis: *San-kiao-yi-kiao*, co znaczy: *Trzy religie tworzą w substancji swojej jedną tylko religię*.

Buddyzm, przybywszy do Chin już zepsuty przez doktryny obce, pochłoniął w sobie łatwo wszystkie dawne wierzenia ludowe, oraz nowe, jakie powstały z zepsutych doktryn taoistycznych. Panteon buddyjski posiada z tego powodu nieskończony szereg posągów, całe wojsko duchów, geniuszów, mnóstwo ceremonii, jak wróżby, zażegnania, wywoływania drogą zaklęć magicznych. Przeciwno tej nowej religii, przeciwko temu nowemu buddyzmowi, niegodnemu nosić nazwę swego założyciela, jak powiada Puini, występowali pisarze chińscy, aby odciągnąć lud od tej dziwnej praktyki religijnej, od tego wyznania, uważanego za niebezpieczne dla starożytnych instytucji Państwa. Ale jeżeli literaci chińscy nie są pobłażliwi względem doktryn Buddy i Lao-tze, to gmin, który je wyznaje, patrzy z pogardą na zakonników obu tych religii.

To krótkie sprawozdanie z pracy uczonego Włocha zakończymy poglądem, jaki jest duch religijny, napotykanym obecnie u ludów, u których kwitną doktryny powyższe. Taoizm i buddyzm były z początku powodem zaburzeń państwa; religie te były prześladowane celem powstrzymania ich rozwoju. Prześladowania te wszakże, jak to zwykle miało miejsce, na krańcowym Wschodzie, przybierały raczej charakter polityczny, niż religijny; ale dziś dwa te wyznania używają najzupełniejszej swobody obok narodowej religii—konfucyanizmu. Dzisiejszy lud chiński dzieli się na niewiernych i zabobonnych. Do pierwszej kategorii należy część wykształcenijsza ludności, która obserwuje naukę Konfucjusza; do drugiej—gmin. Wszakże pomimo zabobonu, a może i z powodu tego zabobonu, Chińczycy nie okazują wielkiego poszanowania dla swoich bogów; indyferentyzm religijny jest nawet, można powiedzieć, panujący wśród ludu. Jest nawet przysłowie chińskie: „Więzienia, które są zamknięte, zawsze bywają pełne; kościoły, do któ-

¹⁾ Grossior, *Description de la Chine*, pag. 571; Julien, *Livre des Récompenses et des Peines*, pag. VII.

rych drzwi otwarte, są zawsze puste.“ Religia w znaczeniu podnioslejszém, jak ją pojmują inne narody, nie jest zrozumiałą dla ludu chińskiego: gruntem jego charakteru jest sceptycyzm. Chińczyk chce tylko używać, chce tego, do czego zdolne jest życie; nie ma ochoty zajmować się tém, co należy do dziedziny ducha, co się odnosi do Boga i życia przyszłego. „Religie są liczne — powiada — a rozum jeden: bądźmy więc wszyscy braćmi.“ Dlatego nie jest w stanie pojąć, jakim sposobem pewne rzeczy, mające, według jego zdania, tak małe znaczenie, dały początek nienawiściom, wojnom na śmierć i życie, jak się to zdarza między nami; nie umie wyrobić sobie dokładnego pojęcia o przyczynie, która zmusza niektórych ludzi do opuszczenia swego kraju rodzinnego, każe im znosić tysiące niewygód i przywacyi, wystawiać się na tysiące niebezpieczeństw, aby pozyskać nową doktrynę religijną. Podług jego zdania, każdy może wyznawać opinie religijne, jakie mu się podobają, podobnie jak każdemu wolno jest wybrać sobie kolor i formę swojego odzienia: i jeżeli w każdym kraju ludzie powinni mieć religią, to właściwie dlatego, że w każdym kraju cywilizowanym nie wolno jest wychodzić z domu bez odzienia. Formy zewnętrzne religii służą jedynie do zabawy ludu. Na pogrzeb jednego z członków rodziny cesarskiej w Pekinie w roku 1861, byli zaproszeni księża wszystkich wyznań, dla dodania przepychu tej ceremonii: byli tam kapłani taoistów, zwolennicy Dalaj-Lamy, zwolennicy buddyzmu reformowanego, bonzowie, muzułmanie i t. d.

Ten indyferentyzm religijny — ciągnie dalej Puini — doprowadza do rozpaczki misyonarzy, starających się szerzyć propagandę chrześcijańską w Państwie Niebieskiem. Ojcu Huc, któremu się zdawało, że był blizkim nawrócenia jednego Chińczyka, literata, w zupełności prawie przekonanego o wyższości Chrześcijaństwa nad religiami Niebieskiego Państwa, ten ostatni w tych mniej więcej słowach odpowiedział: „Później, później; po co tak się spieszyć? Religia chrześcijańska jest bezwątpienia piękną. Ale widzisz, posiadamy ciało, które wymaga takich a takich starań; trzeba je żywić, odziewać, zasłaniać od niepogody, — ciało to, które widzimy, którego dotykamy, i które każdej chwili potrzebuje czegoś. Dlaczegoż mamy myśleć o duszy, której nie widzimy, dlaczegoż mamy zajmować się naraz życiem teraźniejszym i przyszłym? Kiedy podróżny przebywa rzekę, nie potrzebuje mieć dwu łodek, i stawiać w jednej z nich jedną nogę, a w drugiej drugą, bo naraziłby się wtedy na utonięcie. Ujednostajnijmy nasze życie na zasadach moralności i sprawiedliwości; bądźmy uczciwi i czekajmy przyszłości z zupełnym spokojem!“ Tenże sam ojciec Huc, przez długie doświadczenie doszedł do przekonania, które tak sformułował, stawiając je jako motto do swojego dwutomowego dzieła o Chrystyanizmie w Chinach ¹⁾: *Najtrudniejszą rzeczą na świecie jest nawrócić ludzi do zbawienia.*

Pomiędzy ludami, wśród których mają przewagę doktryny Buddy, niema tego indyferentyzmu religijnego, co u Chińczyków. Religia

¹⁾ „Le Christianisme en Chine, en Tartarie et au Thibet“ Paris, 1857.

u narodów buddyjskich pozostaje w poszanowaniu; nie jest pozostawiona jedynie dla gminu, jak w Chinach. Księgi święte i bogata literatura, której dały początek, stanowią miłe zajęcie uczonych, podobnie jak księgi klasyczne Konfucjusza są dla uczonych Państwa Niebieskiego.

Traktując w dziele swoim szczegółowo o systemach religijnych i filozoficznych, o których wyżej z lekka napomknęliśmy, Puini trzyma się głównie opowiadania o życiu i czynach wymienionych wyżej trzech mędrców, przedstawia historyczny wykład rozwoju ich nauk, w jaki sposób ulegały zmianom i skażeniom różnego rodzaju, ale nie porównywa ich wcale z innymi religiami i systemami filozoficznymi Azji, albo też takimiż systemami Zachodu, dodając ze skromnością prawdziwego filozofa, że tego rodzaju badanie przechodzi jego siły ¹⁾. Również nie wdaje się wcale w roztrząsanie pytania, czy rzeczywiście cywilizacja buddyjska, jak utrzymują niektórzy orientaliści (Eichthal, Godron, Neumann, Leland, Palmbland i inni), pozostawiła ślady w Ameryce, i czy rozciągała się kiedyś aż do Europy północnej, aż do Skandynawii, ani jaki jest związek między doktrynami Čakjamuniego i Pitagorasa, czy Pitagoras nie jest to Buddha grecki, ze względu na podobieństwo pierwiastku greckiego *pyth* i sanskryckiego *budh*.

Jakkolwiek książka Puini'ego, jak sam powiada, przeznaczona jest dla szerokiego koła czytelników, jakkolwiek sam nazywa się tylko skromnym kompilatorem ²⁾, autor jednak wszędzie opiera się na źródłach, dodając wszędzie wszystko to, co mógł wydobyć z ksiąg chińskich i japońskich, z tych przynajmniej, które miał do swego rozporządzenia, a do których udawał się ciągle, ile razy szło o sprawdzenie faktów i twierdzeń, podawanych przez autorów europejskich.

T. Sk.

Gospodyni wiejska. Pismo illustrowane dla kobiet, poświęcone gospodarstwu domowemu: obejmujące gospodarstwo mleczne, hodowlę zwierząt domowych, ogrodnictwo, pszczolnictwo, jedwabnictwo i wszelkie gałęzie wchodzące w zakres zajęć kobiecych. (Dwa razy wychodzi na miesiąc 1 i 15, w jednym ark. w 4-ce).

Żadne może pismo nie powstało we właściwszej porze, jak *Gospodyni wiejska*, bo ukazało się w chwili, gdy podniesienie produkcji

¹⁾ „Lascero da parte—powiada—le ipotesi e le ricerche che per la loro profondità richieggono cognizioni superiori alle nostre.“ Op. cit.

²⁾ „Lo scopo che mi sono proposto col libro che viene ora alla luce è quello d'un modesto compilatore („Cel, jaki sobie zamierzyłem przez książkę, która obecnie przychodzi na świat, jest to cel skromnego kompilatora i t. d.).“

rolnej i zamożności rodzin ziemiańskich, stały się najżywotniejszymi pytaniami naszej społeczności. Potrzebę takiego organu prasy wywołała myśl czysto obywatelska. Przyjmujemy go też z należnym uznaniem, pragnąc, aby jak najszerze znalazł koło chętnych czytelników.

Półroczne pierwsze już się ukończyło, i mamy przed oczyma cały zbiór z tego okresu, a w nim treściwie redaktor wypowiedział cel i dążności swego pisma, a oraz i rozwinięcie pierwotnego programu.

Że p. Józef Lipiński jako redaktor i wydawca, rozumie dobrze swe zadanie, i ocenia należycie błogie skutki dla dobra powszechnego, jakie osiągnąć można idąc za tak rozsądnymi radami, jasno, zaraz w pierwszym numerze *Gospodyni wiejskiej* wypisuje w słowie *od Redakcyi*:

„Z przeobrażeniem się ekonomicznych warunków rolnictwa, gospodarstwo kobiece zyskuje coraz szersze pole działalności, i staje się bezwątpienia dźwignią zamożności krajowej. Uznanie to, w krajach najwyżej w oświacie posuniętych, stało się już ogólnem i zjednało sobie usilne w tym kierunku poparcie stowarzyszeń prywatnych, administracyi rządowych, o dobro kraju dbałych obywateli, co najwybitniej uwiidocznia się licznem urządzaniem szkół, specjalne gospodarze uzdolnienie kobiet na celu mających, jak mamy tego godny naśladowania przykład we Francyi, Danii i Szwecyi, gdzie istniejące zakłady mleczarskie, zarządzane przy wzorowych gospodarstwach nabiawowych, jak najpomyślniejsze wydały już w krajach tych rezultaty. Zakłady te bowiem, obznajmiając z racjonalnym wychowem bydła, z umiejętnem wyzyskaniem produktów mleczywa, z pielęgowaniem drobiu, z ogrodnictwem i z wielu innymi właściwymi zajęciami kobiecemi, nietylko praktycznie, ale teoretycznie, wielce się przyczyniły już do zyskowego podniesienia i rozwoju tych, niemałej dziś ważności gałęzi gospodarczych.

„Że jest to również u nas jedną z najpilniejszych potrzeb krajowych, zda się zbytecznym byłoby tego dowodzić. Dość będzie uprzytomnić sobie stan naszych obór, i w ogóle gospodarstwa podwórzowego. Ale rzućmy lepiej zasłonę na obraz nie bardzo ponętny, nie wiemy przeszłości, kiedy odpowiedzialni tylko za terażniejszość do skrętniej zabieramy się pracy: kiedy na nowe wstępując tory, spodziewamy się pozyskać nowy zastęp współpracowniczek, skuteczną zapowiadających działalność i lepsze rokujących powodzenie. Nie pomylimy się bowiem, twierdząc, że ogólniej pomyślny stan naszych gospodarstw bardzo wiele zyskać może na większej gospodarności kobiet, i że dopiero sprowadzeniem wdzięcznej harmonii we wszystkich gałęziach gospodarczych, materialny stan rolnictwa na trwałych oprze się podstawach. Któż bowiem nie dostrzeże, że między wielu innymi, choćby sama tylko produkcya zwierzęca, skierowana dziś przeważnie do hodowli bydła, i znakomite przynosząca na Zachodzie korzyści, u nas dotychczas z przyczyn niedostatecznego zajęcia się nią kobiet, z małym wyjątkiem, jest jeszcze po większej części zaniedbaną, i nieumiejtnie wyzyskiwaną,

dla czego miasto korzyści, powoduje straty: któż nie wie, że straty te są opłacane kosztem wyłącznej prawie u nas produkcji zbożowej, samej już się ostać nie mogącej, a znoszącej ze stoicką wytrwałością to jakby złe konieczne.

„Ale to dopiero materyalna strona korzyści, jakie zapewnia współdziałanie pracy kobiecój. Nie mniejszej doniosłości jest i strona moralna, uzaconiona poczuciem samodzielności i pojęciem ważności, jaka zyskała należne uznanie w ustroju gospodarczym. Będzie to niezawodnie nowym tryumfem i nowoczesną, najświetniejszą do tyłu już pozyskanych, zdobyczą, wywdzięczającą się nietylko swobodą wesołych myśli i miłością rodzinnęj strzechy, ale i tęp najszczytniejszém zadowoleniem, jakie sprawia dokonane dzieło własnej, a ogólnie uznanęj pożytecznej pracy.

„Współzawodnictwo na takiej drodze, z drugą połową rodzaju ludzkiego, które tutaj nazwiemy *szlachetną emancypacją*, bez wątpienia błogie wyda owoce, a zanim powitamy w kraju zakłady kształcące kobiety w tym nowym, wielce pożądanym kierunku: *Gospodyni wiejska*, szczerze pragnie stać się skrzętną przodowniczką obitego żniwa na polu wspólnej działalności, do jednego zmierzającęj celu, a jakim jest szczęście rodzinne, oparte na podstawach pomyślności ogólnej, polegającęj też w znacznej części na zasobności materyalnej.”

Potwierdzając z zupełnym przekonaniem wszystkie w powyższym wstępie redaktora *Gospodyni wiejskiej* myśli i słowa, do jego wyrażenia: *nie wińmy przeszłości*, dodalibyśmy nie wińmy, ale z niej się uczmy, bo brak znajomości owęj przeszłości, prowadzi nas do najbliższych wniosków. Historia niewiast polskich, daje nam właśnie najpiękniejsze wzory i przykłady w najpierwszych rodach pań polskich, jak się zajmowały w XVII i XVIII wieku, gospodarstwem kobiecém. Dość nam tu przytoczyć mały ustęp z Pamiętnika Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej. (Ob. *Biblioteka Warszawska* tom I z r. 1856 str. 129).

„Pani Warszzycka właścicielka Kromołowa, z rodu książęcęgo, bo była siostrą Michała Korybuta, odznaczała się rządnością, gospodarnością i ochotą do pracy. Właśnie gdy siedziała w olearnii przy rzepaku, z którego jęj olęj zbić miano, i sama pilnowała, by broń Boże, jaka cząsteczka sposobem nieprawnym na bok nie poszła: nagle daje się słyszeć po brukowanym dziedzińcu tętent konia, i wraz pokazuje się z zadrzewiny dorodny jeździec, na prześlicznym arabskim rumaku, dojeżdżający, w ferezyi suto złotem naszywanęj, z szablą przy boku i sobolim kołpaku na głowie. Zsiadł opodal przed pałacem, i zażądał się widzieć z panią Warszzycką, a gdy mu wskazano miejsce gdzie się znajduje, spiesznym krokiem ku olearnii mierzy. Wszedłszy do tego budynku, zastaje w nim siostrę królewską przedzającą kądziel, siedzącą na długiej ławie, kobiercem wybitęj, z pokoju naprędcę przyniesionęj. Miała na sobie jupkę starą, niby koloru brązowęgo, wyszywaną w ciemne jedwabne kwiaty, któręj powierzchowność pokazywała sta-

rość i częste użycie. Służyła ona do codziennej wizyty w stajni, w wóźni, krowiarni i nazywała się *gospodarką*. Pani Warszucka podniósłszy głowę i zmierzwiwszy przybyłego zapytała poważnie: czego by żądał?

Zagadniony skłoniwszy się prawie do ziemi, wręczył jej pismo własnoręczne JKMości, (albowiem był to dworzanin Michała Korybuta), w którym donosił siostrze swojej, że jadąc z Krakowa do Warszawy, trakt obrócił na Częstochowę i Kromotów umyślnie, aby ją nawiedzić, z nią się nagadać i nacieszyć. Uradowana z przybycia brata, powstała czempredziej z swojego siedzenia i biegła już do pałacu, aby tak wysokiego gościa przyjmąc stosownie i uczciwie, o ile nagły jego przyjazd i czas krótki pozwalały: kiedy rzuciwszy okiem na mielący się rzepak, nagle się zatrzymała i odwróciwszy się do dworzanina:

„Uradowana jestem, (rzecze), że wielce mi miłościwy brat i pan, raczył pomyśleć o nawiedzeniu mojej chudoby, jednak wyznam waszmości szczerze, że mi dzisiejsze jego odwiedziny niekoniecznie na rękę, że mi właśnie wypadł obrządek, około oto tego tam rzepaku. Jaką oni sobie dadzą radę bezemnie: wszystko mi rozdrapią.”

Ledwie tych słów domawiała, zatętniła z dala na dziedzińcu sześciokonna kolasa, i wysiadł z niej król Michał, nie stary jeszcze, ale blady, chwiejący się, widocznie chroniczną chorobą, która go też niebawem zabrać z tego świata miała, złamany, i powolnym krokiem szedł ku nadbiegającej siostrze, którą czule uściskał. Za królem przybyło kilkadziesiąt różnego kalibru kolas, kolebek, bryk i bryczek z panami i dworzanami królewskimi, którzy wszyscy przez dni kilka suto i wspaniale podejmowani byli.“

Owóz to jedna kartka z przeszłości. Przy takiej gospodarności, umiały niewiasty polskie, rozumnie i umiejętnie kierować administracją i największych dóbr: mamy tego wymowny dowód w księżnie Jabłonowskiej, autorce obszernego dzieła: *O zarządzie majątków ziemskich*. Postać to wydatna na tle XVIII stulecia. Jeżeli od najwyższych sfer społecznych zejdziemy niżej pomiędzy szlachtę, ziemian, i tu znajdziemy mnóstwo przykładów gospodarności i kierownictwa majątkami. Z ustroju dawniej społeczności naszej, w jakim przebywał stan ziemiański, wynikała *potrzeba*, że bez względu na wiek i liczną rodzinę każdy szlachcic stawać musiał pod chorągiew, gdy nieprzyjaciel zagroził granicom Rzeczypospolitej. W pogotowiu też stał zawsze na pierwsze zawołanie: w stajni koń dzielny, w lamusie, lub w sypialni zbroje i oręż wisiały na kołku, w czeladnej izbie oczekiwał hasła ochozcy pacholek, co za giernka mu stawał w bitwie i obozie.

Przodkowie nasi, pięknie nazywali taką wyprawę *potrzebą*, bo ona zmuszała każdego do opuszczenia domowego ogniska i rodzinnego gniazda. *Głowa domu* szła na bój niepewny. *Dusza domu*, małżonka i matka, ujmowała ster rządu i opieki nad drobiazgiem pozostałych sierotek.

Na krwawém pobojuwisku nie jeden z nich poległ, lub poszedł w haniebny jasyr pogański, pędząc żywot niewolniczy na usługach Turkowi, lub Tatarzynom, a w domu wszystko w porządnym szło łądzie, bo czuwała tu za męża i za siebie troskliwa matka rodziny.

Pomniki, jakie doszły naszych czasów, świadczą od XVI stulecia, jak dzielnie pozostałe matki umiały prowadzić gospodarkę, jak nieraz, odłożone majętności, mądrym oczyszczały, a umiejętnym zarządem wartość ich podnosiły. Nie brakło obok tego kobiet znakomych mówców, które same dzielnie broniąc spraw własnych i dziatwy swój, przekonywającą, a nieraz porywającą wymową, zjednywały dla siebie wyroki przychylnie.

Pojedyncze te przykłady, zebrane w jedną całość, dałyby nam wielki obraz z przeszłości, godny naszego podziwu i oklasku, w którym same tylko ukazałyby się dostojne postacie niewiast polskich, stojące na czujnej straży domowego ogniska.

Już we wstępie któryśmy w całości przytoczyli, Redakcyja pragnąc zastąpić brak szkoły specjalnej dla kobiet, co do rozszerzania wiedzy gospodarstwa wiejskiego, oświadcza że pismem swoim życzy szczerbę tę zapełnić. Z tego powodu na czele i słusznie kładzie *Gospodarstwo mleczne i tegoczesny rozwój produkcji nabiałowej*, dając tak ważny i korzystny dział, nie mogła pominąć i zapytania w czyich się właśnie rękach on znajduje? I znajdujemy zaraz pełną prawdy a wymowną odpowiedź na czele nr. 2 *Gospodyni wiejskiej*.

„Zajmują się nim i ciągną zeń korzyści, najpowszechniej żydzi, tak nazwani *pachciarze*. Tymczasem prosty i najzwyczajniejszy rachunek, winienby gospodynie wiejskie nareszcie przekonać, że dzisiajszczy tradycyjny zwyczaj wypuszczania krów w dzierzawę (w pacht), nie tylko żadnymi nie przynosi właścicielom zysków, ale przeciwnie na znaczenie bardzo naraża straty. Pachciarze to bowiem oplatając sicią swoją majątki ziemskie, stanowią właściwie jeden, z owych licznych gatunków *pijawek*, jakie ziemian naszych, dzięki wreszcie ich własnej w wielu razach niezaradności, na każdym wysysają kroku.

„Z drugiej zaś strony, czyż podobna przypuszczać, aby taki spekulant pokątny, jakim jest każdy pachciarz, chciał i umiał pomyśleć o jakichkolwiek ulepszeniach w gospodarstwie mlecznym?”

Słuszna to uwaga. Był czas nie tak dawny, kiedy plagą naszą społecznosci byli *arendarze*, wyzyskujący lud biedny wiejski. Pozbyliśmy się jój dzięki niebu, pozostała druga w *pachciarzach*, którzy nie tylko *przemysł mleczny* ogarnęli, ale demoralizacją w gronie czeladzi dworskiej i domowników rozszerzają. Uwolnienie od tych wyzyskiwaczy, spoczywa jedynie w ręku naszych pań wiejskich, a wtedy jak dobrze redakcyja wyraża: „kraj zyska miliony, a dochody z majątków o znakomity podniosą się procent.”

Po *gospodarstwie mlecznym* traktowaném w obszernych ramach, *Gospodyni wiejska* niemniej troskliwie zajmuje się sadownictwem i ogrodnictwem jak pszczolnictwem. Tu pilność i staranie kobiece, no-

we źródła zamożności wydobyć potrafi. Potrzeba tylko dobrej woli naszych niewiast i pracy na tém polu.

Oprócz tych działów znajdujemy wiadomości zajmujące o *wyrobach gospodarczych, sztuce kucharską*, i drobiazgi użyteczne do codziennego użycia potrzebne. Wreszcie *wiadomości bieżące i ogłoszenia*, mające ścisły związek z gospodarstwem wiejskiem.

Wszystkie te działy opracowane należycie, mogą być pożytecznie wprowadzone w natychmiastową praktykę; inaczej rzecz się ma, zdaniem naszym, z częścią tak zwaną *Sztuką kucharską*. Wprawdzie znać rękę specjalisty w podanych przepisach, ale uważamy w wielu zbytek wygórowany, jak np. w podaniu *Obiadu odpustowego* (nr. 7, str. 108) lub *Śniadanie* (w nr. 9, str. 142). Wyborne to są zastawy dla smakoszów, ale na skromny dwór ziemiański zakosztowne. Oprócz już wymienionych wiadomości redakcja zwraca uwagę na rybarstwo, hodowlę raków, jak na wyrób domowy kunysu i w. i., dotyka i jedwabnictwa. Był czas, gdy się około niego żywo i z zapałem godnym uznania brano. Stał wtedy na czele stowarzyszenia jedwabniczego ś. p. Aleksander Kurc, który przekonany, jak wielkie jedwabnictwo przynieść może bogactwo krajowi, energią swoją i działalnością rozwijał ten przemysł, ale z jego usunięciem się, wszystko poszło w odrętwiałość a następnie w zaniedbanie i dziś z rzewnym smutkiem pytać musimy, dlaczego tyle pracy, tyle usilnych zabiegów i grosza ofiarnego poszło w inarność. A jednakże chów morw udaje się w naszym klimacie wybornie i rąk gotowych do hodowli jedwabników nie braknie. Odpowiedź na to gotowa: Oto nasze niewiasty nie wzięły rozpoczętej pracy pod swoją opiekę i rzecz najpiękniej początkowana, spodziewanego owocu nie wydała.

Nr. 3 pisma pomienionego podnosi ważne zadanie, bo *Sklepy gospodyń wiejskich*, ażeby po miastach same panie produkujące nabiał, warzywa i ogrodowiznę, z pierwszej ręki sprzedawać mogły i handel ten wyrwać z rąk przekupniów, co „niby psy gończe wybiegają poza wszystkie rogatki miasta i żadnej nieprzepuszczą furze, lub na plecach dzwiganego pakunku, któryby przez nich niebył zwieszonym i z któregoby tego lub owego przedmiotu nie kupili na handel.”

Ofiarą niecnego wyzysku stają się biedni mieszkańcy miasta, urzędnicy i żyjący z pracy ciężkiej rąk własnych. Przedmiot ten obszernie traktuje *Gospodyni wiejska*, zarówno jak i drugi wysokiego znaczenia *O szkole gospodarczej dla kobiet*. Obecnie o niej zaprawdę myśleć potrzeba: w *przeszłości* byłaby ona zbyteczną, bo w każdym dworze ziemiańskim młode polek pokolenie, odbierało wychowanie na gospodynie wiejskie pod nadzorem matek i praktycznie kształciło się do razu. Nauka, wsparta doświadczeniem, szła w pamięć wybornie i bez szkoły inną, specjalną, społeczność nasza obywać się mogła wybornie; dziś zmieniły się czasy i potrzeby i o takiej szkole troska nie jest daremną.

Odezwę redakcyi do kobiet, ażeby wzięwszy ten organ w swoją opiekę, raczyły zasilać pracami własnymi; sądzimy, że należało na czele w pierwszym zaraz numerze pomieścić; od ich dobrej woli i starań

obywatelskich zależy być tego pisma, tak szczęśliwie rozpoczętego, jego dalszy rozwój i spełnienie błogich nadziei, których z gorącym współczuciem oczekujemy. Czy zaś i tą razą ponętna nadzieja zawiedzie, niedaleka przyszłość wykaże. My zamykając nasze krótkie sprawozdanie o *Gospodyni wiejskiej*, pomijając wiele pouczających szczegółów, sądzimy, żeśmy na najważniejsze kwestyc w tém piśmie uwagę ogółu zwrócili, które na celu mają tak przymnozenie w ogóle bogactwa krajowego, jak w pojedynczych rodzinach ziemiańskich dobrobyt i pomysłność, które są główną podstawą spokoju i szczęścia domowego. Bodajby głos *Gospodyni wiejskiej* znalazł u nas przyjazne echo!

K. Wl. W.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE,

NAUKOWE, LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

WARSZAWA.

Wrzesień 1877.—Z drukarni K. Kowalewskiego wyszła książka p. n. *Szkola handlowa prywatna w Warszawie*, Nowy Świat nr. 49. Rok 1876/7. (w 8-ce str. 27). Jestto pierwszy program tego zakładu naukowego, tak pożądanego, który się utrzymuje z funduszków ofiarowanych przez Leopolda Kronenberga, bankiera warszawskiego, a przeznaczonym w nim jest rzeczywisty radzca stanu Stanisław Przysański, b. dziekan wydziału filozoficzno-matematycznego Szkoły Głównej i Uniwersytetu Warszawskiego. Obejmuje szczegółowy opis wykładów, spis nauczycieli wykładających, oraz pomoce naukowe; treść wykładów, w końcu liczbę uczniów, uczęszczających do szkoły handlowej w ciągu roku 1876/7 i spis ich imienny.

— Pomędzy pracami Joachima Lelewela, jakie pozostały w rękopiśmie i nigdy drukiem ogłoszone nie zostały, pominąć nie można jednej z pierwotnych, którą ułożył w 17 roku życia, będąc w klasie IV *Collegium nobilium* ks. Pijarów. Jest to *Latopis*, idąc od pierwszego roku ery chrześcijańskiej od urodzenia Jezusa Chrystusa, rok po roku w rubrykach, z wymienieniem panujących na całym świecie, od głowy kościoła Ś-go Piotra, następnych papieży do 1800 roku. Następnie w dwóch rubrykach pomieszczeni są sławni ludzie i znaczniejsze zdarzenia historyczne po rok 1797; dalej ludzie i sprawy alfabetycznie ułożeni, w końcu spis alfabetyczny, szczegółowy wszystkiego. Rękopism wybornie zachowany, własnoręczny, drobno ale wyraźnie skreślony, znajduje się w ręku żyjącego brata wielkiego historyka Prota Lelewela.

— Portret, o ile można mieć pewne dane, Stanisława Konarskiego współczesny, wielkości naturalnej, wcale dobrego pędzla, odnalazł się

teraz, przechowywany dotąd starannie. Piękny to zabytek w chwili, gdy pamięć o tym znakomitym mężu, tak żywo w obecnych czasach obudzoną została.

— Znany oddawna z talentu pisarskiego, dr. Teodor Tripplin ogłosił prenumeratę na dzieło swoje p. n. *Wspomnienia z ostatnich podróży d-ra Teodora Tripplina*, w czterech tomach. Zawierać będzie najnowsze szczegóły naukowe, etnograficzne, etnologiczne i statystyczne. Tom I obejmuje: *Austria, Węgry, Księstwa Naddunajskie, Serbia, Bułgaria, Konstantynopol i jego okolice*. Tom II: *Palestyna. Judea*. Tom III: *Egipt, Tripolis, Algier, Neapol, Rzym, Francya południowa i Sabaudya*. Tom IV: *Cale Włochy, Sycylia, Malta, Tunis, Jerozolima, Dalmacya, Czarnogórze, Istria, Tyrol, Austria, Styrya, Powrót do kraju*. Cena całego dzieła rs. 5, prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i redakcyje *Kuryera Warszawskiego i Codziennego*.

— *Mieszkania nawodne* (z listu prof. Łepkowskiego).

...Zapewne, napisanie historii archeologii w ogóle i u nas, byłoby pracą wielce potrzebną. Ależ... to rzecz trudna. Ani po niemiecku, ani po francuzku, niema jeszcze takiego dzieła. Bibliograficzny wykaz książek, broszur i artykułów o zabytkach, powinien poprzedzić zajęcie się wypracowaniem przeglądu badań ze wszystkich działów archeologii. Być może, że się to zrobi z piśmiennictwa naszego. W roku zeszłym między zadaniami, podanemi słuchaczom katedry mojej, do rozpraw konkursowych nagradzanych, umieściłem ten temat. Słyszę, że się kilku pracą zajęło. Z wykazu takiego byłby nawet doraźny użytek, bo wskazówka poszukiwań, wiadomość, gdzie się skończyć, a gdzie zacząć potrzeba. Oto przykład. Niemcewicz (*Podróże*, wydanie B. M. Wolffa w Petersburgu, str. 255), będąc w r. 1818 u Kropińskiego w Woronczynie, opisuje tę wieś i przytacza utrzymującą się tam tradycją o cerkwi w jeziorze zapadłej, opowiada o dębowych podłogach warstwami w wodzie układanych, o znalezieniu wśród tych pokładów kości zwierzęcych, młotków i siekierek krzemiennych i t. d. Oczywiście niezawodny palafit: na pewne w Woronczynie badanie przedsięwzięć potrzeba, do czego usilnie zachęcam... Zaczawszy od dzieł Oczka (*Przymiot*), Rzączyńskiego, Ładowskiego, Chmielewskiego, Staszica, a skończywszy na opisach podróży, wieleby się po książkach podobnych do tej zacytowanej, wskazówek znalazło...

— Znany badacz przeszłości i archeolog, Zygmunt Gloger, podał do *Gazety Warszawskiej* następującą ciekawą wiadomość o biletach wizytowych z XVIII wieku, jakich zbiór liczny posiada. Bilety powyższe, nieco szersze od dzisiejszych, przy tej samej, mniej więcej, długości, robione były z grubego, białego, połyskującego i prążkowego papieru, przydatnego do pisania inkaustem. Jeden z tych biletów nosi drukowany kursywą napis: „Łoś Wojewoda Pomorski z Synowcem.“ Był to Feliks Łoś z Grotkowa, żyjący w czasach Stanisławowskich, znany jako zbieracz numizmatów, a nawet literat. Napis leży wśród bardzo gustownej błękitnej ramki, utworzonej z ozdób architektonicz-

nych i róż. Ramka ta jest odbiciem z blachy, gdy ozdoby na innych biletach są drzeworytami. Widzimy więc znowu w eliptycznym błękitnym wawrzynowym wieńcu z kokardą, napis także drukowany: „Moszyński Sekretarz W. W. X. Lit.“ Człowiek ten nie zawsze szczęśliwej sławy, ale finansista biegły i autor ciekawych a nader ważnych dla dziejów skarbowości wykazów *percepty* i *ekspensy* skarbu Rzeczypospolitej, znany był u współczesnych pod przydomkiem *Percepty*, dla swjej oszczędności, w przeciwstawieniu do rozrzutnego brata, Augusta Moszyńskiego, nazywanego *Ekspensą*. Większość kartek wizytowych nosi podpisy własnoręczne. Więc też na innym bilecie złożył swój podpis „Suchorzewski Poseł Wtwa Kaliskiego,“ znany mówca na sejmie czteroletnim i przeciwnik majowej ustawy, nad którą napisał swoje *Uwagi*, współtwórca projektu usamowolnienia miast i autor *Zasad praw miejskich*. Bilet inny z takiemiż ozdobami, nosi podpis „Kuczyńskiego Stolnika i Posła Mielnickiego.“ Dwa bilety jednakowe z błękitną obwódką i szlaczkiem z kwiatów i liści, należały do Nosarzewskiego Sędzi Ziemskiego i Posła Ciechanowskiego, tudzież Glinki Chorążego i Posła Rożańskiego. Obaj ci posłowie mazowieccy pisali pięknym staropolskim charakterem, a atrament ich dochował wybornie swoją czarność pierwotną, która nasuwa pytanie: jak też nasze atramenty blade i różnokolorowe będą za lat sto wyglądały? Posłem Rożańskim był Mikołaj Glinka, jeden z celniejszych posłów wielko-sejmowych, później kasztelan i gorliwy opiekun oświaty ludowej. Dwaj posłowie: „Zabłocki Cześnik Poznański, Poseł“ i „Bniński Poseł Poznański,“ mieli jednakowe bilety, niewielkie, o szerokich błękitnych szlaczkach, pisali zaś nieczytelnie. Równie krzywo jak oni podpisał się „Mikorski Pisarz Z. Poseł Kaliski,“ na bilecie z ramką prążkową błękitną i z girlandami. Bilet z wązkim szlakiem nosi dwa podpisy: na głównej stronie podpisany „Matuszewicz,“ a na odwrotnej „Potocki.“ Obaj razem kogoś odwiedzali, ale Potocki nie miał przy sobie biletu, i podpisał się na karcie Matuszewicza.

Matuszewicz ów był to syn kasztelana brzeskiego, autora, niedawno przez profesora Pawińskiego wydanych czterotomowych Pamiętników, sam poseł brzeski i słynny mówca na sejmie czteroletnim, dawny nieprzyjaciel podskarbiego Tyzenhauza, a późniejszy za Księstwa Warszawskiego minister skarbu. Na bilecie z wiśniowemi ramkami, zapewne z pośpiechu na wspak położonym, podpisał się „Oborski Podstoli i Poseł Ziemi Liwskiej,“ notując na odwrotnej stronie cyfrę dwudziestu czerwonych złotych. Na bilecie z czarną strzępkową ramką znajdujemy drukowane nazwisko: „Hrabia Tarnowski.“ Inny bilet odróżniający się wielkością, z ozdobami poprawnego rysunku, odbitemi na czarno z miedziorytu, widocznie zagraniczny, na papierze grubym, ale bibulastym, nosi napis drukowany: *Le prince Louis de Rohan Ambassadeur Extraordinaire de France*. Piękne są bilety z suchemi wyiskami bez kolorowych szlaków, na jednym orzeł z rozwiniętymi skrzydłami trzyma w szponach rozwianą wstęgę, na której podpisał się „Za-

biełło Poseł Inflancki.“ Na innym z nader grubego papieru, wśród wypukłych palm i wieńców, położył swój niezgrabny podpis „Grzymała Deputat Podolski z wizytą.” Wyżółkł ze szczeniem podpis tój ciekawej postaci pana Wincentego, o której pisze Bartoszewicz: „Kontuszowiec i elegant swojego czasu, nosił włosy pudrowane, fryzurę i tupet markizów francuzkich, później przebrał się do reszty po cudzoziemsku.“ Na małym, ale grubym i prawie kwadratowym bilecie z wyciskami narzędzi muzycznych, znajdujemy drukowane nazwisko: „Krasicka Posłowa Czerniechowska.“ Bilety bez żadnych ozdób, z nazwiskami drukowanemi, najpodobniejsze więc do dzisiejszych, mieli dygnitarze litewscy: „Xiążę Massalski Biskup Wileński“ i „Grabowski Generał-Inspek. Wojsk W. Xtwa Lit.“ Ten ostatni był mężem słynnej piękności, którą po jego śmierci zaślubił potajemnie król Stanisław. Bilet Kościuszki ozdobiony jest sztychowaną armaturą i nosi podpis własnoręczny. W braku ozdobnych biletów, wyciął z prostego papieru tój samej wielkości kartkę i podpisał się na niej „Witosławski Oboźny Pol. Kor. Poseł Podolski.“

Z powyższego zbioru widzimy, że wszyscy posłowie sejmu czteroletniego posiadali bilety wizytowe, że wielcy panowie zwyczajem zagranicznym częściej drukowali nazwisko, a szlachta zwyczajem miejscowym częściej je podpisywała (które to podpisy później dały początek litografowaniu nazwisk kursywą); że przy nazwiskach nie kładziono nigdy imion, tylko urząd publiczny; że nie lekceważąc i nie zapierając się mowy rodzinnej, nie używano podpisów francuzkich, jak to dziś się u nas czasem zdarza; że na jednym tylko z mnóstwa arystokratycznych biletów, użyty jest tytuł *hrabiego*, ale i to przez człowieka, który miał na to potwierdzone przez Rzeczpospolitą prawo: że wreszcie w tradycyi owych czasów mają początek bilety złożone i jaskrawe, używane dziś jeszcze do powinszowań przez osoby stariej daty lub mniej wybrednego gustu.

— *Uprawa roślin zbożowych i pastewnych groszkowych, koniczyńnych i traw*, przez Zygmunta Jaroszewskiego, 1878 r. Pod tym tytułem ukazało się dzieło, obejmujące wszelkie szczegóły dotyczące uprawy pomienionych roślin, oraz ich chorób i owadów szkodliwych, co wszystko objaśniają liczne ilustracye w drzeworytach: dzieło wielce pożądané dla polskich gospodyń wiejskich.

— W numerach 9—11, 13—15 *Bluszczu*, z miesięcy: lutego, marca i kwietnia r. b. znajduje się monografia Piotra Chmielowskiego, pod tytułem *Dziesięć lat z dziejów wychowania w Polsce XVI wieku*. Po krótkim wstępie wykazującym że nie reformacya lecz humanizm (to jest studia nad literaturą klasyczną), i różnonarodowi jego przedstawiciele byli przyczyną reformy i na polu pedagogiki, autor w krótkich zarysach przedstawia systematy i zasługi na tój sferze polskich pedagogów. Zaczyna od systemu Plutarcha, którego dzieło o *wychowaniu dzieci w Polsce*, na łacinę przełożone w 1528, do r. 1550, doczekało się szczęściu wydań. Na polski przełożył ksiądz Fr. Ks. Stachowski w 1553 r.

w Krakowie pod tytułem: *Plutarch o uychowaniu młodzieży*. Dalej zajmuje autora system pedagogiczny Erazma z Rotterdamu, uzmysłowiony w przekładzie jego dzieła *O wychowaniu przełożonego*, dokonanym przez Rejncharda Loricha. System to ważny dla naszej pedagogiki, bo lubo ceniący klasycyzm, w przeciwieństwie do sensualnego kierunku (uwielbienia form) Włochów, Erazm w swym humanizmie zmierzzał do dania przewagi religii i etyce nad samą umysłowością. Kierunek to dla Polski charakterystyczny. Wspomniawszy o Jędrzeju Glaberze z Kobylina, który 1535 r. okazał się jak Erazm zwolennikiem edukacji kobiet, pan Chmielowski przebiega prace pedagogiczne Szymona Maryckiego z Pilzna (1551, o szkołach), Frycza Modrzewskiego (tegoż samego roku, o szkołach, ustęp w *Poprawie Rpltej*), oraz Herberta (reorganizatora szkoły Panny Maryi w Krakowie 1559 r.). Rejncharda Loricha, profesora retoryki w Marburgu i pastora w Bernbuch (*Loci communes de institutione principum* przekładu Stanisława Koszyckiego w 1555 r., a wydania Glicnera 1558 r.). Z kolei pan Chmielowski rozpatruje znane z wydawnictwa Friedlejna, Wiśtockiego 1876 r. dzieło pod tytułem: *Książki o wychowaniu dzieci z 1558 r.* Erazma Glicnera (jak autor słusznie na powadze pisowni samego autora żąda). Prace Maryckiego i Glicnera są najszerszej rozpatrzone, jako najgłębiej reformą szkół i wychowania zajmujące się. Wobec mało rozpowszechnionej znajomości stanowiska i zasług naszej pedagogii XVI wieku, praca pana Chmielowskiego wielce jest pożądaną, i żałować przychodzi że osobna odbitka nie dozwoli ogółowi tak z nią się zaznajomić, jakby na to zasługiwała, i jak dla ogółu byłoby potrzeba. Zasady głoszone przez tych reformatorów w Polsce XVI wieku, w wielu punktach dziś wychowawcom za wzór służyłby jeszcze mogły.

— W *Wiek* nr. 164 z dnia 26 lipca r. b. czytamy początek dwu rozpraw. Jedna jest „obrazkiem historycznym” jak ją sam autor nazywa, a ma tytuł: *Księstwo Stepańskie na Wołyniu w wieku XV i XVI* z dawnych akt i miejscowych wspomnień ułożył Tadeusz Jerzy Stecki. Druga praca nosi tytuł *Bractwo prawników w dawniej Polsce*, rozwlekłe bardzo, prócz wielu epizodów zbytecznych, podaje wiadomości (nr. 165) o założeniu kaplicy św. Iwona patrona podobnego bractwa adwokatów przy trybunale w Lublinie przez Jana Stanisława Jabłonowskiego wojewodę ruskiego, (Lipiński i Baliński, *Starożyt. Pol. II*, str 1077), i uzyskanie dnia 7, 8 i 12 lutego r. 1743 breve papieża Benedykta XIV przez Stanisława Jabłonowskiego wojewodę rawskiego, i Aleksandra Jabłonowskiego wojewodę nowogrodzkiego, fundacją samego bractwa adwokackiego pod wezwaniem św. Iwona pozwalające. Gorący udział w tej sprawie wziął Józef Skrzetuski podczaszy przemyski, starosta dołżański, deputat trybunalski, i jego to zabiegom oraz już księcia J. A. Jabłonowskiego dzięki, oficyał lubelski Antoni Janowski, już dnia 4 października 1743 r. z kościoła św. Michała, w uroczystej procesyi udawszy się do kościoła OO. Bernadynów, tam dopełnił instalacji tak ustanowionego bractwa.

— W tymże *Wieku* (nr. 165) czytamy, że poszukiwania Szczęsnego Koziembrodzkiego i A. H. Kirkora wykryły w Horodnicy pod Husiatynem cmentarzysko pogańskie, w którym pod warstwą popiołów znalazły się skorupy naczyń malowanych i ozdabianych twarzami ludzkimi, kości ludzkie, zwierzęce, narzędzia krzemienne. Także skorupy i kości znaleziono w Suchym Staniu nad Zbruczem, oręż, ołtarz kamienny 9 metrów wysoki, tyleż szeroki z bramą z kamienia ułożoną. Pod Tarnopolem zaś we wsi Zaścianek, znaleziono narzędzie kamienne w jednej a spiżowe w drugiej mogile, a na cmentarzysku w Tousto ługu grot spiżowy.

— W *Kuryerze Warszawskim* (w nr. 166, 168, 169 171, 172) pan Klemens Kantecki podał p. t. *Anonim*, szczegóły z przygód bezimiennego Francuza, który zwiedzał Polskę 1735 r. w chwili starcia się dwu króli Stanisława Leszczyńskiego i Augusta III, nowych kandydatów do korony Rpltej. Trzy fakta uderzają w tej powieści: mniemany poseł turecki (żyd handlarz futer przebrany) na dworze Sasa, trudności obowiązku szpiegowskiego, jakie autor dyaryusza, z amatorstwa spełniał, i smutna rola pani kanclerzyny Tekli z Radziwiłłów 1-o voto Fleming, 2-o (od 1725) Michałowy Wiśniowieckiej, którą udaje *Anonim* za... przychylną sobie tak dalece, że swe wydalenie z Warszawy przypisuje... zazdrości męża i innych adoratorów.

— Józef Bliźniński, autor *Marcowego kawalera*, niezawiódł obudzonych tym utworem nadziei w nim położonych. Na ostatnim bowiem konkursie dramatycznym krakowskim, komedia jego w czterech aktach p. n. *Pan Damazy* premiiowaną została, a przedstawiona w pierwszych dniach sierpnia r. b. w teatrzyku trupy poznańskiej pod dyrekcją Doroszyńskiego w Warszawie, w całej prasie otrzymała pochwalne słowa i ogólne uznanie. Tygodnik *Illustrowany* już druk jój rozpoczął.

— Wyszedł z pod prasy prospekt: *Kioski, kantor komisowy, przedsiębiorstwo ogłoszeń. Inkaso rachunków prywatnych*. W nim treściwe znajdujemy objaśnienie całego przedsiębiorstwa oraz rozlicznych kształtnych kiosków w naszym mieście. Drzeworyt po drugiej stronie przedstawia jeden z takowych. Prospekt podpisany jest przez p. Kuszlę i spółkę.

— *Tygodnik Illustrowany* w jednym z ostatnich numerów wydrukował wiersz Juliusza Słowackiego, który, jako nieznaną utwór poetyczny, w całości podajemy:

Tak mi Boże dopomóż.

Idea wiary nowa, rozwinięta
W błýnieniu jedném zmartwychwstała we mnie,
Cała, gotowa do czynu i święta.
Więc niedaremnie, oh! niedaremnie
Snu śmiertelnego opuściłem łożę.

Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Mały ja, biédny, ale serce moje
 Może pomieścić ludzi miliony,
 Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroje,
 I ze mnie piorun mieć będą czerwony,
 I z mego szczęścia do szczęścia podnoże.

Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Za to spokojność już mam i mieć będę,
 I będę mocny, jak te, które wkrzeszę,
 I będę wieczny, jak te, co zdobędę;
 I będę szczęsny, jak te, co pocieszę,
 I będę stworzon, jak rzecz, kórą stworzę.

Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Chociaż usłyszę głosy urągania,
 Nie dbam czy wzrastać będą, czy ucichać;
 Jestto w godzinie wielkiej zmartwychwstania
 Szmer kości, który na cmentarzach słyhać;
 Lecz się umarłych zgrają nie zatrwożę.

Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Widzę, wchód jeden tylko otworzony,
 I drogę ducha tylko jedną bramą...
 Trzymając w górę palec podniesiony,
 Idę z przestroga! Kto żyw, pójdzie za mną...
 Pójdzie, chociażbym wszedłszy, szedł przez morze.

Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Drugi raz pokój dany jest na ziemi
 Tym, którzy miłość mają i ofiarę,
 Dane zwycięztwo jest nad umarłemi,
 Dane jest wkrzeszać tych, co mają wiarę...
 Na reszcie trumien, ja, pieczęć położę.

Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Lecz tym, co idą nie przez czarnoksięztwa,
 Ale przez wiarę, daję, co Bóg daje:
 W ich usta włożę komendę zwycięztwa,
 W ich oczy, ten wzrok, co zdobywa kraje,
 Ten wzrok, któremu nie dotrwać nie może,

Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Z pokorą teraz padam na kolana,
 Abym wstał silnym Boga robotnikiem;
 Gdy wstanę, mój głos będzie głosem Pana,
 Mój krzyk, ludzkości całej będzie krzykiem,
 Mój duch aniołem, co wszystko przemoże.

Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Wiersz ten miał napisać J. Słowacki w r. 1842.

— W bibliotece publicznej w Wilnie, powstałej po większej części z księgozbiorów po zwiniętych klasztorach katolickich w guberniach zachodnich, znajduje się obecnie około 200,000 tomów, oprócz licznych rękopismów. *Wiadomości* gub. Kowieńskiej, donosząc o tém nadmieniają, że ilość książek cerkiewno-słowiańskich w bibliotece tej nie jest wielką wprawdzie, ale zato trafiają się między niemi nadzwyczaj cenne rzadkości bibliograficzne. P. Gołowacki, prezydujący w komisji zajmującej się uporządkowaniem biblioteki, znalazł kilka arkuszy dzieła o kalendarzu nowego stylu, napisanego przez Pocieja i Terleckiego i drukowanego w Rzymie 1596 roku. Odkrycie to ważnym jest przyczynkiem do historii ówczesnego bytu ludu ruskiego w kraju południowo zachodnim.

— Nakładem i drukiem S. Lewentala wyszedł tom XLIII „Biblioteki najcenniejszych utworów literatury europejskiej i obejmuje Fr. Zabłockiego komedya: *Fireyk w zalotach* i dwie opery komiczne: *Balik gospodarski* i *Żółtą szlafmycę*, oraz dalszy ciąg dzieła Ferdynanda Gregoroviusa *Lukrecya Borgia* w przekładzie prof. F. H. Lewentama.

— Filia petersburskiego Towarzystwa Geograficznego w Kijowie została zwinięta z Najwyższego rozporządzenia. Papiery jęj i zbiory, jak donoszą *Birż. W.*, w części przeszły do instytucji centralnej w Petersburgu, w części do kijowskiego Towarzystwa historycznego kronikarza Nestora. Pomiędzy zebranemi przez filią kijowską materiałami, najbogatszy jest zbiór pieśni, baśni, przypowieści i zagadek mańruskich.

— Nakładem księgarni B. Cassiusa (dawniej S. H. Merzbacha) wyszły powieści: *Hercog słowiański* w 4-ch tomach na tle dziejów Słowiańszczyzny południowej, przez T. T. Jeża i pośmiertna praca Narczyży Żmichowskiej p. n. *Czy to powieść?* Oba te utwory poprzednio drukowane były w odcinku *Wieku*.

— W archiwum miasta Mławy (Księga nr. 1, str. 136, z lat 1671—1686) znajduje się następnny wyrok śmierci na świętokradcę:

„Roku 1684 wysadził Pan Bóg zwierzchność na miejscu swoim, która żeby obraży Boskiej przestrzegając sprawiedliwie, o krzywdy ludzkie, łupieztwa kościołów Bożych, dokumentnie doszłych oponowała się. Napominając przez Dawida świętego w psalmie pięćdziesiątym siódmym: *Sprawiedliwie sądźcie synowie ludzi, albowiem ja sprawiedliwośći wasze sądźcie będę*. Biorąc na szalę sumienie każdy swoje, kościołów i ludzi krzywdę, płacz do Boga, supplikę do sądu, zebranie sprawiedliwości przedsiębiorąc, opuściwszy wszystką marność świata, fawor wyniosły, na stronę od wszystkich odstąpiwszy respektów, oczy od wszystkiego zawiązawszy: *Pereat mundus, fiat justitia*. Niech świat ginie, a sprawiedliwość święta niech się na tronie przykazań Boskich osadza. Więc zważywszy niepocziwe życie, kilkoletnie kradzieże kościołów Boskich, łupieztwa pobożnych ludzi, na Bożą chwałę groszów nocnemi sposobami wyłupywanie i ludzkie niecznośne krzywdy przy instygowaniu własnego dziedzicznego pana na swego poddanego Bartło-

miejsc Olbrasa, sąd niniejszy wójtowski Mławski zważył wszystkie okoliczności i tak decyduje:

„Lubo na większą zasłużył karę ten pomieniony Bartłomiej Olbras, a to za okradzenie ośmiu kościołów, ludziom zaś innym różnej kondycyi, za wiele gór, komór, izdeb, stodół i inszych różnemi sposobami wymyślnemi, kradzieżą, zrabowanie i zrujnowanie, lżejszą karą decyduje, być ma straconym:

„Najprzód za kościołów Bożych krzywdę, dobywanie się, dotykanie się słupek, w których na Chwałę Bożą grosz gromadzony był, podjąć karę pod szubienicą, przez ucięcie ręki prawej i na ukajanie się wszystkim żyjącym przybić onę do szubienicy.

„Za insze zaś ludzkie kradzieże ma być obwieszon.“

— *Pamiętniki Paska* wyszły w Moskwie w przekładzie rossyjskim w czasopiśmie: *Russkaja Starina*. Nowe wydanie w krytycznej edycji tych Pamiętników, opracowanej przez dr. Zygmunta Węclewskiego, b. profesora Szkoły Głównej Warszawskiej, wyszło we Lwowie nakładem przedsiębiorczej księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

— Rada gospodarcza Towarzystwa sadowniczo-pszczolniczo-jedwabniczego w Galicyi, urządziła w Krakowie rozwijalnią jedwabiu, której kierunkiem zajmuje się dr. Michał Łuszczkiewicz. Przed kilku nastu laty i Warszawa podobną rozwijalnię, a pierwszą w naszym kraju posiadała, gdy na czele stowarzyszenia rozwoju u nas hodowli jedwabników i wyrobu jedwabiu stał energiczny ś. p. Aleksander Kurc, jeden z pierwotnych założycieli *Biblioteki Warszawskiej*. Z jego usunięciem się, wszystko poszło w zaniedbanie, i nadzieja wytworzenia nowego bogactwa dla przemysłu krajowego, upadła.

— Badania archeologiczne i prace w tym kierunku, coraz większe przybierają rozmiary. Akademia Umiejętności w Krakowie żywo się nimi zajmuje. Obecnie wydała pierwszy tom materiałów antropologiczno-archeologicznych, w którym mieszczą się zajmujące rozprawy członków pomienionej Akademii. Dr. Allth ogłosił w nim rozprawę o rozkopywaną *Smoczęj jamie wawelskiej*, pod zamkiem królewskim; Zygmunt Gloger: *O poszukiwaniach w powiecie Ostrogskim*; A. H. Kirkor: *O mogiłach i dolmenach na Podolu Galicyjskiem*, oraz *O cmentarzysku w Mokeczyszowie*; Dr. Kopernicki: *O grobie w Kwaczale, o kurhanach w Radzyminie i o czaszkach z wykopalisk podolskich*. Znajdujemy tu nadto p. Sadowskiego: *O rozbiarach bronzów*; ks. Wład. Siarkowskiego, etnografa: *Zagadki ludowe z gubernii Kieleckiej*; i dr. Wład. Kosińskiego: *Słowniczek prowincjonalizmów*, zebrany w okolicach Krakowa, Bochni i Wadowic. Widzimy jak bogaty jest zbiór tej pierwszjej części materiałów do antropologii krajowej i języka ludowego.

— Profesor języka polskiego i łacińskiego w gimnazjum Tarnowkim (w Galicyi) Franciszek Habura, wziął się do przekładu dzieł Salustjusza. Z drukarni Józefa Szyrny wyszedł tom pierwszy obejmujący rzecz o spisku Katyliny. Nie pierwsze to tłumaczenie tego hi-

storyka rzymskiego, bo z przeszłego stulecia mamy staranne przekłady Salustyusza, o których już zapomniano. Nie uwłacza to bynajmniej pracy profesora Habury i uważamy ją za niemałą przysługę dla literatury krajowej.

— J. K. Żupański, wydawca dzieła *Amilkar Kosiński we Włoszech*, przesłał za pośrednictwem jednego z rodaków we Włoszech przebywającego, dziesięć egzemplarzy rzeczzonego dzieła, dla doręczenia takowego znakomitościom włoskim, a pomiędzy innymi i syndykowi Rzymu, panu Venturi. Tenże otrzymawszy je, napisał z podziękowaniem list następujący:

Szanowny panie!

Wielką bardzo mi sprawiło przyjemność łaskawe Jego przysłanie mi pamiętników generała polskiego Amilkara Kosińskiego, i drogie również były mi wyrazy, jakie mi Pan wystosować zechciałeś, sławiąc to, co tutejsza municypalność uczyniła, aby uczcić największego poetę polskiego, Adama Mickiewicza.

Co do mnie, sędzę, iż wypełniłem obowiązek, dokładając starań, aby Rzym zaświadczył uroczyście o miłości, jaka go wiąże do męża tak znakomitego w piśmiennictwie i w cnotach obywatelskich.

Otóż teraz dziękując za tyle uprzejme oddanie czci miastu Rzymowi, i prosząc Pana, by się stał tłumaczem moich uczuć względem syna generała Kosińskiego i względem wydawcy, którzy zechcieli dać Panu to polecenie, mam sobie za honor upewnić Go, iż książka troskliwie w bibliotece kapitolinijskiej przechowywana będzie ku wiecznemu darodawców przypomnieniu.

Racz przyjąć równocześnie i t. d.

Venturi, syndyk Rzymu.

— P. W. Siewicz ogłosił w Poznaniu *prospekt*, na pismo mające wychodzić zeszytami miesięcznymi po 6—8 arkuszy w 8-ce dużej: p. n. *Zbiór krytyk na dzieła polskie, wyszłe od r. 1850—1877 r.* Myśl to pożyteczna, idzie tylko o umiejętny wybór tych krytyk. Pismo tego rodzaju może stać się ważnym materiałem dla przyszłego historyka dziejów piśmiennictwa naszego okresu. Sądzimy że wydawca włączy do tego zbioru i obszerniejsze *studya* nad pisarzami, jakie się znajdują w *Bibliotece Warszawskiej*, w *Kwartalniku Kłosów*, *Niwie* i wielu innych pismach. Połączenie ich w jedném piśmie, uważamy za rzecz godną poparcia ogółu. Cena kwartalna pięć marek jest umiarkowaną.

— Dowiadujemy się że wkrótce wyjdzie dokładna monografia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Cieszymy się z tego spodziewając się, że w niej znajdziemy dokładny obraz prac i usiłowań zacnych, obywatelskich, w utrzymaniu tego ogniska naukowego pod naciskiem germanizmu. Tu poznamy wielu nieznanych nam gorliwych pracowników, co w cichości nie małe położyli zasługi, i godni są szacunku powszechnego.

— Klasztor Filipinów w Poznańskim w m. Gostyniu został zamknięty. Obecnie wyszło rozporządzenie, aby dobra po Filipinach sprze-

dano na korzyść rządu pruskiego, w listopadzie roku bieżącego. Nim jednak sprzedaż nastąpi, muszą sądy rozstrzygnąć proces, wytoczony przez rodzinę Mycielskich rządowi pruskiemu z powodu tej sprzedaży. Kongregacya bowiem ks. Filipinów nie posiada tych dóbr jako własność, lecz tylko jako zastaw od rodziny Mycielskich; skoro tedy zakon się znosi, dobra wrócić powinny do prawych właścicieli lub ich spadkobierców.

— W Rosyji rozpoczęto wydawnictwo traktatów, zawartych przez rząd tego kraju z rządami innych krajów, z polecenia ministryum spraw zagranicznych. Trzy pierwsze tomy (1874—1876) dotyczą stosunków dyplomatycznych z Austryą, i mieszczą wiele ciekawego i ważnego materiału do kwestyi podziału Polski. Wydawcą jest profesor F. Martens, a zbiór nosi tytuł: *Recueil des traités et conventions conclus par la Russie avec les puissances étrangères publié d'ordre du ministère des affaires étrangères*. Tom III (traktaty z Austryą 1808—1815) zawiera wiele dokumentów znanych ze zbiorów Neumanna, Angeberga i Martensa—wszakże tekst ich obecny w wielu punktach jest dokładniejszy. Tu poraz pierwszy wydrukowano tajemny dodatkowy artykuł zjazdu Teplickiego z 9 września, a $\frac{2}{3}$ trzeciego tomu wypełniają akta kongresu wiedeńskiego z aneksami.



Dnia 7 sierpnia r. b. na Podgórzu, przedmieściu Krakowa, w miejscu swego urodzenia, zmarł w samej sile męzkiego wieku malarz, bo licząc rok 41 życia, **Aleksander Kotsis**, znany z pięknego talentu. Brał on przedmioty z powszedniego życia, a typowe postacie z otaczającej go ludowej społeczności i umiał je artystycznie przedstawiać. Ilustracye nasze zdobiły się nieraz utworami jego ołówka. Z tych powszechną uwagę zwrócił mały olejny obrazek *Rekrutacya* (w Galicyi). Rzecz oddana z wielką prawdą i humorem niezwyčajnym. Niemała to strata dla sztuki polskiej; wdzięczne utwory jego pędzla, jak: *Sny-cerz wiejski*, *Wnętrze chaty*, *Ostatnie Pożegnanie*, *Powrót z Kalwaryi* i w. i. od r. 1865, były na wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych w Warszawie.

Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.

Redaktor odpowiedzialny K. Wł. Wójcicki.

Wydawca Józef Berger.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE TRZECIM

Z R. 1877.

stron.

Historya.

Urzednicy kancelaryjni Wladyslawa Jagielly. Studium dyplomatyczne. Opracowal Roman Maurer.	25, 247
Starozytносć Wschodu wedlug nowo odkrytych zródel. Król Assurbani-pal i biblioteka jego. Przez I. Radlińskiego.	83, 280
Bunt wójta krakowskiego Alberta z r. 1311. Opowiadanie historyczne. Wykład publiczny, miany w listopadzie 1876 r. w Krakowie. Przez Michała Bobrzyńskiego.	329
Wjazd tryumfalny króla Sobieskiego do Warszawy w 1677 r. przez Aleksandra Wajnerta.	376

Literatura.

W sprawie pożytku i piękna. Przez Kazimierza Kaszewskiego. . .	1
----------------------------------------------------------------	---

KRONIKA PARYZKA, LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Leon Faucher: listy, akta parlamentarne, tom II.—Wystawa obrazów pana Laurens: *Sztab austriacki przed zwłokami generała Marceau*. Szkoła impresjonistów: p. Boulanger: *Święty Sebastyan przed cesarzem Maksymianem*. P. Roucolle: *Ostatni wyrok Sulli*. P. Melingue: *Poranek IX Termidora*. P. Wertz: *Święty Franciszek z Assyżu*. P. Toudouze: *Żona Lota*. P. Becker: *Święty Józef przy ciesielskim warsztacie*. Szkoła idealistów: p. Mercier: *Dwie sceny historyczne z życia Świętego Ludwika*. P. Le-

roux: <i>Danaidy</i> . P. Milliet: <i>Gody weselne w starożytnej Grecyi</i> . Szkoła pośrednia: p. Glaize: <i>Zbiegowie Atenscy</i> . P. Jadin: <i>Wskrzeszenie Łazarza</i> . P. Dupain: <i>Dobry Samarytanin</i> . Gustaw Doré: <i>Chrystus skazany na śmierć</i> . P. Bouguereau: <i>Madonna</i> . P. Henner: <i>Głowa Świętego Jana Chrzciciela</i> . Obrazy rodzajowe: p. Roll: <i>Powódź na przedmieściu Tuluzy w r. 1875</i> . Juliusz Breton: <i>La glaneuse</i> . Obrazy z życia różnych ludów. Portrety: pp. Bonnat, Meissonnier, Cabanel, Tony Robert Fleury, Baudry, Carolus Duran. Bastien Lepage: <i>Portrety moich rodziców</i> .—Dramat wierszem p. Lomon: <i>Jan Dacier</i> . <i>Król Lahory</i> : Opera p. Massenet, libretto p. Galiet.—Panna Reszke, słownik nadwiślański. Prace konkursowe zamkniętych na klucz artystów. Posąg Georges Sand przez Clesingera w foyer Teatru Francuzkiego. Pomnik Fernan Caballero w Seville. Nowy akademik Wiktoryn Sardou.	99
Podróże po dalekich krajach (<i>En pays lointains</i>), p. Ksawerego Marmier.— <i>Souvenirs d'un Officier Polonais</i> : Pamiętniki generała Brandta, wydane przez barona d'Erneuf.—Wystawa Sztuk Pięknych w Paryżu: Rzeźby: p. Chapu: <i>Mysł</i> , nagrobek p. d'Agoult. Posąg Berryera: <i>Chrystus Robotnik</i> . Mercier: <i>Geniusz sztuki</i> . Perraud: <i>Pożegnanie</i> . Gustaw Doré: <i>Amor i Parka</i> . Guillaume: <i>Małżeństwo u Rzymian</i> . Blanchard: <i>Herkules i Omfalia</i> . Achilles pod namiotem. Marqueste: <i>Welleda</i> . Falgueres: <i>Posąg Lamartina dla miasta Macon</i> . Pani Beaumont Castries: <i>Medalion Szopena</i> .—Epopcja Jordana: <i>Niebelungi</i> , <i>Sztuka czytania</i> przez Ernesta Legouvé. Siedziby Kornela, p. Fournier. Wiktor Hugo i Lecomte de Lisle. Opera p. Kowalskiego: <i>Gilles de Bretagne</i> . Nowoczesne Paryasy: <i>Kagoty i Cyganie</i> . Moneta i weksle u starożytnych ludów.—Dział architektury na przyszłorocznej wystawie paryzkiej.	384
Kronika lwowska.	71
Akademia umiejętności w Krakowie. Ogłoszenie i przypomnienia konkursów akademickich.	168
Znaczenie świata roślinnego w podaniu i w poezji ludu polskiego. Przez Artura Gruszeckiego.	426

Nauki społeczne.

Centralny zakład kredytowy dla stowarzyszeń gospodarczych w Galicyi. Napisał profesor dr. Biliński członek Akademii Umiejętności w Krakowie.	60
O układzie i metodzie wykładu nauki skarbowej. Studium krytyczne. J. Oczapowskiego.	218, 410
Listy z Czech. Przez Adolfa Smorczewskiego.	348

Powieść.

Prawo bezprawia. Powieść. Przez Jana Zacharyasiewicza. 25, 193

Poezya.

Trzecia pieśń Iliady. Przetłóżył wierszem miarowym Paweł Popiel, b. profesor Szk. Gł. Warszawskiej. 365

Górnictwo.

Uwagi co do poszukiwań soli kamiennój w granicach Królestwa Polskiego (z mapą). Napisał Jan Hempel górnik. 88

Przemysł krajowy.

Z dziejów ceramiki. Przez Ludwika Gołębiowskiego. 177

Nauki przyrodnicze.

Z dziedziny przyrodoznawstwa. Przez T. Skomorowskiego. 128

KORRESPONDENCYA. Do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

Od Ernesta Swieżawskiego, o dawnych kopalniach soli w Polsce. 315

Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego.

Glossarium illustrans bohemico-moravicae historiae fontes (verfasst v. V. Brandl). Brno, 1876, u Winikera. Przez J-d. 140

Listy o Galicyi do Gazety Polskiej 1875—1876. Kraków. Nakład i druk Wł. L. Anczyca i S-ki 1877. (w 12-ce str. 268.). Przez R. 146

Dzieła Klementyny z Tańskich Hofmanowój. Wydanie nowe pod redakcyą Narcyzy Żmichowskiej, z dodaniem zyciorysu i objaśnic. (12 tomów str. 378, 536, 538, 387, 548, 573, 568, 453, 430, 407, 298, 478). Warszawa. Nakładem spółki wydawniczej księgarzy, 1876, 1877. (Przy pierwszym tomie znajduje się portret Hofmanowój). Napisał Piotr Chmielowski. 159

Badania archeologiczne A. H. Kirkora 1876 r. W Krakowie, w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego 1877 r. (w 8-ce str. 33 z dwiema tablicami litograficznymi). Przez Wł. 166

	stron.
Cudzoziemcy w Polsce. (Lwów 1876 r. przez dr. Ks. Liskego), Przez Ernesta Swieżawskiego.	293
Sekret pana Czuryły. Historia jeszcze jednego rezydenta, wedle podań współczesnych opowiedziana przez J. I. Kraszewskiego. Warszawa. Nakładem Michała Glücksberga. 1877 r. (w 12-ce, str. 184). Przez W.	303
Rys historyczny Instytutów Rolniczo-Leśnych w Królestwie Polskiem, skreślony przez Feliksa Erlickiego (z jedenastu rycinami). Warszawa. W drukarni Okręgu Naukowego. 1877 r. (w 8-ce, str. 335, skorowidza XX). Przez R.	308
Wystawa Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie i zrobiony w sztukach pięknych postęp, przez autora Zasad perspektywy liniowej. Warszawa. 1876. (w 8-ce str. 98). Przez W.	311
Kościół parafialny stary i nowy w Radomsku; podał ich opis i opowiedział ich historią Romuald Hube, przezydujący w dozorce kościelnym (z dwoma drzeworytami; Warszawa, 1876. Dochód ze sprzedaży poświęca się na rzecz kościoła), str. 71, i dyplomatarjusza str. I—XLVII. Przez I-d.	313
Katedra plocka i jój biskupi. Zebrał i opisał książdz W. Krzyżanowski. Płock 1876 r. Przez Ernesta Swieżawskiego.	454
O charakterze i znaczeniu niektórych głównych doktryn religijnych i filozoficznych Azji, przez Karola Puini. Rzym 1877. Przez T. Sk.	462
Gospodni wiejska. Pismo illustrowane dla kobiet, poświęcone gospodarstwu domowemu: obejmujące gospodarstwo mléczne, hodowlę zwierząt domowych, ogrodnictwo, pszczolnictwo, jedwabnictwo i wszelkie gałęzie wchodzące w zakres zajęć kobiecych. Dwa razy wychodzi na miesiąc, 1 i 15, w jednym ark. w 4-ce Przez K. Wł. W.	476
WIADOMOŚCI BIEŻĄCE, NAUKOWE, LITERACK. I ART. 169, 316, 482	
NEKROLOGIA.	175, 492

Zestawienie przedmiotów zawartych w 136 tomach Biblioteki Warszawskiej z lat 1841—1874. Przez Karola Estrejchera. W Krakowie, w drukarni Leona Paszkowskiego. (W 8-ce str. VII, 319). Na czele redakcyja w treściwym zarysie podaje w tym spisie bibliograficznym, wiadomość o pierwotnym związku swego pisma i pierwszych założycielach, aż do roku 1875. Wydanie całe odbito w 500 egzemplarzach.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. Cena egzemplarza rs. 1, kop. 50 (złoty 10).

PRENUMERATA
BIBLIOTEKI WARSZAWSKIÉJ
NA ROK
1877.

Biblioteka Warszawska wychodzi zeszytami miesięcznemi.

Prenumerata roczna w Warszawie rs. 9, na prowincyi z opłatą pocztową rs. 10. Półroczna w Warszawie rs. 4 kop. 50, na prowincyi rs. 5.

Główna ekspedycya Biblioteki Warszawskiej znajduje się w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415). Każdy z prenumeratorów z prowincyi, *wprost do téj księgarni* przysyłać zechce prenumeratę pocztową, *a zarazem poda dokładnie swoje nazwisko, miejsce zamieszkania i najbliższą stacyą pocztową*, zkąd w opaskach pod oddzielnym adresem, zeszyty najregularniej po wyjściu odbierać będzie.

Prenumeratę przyjmują oprócz ekspedycyi głównej, w księgarni Gebethnera i Wolffa będącej, wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne.

Skład główny: *w Lwowie* w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, plac św. Ducha L. 10.—*w Krakowie* w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Prenumeratę przyjmuje nadto w Warszawie *Księgarnia Komiso-wa*, ulica Chmielna Nr 8.

REDAKCJA BIBLIOTEKI WARSZAWSKIÉJ:
ULICA NOWY-ŚWIAT, NUMER 68.